

R. P.

1921.



Kalendarz

APOSTOLSTWA MODLITWY.





# KALENDARZ

## APOSTOLSTWA MODLITWY

NA ROK

# 1921.

WYDAŁ KS. ERNEST MATZEL T. J.

KRAKÓW — 1921.

WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW. — UL. KOPERNIKA 26.

cas. 5493/1821



*Pamiętne dni w roku 1921.*

K 256/66/1

Библиотека  
СНУС  
Львів

D 1155/90/74

# Z Nowym Rokiem.



Z nowym rokiem wstać nam trzeba  
I otrząsnąć gnuśność z dusz,  
Nowa jutrznia błysła z nieba,  
Łzy cierpienia zbiegły już.

Z nowym rokiem z dawnych przeżyć  
Doświadczenia brać nam plon;  
Sny rzuciwszy, w czyn uderzyć,  
Nowy zapal zdobyć z łon!

Z nowym rokiem rzucić swary,  
Samolubstwa skruszyć rdzę,  
Iść, gdzie jasny sztandar wiary  
Na bój syny woła swe!

Z nowym rokiem wśród zawieji,  
Choć dmie wokół wichrów szal,  
Iść w promienny brzask nadzieji,  
Co nad mogił cieniem wstał.

Z nowym rokiem dłonią chętną  
Nieść pociechy bratni dar  
I miłości Bożej tętno  
Rozpłomienić w nowy żar!

Z nowym rokiem dla Ojczyzny  
Oddać pracę, pot i krew,  
Na łan, przodków znojem żyzny,  
Nowych ziaren rzucać siew!

Z nowym rokiem w Boże Serce  
Zwrócić ufnie tęskny wzrok,  
Gdy dokoła w burz rozterce  
Ziemie nasze kryje mrok.

Z nowym rokiem Ono spleynie,  
Cięń rozproszy krwawych złud,  
I lechickiej swej krainie  
Odrodzenia zjawi cud!



Dnie	Święta rzymsko-katolickie	Słońca		Księżycyca	
		wsch.	zach.	wsch.	zach.
1 S.	<b>Nowy Rok</b> Obrz. P. Jezusa C	8.39	16.49	0.50	12.11
<b>1.</b> Ew. Łuk. II. 21. O nadaniu B. Dzieciątka Imienia Jezus.					
2 N.	<b>2 po Boż. Nar.</b> Im. Jez., Mak.	8.39	16.50	2. 0	12.39
3 P.	Genowefy p.	8.39	16.51	3. 7	13. 9
4 W.	Eugenjusza m.	8.38	16.52	4. 0	13.42
5 Ś.	Telesfora p. i m.	8.38	16.53	5.10	14.20
6 C.	<b>Trzech króli</b>	8.38	16.54	6. 5	15. 3
7 P.	Łucjana m.	8.38	16.55	6.54	15.52
8 S.	Seweryna op.	8.37	16.56	7.38	16.46
<b>2.</b> Ew. Łuk. II. 42—52. O znalezieniu 12-letniego Jezusa w świątyni.					
9 N.	<b>1 po 3 Kr.</b> Juljana m. ☉	8.37	16.58	8.16	17.43
10 P.	Jana Dobrego m.	8.36	16.59	8.48	18.43
11 W.	Honoraty p.	8.36	17.00	9.17	19.45
12 Ś.	Arkadjusza, Ernesta	8.35	17. 2	9.43	20.47
13 C.	40 Żołnierzy mm.	8.35	17. 3	10. 7	21.50
14 P.	Hilarego b. dr. Kośc.	8.34	17. 5	10.30	22.55
15 S.	Pawła, 1. pustelnika	8.33	17. 6	10.54	
<b>3.</b> Ew. Jana II. 1—11. O godach w Kanie Galilejskiej.					
16 N.	<b>2 po 3 Kr.</b> Marcelego p. i m.	8.33	17. 8	11.20	0. 1
17 P.	Antoniego op. ☾	8.32	17. 9	11.48	1. 9
18 W.	Stolicy św. Piotra w Rzymie	8.31	17.11	12.20	2.19
19 Ś.	Najśw. Rodziny, Marjusza m.	8.30	17.12	12.59	3.28
20 C.	Fabjana i Sebastjana mm.	8.29	17.14	13.49	4.37
21 P.	Agnieszki p. i m.	8.28	17.15	14.49	5.42
22 S.	Wincentego i Anastaz. mm.	8.27	17.17	15.58	6.40
<b>4.</b> Ew. Mat. XX. 1—16. O robotnikach w winnicy.					
23 N.	<b>Starozap.</b> Zaśl NMP. Ildef. ☽	8.26	17.18	16.55	7.30
24 P.	Tymoteusza b.	8.25	17.20	18.56	8.12
25 W.	Nawrócenie św. Pawła	8.24	17.22	19.56	8.47
26 Ś.	Polikarpa m.	3.22	17.23	21.15	9.18
27 C.	Jana Ziotoustego dr. K.	8.21	17.25	22.31	9.47
28 P.	Leonidas i tow. mm.	8.20	17.27	23.44	10.14
29 S.	Franciszka Salezego dr. K.	8.19	17.28		10.42
<b>5.</b> Ew. Łuk. VIII. 4—15. O siewcy i nasieniu ewang.					
30 N.	<b>Mięsop.</b> Martyny p. i m. C	8.17	17.30	0.53	11.12
31 P.	Piotra Nolasko w.	8.15	17.32	1.59	11.45

Rok nowy się zaczyna, może w twem życiu ostatni. Żyj więc jak człowiek sprawiedliwy, który nic nikomu nie winien: ani Bogu, ani bliźnim, ani duszy swojej. Oddaj każdemu, co mu się należy, a śmiało spojrzysz w oczy Sędziego, przed którego Majestatem, u którego kolan prędzej lub później ukłękiesz po karę lub nagrodę.

Pogoda według 100-letniego kalendarza.

Zima przeważnie sucha, bez silniejszych jednak mrozów; od 23 silne mrozy, pod koniec śnieg i deszcz.

Kiedy styczeń najostrejszy — wtedy roczek najplodniejszy.

Nowy rok pogodny — zbiór będzie dorodny.

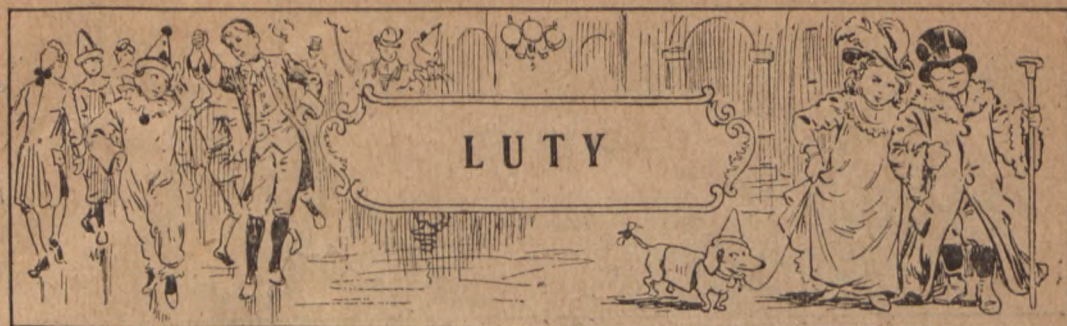
W Nowy rok niejasno — w gumnach będzie ciasno.

**Uwaga:**

1). Godziny wschodu i zachodu słońca i księżycyca na cały rok są podane według czasu państwowego w Polsce, który uprzedza o godzinę czas średnio-europejski. Np. wschód słońca dnia 1 stycznia o godz. 8.39 przypada według czasu średnio-europejskiego (czyli według nieposuniętego zegara), na godz. 7.39.

2) W liczeniu godzin trzymamy się sposobu według 24 godzin od 12 w nocy począwszy.

Intencja miesięczna Apostolstwa modlitwy:  
**Obrona krajów katolickich przed propagandą protestantyzmu.**



Dnie	Święta rzymsko-katolickie	Słońca		Księżycyca	
		wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	W. Ignacego b. m.	8.15	17.34	3.01	12.21
2	Ś. Matki B. Gromnicznej	8.13	17.35	3.58	13. 2
3	C. Błażeja b. m.	8.12	17.37	4.50	13.49
4	P. Andrzeja Kors. b.	8.10	17.39	5.36	14.41
5	S. Agaty p. m.	8. 9	17.40	6.16	15.37
<b>6.</b> Ew. Łuk. XVIII. 31—43. O uzdrowieniu ślepego w Jerycho.					
6	N. Zapustna. Tytusa b. Doroty p.	8. 7	17.42	6.51	16.36
7	P. Romualda op.	8. 5	17.44	7.21	17.37
8	W. Jana z Malty w. ☿	8. 4	17.45	7.48	18.39
9	Ś. Popielec. Cyryla Aleks. dr.K.	8. 2	17.47	8.13	19.43
10	C. Scholastyki p.	8. 1	17.49	8.37	20.47
11	P. Zjawienie się NMP. w Lurd.	7.59	17.51	9. 1	21.52
12	S. 7 Założycieli Serwitów	7.57	17.52	9.26	22.59
<b>7.</b> Ew. Mat. IV. 1—11. O kuszeniu P. Jezusa przez czarta.					
13	N. Wstępna. Grzegorza II. pap.	7.55	17.54	9.53	
14	P. Walentego b. m.	7.54	17.56	10.23	24. 6
15	W. Faustyna m. ☾	7.52	17.58	10.59	1.14
16	Ś. Suchedni. Juljanny p. m.	7.50	17.59	11.42	2.22
17	C. Juljana m.	7.48	18. 1	12.35	3.26
18	P. Suchedni. Symeona b. m.	7.46	18. 3	13.37	4.25
19	S. Suchedni. Mansweta b.	7.44	18. 5	14.48	5.17
<b>8.</b> Ew. Mat. XVII. 1—9. O przemianieniu Pańskim.					
20	N. Sucha. Eleuterjusza b.	7.42	18. 6	16. 5	6. 2
21	P. Feliksa b.	7.41	18. 8	17.24	6.40
22	W. Stolicy św. Piotra w Ant. ☉	7.39	18.10	18.44	7.14
23	Ś. Piotra, Damiana w.	7.37	18.11	20. 3	7.44
24	C. Macieja ap.	7.35	18.13	21.19	8.13
25	P. Cezarego w.	7.33	18.15	22.32	8.42
26	S. Wiktora w.	7.31	18.16	23.42	9.12
<b>9.</b> Ew. Łuk. XI. 14—28. O wyrzucaniu czartów.					
27	N. Głucha. Aleksandra m.	7.29	18.18		9.44
28	P. Romana op.	7.27	18.20	24.48	10.20

Wczesna Wielkanoc, wczesny Wielki post. Odbývają się misje i rekolekcje po kościołach. Bierz w nich chętny udział, tembardziej, że większej roboty w tym czasie zwykle niema. Pamiętaj o dorocznej spowiedzi i Komunji św. Bo jakże to? Nawet raz na rok miałbyś nie zasiąść z Bogiem do wspólnego stołu? nie zaprosić Chrystusa do domu swego serca?

Pogoda według 100-letniego kalendarza.

Z początku sucho, silne mrozy, od 12 lutego aż do końca wilgotno i posępno.

Gdy mróz ostro trzyma — będzie krótka zima.

Jeżeli mróz w Macieja — czterdzieści dni tegoż nadzieja.

Gdy w Gromnicę z dachów ciecze — zima długo się powlecze.

Gdy na Gromnicę roztaje — rzadkie będą urodzaje.

Święty Walenty gdy odmrozi pięty — na wyżywienie sprzedawaj spręty.

Intencja miesięczna Apostolstwa modlitwy:

Religja w szkołach.



Dnie	Święta rzymsko-katolickie	Słońca		Księżycy	
		wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	W. Albina b. ☾	7.25	18.21	1.48	11.
2	Ś. Pawła m.	7.23	18.23	2.43	11.45
3	C. Kunegundy ces.	7.21	18.25	3.32	12.35
4	P. Kazimierza królew.	7.19	18.26	4. 4	13.29
5	S. Jana od Krzyża	7.16	18.28	4.50	14.27
<b>10.</b> Ew. Jana VI. 1—15. O cudownem rozmnożeniu chleba					
6	N. Środopustna. Kolety p.	7.14	18.30	5.22	15.27
7	P. Tomasza z Akwinu	7.12	18.31	5.51	16.29
8	W. Jana Boż.; Wincent. Kadł.	7.10	18.33	6.17	17.33
9	Ś. Franciszki Rzymianki ☽	7. 8	18.34	6.41	18.37
10	C. 40 Męczenników	7. 6	18.36	7. 6	19.43
11	P. Konstantina W.	7. 4	18.38	7.31	20.50
12	S. Grzegorza W. pap.	7. 2	18.39	7.57	21.58
<b>11.</b> Ew. Jana VIII. 46—59. O nienawiści żydów ku P. Jezus.					
13	N. Czarna. Krystyny p.	6.59	18.41	8.27	23. 6
14	P. Matyldy król.	6.57	18.43	9. 1	.
15	W. Longina, Klemensa Dworz.	6.55	18.44	9.42	24.13
16	Ś. Cyrjaka m.	6.53	18.46	10.33	1.18
17	C. Gertrudy p. ☾	6.51	18.47	11.27	2.17
18	P. 7 Boleści NMP. Gabryjela A.	6.49	18.49	12.33	3.10
19	S. Józefa Obl. NMP.	6.46	18.51	13.45	3.56
<b>12.</b> Ew. Mat. XXI. 1—9. O wjeździe P. Jez. do Jerozolimy.					
20	N. Palmowa. Eufemji m.	6.44	18.52	15.	4.36
21	P. Benedykta op.	6.42	18.54	16.18	5.10
22	W. Katarzyny Szwedzk.	6.40	18.55	17.36	5.41
23	Ś. Feliksa m. ☽	6.38	18.57	18.52	6.10
24	C. Wielki. Wieczerza Pańska	6.36	18.59	20. 7	6.39
25	P. Wielki.	6.33	19.	21.	7. 9
26	S. Wielka.	6.31	19 2	22.29	7.41
<b>13.</b> Ew. Mar. XVI. 1—7. O zmartwychwstaniu P Jezusa.					
27	N. Wielkanoc. Jana z Damaszku.	6.29	19. 3	23.33	8.16
28	P. Wielkanocny. Jana Kapistr.	6.27	19. 5	.	8.55
29	W. Eustazjusza op.	6.25	19. 6	24.32	9.39
30	Ś. Anieli z Foligno	6.22	19. 8	1.24	10.28
31	C. Balbiny p.	6.20	19.10	2. 9	11.21

Jeżeli stan zdrowia i siły pozwalają, nie uchylaj się od postu. Bogu ani Kościołowi nie chodzi o to, żeby ci od ust odjąć ten kawałek mięsa w pewne dni, ale o zaznaczenie, że prawom Kościoła jesteś uległy. Wiele dobrego post sprawia, jak śpiewa Kościół: post ciała nakłada wędzidło występkom, ducha podnosi, daje zdobyć życie godne katolika i nagrodę wieczną.

**Pogoda według 100-letniego kalendarza.**

Naogół zimno i sucho, z początku pogoda, potem deszcze zimne i mgły; od 20 do końca ciepło.

Czterdziestu męczenników jskich — będzie 40 dni takich.

Suchy marzec, mokry maj — będzie żyto jako gaj.

Ile w marcu dni jasnych, ale zrana mglistych — tyle w żniwa czasów dżdżystych.

Oblubieniec pogodny — rok będzie urodny.

Święty Józef kiwnie brodą — idzie zima na dół z wodą.

Na św. Benedykta — kwocze kura i indyka.

Intencja miesięczna Apostolstwa modlitwy:

**Stowarzyszenia zawodowe robotników katolickich.**





## KWIECIEŃ

Dnie	Święta rzymsko-katolickie	Słońca		Księżycyca	
		wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	P. Hugona b.	6.18	19.11	2.48	12.17
2	S. Marii Egipcjanki	6.16	19.13	3.22	13.16
<b>14.</b> Ew. Jana XX. 19—31. O niewiernym Tomaszu.					
3	N. Przewodnia. 1 po W. Rysz. b.	6.14	19.14	3.52	14.17
4	P. Zwiastowania NMP. Izyd. b.	6.12	19.16	4.19	15.20
5	W. Wincentego Ferr.	6.10	19.17	4.44	16.22
6	Ś. Celestyna pap.	6. 7	19.19	5. 8	17.30
7	C. Epifanjusza b. m.	6. 5	19.20	5.33	18.37
8	P. Dionizego b.	6. 3	19.22	5.59	19.45
9	S. Marii Kleofasowej	6. 1	19.24	6.28	20.55
<b>15.</b> Ew. Jana X. 11—16. O dobrym pasterzu.					
10	N. 2 po W. Ezechiela pror.	5.59	19.25	7. 2	22. 4
11	P. Leona W. pap.	5.57	19.27	7.41	23.11
12	W. Juljusza pap.	5.55	19.28	8.28	
13	Ś. Uf. św. Józefa, Patr. K.	5.53	19.30	9.23	24.12
14	C. Justyna m.	5.50	19.31	10.15	1. 7
15	P. Anastazji m.	5.48	19.33	11.34	1.55
16	S. Ben. Józefa Labra	5.46	19.34	12.47	2.35
<b>16.</b> Ew. Jana XVI. 16—22. O odejściu do Ojca.					
17	N. 3 po W. Aniceta p. m.	5.44	19.36	14. 2	3.10
18	P. Apolonjusza m.	5.42	19.38	15.17	3.42
19	W. Jerzego b.	5.40	19.39	16.32	4.11
20	Ś. Teodora w.	5.38	19.41	17.46	4.39
21	C. Anzelma b. Dr. Kośc.	5.36	19.42	18.59	5. 8
22	P. Sotera i Kajusza mm.	5.34	19.44	20. 9	5.38
23	S. Wojciecha b. m., Jerzego m.	5.32	19.45	21.16	6.11
<b>17.</b> Ew. Jana XVI. 5—14. O obietnicy zesłania Ducha św.					
24	N. 4 po W. Fidelisa z Sygm.	5.30	19.47	22.18	6.48
25	P. Marka Ewang.	5.29	19.48	23.14	7.31
26	W. NMP. Dobrej Rady	5.27	19.50		8.18
27	Ś. Zyty p., Piotra Kaniz.	5.25	19.52	24. 2	9.10
28	C. Pawła od Krzyża	5.23	19.53	24.44	10. 6
29	P. Piotra z Werony	5.21	19.55	1.20	11. 4
30	S. Katarzyny z Sieny	5.19	19.56	1.52	12. 4

Z nową wiosną wszystko zmarłychwstaje do nowego życia. Cóżby jednak pomogło zbożom, że tylko wzeszły i puściły kielek, jeżeliby nie czerpały ciągle potrzebnych soków z ziemi i powietrza? Pomyśl, że dusza twoja jest jak żdźbło zboża. Zmarłychwstaje dla Boga po dobrej spowiedzi, wypuszcza pierwsze pędy cnót, ale nie może przestać czerpać nadal ze źródeł Bożego życia — Sakramentów św. Przeczytaj o tem uważnie rozdział w kalendarzu p. t.: „Do źródeł życia”.

Pogoda według 100-letniego kalendarza.

Aż do 25 sucho, przymrozki, mocne wiatry, przejściowo deszcz ze śniegiem, pod koniec zimno i szron.

Grzmot w kwietniu, dobra nowina — szron już roślin nie pościna.

Pogoda w kwietnią niedzielę — będzie urodzajów wiele.

Na ś. Wojciecha rano deszcz — do połowy lata będzie sucho.

Intencja miesięczna Apostolstwa modlitwy:

**Walka z pogańskimi obyczajami naszych czasów.**



Dnie	Święta rzymsko-katolickie	Słońca		Księżycy	
		wsch.	zach.	wsch.	zach.
<b>18.</b> Ew. Jana XVI. 23—30. O warunkach dobrej modlitwy.					
1	N. <b>5 po W.</b> Filipa i Jakóba ap.	5.17	19.58	2.20	13. 6
2	P. <i>Dni Krzyż.</i> Król. Kor. Pol.	5.16	19.59	2.45	14. 9
3	W. <i>Dni Krzyż.</i> Znal. Krzyża św.	5.14	20. 1	3.10	15.13
4	Ś. <i>Dni Krzyż.</i> Florjana, Moniki	5.12	20. 3	3.34	16.19
5	C. <b>Wniebowstąpienie Pańskie</b>	5.10	20. 4	4.	17.27
6	P. Jana w oleju	5. 9	20. 6	4.28	18.37
7	S. Flawji Domitylli ☿	5. 7	20. 7	4.50	19.48
<b>19.</b> Ew. Jana XV. 26—XVI. 4. O zapowiedzi prześladowania uczniów Chrystusowych.					
8	N. <b>6 po W.</b> Stanisława b. m.	5. 5	20. 9	5.36	20.48
9	P. Grzegorza Nazjanz. b.	5. 4	20.10	6.21	22. 3
10	W. Izydora rolnika	5. 2	20.11	7.14	23. 2
11	Ś. Franciszka de Hieronim.	5. 1	20.13	8.16	23.53
12	C. Pankracego m.	4.59	20.14	9.25	
13	P. Serwacego b.	4.58	20.16	10.38	24.37
14	S. Wig. Bonifacego m. ☾	4.56	20.17	11.52	1.13
<b>20.</b> Ew. Jana XIV. 23—31. O Duchu św. i Jego darach.					
15	N. <b>Zielone Świątki</b>	4.55	20.19	12.46	1.45
16	P. Święteczny. Andrzeja Bob.	4.53	20.20	14.20	2.14
17	W. Paschalisa w.	4.52	20.21	15.33	2.41
18	Ś. <i>Suchedni.</i> Feliksa a Kant.	4.51	20.23	16.44	3.10
19	C. Iwona w.	4.49	20.24	17.54	3.39
20	P. <i>Suchedni.</i> Bernard. Sen. w.	4.48	20.25	19. 2	4.10
21	S. <i>Suchedni</i> Tymoteusza m. ☿	4.47	20.27	20. 5	4.45
<b>21.</b> Ew. Mat. XXVIII. 18—20. O nauczaniu i chrzcie w imię Trójcy Przenajśw.					
22	N. <b>1 po Św.</b> Przenajśw. Trójcy	4.46	20.28	21. 4	5.25
23	P. Dezyderjusza b. m.	4.45	20.29	21.56	6.10
24	W. MB. Wspomożenia wiernych	4.44	20.31	22.41	7
25	Ś. Grzegorza VII pap.	4.42	20.32	23.	7.54
26	C. <b>Boże Ciało.</b> Filipa Ner. w.	4.41	20.33	23.53	8.52
27	P. Wiel. Bedy Dr. Kośc.	4.40	20.34		9.52
28	S. Augustyna Kant.	4.39	20.35	24.22	10.53
<b>22.</b> Ew. Łuk. XIV. 16—24. O wezwaniu na ucztę.					
29	N. <b>2 po Św.</b> Magdal. de Paz. ☾	4.39	20.37	24.48	11.54
30	P. Ferdynanda kr., Amelji	4.38	20.38	1.12	12.57
31	W. MB. Serca Jezus., Anieli Mer.	4.37	20.39	1.36	14. 2
Intencja miesięczna Apostolstwa modlitwy: <b>N. M. Panna Poczyszycielka strapionych.</b>					

Imieniny matki długo i z radością obchodzi cała rodzina. Miesiąc maj to długotrwałe i radosne imieniny Matki Boga i Matki całego zbawionego świata. Pamiętaj, żeby Jej nie zabrakło twego powinszowania, albo w domu, albo w kościele. Gdy wracasz po pracy, coś ci to szkodzi wstąpić na wieczorne majowe nabożeństwo? Nie tylko kobiety i dzieci, ale także mężczyźni powinni brać w niem liczny udział! Czyż bowiem tylko kobiety i dzieci mają matkę, a mężczyźni jej nie mają?

Pogoda według 100-letniego kalendarza.

Z początku ostre i zimne dni, tak że owoce są w niebezpieczeństwie, od 8 wiatry ciepłe, potem pogoda trwała.

Na Wniebowstąpienie deszcz mały — mało paszy rok cały; gdy ten dzień przy pogodzie — nie bywają siana w szkodzie.

Na Urbana chwile jakie (25) — mówią, że i lato takie.

Grzmot w maju — sprzyja urodzaju.

Na pierwszego maja szron — obiecuje hojny plon.



## CZERWIEC

Dnie	Święta rzymsko-katolickie	Słońca		Księżycyca	
		wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	Ś. Jakóba Strepy	4.36	20.40	1.41	15. 8
2	C. Erazma, Blandyny	4.35	20.41	2.27	16.16
3	P. <b>Urocz. Serca Jezusowego</b>	4.35	20.42	2.56	17.26
4	S. Franciszka Karracciolo	4.34	20.43	3.30	18.37
<b>23.</b> Ew. Łuk. XV. 1—10. O zgubionej owcy i groszu.					
5	N. <b>3 po Św. Bonifacego b. m.</b>	4.33	20.44	4.11	19.46
6	P. Norberta w.	4.33	20.45	5. 1	20.40
7	W. Roberta op.	4.32	20.45	6. 1	21.46
8	Ś. Medarda b.	4.32	20.46	7. 9	22.34
9	C. Felicjana m.	4.31	20.47	8.22	23.15
10	P. Małgorzaty król.	4.31	20.48	9.38	23.49
11	S. Barnaby ap.	4.31	20.48	10.55	
<b>24.</b> Ew. Łuk. V. 1—11. O obfitym połowie ryb.					
12	N. <b>4 po Św. Jana Fak.</b>	4.31	20.49	12.10	24.20
13	P. Antoniego Padew.	4.30	20.50	13.23	24.48
14	W. Bazylego W. w.	4.30	20.50	14.35	1.15
15	Ś. Jolanty, Wita i Modesta	4.30	20.51	15.45	1.43
16	C. Jana Fr. Regisa T. J.	4.30	20.51	16.52	2.13
17	P. Adolfa b., Reinera w.	4.30	20.52	17.56	2.46
18	S. Marka i Marceljana mm.	4.30	20.52	18.56	3.23
<b>25.</b> Ew. Mat. V. 20—24. O sprawiedliwości faryzeuszów.					
19	N. <b>5 po Św. Gerwaz. i Protaz.</b>	4.30	20.52	19.50	4. 5
20	P. Sylwerjusza pap.	4.30	20.53	20.38	4.53
21	W. Alojzego Gonz.	4.30	20.53	21.19	5.46
22	Ś. Paulina z Noli	4.30	20.53	21.54	6.42
23	C. Zenona m.	4.31	20.53	22.24	7.41
24	P. Narodz. Jana Chrzcziciela	4.31	20.53	22.52	8.41
25	S. Wilhelma op.	4.31	20.53	23.17	9.43
<b>26.</b> Ew. Marka VIII. 1—9. O cudownem rozmnoż. chleba.					
26	N. <b>6 po Św. Jana i Pawła mm.</b>	4.32	20.53	23.41	10.45
27	P. Władysława króla	4.32	20.53		11.47
28	W. Leona II. pap.	4.33	20.53	24. 4	12.41
29	Ś. <b>Piotra i Pawła ap.</b>	4.33	20.53	24.29	13.47
30	C. Emiljany m., Łucyny p.	4.34	20.53	24.56	15.57

Miesiąc Najśrodszego Serca Jezusowego. Zranione dla ciebie Serce Swoje stawia ci Chrystus przed oczy. On tyle Serca każdemu z ludzi okazał i okazuje od kolebki aż do grobu. Pomyśl, czy Mu odpłacasz miłością za miłość? Gdy ci kto z ludzi większą przysługę wyświadczy, jakże w całej rodzinie twój bywa szanowany! Czy ty dbasz o to, aby szanowano Chrystusa i Jego prawa w domu twoim, w twojej wiosce, zajęciu, otoczeniu i przedewszystkiem w duszy twej?

Pogoda według 100-letniego kalendarza.

Pogoda, przegradzana drobniejszemi deszczami, od których jednak ziemia nie dość jest ożywiona.

Pogoda na Nikodema (1) — cztery niedziel deszczów niema. Kiedy Medard się rozwodni (8) — będzie deszczu sześć tygodni. Czerwiec stały — grudzień będzie doskonały.

Czerwiec temu się zieleni — kto do pracy się nie leni.

Intencja miesięczna Apostolstwa modlitwy

Beatyfikacja Wielebnego Ojca Klaudjusza de la Colombière.



# LIPIEC

Dnie	Święta rzymsko-katolickie	Śłońca		Księżycyca	
		wsch.	zach.	wsch.	zach.
1 P.	Przen. Krwi P. Jezusa	4.34	20.53	1.26	16.14
2 S.	Nawiedzenie NMP.	4.35	20.52	2. 3	17.28
<b>27.</b> Ew. Mat. VII. 15—21. O fałszywych prorokach.					
3 N.	<b>7 po Św.</b> Anatola b.	4.36	20.52	2.47	18.30
4 P.	Teodora b.	4.36	20.52	3.42	19.31
5 W.	Ant Zacc., Filomeny p. ☉	4.37	20.51	4.46	20.25
6 S.	Dominiki p. m.	4.38	20.51	5.59	21.10
7 C.	Cyryla i Metodego	4.39	20.50	7.16	21.48
8 P.	Elżbiety królowej	4.39	20.50	8.36	22.21
9 S.	Weroniki de Jul.	4.40	20.49	9.54	22.51
<b>28.</b> Ew. Łuk. XVI. 1—9. O niesprawiedliwym włodarzu.					
10 N.	<b>8 po Św.</b> Siedmiu Br. śp.	4.41	20.48	11.10	23.20
11 P.	Piusa I p. m., Cyprjana m.	4.42	20.48	12.24	23.48
12 W.	Jana Gwalberta op. ☾	4.43	20.47	13.35	
13 Ś.	Anakleta p. m.	4.44	20.46	14.44	24.17
14 C.	Bonawentury Dr. Kość.	4.45	20.45	15.49	24.49
15 P.	Henryka ces.	4.46	20.44	16.50	1.25
16 S.	NMP. Szkaplerznej	4.47	20.43	17.46	2. 5
<b>29.</b> Ew. Łuk. XIX. 41—47. O zburzeniu Jerozolimy.					
17 N.	<b>9 po Św.</b> Aleksego w., Marc.	4.49	20.42	18.35	2.50
18 P.	Kamila z Lellis, Szym. z Lip.	4.50	20.41	19.18	3.40
19 W.	Wincentego á Paulo	4.51	20.40	19.56	4.35
20 Ś.	Czesława w. ☽	4.52	20.39	20.28	5.33
21 C.	Praksedy p.	4.53	20.38	20.56	6.33
22 P.	Marji Magdaleny	4.55	20.37	21.22	7.34
23 S.	Apolinarego b.	4.56	20.36	21.46	8.36
<b>30.</b> Ew. Łuk. XVIII. 9—14. O modlitwie faryz. i celnika.					
24 N.	<b>10 po Św.</b> Kunegundy król.	4.57	20.35	22.10	9.38
25 P.	Jakóba ap., Krzysztofa m.	4.58	20.33	22.32	10.40
26 W.	Anny, Matki NMP.	5.00	20.32	22.59	11.44
27 Ś.	Pantaleona, Feliksa m.	5. 1	20.31	23.27	12.10
28 C.	Wiktora p. m. ☾	5. 2	20.29	24.	13.56
29 P.	Marty p., Urbana II pap.	5. 4	20.28		15. 3
30 S.	Rufina m.	5. 5	20.26	24.39	16. 9
<b>31.</b> Ew. Mar. VII. 31—37. O uzdrowieniu głuchoniemego.					
31 N.	<b>11 po Św.</b> Ignacego Loj. w.	5. 7	20.25	1.27	17.12

Sianokosy, żniwa nadchodzą. Pracujesz od świtu do nocy, w pocie czoła, nie masz chwili wolnej dla wytchnienia. Pamiętaj, żebyś nie pracował tylko dla chleba, dla zabezpieczenia sobie życia do czasu. Pracuj dla nieba. Pracuj jak św. Rodzina w Nazarecie — z myślą o Bogu. Gdy zmęczony przerywasz robotę, by się wyprostować i powiedzieć sobie: „haruję człek dla dzieci“, dopowiedz w duszy: „pracuję, bo tak Bóg każe i On mi zapłaci“.

Pogoda według 100-letniego kalendarza.

Z początku deszcze i pochmurno, od połowy pogoda i upały; częste burze, a pod koniec ulewy.

Jaki Jakób do południa — taka też zima do grudnia.

Jaki Jakób popołudniu — taka też zima po grudniu

W święty Jakób chmury — będą śniegu fury.

Wraz ze Szkaplerzną Matką — idź na zagon z czeladką.

Czego lipiec i sierpień nie dowarzy — tego wrzesień nie usmaży.

Od świętej Hanksi — zimne poranki.

Intencja miesięczna Apostolstwa modlitwy:  
Królestwo socjalne Jezusa Chrystusa.



Dnie	Święta rzymsko-katolickie	Słońca		Księżycyca	
		wsch	zach.	wsch.	zach.
1	P. Piotra w okowach	5. 8	20.23	2.25	18.19
2	W. NMP. Anielskiej, Alfonsa L.	5. 9	20.22	3.32	18.59
3	Ś. Znal. św. Szczepana	5.11	20.20	4.47	19.41
4	C. Dominika w.	5.12	20.19	6. 7	20.18
5	P. NMP. Śnieżnej	5.14	20.17	7.18	20.51
6	S. Przemienienie Pańskie	5.15	20.15	8.48	21.21
<b>32.</b> Ew. Łuk. X. 23—37. O miłosiernym samarytaninie.					
7	N. 12 po św. Kajetana w.	5.17	20.14	10. 5	21.50
8	P. Emiljana b., Cyrjaka m.	5.18	20.12	11.20	22.10
9	W. Piotra Fabra w.	5.20	20.10	12.31	22.52
10	Ś. Wawrzyńca m.	5.21	20. 9	13.39	23.17
11	C. Zuzanny p. m.	5.22	20. 7	14.42	
12	P. Klary p., Euzebjusza b.	5.24	20. 5	15.40	24. 6
13	S. Jana Berchmansa T. J.	5.25	20. 3	16.32	24.49
<b>33.</b> Ew. Łuk. XVII. 11—19. O uzdrowieniu 10 trędowatych.					
14	N. 13 po św. Euzebjusza w.	5.27	20. 1	17.17	1.37
15	P. Wniebowzięcie NMP.	5.28	20.	17.56	2.30
16	W. Joachima, ojca NMP.	5.30	19.58	18.30	3.27
17	Ś. Jacka w.	5.31	19.56	19.	4.26
18	C. Heleny cesarz.	5.33	19.54	19.27	5.26
19	P. Ludwika Tol. b.	5.34	19.52	19.52	6.28
20	S. Bernarda Dr. Kośc.	5.36	19.50	20.16	7.30
<b>34.</b> Ew. Mat. VI. 24—33. O służeniu Bogu a nie mamonie.					
21	N. 14 po św. Joanny Franciszki	5.37	19.48	20.40	8.33
22	P. Hipolita b. m.	5.39	19.46	21. 5	9.36
23	W. Filipa Benicjusza	5.40	19.44	21.32	10.40
24	Ś. Bartłomieja ap.	5.42	19.42	22. 2	11.45
25	C. Ludwika króla w.	5.43	19.40	22.38	12.51
26	P. MB. Częstochowskiej	5.45	19.38	23.21	13.56
27	S. MB. Pociesz., Józefa Kal.	5.46	19.36		14.58
<b>35.</b> Ew. Łuk. XVII. 11—16. O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim.					
28	N. 15 po św. Augustyna b. dr. K.	5.48	19.34	24.12	15.55
29	P. Ścięcie św. Jana Chrzc.	5.49	19.32	1.13	16.47
30	W. Róży z Limy	5.51	19.30	2.22	17.32
31	Ś. Rajmunda w.	5.52	19.27	3.38	18.11

Intencja miesięczna Apostolstwa modlitwy:

**Powołania zakonne.**

Podczas pracy, zwłaszcza pracy ciężkiej, jest rzeczą nieodzowną rozrywka, wytchnienie, żart rozweselający, śmiech niewinny. Pamiętać wszakże należy, że rozrywka nie powinna przechodzić w nieobyczajność. Śliskie, obrażające skromność rozmowy, płaskie i płoche dowcipy, dwuznaczne żarty, nie powinny kłaść ust katolika i katoliczki, przez które tak często przechodził Chrystus w Komunii św. O rzeczach dotyczących ciała albo się mówią poważnie, albo się nie mówi wcale.

Pogoda według 100-letniego kalendarza.

Zrazu pogoda trwała, pod koniec miesiąca zrana mgły, pochmurno i drobne deszcze, za to dni piękne i ciepłe.

W pierwszym tygodniu pogoda stała — będzie zima długo biała.

Bartłomiej i Wawrzyńc wskazuje — jaka jesień następuje.

W sierpniu mgły w górach — pewne wody, mgły w dolinach — pewne pogody.

W sierpniu wszelki zbytek — nie idzie w pożytek.



## WRZESIEŃ

Dnie	Święta rzymsko-katolickie	Słońca		Księżycy	
		wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	C. Bronisławy p., Idziego op.	5.54	19.25	4.47	18.46
2	P. Stefana kr. weg.	5.55	19.23	6.18	18.18
3	S. Zenona m., Eufemji p. m.	5.57	19.21	7.38	19.49
<b>36.</b> Ew. Luk. XIV. 1—11. O uzdrowieniu chorego na puchlinę.					
4	N. 16 po Św. Rozalji p.	5.58	19.19	8.56	20.19
5	P. Wawrzyńca Justyn.	6.00	19.17	9.11	20.51
6	W. Zacharjasza pror.	6. 1	19.15	11.23	21.26
7	Ś. Melchjora Grodzieckiego	6. 3	19.13	12.30	22. 4
8	C. Narodzenie NMP.	6. 4	19.10	13.31	22.46
9	P. Piotra Klawera w.	6. 6	19. 8	14.26	23.34
10	S. Mikołaja z Tolent.	6. 7	19. 6	15.14	
<b>37.</b> Ew. Mat. XXII. 34—46. O największym przykazaniu w zakonie.					
11	N. 17 po Św. Pańucego b. m.	6. 9	19. 4	15.55	24.26
12	P. Imienia NMP.	6.10	19. 2	16.31	1.21
13	W. Filipa m.	6.12	18.59	17. 3	2.19
14	Ś. Podwyższenie św. Krzyża	6.13	18.57	17.31	3.19
15	C. Siedmiu Bolesci NMP.	6.15	18.55	17.56	4.20
16	P. Kornela i Cyprjana mm.	6.16	18.53	18.21	5.22
17	S. Stygmatów ś. Franciszka	6.18	18.51	18.46	6.25
<b>38.</b> Ew. Mat. IX. 1—8. O uzdrowieniu porażonego.					
18	N. 18 po Św. Józefa z Kupert.	6.19	18.48	19.10	7.28
19	P. Januarego b. m.	6.21	18.46	19.36	8.32
20	W. Eustachego m	6.22	18.44	20. 6	9.37
21	Ś. Suchedni. Mateusza ap.	6.24	18.42	20.40	10.43
22	C. Tomasza z Willanowy	6.25	18.40	21.20	11.48
23	P. Suchedni. Tekli p. m.	6.27	18.37	22. 7	12.50
24	S. Such. NMP. Wyk. niew. C	6.28	18.35	23. 2	13.48
<b>39.</b> Ew. Mat. XXII. 1—14. O szacie godowej.					
25	N. 19 po Św. Władysław, z Gieln.	6.30	18.33		14.40
26	P. Cyprjana i Justyny mm.	6.31	18.31	24. 6	15.26
27	W. Kosmy i Damjana mm.	6.33	18.29	1.17	16. 6
28	Ś. Wacława króla	6.34	18.26	2.32	16.41
29	C. Michała archaniola	6.36	18.24	3.50	17.14
30	P. Hieronima Dr. Kość.	6.37	18.22	5. 9	17.45

Czas siejby niechaj ci przypomni, że istnieje w świecie siew podwójny: siew ziarna na roli i posiew słowa w duszy człowieka. Słowo dobre, słowo prawdy, słowo płynące z nieba — to ziarno, które łany pszeniczne zasiewa w duszy twojej. Słowo złe, grzeszne, kłamliwe, krzywdzące drugich — to ziarno, które wydaje plon ostów i cierni. Jak na polach tępisz osty, tak czyń odnośnie do duszy swojej i dusz bliźnich. Zasiewaj mowy dobre.

Pogoda według 100 letniego kalendarza.

Zimno i wilgotno do połowy miesiąca, potem suche wiatry, ciepło i pogodnie.

We wrześniu gdy tłuste ptaki — mróz zimą nie ładajaki.

Na św. Idzi — żyto siał wyjdzie.

Gdy na Siewną pogodnie — będzie tak cztery tygodnie.

Jasna noc na Michała — nastąpi zima trwała.

Jasny Maurycy (22) — rad zimą wiatr ryczy.

Intencja miesięczna Apostolstwa modlitwy

**Pomoc dla misyj wśród niewiernych.**



## PAŹDZIERNIK

Dnie	Święta rzymsko-katolickie	Słońca		Księżycy	
		wsch.	zach.	wsch.	zach.
1 S.	Jana z Dukli, Remigjusza ☉	6.39	18.20	6.27	18.15
<b>40.</b> Ew. Jana IV. 46—53. O uzdrowieniu syna dworzanina król.					
2 N.	<b>20 po Św.</b> Aniołów Stróżów	6.40	18.18	7.44	18.47
3 P.	Kandyda m., Gerarda op.	6.42	18.15	8.59	19.21
4 W.	Franciszka z Asyżu w.	6.43	18.13	10.10	19.58
5 Ś.	Placyda m.	6.45	18.11	11.16	20.40
6 C.	Brunona w.	6.47	18.9	12.15	21.26
7 P.	MB. Różanicowej.	6.48	18.7	13.7	22.17
8 S.	Brygidy p. ☾	6.50	18.5	13.52	23.12
<b>41.</b> [Ew. Mat. XVIII. 23—35. O niegodziwym słudze.					
9 N.	<b>21 po Św.</b> Ludwika Bertr.	6.51	18.3	14.30	
10 P.	Franciszka Borgjasza w.	6.53	18.1	15.3	24.10
11 W.	Emiljana w.	6.54	17.58	15.32	1.9
12 Ś.	Maksymiljana b.	6.56	17.56	15.59	2.10
13 C.	Edwarda króla	6.58	17.54	16.24	3.11
14 P.	Kaliksta p. m.	6.59	17.52	16.48	4.13
15 S.	Teresy p., Jadwigi księżn.	7.1	17.50	17.13	5.17
<b>42.</b> Ew. Mat. XXII. 15—21. O monecie czynszowej.					
16 N.	<b>22 po Św.</b> Gerarda Majelli	7.2	17.48	17.39	6.22
17 P.	Małgorz. Marji Alacoque ☉	7.4	17.46	18.8	7.27
18 W.	Łukasza ewang.	7.6	17.44	18.41	8.34
19 Ś.	Piotra z Alkantary	7.7	17.42	19.20	9.40
20 C.	Jana Kantego, Ireny	7.9	17.40	20.5	10.44
21 P.	Urszuli p. m.	7.10	17.38	20.58	11.43
22 S.	Korduli p. m.	7.12	17.36	21.59	12.37
<b>43.</b> Ew. Mat. IX. 18—26. O wskrzeszeniu córki Jaira.					
23 N.	<b>23 po Św.</b> Ignacego b.	7.14	17.34	23.6	13.24
24 P.	Rafała archaniola ☾	7.15	17.32		14.5
25 W.	Kryspina i Kryspinjana mm.	7.17	17.31	24.18	14.41
26 Ś.	Ewarysta p. m.	7.19	17.29	1.32	15.13
27 C.	Wincentego i Sabiny mm.	7.20	17.27	2.48	15.43
28 P.	Szymona i Judy ap.	7.22	17.25	4.4	16.13
29 S.	Narcyza b.	7.24	17.23	5.20	16.43
<b>44.</b> Ew. Mat. VIII. 23—27. O uciszeniu burzy na morzu.					
30 N.	<b>24 po Św.</b> Alfonsa Rodrig.	7.25	17.22	6.35	17.15
31 P.	Antonina b. w., Wig. ☉	7.27	17.20	7.48	17.52

Miesiąc poświęcony czci Najświętszej Marji Panny Różanicowej. O ile ci czas pozwala, pamiętaj o różańcu. Codzień zmówić choćby dziesiątek za siebie, za rodzinę, za bliskich swoich, żywych czy umarłych, za losy Ojczyzny, wskrzeszonej do bytu. Bóg udziela nam więcej pomocy, ale pod warunkiem, że Go więcej prosić będziemy. Proś więcej, otrzymasz więcej.

Pogoda według 100-letniego kalendarza.

Przeważnie pogoda, nieliczne deszcze, od 17 sucho i pogodnie; od 27 zimno, szrony i przymrozki.

Miesiąc październik — marca obraz wierny.

Święty Gaweł stoi za to — jakie będzie przyszłe lato.

Na św. Szymona i Judy — spodziewaj się śniegu i grudy.

Gdy nie rychło liść opada — zima ostra bywa rada.

Od św. Urszuli (21) — oczekuj śnieżnej koszuli.

Orzech prędko gdy opada — zima nie trwała nie nada; gdy długo trzyma szypułki — nie prędko słyhać kukułki.

Intencja miesięczna Apostolstwa modlitwy:  
**Rozszerzenie Apostolstwa Modlitwy.**



Dnie	Święta rzymsko-katolickie	Słońca		Księżycy	
		wsch.	zach.	wsch.	zach.
1 W.	<b>Wszystkich Świętych</b>	7.29	17.18	8.57	18.31
2 Ś.	<i>Dzień zaduszny</i>	7.30	17.16	10.00	19.16
3 C.	Huberta	7.32	17.15	11.56	20. 6
4 P.	Karola Borrom.	7.34	17.13	11.45	21.00
5 S.	Zachariasza i Elżbiety	7.35	17.11	12.27	21.57
<b>45.</b> Ew. Mat. XIII. 24—30. Przypowieść o pszenicy i kłakolu.					
6 N.	<b>25 po Św. Leonarda op.</b>	7.37	17.10	13. 3	22.56
7 P.	Engelberta b.	7.39	17. 8	13.34	23.57
8 W.	Gotfryda b., Bogdana	7.40	17. 7	14. 1	
9 Ś.	Teodora m.	7.42	17. 5	14.26	24.58
10 C.	Andrzeja z Awell.	7.44	17. 4	14.50	1.59
11 P.	Marcina b.	7.45	17. 2	15.15	3. 2
12 S.	Marcina pap. m.	7.47	17. 1	15.40	4. 6
<b>46.</b> Ew. Mat. XIII. 31—35. O ziarnku gorczycznem.					
13 N.	<b>26 po Św. Stanisł. Kostki</b>	7.49	16.59	16. 8	5.12
14 P.	Józafata b. m.	7.50	16.58	16.39	6.19
15 W.	Gertrudy p., Leopolda	7.52	16.57	17.16	7.26
16 Ś.	Edmunda Kant.	7.54	16.56	17.59	8.33
17 C.	Salomei p.	7.55	16.54	18.41	9.36
18 P.	Romana m.	7.57	16.53	19.51	10.33
19 S.	Elżbiety wdowy	7.58	16.52	20.57	11.24
<b>47.</b> Ew. Mat. XXIV. 15—35. O okropnem spustoszeniu i końcu świata.					
20 N.	<b>27 po Św. Feliksa Walezego</b>	8.00	16.51	22. 8	12. 7
21 P.	Ofiarowanie NMP.	8. 1	16.50	23.22	12.44
22 W.	Cecylji p. m.	8. 3	16.49		13.17
23 Ś.	Klemensa pap.	8. 5	16.48	24.36	13.47
24 C.	Jana od Krzyża w.	8. 6	16.47	1.50	14.16
25 P.	Katarzyny p. m.	8. 8	16.46	3. 4	14.45
26 S.	Leonarda a Porto Maur.	8. 9	16.45	4.18	15.15
<b>48.</b> Ew. Łuk. XXI. 25—33. O znakach poprzedzających sąd ostateczny.					
27 N.	<b>1 Adw. Walerjana b.</b>	8.11	16.44	5.30	15.48
28 P.	Zdzisławy p.	8.12	16.44	6.39	16.25
29 W.	Saturnina b. m.	8.13	16.43	7.45	17. 7
30 Ś.	Andrzeja ap.	8.15	16.42	8.45	17.54

Z drzew spadają liście na ziemię, ludzie z ziemi zstępują do grobu. I wśród twego najbliższego otoczenia wielu już braknie. Nie zapominajże o nich, ratuj w cierpieniach. Kościół ma jeden dzień w roku, poświęcony modlitwie za umarłych całego świata i w tym dniu trzy msze św. odprawia każdy kapłan. Rodzina każda powinna mieć swój jeden dzień w roku, w którymby wszyscy przystąpili do Stołu Pańskiego i byli na mszy św., zamówionej za swoich zmarłych.

Pogoda według 100-letniego kalendarza.

Powietrze suche i pogoda — w drugiej połowie: zrana mgły i przejściowo mrozy, popołudniu śliczna pogoda.

Święty Marcin po wodzie — Boże Narodzenie po lodzie (i na odwrót).

Miękko na Jędrzeja — niedobra nadzieja.

Wiatr od południa w wigilję Marcina — lekka będzie zima.

Gdy św. Marcin w śniegu przybieżał — będzie po pas całą ziemię w nim leżał.

Intencja miesięczna Apostolstwa modlitwy:

**Zrozumienie i wprowadzenie w czyn dekretu Piusa X o Komunii św. dzieci.**





# GRUDZIEN

Dnie	Święta rzymsko-katolickie	Słońca		Księżycyca	
		wsch.	zach.	wsch.	zach.
1	C. Eligjusza b.	8.16	16.42	9.38	18.47
2	P. Bibjany p.	8.17	16.41	10.23	19.44
3	S. Franciszka Ksawerego	8.19	16.41	11. 1	20.43
<b>49.</b> Ew. Mat. XI. 2—10. Świadcstwo P. Jezusa o Janie Chrz.					
4	N. 2 Adw. Barbary p. m.	8.20	16.40	11.34	21.43
5	P. Sabby op.	8.21	16.40	12. 3	22.44
6	W. Mikołaja b.	8.22	16.39	12.29	23.45
7	S. Ambrozego Dr. Kośc.	8.24	16.39	12.54	
8	C. Niepokalane Poczęcie NMP.	8.25	16.39	13.17	24.47
9	P. Walerji p., Leokadji p. m.	8.26	16.39	13.41	1.49
10	S. NMP. Loretańskiej	8.27	16.38	14. 7	2.53
<b>50.</b> Ew. Jana I. 19—28. Świadcstwo Jana o sobie.					
11	N. 3 Adw. Damazego pap.	8.28	16.38	14.36	3.59
12	P. Aleksandra m.	8.29	16.38	15.10	5. 6
13	W. Łucji p. m.	8.30	16.38	15.50	6.13
14	S. Suchedni. Spirydjona b.	8.31	16.38	16.38	7.19
15	C. Ireneusza m.	8.32	16.38	17.35	8.21
16	P. Suchedni. Elżebiusza b. m.	8.32	16.39	18.41	9.17
17	S. Suchedni. Łazarza b.	8.33	16.39	19.53	10. 5
<b>51.</b> Ew. Łuk. III. 1—6. O postannictwie Jana Chrzciela.					
18	N. 4 Adw. Oczekiwanie NMP.	8.34	16.39	21. 9	10.46
19	P. Nemezjusza m.	8.35	16.40	22.25	11.21
20	W. Teofila (Bogumiła) m.	8.35	16.40	23.40	11.52
21	S. Tomasza ap.	8.36	16.40		12.21
22	C. Zenona m.	8.36	16.41	24.55	12.50
23	P. Wiktorji p. m.	8.37	16.41	2. 8	13.19
24	S. Wig. Adama i Ewy	8.37	16.42	3.19	13.50
<b>52.</b> Ew. Łuk. II. 1—14. O narodzeniu P. Jezusa w Betleem.					
25	N. Boże Narodzenie	8.38	16.43	4.28	14.24
26	P. Św. Szczepana I. m.	8.38	16.43	5.34	15. 3
27	W. Jana ap. i ewang.	8.38	16.44	6.35	15.48
28	S. Młodzianków	8.39	16.45	7.30	16.38
29	C. Tomasza Kant. b. m.	8.39	16.46	8.18	17.32
30	P. Marcela m., Eugenjusza b.	8.39	16.47	9.00	18.30
31	S. Sylwestra p. m.	8.39	16.47	9.35	19.30

Ostatni miesiąc w roku, czas uchodzi, jak wody w rzece. Pomyśl, czy użyłeś tego czasu na dobre, czy też na próżne, lub może nawet na złe rzeczy. Wogóle naucz się często, ile możliwości codziennie rachować się ze sumieniem. I to szczerze, poważnie, nie cofając się przed uświadomieniem sobie gorzkiej prawdy, żeś zgrzeszył. A spostrzegłszy grzech w Twej duszy, umiej po polsku i po katolicku nazwać rzecz po imieniu: że zło nazywa się zło, choćby się stroiło w najpiękniejsze piórka i że powinno pójść precz z twojej duszy. Pamiętaj na słowa Chrystusa Sędziego: „Gdybyście się sami sądzili, nie byłibyście sądeni”.

Pogoda według 100-letniego kalendarza.

Na początku miesiąca gwałtowna zima, ostra i śnieżna, po 15 łagodna zima, naprzemian deszcz i mrozy.

Mroźny grudzień, wiele śniegu — żywny roczek będzie w biegu.

Na św. Barbarę błoto — będzie zima jak złoto.

Wilja piękna, jutrzienka jasna — będzie stodoła za ciasna.

Grudzień ziemię grudzi — a izby wystudzi.

Intencja miesięczna Apostolstwa modlitwy

**Zadania kobiet katolickich w państwie.**





# WYKAZ ALFABETYCZNY GŁÓWNIJSZYCH ŚWIĘTYCH PAŃSKICH Z OZNACZENIEM DNIA I MIESIĄCA.

- Adama 24 grudnia  
Adolfa b. wyzn. 17 czerwca  
— m. 27 czerwca  
Agaty p. m. 5 lutego  
Agnieszki p. m. 21 stycznia  
Albina b. w. 1 marca  
Albiny p. m. 16 grudnia  
Aleksandra m. 12. grudnia  
— b. w. 26 lutego  
Aleksandry m. 20 marca  
Aleksego Falk. w. 17 lutego  
— w. 17 lipca  
Alfonsa Lig. b. w. d. K. 2 sierpnia  
Alfonsa Rodr. w. 30 października  
Alojzego Gonz. w. 21 czerwca  
Ambrożego b. w. 7 grudnia  
Amelji p. 10 lipca  
Anastazego m. 22 stycznia  
— p. w. 27. kwietnia  
— w. 17 sierpnia  
Anastazji m. 15. kwietnia  
— m. 25 grudnia  
— p. m. 28 października  
Anatola b. w. 3 lipca  
Anatolji p. m. 9 lipca  
Andrzeja ap. 30 listopada  
— Bob. m. 16 maja  
— Kors. b. w. 4 lutego  
— z Awel. w. 10 listop.  
Anieli Meric. p. 31 maja  
Anny matki N. M. P. 26 lipca  
Antoniego op. 17 stycznia  
— z Padwy 13 czerwca  
— Zach. w. 5 lipca  
Antonji m. 29 kwietnia  
— m. 4 maja  
Antoniny m. 1 marca  
Anzelma b. d. K. 21 kwietnia  
Apolinarego b. m. 23 lipca  
— m. 23 sierpnia  
Apolonji panny m. 9 lutego  
Apolonjusza m. 18 kwietnia  
Atanazego b. w. d. K. 2 maja  
Atanazji wdowy 14 sierpnia  
Augustyna b. w. 28 maja  
— b. w. d. K. 28 sierpnia
- Balbiny p. 31 marca  
Barbary p. m. 4 grudnia  
Barnaby apostoła 11 czerwca  
Bartłomieja ap. 24 sierpnia  
Benedykta Polaka m. 12 listop.  
— opata 21 marca  
— Józ. Labre 16 kwietnia  
Benedykty p. 6 maja  
Bernarda op. d. K. 20 sierpnia  
Błażeja b. m. 3 lutego  
Bogumila m. 5 listopada  
Bogusława b. w. 22 maja  
Bohdana m. 18 maja  
— b. 2 listopada  
Bohdany (Teodoty) m. 17 lipca  
Bonawentury b. w. d. K. 14 lipca  
Bonifacego m. 14 maja  
— b. m. 5 czerwca  
Bronisławy p. 1 września  
Brunona w. 6 października  
Brygidy p. 1 lutego
- Cecylii p. m. 22 listopada  
Celestyna I p. w. 6 kwietnia  
Cypryana b. m. 16 września  
— m. 26 września  
Cyryla b. w. d. K. 9 lutego  
— Jerozol. b. w. d. K. 18 marca  
— b. w. ap. Słow. 7 lipca  
Czesława w. Polaka 20 lipca
- Damazego p. w. 11. grudnia  
Damiana m. 27 września  
Dezyderyusza b. m. 23 maja  
Dominika w. 4 sierpnia  
Dominiki p. m. 6 lipca  
Doroty p. m. 6 lutego  
Dionizego b. w. 8 kwietnia  
— p. w. 26 grudnia
- Edmunda b. w. 16 listopada  
— kr. m. 20 listopada  
Edwarda kr. w. 13 października  
Eleonory p. 21 lutego  
Elżbiety kr. 8 lipca  
— matki św. Jana 5 listopada
- Elżbiety wdowy 19 listopada  
Emila m. 22 maja  
— diak. m. 15 września  
— m. 6 października  
Emiljana m. 8 lutego  
— b. m. 8 sierpnia  
— w. 11 października  
— kapł. w. 12 listopada  
— m. 6 grudnia  
Emiljany p. 5 stycznia  
Erazma b. m. 2 czerwca  
Ernesta op. 12 stycznia  
Eugenji p. m. 25 grudnia  
Eugenjusza b. m. 4 marca  
— b. m. 2 maja  
— m. 4 stycznia  
— b. w. 13 listopada  
Eustachego b. w. 16 lipca  
— b. m. 20 września  
— w. 12 października  
Ewarysta p. m. 26 października  
Ewy 24 grudnia
- Fabjana p. m. 20 stycznia  
Felicjana m. 9 czerwca  
Feliksa b. w. 14 lipca  
— b. w. 19 lipca  
— m. 14 stycznia  
— p. m. 30 maja  
— w. 20 listop.  
Ferdynanda III kr. w. 30 maja  
Filipa ap. 1 maja  
— w. 23 sierpnia  
Filipiny m. 20 września  
Filomeny p. 5 lipca  
Florentyny p. 20 czerwca  
Florjana m. 4 maja  
Franciszka Sal. b. w. d. K. 29 stycznia  
— w. 2 kwietnia  
— Hier. w. 11 maja  
— Kar. w. 4 czerwca  
— Sol. w. 14 lipca  
— Ser. w. 4 października  
— Borg. w. 10 października  
— Ksaw. 3 grudnia  
Franciszki Rzym. wd. 9 marca

Gabrjela archan. 18 marca  
Gaspara kr. 6 stycznia  
Genowefa p. 3 stycznia  
Gerarda b. m. 24 września  
— Maj. w. 16 października  
Gertrudy p. 15 listopada  
Gerwazego m. 19 czerwca  
Grzegorza N. w. 9 marca  
— W. p. w. d. K. 12 marca  
— Naz. p. w. d. K. 9 maja  
— VII p. w. 25 maja  
— cudotw. 17 listopada

Heleny p. 22 maja  
— ces. wd. 18. sierpnia  
Heljodora b. w. 3 lipca  
Henryka b. m. 19 stycznia  
— ces. w. 15 lipca  
Hiacynty p. m. 30 stycznia  
Hieronima E. w. 20 lipca  
— w. d. K. 30. września  
Hilarego b. w. d. K. 14 stycznia  
Hilarji m. 12 sierpnia  
Hipolita w. 2 grudnia  
Honorata b. w. 8 lutego  
Honoraty p. 11 stycznia  
Huberta b. w. 3 listopada  
Hugona b. w. 1 kwietnia  
— b. w. 17 listopada  
— op. 29 kwietnia

Idziego op. 1 września  
Ignacego b. m. 1 lutego  
— Loj. w. 31 lipca  
Ildelfonsa b. w. 23 stycznia  
Imienia Marji 12 września  
Innocentego I p. w. 28 lipca  
Ireneusza b. m. 25 marca  
— b. m. 28 czerwca  
Ireny p. m. 20 października  
— m. 5 kwietnia  
Iwona kapł. w. 19 maja  
Izydora b. w. d. K. 4 kwietnia  
— rolnika w. 10 maja  
— m. 14 grudnia

Jacka męcz. 10 lutego  
— wyzn. 17 sierpnia  
Jadwigi księżn. wd. 17 paździer.  
Jakóba młod. ap. 1 maja  
— starsz. ap. 25 lipca  
— Strepy b. w. 1 czerwca  
Jana Dobr. 10 stycznia  
— Chryzost. 27 stycznia  
— z Maty 8 lutego  
— Boż w. 8 marca  
— Dam. w. d. K. 27 marca  
— ap. w. ol. 6 maja  
— milcz. w. 13 maja  
— Salle w. 15 maja  
— Nep. m. 16 maja  
— Reg. w. 16 czerwca  
— Chrzc. 24 czerwca  
— Gwalb. op. 12 lipca  
— Berch. w. 13 sierpnia  
— Dukl. w. 1 października

Jana Kant. w. 20 października  
— w. 23 listopada  
— od Krz. w. 24 listopada  
— ap. i ew. 27 grudnia  
Jerzego męcz. 23 kwietnia  
Joachima Ojca N. M. P. 16 sierpn.  
Joanny 24 maja  
— Fr. d. Ch. wd. 21 sierpnia  
Józefa Oblub. N. M. P. 19 marca  
— Kal. w. 27 sierpnia  
— z Kup. w. 18 września  
Jozafata bisk. m. 14 listopada  
Juljana m. 7 stycznia  
— b. w. 28 stycznia  
— m. 12 lutego  
— m. 9 sierpnia  
— m. 2 września  
— w. 9 czerwca  
— pust. 18 października  
Juljanny p. m. 16 lutego  
— m. 17 sierpnia  
— Falk. p. 29 czerwca  
— wd. 7 lutego  
Julji m. 1 października  
— p. m. 22 maja  
— p. m. 10 grudnia  
Juljusza m. 19 sierpnia  
— m. 20 grudnia  
Justyny m. 26 września  
— p. m. 30 listopada

Kajetana w. 7 sierpnia  
Kaliksta p. m. 14 października  
Kamila Lell. w. 18 lipca  
Karola Bor. b. w. 4 listopada  
— Wielk. ces. 28 stycznia  
Katarzyny R. p. 2 lutego  
— Bon. 9 marca  
— Szw. 22 marca  
— Sen. p. 30 kwietnia  
— p. m. 25 listopada  
Kazimierza królew. w. 4 marca  
Klary p. 12 sierpnia  
— p. 18 sierpnia  
Klaudji m. 20 marca  
Klemensa Dw. w. 15 marca  
— p. m. 23 listopada  
Konrada w. 19 lutego  
— b. w. 26 listopada  
Konstancji m. 19 września  
Konstantego b. m. 29 stycznia  
Korduli p. m. 22 października  
Kornelji m. 31 marca  
Kosmy m. 27 września  
Kryspiny m. 5 grudnia  
Krystyny p. m. 24 lipca  
Krzysztofa m. 20 kwietnia  
Kunegundy ces. p. 3 marca  
— księżny p. 24 lipca

Leokadij p. m. 9 grudnia  
Leona b. w. 20 lutego  
— p. w. d. K. 11 kwietnia  
— p. w. 20 czerwca  
Leonarda w. 6 listopada  
— w. 26 listopada

Leony m. 15 czerwca  
Leopolda w. 15 listopada  
Longina żołn. 15 marca  
Lucjana m. 7 stycznia  
Ludwika kr. w. 25 sierpnia  
— Bert. w. 9 października  
Ludwiki wdowy 31 stycznia  
Łucji p. m. 25 czerwca  
— p. m. 18 grudnia  
Łukasza ewangelisty 18 paździer.

Macieja apostoła 24 lutego  
Maksyma b. m. 18 czerwca  
— b. w. 8 stycznia  
— b. w. 27 grudnia  
Maksymiljana b. m. 12 października  
Małgorzaty z Kort. 22 lutego  
— król. wd. 10 czerwca  
— p. m. 20 lipca  
— Alac. p. 17 października  
Marcela p. m. 16 stycznia  
— m. 30 października  
— b. w. 1 listopada  
Marceli m. 28 czerwca  
— wd. 21 stycznia  
Marcelina p. m. 26 kwietnia  
— kapł. w. 14 lipca  
Marcina b. w. 11 listopada  
— p. m. 12 listopada  
Marka ew. 25 kwietnia  
— m. 18 czerwca  
— p. w. 7 października  
Marty m. 19 stycznia  
— p. m. 23 lutego  
— p. 29 lipca  
Marjana diak. 17 stycznia  
— w. 19 sierpnia  
Marji NP. Zaśl. 23 stycznia  
— Oczyszcz. 2 lutego  
— Objaw. w. L. 11 lutego  
— Zwiastowan. 25 marca  
— 7 Bol. 11 kwietnia i 15 wrześ.  
— Dobr. Rady 26 kwietnia  
— Wspom. wier. 24 maja  
— N. Pomocy 27 czerwca  
— Nawiedz. 2 lipca  
— Szkapł. 16 lipca  
— Anielskiej 2 sierpnia  
— Snieżnej 5 sierpnia  
— Wniebowz. 15 sierpnia  
— Jasnog. 26 sierpnia  
— Narodz. 8 września  
— wykupu 24 września  
— Różańcowej 7 października  
— Opieki 16 listopada  
— Ofiarowania 21 listopada  
— Niep. Pocz. 8 grudnia  
— Loretań. 10 grudnia  
Marji egipc. 2 kwietnia  
— Kleof. 9 kwietnia  
— Magd. de Pazz. p. 29 maja  
— Magd. 22 lipca  
Marjusza męcz. 19 stycznia  
Mateusza apost. ew. 21 września  
Matyldy król. wd. 14 marca

Maurycego m. 10 lipca  
 Medarda b. w. 8 czerwca  
 Melanji zakonnicy 31 grudnia  
 Melchjora kr. 6 stycznia  
 — m. 7 września  
 Metodego ap. Słow. 6 lipca  
 Michała arch. 29 września  
 Mieczysława kr. 1 stycznia  
 Mikołaja b. w. 6 grudnia  
 — z Tol. w. 10 września  
 Moniki wdowy 4 maja  
  
**Narodz. św. Jana Chrzc.** 24 czerwca  
 Natalji małż. 1 grudnia  
 Nawrócenie św. Pawła ap. 25 stycz.  
 — św. Aug. 5 maja  
 Norberta b. w. 6 czerwca  
  
**Onufrego pust.** 12 czerwca  
 Oskara b. w. 3 lutego  
 Ottona bamb. b. w. 2 lipca  
 Otylji p. 13 grudnia  
  
**Pafucego m.** 19 kwietnia  
 Pankracego m. 12 maja  
 Paschalisa w. 17 maja  
 Paulina tr. b. m. 31 sierpnia  
 — b. w. z Noli 22 czerwca  
 Pauliny m. 6 czerwca  
 Pawła I pustel. 15 stycznia  
 — ap. 29 czerwca  
 — od Krzyża w. 28 kwietnia  
 Pelagji m. 22 marca  
 — p. m. 4 maja  
 — pok. 8 października  
 Piotra, księcia ap. 29 czerwca  
 — w okowach 1 sierpnia  
 — m. 29 kwietnia  
 — Nolasko w. 31 stycznia  
 — Dam. b. w. d. K. 23 lutego  
 — Klaw. w. 9 września  
 — z Alk. w. 19 października  
 — Zlotoust. b. w. d. K. 4 grud.  
 Polikarpa b. m. 26 stycznia  
 Prokopa m. 8 lipca  
  
**Rafala arch.** 14 października  
 Rajmunda w. 31 sierpnia  
 Reginy p. m. 7 września  
 Roberta w. 17 kwietnia  
 — op. 7 czerwca  
 Rocha w. 16 sierpnia  
 Romana m. 9 sierpnia  
 — b. w. 6 października  
 — op. 28 lutego  
 — m. 28 listopada  
 Romualda op. 7 lutego

Rozalji p. 4 września  
 Róży lim. p. 30 sierpnia  
 — witerb. p. 4 września  
 Ryszarda kr. w. 7 lutego  
 — b. w. 3 kwietnia  
  
**Sabiny męcz.** 27 października  
 Sadoka m. z tow. 2 czerwca  
 Salomei księż. p. 17 listopada  
 Samuela pror. 20 sierpnia  
 Scholastyki p. 10 lutego  
 Ścięcie św. Jana Chrzc. 26 sierp.  
 Sebastjana m. 20 stycznia  
 Serafina w. 12 października  
 Serwacego b. w. 13 maja  
 Sewera m. 8 listopada  
 — b. w. 30 kwietnia  
 Seweryna op. i bisk. 8 stycznia  
 — b. w. 23 października  
 Stanisława b. i m. 8 maja  
 — Kostki 13 listopada  
 Stefana kr. w. 2 września  
 — 1-go m. 26 grudnia  
 Świętosława b. w. 4 maja  
 Sylwestra op. 26 listopada  
 — 1 p. w. 31 grudnia  
 Szymona ap. 28 października  
 — Tryd. 24 marca  
 — z Lipn. w. 18 lipca  
 — pust. 26 lipca  
 — Słupn. w. 3 września  
  
**Tadeusza ap. 28 października**  
 Tekli p. m. 23 września  
 — ksieni 15 października  
 Telesfora p. m. 5 stycznia  
 Teodora b. m. 26 marca  
 — m. 7 lutego  
 — żołnierza 9 listopada  
 — Stud. w. 12 listopada  
 Teodory pokut. 11 września  
 Teodozjusza b. w. 17 lipca  
 Teofila (Bogumiła) b. m. 7 marca  
 — m. 22 lipca  
 — m. 2 października  
 — b. w. antjoch. 13 paździer.  
 — m. żołn. 20 grudnia  
 — b. w. 27 kwietnia  
 Teofili p. m. 28 grudnia  
 Teotyma (Bogusława) m. 18 grud.  
 Teresy. p. 15 października  
 Tomasza ap. 21 grudnia  
 — z Akw. w. d. K. 7 marca  
 — b. 22 września  
 — b. m. 29 grudnia  
 Tymoteusza b. m. 24 stycznia  
 — m. 24 marca  
 Tytusa b. w. 6 lutego

**Urbana b.** 2 kwietnia  
 — m. 16 kwietnia  
 — p. m. 25 maja  
 — p. w. 29 grudnia  
 Ursyna b. w. 9 listopada  
 Urszuli p. m. 21 października  
  
**Wacława kr. m.** 28 września  
 Walentego kapł. m. 14 lutego  
 Walentego bisk. m. 14 lutego  
 Walentyny p. m. 25 lipca  
 Walerego b. w. 28 stycznia  
 Walerjana m. 14 kwietnia  
 — b. w. 15 grudnia  
 Walerji m. 28 kwietnia  
 — p. m. 9 grudnia  
 Wandy księżn. p. 24 czerwca  
 Wawrzyńca archd. m. 10 sierpnia  
 — b. w. 5 września  
 — w. 22 lipca  
 Weroniki p. 13 stycznia  
 — Jul. ksieni p. 9 lipca  
 Wiktora m. 25 lutego  
 — w. 26 lutego  
 — m. ż. 21 lipca  
 — p. m. 28 lipca  
 — b. w. 23 sierpnia  
 — p. m. 23 grudnia  
 Wiktorji m. 17 listopada  
 Wilhelma b. w. 10 stycznia  
 — op. 6 kwietnia  
 — b. w. 29 lipca  
 — op. 25 czerwca  
 Wincentego m. 22 stycznia  
 — Fer. w. 5 kwietnia  
 — a Paulo w. 19 lipca  
 — Kadł. b. w. 8 marca  
 Wita m. 15 czerwca  
 Witalisa m. 9 stycznia  
 — m. 28 kwietnia  
 Władysława kr. w. 27 czerwca  
 Włodzimierza w. 15 lub 24 lipca  
 Wojciecha arc. i m. 23 kwietnia  
  
**Zacharjasza pr.** 6 września  
 — oj. św. J. 5 listopada  
 Zenona m. 14 lutego  
 — żołn. m. 9 lipca  
 — m. 5 kwietnia  
 — b. m. 12 kwietnia  
 — b. w. 8 grudnia  
 Znaleź św. Stefana 1-go m. 3 sierp.  
 Zofji p. m. 30 kwietnia  
 — wd. m. i 3 córek 30 wrześ.  
 — (15 maja)  
 Zuzanny p. m. 11 sierpnia  
 Zygmunta kr. 1 maja  
 Zyty p. 27 kwietnia

## \* \* \* \* \* Wiadomości historyczne o kalendarzu. \* \* \* \* \*

Co rok kalendarz wstępuje w wasze progi domowe jako gość mile widziany. Bez kalendarza nie możemy się obejść, bo stracilibyśmy rachubę czasu a to wywołałoby liczne dla nas szkody i zamieszanie niemałe. Wątpię jednak, czy znacie dobrze znaczenie kalendarza i jego historję: a przecież warto poznać bliżej tego dorocznego przewodnika życia naszego. Dlatego zaraz na początku postanowiłem podać wam najważniejsze o nim wiadomości.

Kalendarz pochodzi od łacińskiego *calendae*, oznaczającego pierwsze dni każdego miesiąca w rachubie rzymskiej. Nazwa zaś *calendae* wzięta jest z języka greckiego, mianowicie od czasownika *kaleo* albo *kalo* tj. zwołuję, przyzywam. Niegdyś bowiem był u Rzymian zwyczaj, że najwyższy kapłan, po odprawieniu ofiary, zwoływał lud do kapitolu i ogłaszał mu długość poczynającego się miesiąca, oraz przypadające w nim święta, wołając pięćkroć lub siedmkroć *kalo*, stosownie do tego, czy dziewiąty dzień poprzedzający środek miesiąca czyli *nonae* przypadał 5 albo 7 dnia miesiąca.

Sama już nazwa *kalendarza*, wzięta z łaciny, pokazuje że nasz kalendarz chrześcijański, którym się posługujemy, rozwinął się powoli z kalendarza, używanego w starożytnym Rzymie. Nie posiadamy dokładnej znajomości o starorzyskim kalendarzu przed Juljuszem Cezarem, gdyż nie zachowano wówczas należytego porządku. Najdawniejsza rachuba przyjęła najprawdopodobniej za podstawę liczenia rok, składający się z 10 miesięcy księżycowych. Później, za króla Numpy Pompiljusza, dodano jeszcze dwa miesiące księżycowe, mianowicie styczeń i luty, tak że rok miał 354 dni. Ponieważ zaś rok słoneczny, czyli czas, w którym słońce, przebiegłszy dwanaście znaków zodiaku, powraca do miejsca, z którego wyszło, wynosi 365 i jedną czwartą dnia, przeto dla wyrównania kalendarza z biegiem słońca, dodawano co drugi rok nowy miesiąc, t. zw. przybyszowy albo *Marcedoniusz*, liczący kolejno raz po 22, raz po 23 dni. Gdyby ten miesiąc *Marcedoniusz* zawsze był uwzględniany należycie, byłby kalendarz starorzyski od Numpy Pompiljusza w porządku. Ponieważ jednak ta sprawa nie była określona prawem, lecz pozostawiona do woli najwyższego kapłana (*pontifcis maximi*), stąd powstał wnet nieporządek pod

wplywem swawoli kapłanów i nieraz też politycznych względów. Dlatego Rzymianie liczyli lata przez wyznaczanie urzędowych konsulów.

Reformę kalendarza zaprowadził r. 47 przed Chr. zapomocą Sozygenesesa egipcjanina Juljusz Cezar, kiedy po raz trzeci był dyktatorem i równocześnie najwyższym kapłanem. Chodziło oto, aby rachubę ziemską zastosować do obrotu niebieskiego, pomiędzy którymi z wpływem wieków zaszła powoli znaczna różnica. Sozygenes oznaczył długość roku słonecznego na dni 365 i 6 godzin, i z tego powodu przyjął, że każdy rok ma mieć dni 365, każdy zaś czwarty rok 366 dni. Kalendarz ten nazywa się Juljańskim (od Juljusza Cezara) i do dzisiejszego dnia jest jeszcze w użyciu w kościele wschodnim, np. u Rusinów, w Rosji, także na Litwie. Cezar rozpoczął też rok od 1 stycznia, w którym to dniu konsulowie rozpoczynali swe urzędowanie, podczas gdy dawniej zaczynało rok od marca, jak to widać jeszcze z nazw miesięcy, bo lipiec nazywał się miesiącem piątym (*quintilis*), sierpień szóstym (*sextilis*) wrzesień siódmym (*septembris*), październik ósmym (*octobris*), listopad dziewiątym (*novembris*), grudzień dziesiątym (*decembris*). Przy tej sposobności warto poznać zabawną uchwałę senatu za czasów cesarza Augusta. Cezar wyznaczył był miesiącom w połowie po 30 i 31 dni, ujmując jeden dzień lutemu w roku zwyczajnym, tak że luty w latach przestępnych miał mieć 30 dni a w zwykłych 29 dni. Ponieważ ku czci Cezara piąty miesiąc nazwano Juljuszem, senat poświęcił miesiąc szósty Augustowi, nazywając go zamiast *sextilis* Augustem. Z obawy jednak, żeby z powodu 30 tylko dni tego miesiąca żyjący cesarz nie wydawał się być mniejszym od zmarłego, odjęto jeszcze drugi dzień z lutego i dodano do sierpnia dzień 31. Dla uzupełnienia dodam tu jeszcze, że nazwy innych miesięcy roku były wzięte z nazwisk bożków rzymskich, którym je poświęcano; i tak styczeń (*januarius*) był poświęcony Janusowi; luty (*februarius*) Plutonowi, mającemu przydomek Februsa; marzec (*martius*) — Marsowi, kwiecień (*aprilis*) — Apollinowi, z przydomkiem Aperta; maj (*maius*) — Jowiszowi, z przydomkiem Maius; wreszcie czerwiec (*junius*) bogini Junonie.

Jakkolwiek kalendarz juljański oznaczał stanowczy postęp wobec dawnego sposobu rachuby czasu, to jednak nie był dokładnym. Przyjął bowiem rok słoneczny za 365 dni i 6 godzin, podczas gdy w rzeczywistości rok słoneczny ma dni 365, godzin 5, minut 48 i sekund 48, a więc włączył rocznie za wiele minut 11 i sekund 12. Mała ta na pozór różnica, wskutek której jednak po 128 latach wyprzedza rachuba na ziemi bieg słońca o jeden dzień niemal, była przyczyną, że już na początku IV wieku wiosenne porównanie dnia z nocą przypadło o 3 dni wcześniej niż przy Juljańskiej poprawie. Sobór nicejski r. 325 sprostował wprawdzie na ten raz to zбочenie, oznaczając porównanie dnia z nocą na dzień 21 marca, ale nie zapobiegł chybianiu na przyszłość, tak, iż kalendarz licząc i nadal w roku słonecznym o 11 minut i 12 sekund za wiele, poszedł naprzód na niebie, a z rachubą na ziemi spóźnił się. Te nadatki przy końcu XVI wieku już utworzyły prawie dni 10, a temsamem wiosenne porównanie przestąpiło z dnia 21 marca na 11 tego miesiąca. Na soborze konstancjeńskim i bazylejskim radzono nad tem, aby tej niewłaściwości zapobiec. Leon X papież usilnie tego pragnął i robił starania w tym kierunku, zwracając się także brewem apostolskiem z r. 1515 do akademji krakowskiej z prośbą o podanie myśli w tej sprawie kalendarzowej. Akademia wówczas posłała papieżowi projekt Marcina z Olkusza, ale tym razem poprawa nie przyszła do skutku. Sobór Trydencki zostawił ją papieżowi.

Chcąc więc temu zleceniu zadośćuczynić, Grzegorz XIII wezwał r. 1578 biegłych matematyków i wszystkie akademje, aby przysłały projekty poprawy. Dokonał jej ostatecznie sławny astronom Luigi Liljo tak dokładnie, że pozostający jeszcze mały błąd dopiero po kilku tysiącach lat uczyni dzień różnicy. Bullą *Inter gravissima* z 24 lutego 1582 kazał papież Grzegorz XIII dla sprostowania błędu kalendarza juljańskiego wyrzucić z października, w którym nie było żadnych świąt ruchomych, 10 dni tak, że po 4 października nastąpił zaraz 15 października. Żeby zaś na przyszłość wykluczyć błąd, postanowił papież, aby wciąż 400 lat pierwsze trzy setne lata nie były przestępne, tylko dopiero czwarty. Rok więc 1700, 1800, 1900 nie mają być uważane za przestępne, dopiero rok 2000. Aby zbadać, które setne są przestępne, trzeba od danego setnego odciąć dwa zera, pozostałe zaś cyfry podzielić przez 4. Jeżeli z tego dzielenia reszty nie będzie, rok taki będzie przestępnym; jeżeli zaś cyfra jakaś na resztę zostanie, rok taki nie będzie przestępnym. I tak odcinając od 2000 dwa ostatnie zera, zostaje 20; te dają się dzielić przez 4 bez reszty, zatem rok 2000 będzie przestępnym.

Kalendarz tak zreformowany nazwano Gregorjańskim. Zaprowadzono go odrazu w większej części Włoch, w Hiszpanji i Portugalji, z kolei w innych katolickich krajach. W Polsce kalendarz Gregorjański przyjęty został 21 stycznia 1584 r. z rozkazu króla Stefana; na Węgrzech przyjęto go r. 1587, gdzie indziej jeszcze później. Sąsiedni Polsce wyznawcy greccy, idąc za radą Jana Latosa, wydalonego z akademji krakowskiej astrologa, tudzież z bojaźni, gdy patriarcha Jeremiasz II. zagroził cerkwi klątwą za przyjęcie nowego kalendarza, trzymali się staro. Italo-grekom w rozkładzie świąt, postów itp. kazano się stosować do kalendarza gregorjańskiego. Protestanci nazywali tę poprawę dziełem antychrysta i dlatego nie chcieli jej przyjąć aż dopiero w 18 wieku, mianowicie w Niemczech, Danji i Szwajcjarji 1700, w Holandji 1710, w Anglji 1752, w Szwecji 1753. Zachowały tylko kalendarz juljański Rosja, Grecja; oraz kraje słowiańskie o religji prawosławnej, na Litwie także katolicy obrządku rzymskiego od 1 stycznia 1800 r. musieli się trzymać kalendarza juljańskiego wskutek ukazu cara Pawła. W korespondencjach międzynarodowych kładzie się obie daty np. 5/18 listopada, albo też 5/18 listopada. W czasie wojny światowej Bułgarja i Turcja przyjęły kalendarz Gregorjański. Rusini na Węgrzech, tudzież Ks. Biskup Chomyszyn w diecezji Stanisławowskiej gr. obrz. zaprowadzili także gregorjański kalendarz, ale reforma kalendarza nie przyjęła się skutkiem oporu innych diecezji, zwłaszcza metropolji lwowskiej. Obecnie, tj. od 1 marca 1900, kalendarz juljański czyli starego stylu został już wyprzedzony przez kalendarz Gregorjański czyli nowego stylu o 13 dni. Byłby już czas, aby powszechnie zaprowadzono w całym świecie kalendarz zreformowany Gregorjański. Tylko ciemności przypisać należy, że lud zmianę kalendarza uważa w wyznaniach obrządku greckiego tu i ówdzie jeszcze za zmianę wiary. Kalendarz bezpośrednio nie ma związku z wiarą, ale życzyłyby sobie należało, abyśmy wszędzie na całym świecie obchodzili w tym samym dniu uroczyste pamiątki św. Tajemnic Wiary.

\* \* \*

Od kalendarza chrześcijańskiego różni się znacznie kalendarz żydowski. Żydzi podobnie jak Mahometanie i Grecy trzymają się kalendarza księżycowego, nie słonecznego. Miesiące liczą się u nich według biegu księżycy tj. od nowiu. Ponieważ zaś miesiąc księżycowy jest krótszy od miesiąca słonecznego, bo ma zawsze dni  $29\frac{1}{2}$ , przeto rok księżycowy kończy się prawie o dni 11, a następny o 22, trzeci o 33 dni wcześniej od roku słonecznego. Aby jako tako wy-

równać lata księżycowe ze słonecznymi, dodają żydzi co parę lat jeden miesiąc księżycowy, tak że ich rok raz ma 12, drugi raz 13 miesięcy. W ciągu 19 lat słonecznych przy siedmiorazowym dodawaniu 13. miesiąca księżycowego nowie i pełnie wracają do tych samych dni miesiąca, dlatego taki period lat 19 nazywa się okresem księżycowym. Miesiące żydowskie mają następujące nazwy: I. *Nisan*, dawniej *Abib*, u nas Kwiecień; II. *Ziv* albo *Ijar*, u nas Maj; III. *Sivan* Czerwiec, IV. *Thamuz* — Lipiec; V. *Ab* — Sierpień; VI. *Elul* — Wrzesień; VII. *Tiszri*, albo *Jerah haethanim* (miesiąc rzek wiecznych) — Październik; VIII. *Bul* albo *Marcheszwan* — Listopad; IX. *Chislew* — Grudzień; X. *Tebeth* — Styczeń; XI. *Szebat* — Luty; XII. *Adar* — Marzec. Nazwy te weszły w użycie dopiero od niewoli babilońskiej, albowiem pierwotnie oznaczano miesiące tylko liczbami porządkowymi: miesiąc pierwszy, drugi etc. Miesiąc 13, przybyszowy, dodawany co lat kilka, nazywał się *Weadar*, czyli drugi *Adar*. Potrzeba dodawania tego miesiąca, a przeto i zrównywania roku księżycowego ze słonecznym, tkwiła w prawie Mojżeszowem. W drugie bowiem święto Paschy (16 *Nisan*) trzeba było na rozpoczęcie żniw składać na ołtarzu pierwszy snopek zboża. Skoro zaś po upływie 12 miesięcy księżycowych, na 13. nowiu spostrzeżono że za 2 tygodnie (15 *Nisan*, święto Paschy) jeszcze zboże nie dojrzeje, musiano rok księżycowy przedłużyć o cały miesiąc, i zamiast 1 *Nisan* liczono wtedy 1 *Weadar*, a po skończeniu *Weadaru* z nowym nowiem poczynał się 1 *Nisan*. Oto przyczyna, dla której święta żydowskie i nasze nie wypadają w jednakowym dniu corocznie, lecz raz wcześniej, drugi raz później. Gdyby zaś z porównaniem wiosennem dnia z nocą (21 marca) wypadal zawsze jednocześnie nów księżycowy, 1 *Nisan* byłby zawsze w dniu 21 marca; Pascha żydowska byłaby o 15 dni później, a nasza Wielkanoc zaraz w niedzielę po żydowskiej.

Wiadomo zapewne czytelnikom naszym, że także sposób liczenia lat u różnych narodów był i do dzisiaj jeszcze jest rozmaity. Przyjmowano w tym celu różne ery czyli okresy, rozpoczynające się od ważnego jakiegoś zdarzenia w historii tych ludów. Tak np. Grecy liczyli według olimpiad tj. okresów między dwoma igrzyskami olimpijskimi (4 lata) od początku tych uroczystości, mianowicie od r. 776 przed Chr. Rzymianie liczyli lata od założenia miasta Rzymu, ale ponieważ między uczonymi była zawsze niezgoda, kiedy to miasto miało początek, przeto ten sposób liczenia nigdy nie był popularnym; zdaje się, że nie używano go też nigdy w praktyce. Zwykle bowiem liczono według nazwisk konsulów, później

według lat panowania Cezarów, a od 802 r. po Chr. według lat panowania papieży.

\* \* \*

Sposób ten jednak okazał się bardzo niepraktycznym, stąd uczeni a za nimi lud zaczęli liczyć według ery świata, tj. przyjęli jako początek liczenia stworzenie świata. Ponieważ jednak nie można było na pewno oznaczyć roku stworzenia świata, stąd nic dziwnego, że rozmaite ery światowe były w użyciu. Najbardziej rozpowszechnioną była era bizantyńska, oparta na chronologicznych rachubach i rozpoczynająca od r. 5508 przed Chrystusem. Najprawdopodobniej weszła ona w użycie po raz pierwszy w r. 630 po Chr. Najdłużej zachował się ten sposób liczenia w Rosji, bo aż do 1 stycznia 1700, od którego to dnia zniósł go Piotr Wielki.

Nasz sposób liczenia lat według okresu przed i po Chrystusie opiera się na erze chrześcijańskiej. Zaprowadził ten sposób liczenia w Rzymie żyjący opat Dionizy Mały, gdy r. 525 po Chr. ułożył po raz pierwszy tablicę Wielkanocną. Liczy on od narodzenia Chrystusa Pana i zaczyna rok od 1. stycznia. Niewiadomo jednak, czy dzień 25. grudnia, kiedy się narodził Pan Jezus, należał do roku pierwszego, czy też do roku poprzedniego; Dionizy Mały o tem nie mówi. Usiłowano udowodnić, że Dionizy pomylił się o kilka lat, ale widocznie te są równie słabe, jak rachuba samego Dionizego i nie możemy dokładnie oznaczyć roku narodzenia Chrystusa Pana.

Era chrześcijańska przyjęła się najpierw w Anglii r. 704, potem we Francji r. 742, następnie w Niemczech r. 876. W Aragonji przyjęto ją dopiero r. 1349, w Kastylii 1383, w Portugalji 1422. W Rzymie posługują się nią papieże od Jana XIII (965-972) i to tylko czasami, a na stałe dopiero od r. 1431. Era chrześcijańska miała tę niedogodność dla historycznych badań, że jej początek jest stosunkowo późny, stąd równocześnie utrzymały się wśród uczonych starsze ery, aż na końcu XVIII wieku na wzór angielskich uczonych powszechnie liczono też lata wstecz, mianowicie przed Chrystusem. Przytem jednak popełniono błąd matematyczny, gdyż żadnego roku nie oznaczano jako 0. Astronomowie rok pierwszy przed Chrystusem oznaczają przez zero; inne zaś lata wyszczególniają znakiem —. Stąd np. rok 1900 ze stanowiska matematyczno-astronomicznego należał już do wieku XX.

Żydzi od II. wieku liczą lata także według ery światowej, tj. od stworzenia świata z tą jednak różnicą, że według rabбина Hillela, zmarłego r. 370 po Chrystusie, rok narodzenia Chrystusa uważają za rok 3761 świata.

E. M.





# HIERARCHJA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO.

## NAJWYŻSZY PASTERZ KOŚCIOŁA :

Jego Świątobliwość

Ojciec św. Benedykt XV papież

(przedtem kard. della Chiesa)

ur. 1854 r., obrany papieżem 3 września i koronowany 6 września 1914 r.

## NUNCJUSZ APOSTOLSKI DLA POLSKI :

J. E. Achilles Ratti

arcyb. tytularny naupakteński.

## *Najprzewielebn. XX. Biskupi polscy :*

### *Archidiecezja gnieźnieńska i poznańska.*

*Arceybiskup, Prymas Polski, Kardynał Edmund Dalbor.*

*Sufragan gnieźnieński Wilhelm Kloske.*

*Sufragan poznański Stanisław K. Lukomski.*

### *Archidiecezja warszawska.*

*Arceybiskup, kardynał Aleksander Kakowski.*

*Sufragan I, arceybiskup Kazimierz Ruszkiewicz.*

*Sufragan II, biskup wojsk polskich Stanisław Gall.*

### *Archidiecezja łwowska, obrz. łac.*

*Arceybiskup Józef Bilczewski.*

*Sufragan Bolesław Tiwardowski.*

### *Diecezja chełmińska (siedziba biskupa w Pelplinie).*

*Biskup Augustyn Rosentreter.*

*Sufragan Jakob Klunder.*

### *Diecezja krakowska.*

*Książe-biskup Adam Stefan książę Sapieha.*

*Sufragan Anatol Nowak.*

### *Diecezja tarnowska.*

*Biskup Leon Wałęga.*

### *Diecezja przemyska, obrz. łac.*

*Biskup Józef Sebastian Pelczar.*

*Sufragan Karol Fischer.*

### *Diecezja kujawska-kaliska (siedziba biskupa w Włocławku).*

*Biskup Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki.*

*Sufragan I Wojciech Stanisław Owczarek. [chowie].*

*Sufragan II Władysław Krynicki (rezyduje w Często-*

**Diecezja płocka.**

Biskup Antoni Julian Nowowiejski.  
Sufragan Adolf Szlązek (mieszka w Warszawie).

**Diecezja sandomierska.**

Biskup Marjan Ryz.  
Sufragan Paweł Kubicki.

**Diecezja lubelska.**

Biskup Marjan Fulman.  
Sufragan Aleksander Bożeniec-Jelowiecki (rezyduje w Chełmie).

**Diecezja podlaska (siedziba biskupa w Janowie).**

Biskup Henryk Przeździecki.  
Sufragan Czesław Sokolowski.

**Diecezja kielecka.**

Biskup Augustyn Łosiński.

**Diecezja sejneńska albo augustowska (siedziba w Sejny).**

Biskup Antoni Karaś.  
Sufragan Romuльд Jabrzykowski (rezyduje w Łomży).

**Najprzewielebn. XX. Biskupi na Litwie, Łotwie, Rusi i w Rosji:**

**Diecezja żmudzka (siedziba biskupa w Kownie).**

Biskup Franciszek Karewicz.  
Sufragan Józef Skwircecki.

**Diecezja ryska (Ryga na Łotwie).**

Biskup Antoni Springowicz.

**Diecezja wileńska.**

Biskup Jerzy Matulewicz.

**Diecezja mińska.**

Biskup Zygmunt Łosiński.

**Archidiecezja mohylewska (siedziba biskupa Piotrogród).**

Arceybiskup i metropolita Edward bar. Ropp.  
Sufragan Jan Cieplak.

**Diecezja tucko-żytomierska (rezydencja w Żytomierzu).**

Biskup Ignacy Dubowski.  
Sufragan Michał Godlewski.

**Diecezja kamieniecka.**

Biskup Piotr Mańkowski.

**Diecezja tyraspolska (siedziba biskupa w Saratowie).**

Biskup Józef Kessler.

**Śląsk należy do diecezji wrocławskiej.**

Książe-biskup, kardynał Adolf Bertram.

**Diecezja warmińska (siedziba w Frauenburgu).**

Biskup Augustyn Bludau.

**Najprzewielebn. XX. Biskupi innych katolickich obrządków w Polsce:**

**Archidiecezja lwowska obrz. ruskiego.**

Arceybiskup i metropolita Andrzej hr. Szeptycki.  
Biskup łucki Józef Borcian (mieszka we Lwowie).

**Diecezja przemyska obrz. ruskiego.**

Biskup Józef Kocylowski.

**Diecezja stanisławowska obrz. ruskiego.**

Biskup Grzegorz Chomyszyn.

**Archidiecezja lwowska obrz. ormiańskiego.**

Arceybiskup Józef Teodorowicz.

**Najprzewielebn. XX. Biskupi-Polacy, nie posiadający diecezji:**

Patriarcha Antiochji Władysław Zaleski (mieszka w Rzymie).

Były biskup wileński, Arceybiskup Karol Hryniewiecki (mieszka we Lwowie).

Były biskup ryski Edward hr. O'Rowicki.

Były biskup-sufragan lwowski Władysław Bandurski.

W Ameryce biskup-polak Paweł Rhode.

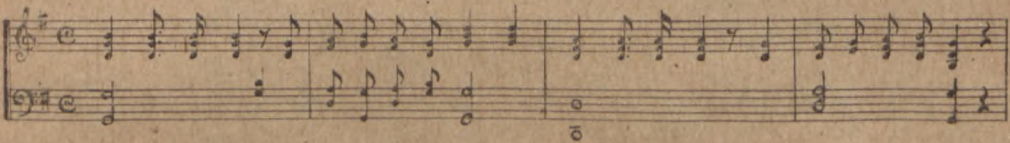




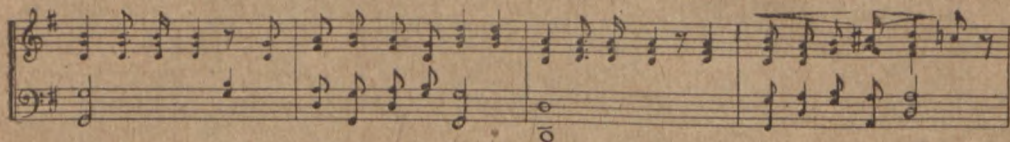
# PIEŚŃ DO NAJŚW. SERCA JEZUSOWEGO.

„O PANIE NASZ...“

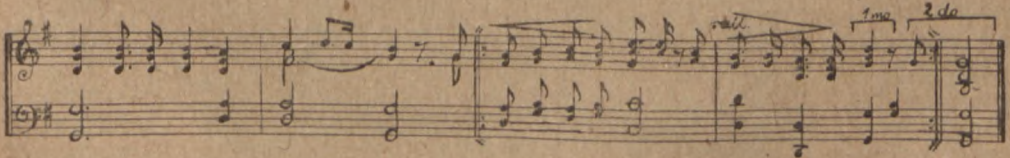
*Andantino.*



O Pa - nie nasz! Ty Bo - skiem Sercem Swo - jem, za - słoń Twój lud od strasznych klęski i kar,



ob - da - rzyć racz je - dno - ściami i po - ko - jem. O Pa - nie nasz! ach! daj - że nam ten dar;



Twe mi - ło - sier - dzie na świat ten zlej, i Ser - ce Twe przebłagać grzesznym pozwolic chciej!

W przepaści win i grzechów niezliczonych  
Tysiące dzisiaj ginie biednych dusz;  
A tyle serc, Twą męką odkupionych.  
Przyjaźni Twej zerwało więzy już:  
Serce Jezusa, w miłości Twej  
Ulituj się nad nimi, i przebac ziemii tej!  
Królem bądź nam, nie tylko synom wiernym.  
Co serca swe w ofierze niosą Ci,  
Ale i tym okazać się miłosiernym.  
Co depcą wciąż zasługi Twojej Krwi;  
Do rany Serca, ach! przywiedź ich.  
By wreszcie powiększyli grono wybranych Twych!

I za tych też, co zdala światła wiary,  
Nie znają Cię, — nieprawość hasłem ich,  
Błagamy dziś przez Mękę i ofiary,  
Złam grzechów moc i króluj w sercach tych.  
Królestwo Twoje o utwórz w nas,  
I niechaj już nastanie jedności wiary czas!

Niechaj przez świat, jak wielki i daleki,  
Jeden brzmi głos: miłości, chwały, czci;  
Wdzięczności serc, oddanych Ci na wieki,  
Miłością swą, płacących miłość Ci;  
Serce Jezusa, o! nie gardź nim,  
Na ziemi i w wieczności zamknij nas w Sercu Twem!

S. Ł.



# Nowa złota księga

## narodu polskiego.

Trzydzieści lat minęło od chwili, kiedy u grobu błogosławionej Malgorzaty Marji Alacoque złożono „Złotą Księgę rodzin polskich“, poświęconych Boskiemu Sercu Zbawiciela. Na wezwanie bowiem generalnego Dyrektora Apostolstwa zebrano ze wszystkich krajów świata rodziny, które się uroczyście oddały w opiekę Boskiego Serca, aby nazwiska ich spisać i księgę tychże złożyć u grobu tej, która ogłosiła światu zmiłowania Boskiego Serca i pierwsza się Jemu poświęciła uroczyście wraz z nowicjuskami, jej pieczy poręczonemi.



Obraz objawienia się Serca P. Jezusa św. Malgorzacie, umieszczony z polecenia Ojca św. w jednym z bocznych ołtarzy w bazylice św. Piotra w Rzymie na pamiątkę jej uroczystej kanonizacji 13 maja 1920.

Było to dnia 20 lipca 1685, w uroczystość jej imienin. Nowicjuszki chciały swej ukochanej mistrzyni okazać wdzięczność za jej gorliwą, niestrudzoną pracę nad ich duszami i ofiarować jej w dani kilka wianuszków i kwiatów. Mistrzyni w skromności swej prosila, aby ten upominek złożyły raczej w holdzie Boskiemu Sercu Zbawiciela. Ochocho przyjęły tę zachętę.

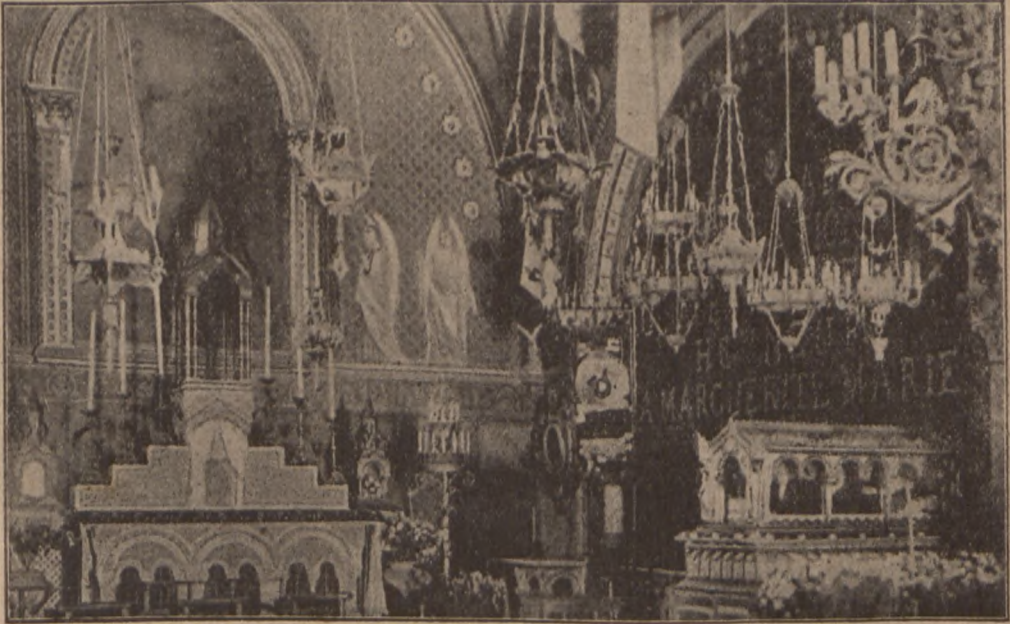
W sali nowicjajckiej urządziły naprędce ołtarzyk, na którym ustawiły obrazek Serca P. Jezusa, narysowany na papierze, przystroily go kwiatami a potem



wprowadziły swą mistrzynię do sali wśród szczerzej i żywej radości. Małgorzata, widząc ten objaw czci Serca Jezusowego u swych uczennic, rzuciła się rozrzewniona na kolana przed ołtarzykiem i poświęciła się wśród miłosnych uniesień duszy Boskiemu Sercu. To samo uczyniły po niej wszystkie nowicjuszki, każda swojemi słowy, jakie im miłość podyktowała. Następnie na życzenie Małgorzaty każda spisała swój

Oto wyjaśnienie, dlaczego powzięto myśl, aby nazwiska rodzin, poświęconych B. Sercu, były składane na grobie błogosławionej Małgorzaty. Ona dała początek temu wspaniałemu dziełu Poświęcenia rodzin Sercu Jezusowemu, ona była tego dzieła prorokinią i najwierniejszą w niebie patronką.

Jak wiadomo powszechnie, wznowiono w czasie wojny owo poświęcenie się rodzin Boskiemu Sercu na hasło, rzucone



Wnętrze kaplicy objawień Serca Jezusowego, w której znajduje się sarkofag św. Małgorzaty Marji Alacoque. Na kracie chóru zakonnim umieszczony jest taki napis, złożony ze złotych wotów w kształcie serca: „Chwała, miłość, wynagrodzenie Boskiemu Sercu Jezusa, cześć Małgorzacie Marji!”

akt oddania się tak, jak go wypowiedziała, aby pamięć tej uroczystej chwili nigdy nie zaginęła. Tak wyglądało pierwsze poświęcenie się rodziny zakonnej tj. nowicjatu w Paray-le Monial Sercu Jezusa.

Później objawił P. Jezus swej powiernicy, że pragnie, aby obraz Boskiego Jego Serca był umieszczony i czczony w domach katolickich, obiecując w zamian za tę cześć obrazu hojne łaski i błogosławieństwa. W szczególności przyrzekł jej uroczyście, że w rodzinach, oddanych Boskiemu Sercu zapanuje zgoda i pokój.

najpierw przez O. Mateo de Crawley-Boevey z Chili w południowej Ameryce. Serce Jezusa ma królować we wszystkich katolickich rodzinach. Obraz Boskiego Serca ma być umieszczony jakby na tronie w szczególnie znamiennym miejscu mieszkania a — co najważniejsza, — duch Serca Jezusowego, zwłaszcza Jego miłość i ofiarność, ma przeniknąć całe życie rodziny. Czem w kościele tabernakulum, w którym P. Jezus przebywa, tem w domu katolickim ma stać się obraz Serca Jezusowego. Stamtąd ma promieniować na codzienne życie modlitwy i pracy światło

Wiary i ciepło miłości Jezusowej. Przez akt poświęcenia się Boskiemu Sercu czyli, jak niektórzy wyrażają się z łacińskiego, przez „intronizację“ ma nabożeństwo do Boskiego Serca znaleźć wstęp do rodzin i w nich się ustalić jako nabożeństwo domowe, jako źródło miłości wzajemnej i prawdziwej pobożności rodzinnej.

Rodziny polskie zrozumiały doniosłość tego zespolenia swych ognisk domowych z Boskim Sercem i odpowiedziały ohocho na wezwanie Ojca św. i Biskupów polskich, którzy Dzieło Poświęcenia rodzin gorąco polecili i gorliwie popierają. Dotąd poświęciło się przynajmniej 50.000 rodzin Boskiemu Sercu i złożyło dokumenty tego aktu w Krakowie przy kościele Boskiego Serca.

Dnia 13. maja 1920 r. Ojciec św. policzył błogosławioną Małgorzatę Marię Alacoque w poczet Świętych, w obecności 45 kardynałów i 300 przeszło biskupów, przybyłych do Rzymu na tę uroczystość. Cały świat katolicki wziął żywy udział w tej uroczystości, a szczególnie cieszyły się z powodu uwielbienia Małgorzaty liczne zastępy czcicieli i czcicielek Serca Jezusowego, należących do Apostolstwa Modlitwy, Arcybractwa Serca Jezusowego, Straży Honorowej i innych stowarzyszeń, ku czei Boskiego Serca ustanowionych. W Rzymie z okazji uroczystej kanonizacji św. Małgorzaty odbył się zjazd redaktorów wszystkich „Posłańców Serca Jezusowego“ z Europy celem naradzenia się nad szerzeniem nabożeństwa do Serca P. Jezusa. Na tym zjeździe polecił Generalny Dyrektor Apostolstwa Modlitwy, Ks. Wł. Ledóchowski, general zakonu Towarzystwa Jezusowego, aby

w rocznicę kanonizacji, tj. 13. maja 1921 r. złożono na grobie św. Małgorzaty „nową księgę złotą“ rodzin Sercu Jezusowemu poświęconych. Księgi złote z r. 1889 obejmowały 42 wielkich tomów, zawierających przeszło milion nazwisk rodzinnych. Jest nadzieja, że obecny zbiór „Złotych Ksiąg rodzin katolickich“ będzie jeszcze pokazańszy a zwłaszcza, że Księga złota narodu polskiego będzie o wiele obszerniejsza od księgi dawnej z r. 1889. Do tej księgi wpisane będą nazwiska wszystkich rodzin, które dotąd przysłały swoje akty poświęcenia się na ręce generalnego dyrektora Dzieła Poświęcenia Rodzin w Krakowie, oraz tych, co poświęciwszy się Boskiemu Sercu, nadeszły je jeszcze aż do 15. lutego 1921 r.

Niech więc rodziny, dotąd nie poświęcone Boskiemu Sercu, dokonują aktu poświęcenia jak najrychlej i przesyłają dokument tego aktu pod adresem Dyrektora Apostolstwa modlitwy, Kraków, Kopernika 26, aby wszystkie mogły być złożone w dniu wyznaczonym na grobie św. Małgorzaty, która niech będzie szczególniejszą ich patronką u Serca Boskiego swego Mistrza.

Rodziny polskie, poświęcajcie się wszystkie Boskiemu Sercu!

Rodziny polskie, oddane Sercu Jezusa, życie stale w duchu tego poświęcenia się Królowi miłości!

Rodziny polskie, przyczyniajcie się do tego, aby cały naród polski skupiał się pod sztandarem Boskiego Serca. W tym znaku zwycięstwo, w tym znaku zbawienie!

Serce Jezusa, zbaw Polskę!

E. M.





## MODLITWA — POTĘGĄ.

**R**az po raz mówi się dzisiaj o zmaganiu się potęg, które rozstrzygną o losach narodów i Kościoła w rozmaitych krajach. Niewielu jednak zdaje sobie sprawę z jednej potęgi, której w dziejach świata przypisać należy wpływ pierwszorzędny. Ta potęgą ukrytą jest modlitwa. Potęga to panująca nad całym światem, prawdziwie międzynarodowa.

Na potęgę modlitwy wskazuje nam jej wiekowe istnienie: sięga ona aż do kolebki rodzaju ludzkiego, aż do raju. Pierwsi rodzice nasi stamtąd ją zabrali i przekazali potomności w spuściźnie. Jakże szeroko się rozpowszechniła ta potęga? Wraz z człowiekiem przekroczyła najwyższe góry, przepłynęła wszystkie morza. Gdziekolwiek dzisiaj odnajdują badacze ślady starożytnej kultury, tam wszędzie napotykają na resztki świątyń, w których się modlono. Oto dowód modlitwy! Nie straciła ona dodziśdnia nic ze swej nieprzepartej mocy. Czy jest potęga, przeciw której tyłu powstawało wrogów, jak

przeciw modlitwie? Jakże niewiara szalała przeciw modlitwie, jak bezbożność się wściekała na nią, jak ją ośmieszała i wydrwiwała? Ileż to już wojen niszczyło domy modlitwy — kościoły, obalało ołtarze, z których unosiło się kadzidło modlitwy ku niebu, rozbijało dzwony, wzywające do niej to żalonymi jękami, to dźwiękami radości, ile razy rewolucje i przewroty usiłowały pogrzebać modlitwę pod gruzami cywilizacji? Jakiż był skutek tych prześladowań? Oto zaledwie zachmurzone niebo choć trochę się wypogodziło, a już odbudowywano świątynie, zawieszano znów na wieżach dzwony i wzywano do modlitwy. Nieśmiertelna i niepokonalna jest modlitwa. Zaiste modlitwa — to potęga.

Atoli zapyta kto: Jakże modlitwa może być potęgą, skoro jest przyznaniem się człowieka do swej słabości i bezradności? Otóż właśnie w tem upokorzeniu się człowieka tkwi najwyższa potęga. Patrz na słabiuchną dziecinę, gdy płacząc podnosi ku tobie błagalne swe rączki, rozbróć cię prędzej niż dłoń silacza. Jakże słaba

jest kobietą! Gdy chce rozkazywać, nie osiągnąć nie zdoła; ale jeśli umie prosić, pokonywa najdzielniejszego mężczyznę. Kto powstrzymał gniew Korjolana, gdy przystąpił do zburzenia Rzymu? Nie sifa zbrojna Rzymian, lecz łzy i prośby matki. Tak bywa u nas ludzi. Czy miałoby być inaczej u Boga, który dwoma ramionami, wszechmocą i miłosierdziem obejmuje swe stworzenia?

Co może mieć znaczenie u Boga? Czy mądrość tego świata, czy bogactwa możliwych, czy miecz i pięść wojujących, czy namiętności rozkielzane motłochu? Bynajmniej, lecz „wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądre, a młdte świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne, i podle świata i wzgardzone wybrał Bóg i te, których niemasz, aby zniszczył te, które są, aby się żadne ciało przed oczyma jego nie chlubiło“ (1 Kor. 1, 27 — 29). Obral uniżenie się przed majestatem swoim, czyli modlitwę i uczynił ją prawdziwą potęgą, jak Chrystus Pan uroczyście zapewnił: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w Imię moje, da wam!“ (Jan 16, 23).

Wprawdzie już w Starym Zakonie modlitwa była potęgą, kruszącą wszelkie pęta ziemskie i piekielne, ale dopiero w Nowym Zakonie modlitwa doszła do szczytu swej godności i mocy.

Zbawiciel uszlachetnił modlitwę, obierając ją za towarzyszkę całego swego życia. Modlitwa zamieszkała w Jego Sercu gdy leżał jeszcze w żłóbku, — czuwała przynim wśród nocy, spędzonych na górach, — towarzyszyła mu, gdy nauczał i działał cuda — krzepiła Go w godzinach Męki, a uleciała dopiero z Jego warg, gdy oddał świętą swą duszę w ręce Ojca.

Jezus wyposażył modlitwę w cudne przymioty, które jej potęgę podnoszą już wprost do wszechmocy. Wskazał nam na zewnętrzną jej ozdobę, podnosząc ręce i oczy swe ku niebu, wskazał na ducha pokory, rzucając się wśród modlitwy na twarz i na kolana swoje, na warunek poddawania się woli Bożej, gdy błagał o odwrócenie kielicha Męki: „Jeśli można rzecz“, natchnął nas ufnością, przywiązując do modlitwy najuroczystsze obietnice wysłuchania, dał nam wzór wytrwania, nie przestając modlić się aż do zgonu,

Pan Jezus tchnął w modlitwę nowe życie, udzielając nam Ducha Swego, który modli się w nas, — On też ujął prośby nasze treściwie w przecudny „Ojczenasz“ i złączył z sobą wszystkich swoich wyznawców, którzy z Nim i przezeń i na mocy Jego zasług zasyłają swe modły do Ojca Niebieskiego. Co więcej, pozostał z nami w niezliczonych tabernakulach, skąd wraz z nami modli się dniem i nocą, by przebłagać słuszny gniew Boży w czasie bezkrwawej ofiary na ołtarzach naszych. W Kościele katolickim potęga modlitwy występuje jako wojsko dobrze uszykowane, które prowadzi wojny duchowne pod hasłem „Jedni w wozach a drudzy w koniach (nadzieję położyli); ale my Imienia Pana Boga naszego wzywać będziemy!“

Zorganizowaną potęgą modlitwy jest stowarzyszenie *Apostolstwa Modlitwy*, które skupia pod sztandarem Serca Jezusowego wszystkich katolików, wzywając ich, aby wraz z Sercem Najśw. Zbawiciela zanosili swe modły do Ojca w niebiesiach w intencjach najdonioślejszych dla życia Kościoła, narodów i dusz chrześcijańskich. Członkowie *Apostolstwa Modlitwy* nie posługują się tylko modlitwą ustną, lecz przez dobrą intencję zamieniają na modlitwę, wypraszając łaskę i pomoc Bożą, wszystkie swe prace, znoje i cierpienia, spełniając przez to rozkaz Zbawiciela, iż *trzeba zawsze się modlić a nie ustawać.* (Luk. 18, 1). Taka modlitwa ustawiczna i wspólna musi zwyciężyć, albowiem Jezus ją zaszczyca swą obecnością i wzbogaca w swą wszechmoc. „Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich“ — rzekł Chrystus do uczniów swoich. O ileż bardziej Jezus będzie z 25-io miljonową rzeszą członków *Apostolstwa*, gdy ze serca wolać będą: „Przyjdź Królestwo Twoje!“

Wśród najcieńszych doświadczeń dzisiejszych niech cały naród nasz skupi się we wspólnej modlitwie w duchu *Apostolstwa*. Módlmy się wytrwale i szczerze za Ojca św. i Kościół św., módlmy się za miłą a ciężko nawiedzoną Ojczyznę naszą. Niech się modlą jednostki, kapłani i osoby zakonne, ludzie dorośli i dzieci, — niech wspólnie modlą się rodziny, ojciec i matka



wraz z dziećmi i służbą domową, niech się modli cały naród publicznie nie tylko w świątyniach, ale też na rynkach i ulicach miast i wsi, niech urządza błagalne procesje i woła do Pana Zastępów, a spełnią się słowa Boże: „Gdy nawróciwszy się lud mój prosić mię będzie i szukać oblicza mego i pokutować za drogi swe złościwe: Ja wysłucham z nieba i będę miłościw grzechom ich i uzdrowię ziemię ich!” (2 Paral. 7, 14).

Niechaj wszyscy katolicy zapisują się do Apostolstwa modlitwy, a zwłaszcza rodziny poświęcone Sercu Jezusowemu niech przystępują do Apostolstwa Modlitwy i niech wspólnie modlą się o zmiłowanie nad Ojczyzną naszą. Niech parafje, w których dotąd nie zaprowadzono Apostolstwa Modlitwy, przyłączają się do tej armji modlących się wraz z Sercem Jezusa, niech się wszędzie

tworzą grupy młodzieży szkolnej zrzeszone w Apostolstwie Modlitwy!

W Małopolsce na Śląsku, w W. Ks. Poznańskim i w Prusiech Zachodnich niema prawie parafji, w którejby Apostolstwo nie było zaprowadzone; niechaj się ożywi nownie wobec nawiedzenia Bożego; a na ziemiach Królestwa Polskiego niechaj się mnożą wszędzie grupy Apostolstwa Modlitwy pod wodzą gorliwych duszpastarzy. Wierni niech proszą swych duszpastarzy o zaprowadzenie po parafjach tego stowarzyszenia tak miłego Sercu Jezusa i niech się tłumnie garną pod jego skrzydła: albowiem modlitwa — to niepokonana i nieśmiertelna potęga, to istna wszechmoc. Choćby się musiała kryć w podziemiach i zamknąć się we wnętrzu serc ludzkich, ponownie wyjdzie na światło i opromieni cały kraj nowym blaskiem łaski i szczęścia.

E. M.

## OJCIEC ŚW. BENEDYKT XV O ŚPIEWIE HYMNU „BOGA RODZICA“.

Przy poświęceniu sztandaru z M. B. Częstochowską i Orłem białym dla jenerała Hallera, Ojciec św. Benedykt XV, słysząc od ks. arcybiskupa Zaleskiego o starodawnym zwyczaju, że wojsko polskie przed bitwą śpiewało hymn „Bogarodzica“, wypisał własnoręczne błogosławieństwo swoje dla tych, którzyby dziś ten hymn w podobnych warunkach śpiewali. Tekst dosłowny brzmi: „Błogosławieństwo Boga Wszchemogącego Ojca i Syna i Duchy Świętego: niech zstąpi na żołnierzy, śpiewających pobożnie hymn Boga Rodzica i niechaj z nimi pozostanie na zawsze.“

*Benedictio Dei omnipotentis  
Patris et Filii et Spiritus Sancti  
descendat super milites  
Hymnum Boga Rodzica devote  
cantantes, et maneat semper  
Ex aedibus Vaticanis  
die 22. Februarii 1919  
Benedictus P. XV*

Z Watykanu dnia 22 lutego 1919 r.

Benedykt XV papież.

## PRZESZEDŁ CZYNIĄC DOBRZE.

Często w chwilach ciszy i ukojenia ducha ulatuje myśl nasza z utęsknieniem w te miejsca i czasy, które widziały Zbawiciela świata. Zdaje się nam, że Go oglądamy naocznie, tuż przy sobie, jak obchodzi wioski i miasta Ziemi Świętej, leczu chorych, dźwiga upadłych, wskrzesza umarłych do życia, łagodzi wszelki ból i lży osusza. W Jego ślady idzie błogosławieństwo, a echa Palestyny powtarzają za Nim wdzięczny okrzyk rzesz ludzkich: „Ten przeszedł, czyniąc dobrze“.

I podążamy za Nim w duchu — radośnie.

Ale gdy powrócimy myślą w czasy nasze i szare życie codzienne, radość ustępuje miejsca uczuciu jakiegoś jakby większego opuszczenia przez Chrystusa. Oto On żył na ziemi, przed wiekami przeszedł — i dziś już Go nie masz pośród ludzi. Uszczęśliwił swoich współczesnych, a nam potomnym dano już tylko zdaleka patrzeć na ich szczęście. Oni cieszyli się bezpośrednio zetknięciem z Jego dobrocią — nam pozostały tylko okrucy z bogato i obficie zastawionego dla nich stołu. Już nie przechodzi Chrystus w naszych czasach. A właśnie dzisiaj takby się przydała Jego dobroć, Jego wszechmoc i łaska. O, czemuż dziś, choćby gdzieś na krańcach ziemi, nie stanie pośród ludzi dobroczynny Jezus, Zbawiciel!...

Jeśli kiedy w czym sercu zrodzą się podobne uczucia, dobrzeby było, gdyby mu wpadła w ręce niewielka książeczka „Posłańca“. Na końcowych jej stronicach widnieje dział, zatytułowany: „Błogosławieństwa Najświętszego Serca Jezusowego“ — wypełniony od góry do dołu podziękowaniami za doznane łaski. Tu mąż i ojciec rodziny ciężko zaniemógł. Strapione dzieci i żona kłękają do modlitwy przed obrazem Serca Zbawiciela, któremu rodzina poświęciła wszystko swoje — dolę i niedolę, szczęście i smutki, losy doczesne i wieczne. I oto jeszcze nie ukończono nowenny, a już chory wbrew orzeczeniom lekarskim poczyna się lepiej mieć, wstaje

i powraca do dawnego zdrowia. Tam syn w niebezpieczeństwie życia — matka prosi Serce Zbawcy o ratunek dla niego — i ten mimo przejść, w których mógłby tysiąc razy śmierć znaleźć, wychodzi z nich cało i zdrowo. Brat stracił wiarę, zeszedł na bezdroża — serce siostry, kochającej go czule, znieść tego nie może, błaga Zbawiciela o łaskę wiary dla niego — i wśród łez szczęścia odnajduje zbłąkanego przy Stole Pańskim. I tak się snuje łaska za łaską, jedna piękniejsza i bardziej rzewna od drugiej — a wszystkie prawdziwe, rzeczywiste, zaprzeczyć im nie można, bo świadczą, bo żyją ci, którzy ich doznali. A tych łask tak wiele! Z górą sto listów dziekczynnych zapisuje co miesiąc każdy zeszyt „Posłańca“, a zapisuje już od lat pięćdziesięciu!

Na taki widok zdumiewa się dusza i budzi z odrętwienia. Jakto?! Nie przechodzi Zbawiciel dzisiaj pośród ludzi, a czyjaż to ręka tak im czyni dobrze? W czyje to ślady, za czym przejściem, wstawali chorzy z łoża boleści, nawracali się zbłąkani z bezdroży grzechu? Zaprawdę, choć niewidzialny dla oka, jednak przechodzi pośród wiernych swoich Chrystus, — pociesza, leczu, koi, podnosi. Ślad bowiem Jego przejścia widoczny. Ciemne to oczy, które Go dojrzeć nie chcą, nie mogą. Przecież Go tak łatwo rozpoznać po łamaniu chleba — dobrodziejstw doczesnych i wiecznych. A jak wiele tego chleba dobrodziejstw bożych przechodzi przez nasze ręce! Łamie go nam Stwórca i Zbawca nasz często nieproszony przez nas, ale ze szczególną hojnością go podaje, kiedy serdecznie i szczerze, jak dzieci, poprosimy Go o to.

Umiejmy zatem tylko wejrzeć uważnie w życie nasze i policzyć te dobra, które z łaski, dobroci i hojności Boga stały się udziałem naszym, a rozpoznamy Pana po łamaniu chleba i przekonamy się, że On tak często był w naszym pobliżu, gdy przeszedł, czyniąc i nam dobrze. *St. M.*

# PIERWSZA PROCESJA SERCA JEZUSOWEGO W WARSZAWIE

DNIA 11 CZERWCA 1920.

W roku 1755. papież Klemens XIII zaprowadził osobną encykliką uroczyste święto Serca Jezusowego najpierw dla Polski i Rzymu. Najpierw dla Polski dlatego, że właśnie z ojczyzny naszej przychodziły gorące prośby do stolicy Apostolskiej od

ród nasz na półtorawiekowe męczeństwo. Zrządziła tak Opatrzność, że na schyłku życia państwowego, w głosie ówczesnych sterników narodu, przemówiła jakby dusza Polski. Tajemnem przeczuciem odgadła ona swoją przyszłość bolesną, cierniową



Warszawa. Zamek królewski z kolumną Zygmunta III.

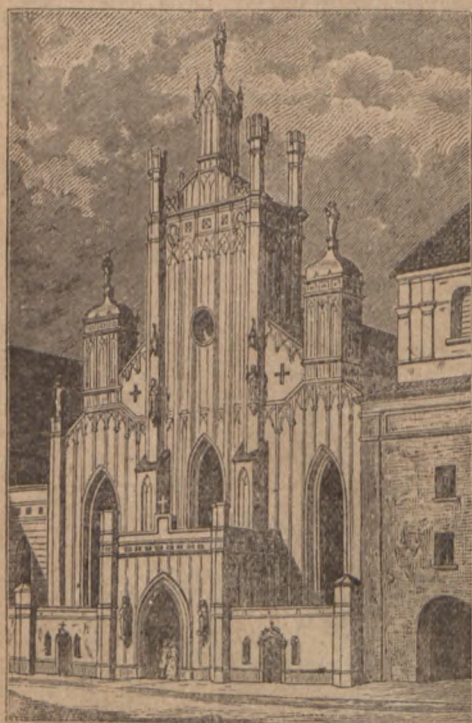
Krółów II i III Augustów, od Biskupów, Sierakowskiego, Sołtyka, Wężyka, Szaniawskiego i innych o zaprowadzenie uroczystego święta Serca Pana Jezusa.

Święto zostało ustanowione, a w siedm lat później przyszły rozbiory i skazały na

i zapragnęła zbliżyć się do Serca Boga-Człowieka, przebitego włócznią, okolonego cierniem, zbroczonego Krwią ofiarną, żeby przez długie lata niewoli czerpać stamtąd pociechę i ukojenie, hart i siłę do przetrwania tylu kłesk narodowych, a ufając

Bogu wbrew ludzkim zawodnym nadziejom, czerpać pewność Zmartwychwstania nawet wśród ciemności swego grobu.

I ufność jej nie zawiodła. Wprawdzie kilka pokoleń położyło się w mogiłę, oczekując naprótno ziszczenia się swoich najgorętszych pragnień i modlitw, — wolnej, niepodległej Ojczyzny — a słodki Zbawiciel przez półtora lat zdawał się odtrącać rozmodloną kornie u swoich stóp „Polskę w kajdanach“ — jednak o jej modlitwie, łzach i krwi wylanej nie zapomniał.



Warszawa. Kościół katedralny św. Jana.

Zwlekał tylko dłużej, aby tem większym, tem sprawiedliwszym sądem wkroczyć w dzieje i tem wspanialej ujawnić przed światem wielkość swego daru, hojność swego miłosierdzia dla tych, którzy w bojaźni Mu służą.

Widzieliśmy na własne oczy, jak się spełniły te sądy nad zaborczymi rządami, i jak się obficie wylało miłosierdzie Boże na kraj nasz i naród przez powołanie Polski do bytu politycznego nanowo.

To też z chwilą zmartwychwstania Polski do nowego życia wypadło zewszeczmiar, aby naród wyraził głośno swoją wdzięczność Zbawicielowi za dar tak cenny niepodległości, i aby na tem doświadczone Sercu przyjaciela, Sercu Boga — Człowieka, złożył poraż wtóry swoją wolną, ale skołataną jeszcze skroń. Myśl o tem zrodziła zamiar poświęcenia narodu Polskiego Sercu Jezusowemu, a zamiar przemienił się w czyn podczas uroczystej procesji ku czci Serca Zbawiciela, urządzonej dnia 11-go czerwca 1920 roku w stolicy państwa, Warszawie.

Był to piątek po oktawie Bożego Ciała, święto Serca Jezusowego. W środku rynku Starego Miasta, ponad wysokość pierwszego piętra, zbudowano nad tak zwaną Syreną bogaty ołtarz, obity szkarłatem i ozdobiony roślinami egzotycznymi. Z jego wyżyn, jak ze stopni tronu, zdawała się królować majestatycznie i ludziom i mieszkańcom ludzkim wspaniała statua Serca Jezusowego. Otaczał ją dokoła las sztandarów i fala niezmierna głów ludzkich, napływająca wciąż z przyległych ulic. Domy okoliczne przystrojono odświętnie w kołnierze, obrazy świętych, orły i chorągwie narodowe. Obok jednego z domów wznosiła się improwizowana kazalnica do wysokości pierwszego piętra. Wokół ołtarza zgromadziły się liczne bractwa kościelne i cechy warszawskie, ze sztandarami, chorągiewkami i feretronami oraz światłem jarzącem. Stare Miasto na chwilę zmieniło swe przeznaczenie: rynek z przystrojeniem odświętnie domami stał się jakąś wielką, prastarą świątynią, której ściany i podnoże z trudem budowały wieki, a której kopułę rozpięła na błękitach ręka Najwyższego.

Zebrałe rzesze czekały właśnie na Jego przybycie w sakramentalnych osłonach. Jakoż w wieczornych godzinach ukazał się oczekiwany, Król wieków i narodów, wstępujący na przygotowany dla siebie tron. Z kościoła OO. Jezuitów, tuż obok katedry, wyruszył pochód z Najświętszym Sakramentem i szedł wśród dźwięku dwu orkiestr i śpiewu dwu kwartetów męskich przez ulice Świętojańską, Kanonję i Jezucieką na rynek. Celebrował, z powodu słabości Ks. Kardynała Kakowskiego, Ks. Bi-

skup polowy Gall w asystencji Ks. Arcybiskupa Teodorowicza, kapituły archidiecezjalnej i niezliczonego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Celebransa, niosącego Najśw. Sakrament, prowadzili poseł Czetwertyński i wice-prezydent stolicy Mianowski. Za nimi postępowali Naczelnik Państwa, J. Piłsudski, minister wojny Leśniewski, i minister sprawiedliwości, Hebdzyński, przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych, reprezentanci Sejmu Ustawodawczego, Armji polskiej, Rady stołecznego miasta i Uniwersytetu Warszawskiego.

Po przybyciu procesji na miejsce przeznaczenia, na wysłaną purpurą amboną naprzeciw ołtarza z Najśw. Sakramentem wstąpił Ks. Stanisław Sopot, Prowincjał Tow. Jezusowego w Polsce i wygłosił podniosłe kazanie na temat słów Zbawiciela:

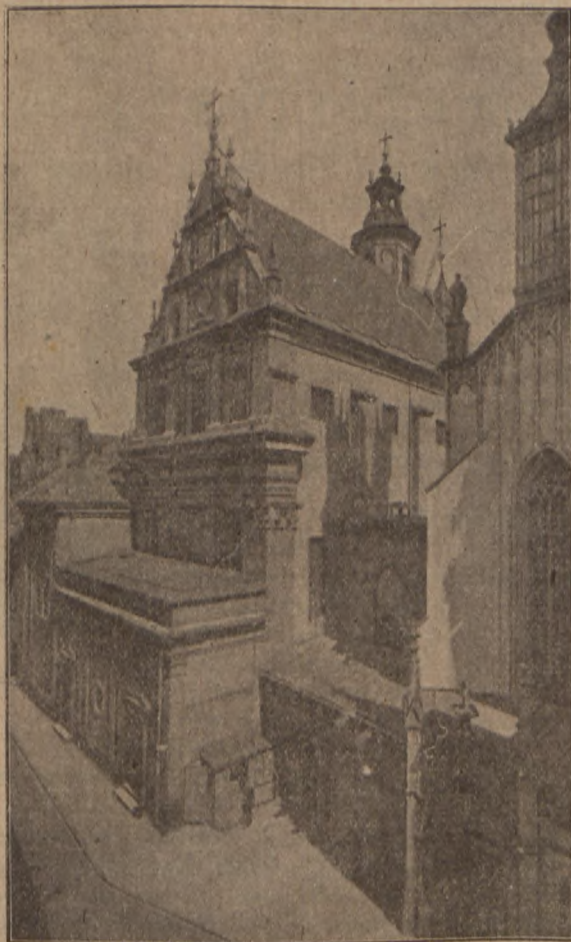
„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was pokrzepię.“ Mówił o ranach i bólach i trudach wiekowych narodu, o zgangrenowaniu dusz i sumień przez hasła rozstroju, sobkostwa, wyrotu — i wskazywał na źródło, skąd płyną fale zdrowia i pokrzepienia narodów. I wołał słowami Izajasza: „Będziecie czerpać z radością ze źródeł Zbawicielowych. Śpiewajcie Panu, bo wielmożnie uczynił. Opowiadajcie to po wszyst-

kiej ziemi.“ W modlitwie końcowej polecał Chrystusowi losy zmartwychwstałej Ojczyzny: „Przez nieskończoną miłość Twojego Serca, przez miłość Twojej Niepokalanej Matki a Królowej naszej, przez zasługi świętych wyznawców i męczenników Polskich, przez łzy ojców i matek, oplakujących swych

synów poległych za ojczyznę, przez krew i kości naszych bohaterów narodowych, przez modlitwy niewinnych dzieci polskich, przez wszystkie wielkie i szlachetne czyny dla Twojej chwały na ziemi naszej zdziałane — błagamy Cię, Zbawicielu nasz, błogosław ojczyznę naszą i nie wypuszczaj jej nigdy z Twojej opieki.“

Natępnie Ks. Biskup Gall odmówił litanję do Najśw. Serca Jezusowego, na którą wiernychórem odpowiadali, a Ks. Prowincjał Sopot odczytał z ambony akt poświęcenia narodu polskiego Sercu Jezusowemu. Potem celebrans zaintonował hymn „Ciebie Boga chwalimy“ a po skończeniu hym-

nu suplikacje „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny — zmiłuj się nad nami“. Kilkudziesięciotysięczna rzesza, jak jeden człowiek, pochwyciła słowa pieśni błagalnej, i uderzając jej potężną nutą w stare mury i strop niebios, odprowadzała wracającego Króla Królów. Pochód z Najśw. Sakramentem powracał ul.



Warszawa, Kościół OO. Jezuitów.

Świętojańską przez bramę triumfalną do kościoła OO. Jezuitów. Mówili uczestnicy, że śpiew „Święty Boże“, płynąc z tylu tysięcy piersi ludzkich sprawiał wprost wstrząsające wrażenie na obecnych. Rzekłbyś, jednym głosem cała stolica śpiewa, zebrać o miłosierdzie dla siebie i ciężko

jeszcze doświadczonego od wewnątrz i od zewnątrz kraju.

Wielkiem podniesieniem na duchu i razem wielką manifestacją katolickich uczuć w najwyższych sferach społeczeństwa naszego nadługo ta uroczystość odbyta pozostanie w murach wolnej Warszawy.

## W GROŹNE DNI DLA OJCZYZNY.

W dniu 8 sierpnia 1920 Warszawa przeżywała chwilę wysokiego duchowego podniesienia. J. Em. X Kardynał Arcypasterz wezwał stolicę i diecezję do publicznych modłów za Ojczyznę i Warszawa znalazła się w dniu tym cała u stóp ołtarzy Pańskich. W niektórych kościołach odbyły się przedtem uroczyste nowenny, a we wszystkich 8 sierpnia od 7 rano do 5 po południu publiczna adoracja Najświętszego Sakramentu z wspólną Komunią świętą o godzinie 9 z rana. Po południu odbyła się imponująca liczbą i nastrojem dusz pokutno-błagalna procesja na Plac Zamkowy. Już o godz. 5 zaczęły napływać procesje z wszystkich kościołów warszawskich, a o 6 tej Plac Zamkowy i Krakowskie Przedmieście zamieniły się w jedną olbrzymią świątynię,



Sw. Klemens Dworzak.



Błog. Władysław z Gielniowa.

wypełnioną do ostatniegomiejsca wielotysięczną, rozmodloną i rozspiewaną rzeszą. Takiego zbiorowiska ludzkiego nawet Warszawa nie widziała chyba nigdy. Gdy już przybyły procesje z wszystkich kościołów, wyszła procesja z katedry, prowadzona przez X. Kardynała Kakowskiego w asyście XX. Biskupów Galla i Szelażka, Kapituły Metropolitalnej i licznego Duchowieństwa. W procesji niesiono relikwie św. Patronów stolicy i kraju: Św. Klemensa Dworzaka, Bł. Władysława z Gielniowa i Bł. Andrzeja Boboli, przez których orędownictwo Warszawa błagała Boga o ocalenie ojczyzny od grożącej jej zagłady. Gdy relikwie złożono na przygotowanym w głównej bramie zamkowej ołtarzu, z balkonu jednego z przeciwległych domów wygłosił podniosłe kazanie przełożony polskiej prowincji Towarzystwa Jezusowego, X. Stanisław Sopuch.

Po kazaniu odmówił J. Em. X. Kardynał litanję do Serca Jezusowego z modlitwami do Świętych Patronów. Następnie wziął z ołtarza relikwie św. Klemensa Dworzaka a towarzyszący mu biskup Szelażek



Bł. Andrzej Bobola.

ujał relikwie bł. Andrzeja Boboli i równocześnie poczęli niemi błogosławić zgromadzonym, krajowi i miastu. Była to wstrząsająca chwila. Zdawało się, że ubłagane niebo otwiera się nad głowami rzesz pobożnych, a ci trzej święci synowie narodu, dziś z Bogiem królujący w chwale, wyciągają nad ojczyznę błogosławiące, opiekuńcze ramiona, i powtarzają jej pełne otuchy słowa kaznodziei: „*To mówi Pan. Nie bójcie się, ani się lękajcie tego mnóstwa, bo to nie nasza walka, ale Boża.*“

W tydzień później armje „czerwone“ pierzchały, rozbite u bram Warszawy. Warszawa a z nią cała Polska przekonała się naocznie, jak przemożnym jest u Boga orędownictwo świętych.

---

Piękne to kazanie wyszło w odbitce: która jest do nabycia u XX. Jezuitów w Warszawie, ul. Jezuicka l. 1, lub w Krakowie, ul. Kopernika l. 26.

---

## JA BĘDĘ PIERWSZYM POLSKI PATRONEM.

Znaną jest powszechnie przepowiednia bł. Andrzeja Boboli o wielkiej wojnie światowej, o zaciętych i krwawych walkach w okolicy Pińska, o wskrzeszeniu wolnej i niepodległej Polski i o tem wreszcie, że po nastaniu zupełnego pokoju On będzie pierwszym Polski patronem.

Przepowiednia ta, rzeby można, urzezywaliśmy i przezywamy wszystkie jej szczegóły z wyjątkiem ostatniego, który narazie czeka na spełnienie. „Pierwszy patron Polski“ jeszcze nie jest za takiego uznany w Polsce, co więcej, jeszcze jest bardzo mało znany. Za Piusa IX przyznano mu cześć, winną błogosławionym w Kościele, ale nie ogłoszono dotychczas świętym. Bł. Andrzej Bobola czeka na swą kanonizację.

Kanonizacja z reguły nie może nastąpić pierwiej, aż za przyczyną błogosławionego zostaną uzyskane nowe cuda, potwierdzające jego świętość i chwałę w niebie. Toteż i do ogłoszenia „świętym“ bł. Andrzeja Boboli potrzeba przedewszystkiem nowych

cuda, przez Niego zdziałanych. A cuda, jak wiadomo, nie mogą się zjawić dopóty, dopóki nikt o nie prosić nie będzie. Należy zatem zwracać się do bł. Andrzeja z prośbami, zmierzającymi wprost do uzyskania cudów za jego pośrednictwem. Prośmy tylko, a otrzymamy!

Żyjemy w czasach naprawdę męczennickich — zwróćmy się więc o pomoc i orędownictwo do największego w Kościele męczennika i rodaka naszego, bł. Andrzeja. On, co żył w czasach podobnych do naszych, w czasach wielkiego „Potopu“ Rzeczypospolitej, potrafi nas rozumieć, wystawionych na niebezpieczeństwo śmierci, niekiedy okropnej śmierci, za to jedynie, że jak on, wyznajemy katolicką wiarę w Boga i jesteśmy Polakami. Za to samo on umierał pod ciosami kosaactwa, za co wielu z nas cierpieć musi. Podobne serca lgną do siebie, podobne warunki życia zbliżają do siebie ludzi. Niechże więc i nas zbliżą do bł. Męczennika zbroczone krwią czasy nasze.

St. M.



## NASZE KATEDRY. ▽ ▽ ▽

Przez przyjęcie wiary chrześcijańskiej weszła Polska do wielkiej rodziny ludów cywilizowanych Europy. Nic tedy dziwnego, że Polacy uważali od najdawniejszych czasów wiarę chrześcijańską za drogocenny klejnot, który cenili ponad wszystko. Starali się też o wznoszenie jaknajwspanialszych — w miarę sił — przybytków bożych, między którymi szczególnym otaczali pietyzmem kościoły katedralne, znajdujące się w siedzibach biskupich. Na ten pietyzm składały się, oprócz pobożności, także względy świeckie, stolice bowiem biskupie były w wiekach średnich ośrodkami, koło których żywym tętnem biło życie kulturalne narodu. Po kościołach katedralnych stawiano królom, magnatom i bogatym mieszczanom grobowce a do ich wykonania, jakoteż wznoszenia

tych świątyń dobierano najlepszych swoich i obcych budowniczych i rzeźbiarzy; w Katedrach organistami bywali znakomici muzycy, naczynia do służby bożej i relikwiarze wykonywali najlepsi złotnicy itd. Oprócz tego istniały zazwyczaj przy kościołach katedralnych wyższe uczelnie, skąd oświata promieniowała na kraja. A więc większość naszych kościołów katedralnych to nie tylko dzieła o wysokiej wartości artystycznej, ale równocześnie kuta w kamieniu kronika dziejów Ojczyzny, z którą dzieliła złe i dobre losy.

Sądźmy zatem, że nie bez interesu będzie dla naszych Czytelników zapoznanie się bliższe ze wszystkimi Katedrami polskimi, z pomiędzy których podajemy obecnie katedrę gnieźnieńską.

### **Katedra gnieźnieńska.**

Katedra gnieźnieńska, metropolitalna świątynia całej Polski, wznosi się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, podobnie jak Katedra wawelska, na miejscu gdzie stała ongi gontyna (świątynia pogańska). Pierwszy kościół w tem miejscu wznosił Mieczysław I przy końcu X-go wieku. Ale już w r. 1018-ym został po pożarze przebudowany przez Bolesława Chrobrego, a monarcha ten koronował się 1024-go roku w nowej powiększonej Katedrze. Ta druga katedra została w roku 1039-ym doszczętnie obrabowana przez

Czechów, którzy wywieźli z niej 100 wozów kosztowności. Wreszcie arcybiskup Jarosław Skotnicki, doradca i przyjaciel osobisty Króla Kazimierza W. (1342—74), przebudował znów Katedrę w stylu ostrołukowym, zeszcpeconym późniejszymi dodatkami i przeróbkami.

Wnętrze Katedry gnieźnieńskiej podzielone jest na trzy nawy z wielokątną apsydą i z takimże obejściem części kapłańskiej (presbyterjum) oraz z szeregiem kaplic, mających wejście od strony obu naw bocznych.



Przegląd zabytków Katedry przystoi zacząć od tego, co posiada nieocenioną wartość archeologiczną, a co uderza na samym wstępie oko zwiedzającego. Są to mianowicie wrota spiżowe w bramie do nawy prawej (południowej), arcydzieło rzeźby polskiej z X-go wieku. Na wrotach tych jest wyobrażonych w płaskorzeźbie 17 scen z życia Sw. Wojciecha, biskupa, męczennika i patrona Polski, pod którego wezwaniem katedrę zbudowano. Szczególniej pięknym i stylowym jest obramienie ołych wrót, składające się z mistrzynie splecionych gałązek, wśród których przewijają się postacie zwierząt, ptaków, bajecznych potworów i ludzi.

Wszedłszy do wnętrza Katedry, spostrzegamy,

że jej nawy boczne zachowały dotąd przeważnie swój pierwotny ostrołukowy charakter oraz, że są niższe od nawy głównej, którą po pożarze z r. 1760 z gruntu przebudowano (na szczególną uwagę w nawach bocznych zasługują bardzo ciekawe gotyckie kapitele, żebra sklepień i narożniki). Do naw bocznych przy-

tyka szereg kaplic, których wejścia ozdobione są wspaniałymi marmurowymi odrzwiami w stylu renesansowym.

Zacznijmy oglądać te kaplice od strony nawy południowej (prawej od wejścia).

Pierwsza z kolei będzie między niemi

kaplica Łubieńskich, fundowana przez prymasa, Macieja Łubieńskiego (wiek XVII-ty).

Osobliwym jest ołtarzowy obraz w tej kaplicy, przedstawiający Ofiarowanie P. Jezusa, gdyż wszystkie osoby na nim mają twarze portretowane z członków rodziny Łubieńskich, naówczas żyjących (zwrócić trzeba w tej kaplicy uwagę na chrzcielnicę z blachy miedzianej, pochodząca z XV-go wieku). Proboszczem (kapelanem) tej kaplicy bywa zawsze, jak



Widok zewnętrzny Katedry gnieźnieńskiej.

dotąd, jeden z Łubieńskich. Następuje z kolei kaplica Kanonika Skrzetuskiego z popiersiem arcybiskupa Marcina Dunina (†1842), gorliwego pasterza, gorącego patrioty i autora najpopularniejszej swego czasu książki do nabożeństwa. Przed tą kaplicą oglądamy jedno z najprzedniejszych dzieł sztuki w Katedrze,

a mianowicie przepyszny marmurowy nagrobek prymasa Zbigniewa Oleśnickiego, bratanka kardynała tegoż imienia.

Dalej idąc, kaplica prymasa Dziezgowskiego z jego bardzo pięknym pomnikiem, wykonanym w marmurze i piaskowcu przez znanego nam już z katedry wawelskiej włoskiego mistrza Gian Maria Padovano (godnym uwagi w tej kaplicy jest pomnik prymasa Andrzeja Krzyckiego, stylisty i poety łacińskiego); kaplica prymasa Baranowskiego z resztkami bardzo interesujących stali kanonickich z XV-go wieku oraz pomnikiem fundatora w stylu późnego renesansu; kaplica Św. Stanisława i kaplica M. Boskiej Częstochowskiej (w niej złożono serce kardynała Ledóchowskiego).

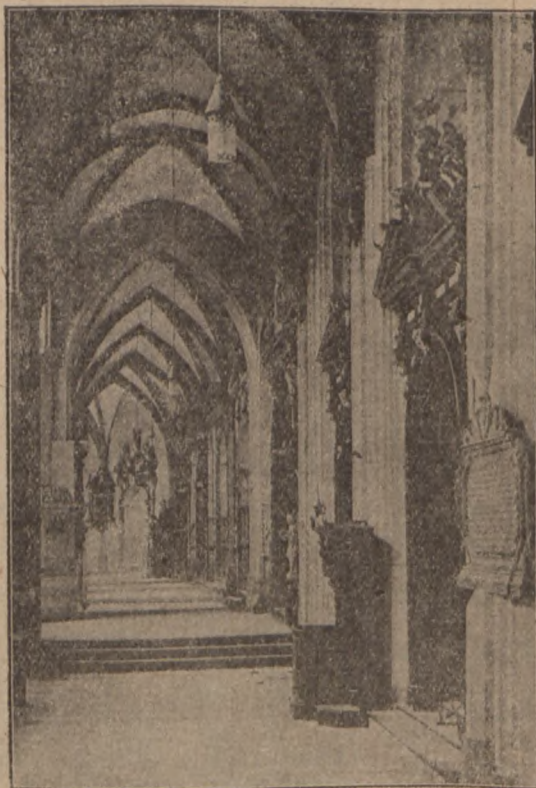
Tu prawa nawa załamuje się koło apsydy i łączy się z lewą nawą, tworząc ambit, czyli obejście poza wielkim ołtarzem w części kapłańskiej.

W dalszym ciągu idąc za ostatnią z wymienionych kaplic: kaplica prymasa Olszowskiego (godne uwagi odrzwia gotyckie) i kaplica Kołudzkich a naprzeciw niej mauzoleum Brudzińskiego z r. 1575 go, interesujące z tego względu, że napis na niem jest polski, a nie łaciński, jak to było we zwyczaju wtedy, a nawet wiele później.

Opodal, wprost za wielkim ołtarzem, wmurowana jest w ścianę wspaniała rzeźba z czerwonego marmuru (bez napisu), przedstawiająca Św. Wojciecha — jak to wykryły ostatnie badania — a pochodząca z jego dawnego grobowca fundowanego przez arcybiskupa Jakóba z Sienna w wieku XV-tym. Autorem zaś tego znakomitego dzieła jest najprawdopodobniej Wit Stwosz, lub ktoś z jego szkoły.

Na przedłużeniu nawy środkowej wznosi się kaplica prymasa Gębickiego. Znajduje się w niej pomnik tegoż prymasa oraz mocno uszkodzony pomnik arcybiskupa Latańskiego. Sąsiednią kaplicą, zmiierzając ku nawie lewej (północnej), jest kaplica Św. Krzyża z niewielkim, cudownym Krucyfiksem, pokrytym srebrną sukienką. Gdy Stefan Czarniecki słuchał ze swymi rycerzami mszy św. odprawianej (w r. 1656) przed tym Krucy-

fiksem, okazać się miały na nim krople krwi, co wzięli obecni za znak bardzo pomyślny. Tu znajduje się pomnik prymasa Adama Komorowskiego, który wyrobił u Ojca św. Benedykta XIV. przewilej noszenia purpury dla arcybiskupów — prymasów gnieźnieńskich. Naprzeciw tej kaplicy wmurowany jest w ścianę prezbiterjum niewielki pomnik biskupa su-



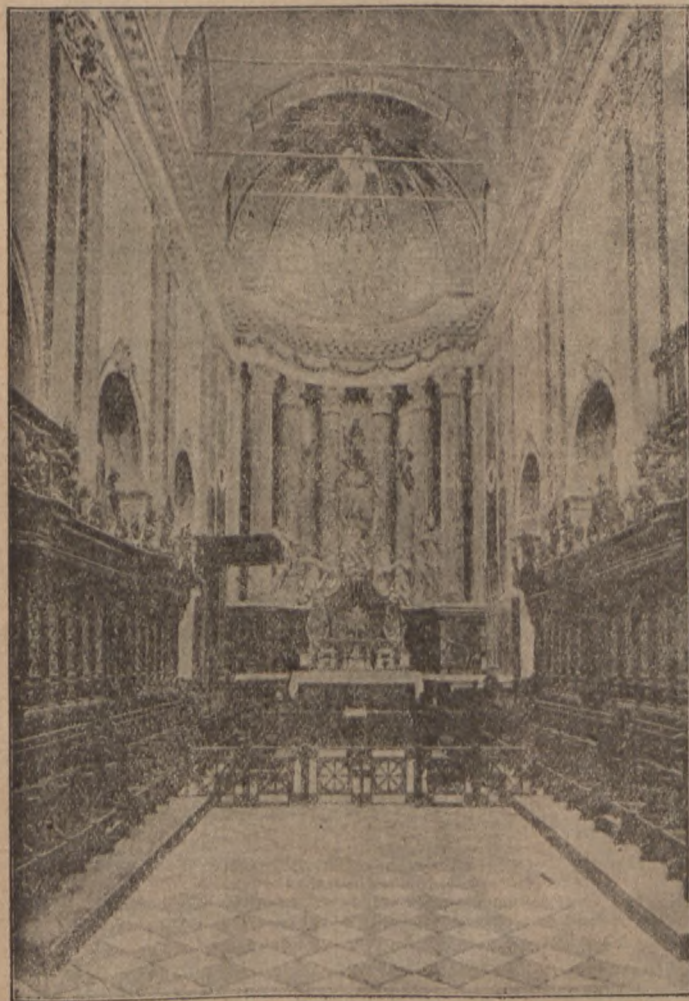
Katedra gnieźnieńska. Nawa północna.

fragana gnieźnieńskiego, Stanisława Fałęckiego, jednego z delegatów polskich na sobór trydencki.

W dalszym ciągu widzimy kaplicę Św. Walentego, a za nią wejście do zakrystji (prałackiej i wikarjuszowskiej), dalej zaś nad wejściem do sąsiedniej kaplicy, zwanej „doktorską“, nagrobek (płyta z czerwonego marmuru) prymasa Drzewickiego z XVI-go wieku. W tej kaplicy mieszczą się pomniki: kanonika i doktora medycyny Wincentego Oczko

(† 1628), Tomasza Josickiego († 1616), doktora praw, kanonika Grota († 1532), doktora praw (dzieło prawdopodobnie słynnego norymberczyka Piotra Vischera) i tablica pamiątkowa ku czci Jana i Jędrzeja Śniadeckich, wielkopolan z uro-

wieku a przebudowana w XVII-ym przez arcybiskupa Baranowskiego. Znajdują się tam późnobarokowe pomniki prymasa Radziejowskiego i prymasa Szembeka oraz ich portrety. Następną kaplicę fundował prymas Teodor Potocki w latach od



Katedra gnieźnieńska. Presbyterjum i wielki Oltarz.

dzenia, umieszczona tu w r. 1888-ym staraniem zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu.

Teraz obszedłszy ambit, wstępujemy do lewej nawy. Pierwszą w niej jest kaplica Bożego Ciała, gdzie przechowane jest Sanctissimum, fundowana przez arcybiskupa Jana ze Sprowy w XV-ym

1728—1730 w jednolitym późnobarokowym stylu i kazał się w jej podziemiu pochować. Tamże mieszczą się skromne tablice poświęcone pamięci Ignacego Krasickiego, arcybiskupa i „księcia poetów polskich“ i Ignacego Raczyńskiego, jego następcy na stolicy arcybiskupiej.

Poza tą kaplicą znajduje się wejście do biblioteki kapitulnej a przy niem najstarsza z zachowanych w katedrze tablic, a mianowicie tablica erekcyjna kaplicy Bożego Ciała z r. 1460.

Nareszcie doszliśmy do północnej bramy katedry, nad którą to bramą znajduje się w tympanonie rzeźba bardzo interesująca z XIV-go w., przedstawiająca ukrzyżowanie Chrystusa Pana.

Powróciwszy do wnętrza katedry, spostrzegamy naprzód pod chórem muzycznym pamiątkę arcybiskupa Jakóba z Sienna († 1480) i nagrobek biskupa Kajetana Sołtyka, który przed wyniesieniem na katedrę biskupią w Krakowie był prałatem kapituły gnieźnieńskiej.

Nawa główna, jak to wyżej zaznaczyliśmy została zupełnie przebudowana po pożarze w r. 1760-ym i odno-

wiona w duchu owego czasu tak, że zostaje w krzyżującej sprzeczności pod względem stylowym z nawami bocznymi. Na pierwszych czterech filarach tej nawy umieszczono płyty marmurowe, wykonane przez Jana Florentczyka na zamówienie prymasa Jana Łaskiego († 1531). Pierwsza z nich po lewej stronie poświęcona

jest pamięci prałata Andrzeja Łaskiego, brata kardynała. Następne tablice poświęcone są pamięci poprzedników Łaskiego, a mianowicie prymasa Jana Gruszczyńskiego († 1473) i Andrzeja Boryszewskiego († 1510).

W tem samym miejscu, co grobowiec św. Stanisława w katedrze wawelskiej, wznosi się w katedrze gnieźnieńskiej grobowiec św. Wojciecha. Pochodzi on tak, jak go dziś oglądamy, z r. 1681. Po-

1897 r. przez artystę-rzeźbiarza Marcinkowskiego. Trumnę wykonał w r. 1662 Gdańszczanin Piotr von Rennen, autor trumny św. Stanisława w katedrze wawelskiej, a sprawił ją Wojciech Pilchowicz, kanonik gnieźnieński. Boki trumny zdobią płaskorzeźby ze scenami z życia Świętego a na jej wierzchu spoczywa jego postać, jak gdyby ze snu się budząca.

Za konfesją podnosi się posadzka w prezbiterjum o trzy stopnie. Na pierwszym



[Katedra gnieźnieńska. Pomnik kanonika Jana Grota.



Katedra gnieźnieńska. Pomnik Miecysława I i Dobrawki.

przednie mauzoleum, uszkodzone przez pożar w r. 1613, zostało doszczętnie zniszczone przez Szwedów w r. 1655. Obecny grobowiec jest naśladowaniem konfesji św. Piotra w bazylice jego imienia w Rzymie. Nad marmurowem ogrodzeniem wznoszą się cztery główne, barokowe, kręcone kolumny z drzewa, podtrzymujące baldachin. Nad mensą ołtarza umieszczona jest cała srebrna trumna z relikwiami św. Wojciecha. Unoszą ją na swych barkach czterej aniołowie, (figury z miedzi posrebrzanej), wykonani

filarze po lewej stronie widzimy marmurową płaskorzeźbę, przedstawiającą Miecysława I. i jego żonę Dobrawkę (chrzest Miecysława odbył się w Gnieźnie 966-go r.). Dzieło to wykonał i ofiarował katedrze artysta-rzeźbiarz Oskar Sosnowski. W pięknych stalach, sprawionych w 1721-ym r., jest miejsce dla 37 osób, należących ongi do kapituły katedralnej. Przed wielkim ołtarzem, tuż przy schodach doń prowadzących, znajduje się odkryta przy-padkowo w r. 1802-gim krypta, w której spoczywać mają szczątki Dobrawki.

W skarbcu katedralnym zasługują na szczególną uwagę:

Relikwiarz, pochodzący z czasów Bolesława Krzywoustego, mieszczący w sobie głowę św. Wojciecha, a ozdo-

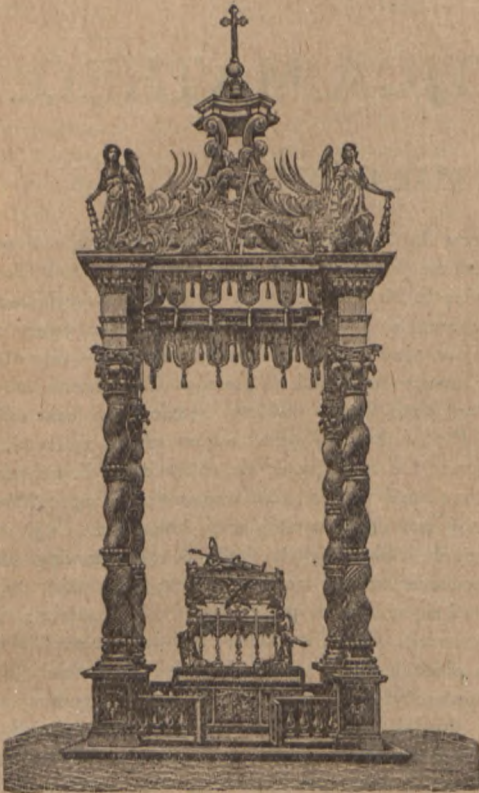
ki, jak ornat św. Wojciecha, krzyż z orłem polskim, darowany przez Władysława IV-go, wiele pacyfikałów, pastorałów itd.

Także archiwum katedralne zawiera wiele rzeczy godnych uwagi, między którymi trzymają prym t. zw. Mszał św. Wojciecha, pochodzący faktycznie z XIII-go wieku, t. zw. Biblja Kazimierza Jagiellończyka, pisana i malowana jedną ręką w początkach XV-go wieku i *Evangeliarium* z XVI-go w.

Na jednej z wież katedry (jest ich dwie, zakończenia mają barokowe) wisi wielki dzwon, zwany *Wojciechem*. Dar to królewicza Władysława z r. 1621.

Jeżeli wszystkie nasze katedry otaczamy czią jako przybytki Boże, to szczególniejsze przywiązanie mamy jako Polacy do katedry gnieźnieńskiej i wawelskiej, które tak ściśle związane są z dziejami Ojczyzny. Gniezno było kolebką i pierwszą stolicą Polski. W katedrze gnieźnieńskiej koronował się Bolesław Chrobry, Bolesław Śmiały, Przemysław, Wacław czeski. Od Władysława Łokietka koronują się wprawdzie królowie w Krakowie, ale wielu z nich odbywa po koronacji pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha, którego, jak wiadomo, uczcił jako jeden z pierwszych cesarz niemiecki Otton I szy, przybywszy do Gniezna w gościnę do Bolesława Chrobrego w r. 1000. Do grobu św. patrona pielgrzymowało bardzo wielu najwybitniejszych Polaków, jak hetman Jan Zamoyski, jak Stefan Czarniecki i wielu innych. I teraz, gdy runęły wreszcie mury, dzielące trzy zabory, należy spodziewać się licznych z całej Polski pielgrzymek dla uproszenia za pośrednictwem tego dobrego orędownika tak nam w ciężkich obecnych czasach potrzebnej łaski Wszechmocnego, który raczył naszą ukochaną Ojczyznę znów do życia powołać.

*Józef Trepka.*



Katedra gnieźnieńska. Grobowiec św. Wojciecha.

biony płaskorzeźbami ze scenami z życia tego naszego patrona. Wierzch relikwiarza przykryty jest sporym kawałkiem kryształu, przez który widać część relikwii. Bardzo pięknym jest także

relikwiarz św. Barbary, pochodzący z XV-go wieku.

W zakrystji zaś mieszczą się rozmaite piękne i drogie sercu polskiemu pamiąt-



# Z OPOWIADAŃ OJCA MATHEO.

## ZWYCIĘSTWO MIŁOŚCI.

Było to w pewnym mieście Ameryki południowej. Schodziłem właśnie z ambony po kazaniu o wszechmocnej miłości Najśłodsze Serca, gdy zbliżyła się do mnie w zakrystji nieznana mi osoba, głęboko wzruszona. „Ojcie!” rzekła, „powiedziałeś przed chwilą, że Pan Jezus nawróci członków tych rodzin, które poświęcą się Jego Najświętszemu Sercu. Czy mogę i ja spodziewać się nawrócenia mego męża?” „Z wszelką pewnością” odparłem „ale trzeba to nawrócenie okupić. Musi pani pokochać Najświętszy Sakrament i codziennie Go przyjmować a nadto poświęcić swą rodzinę Sercu Jezusowemu i dzieło tego poświęcenia rozszerzać. Gdy pani to zrobi Pan Jezus nie da się zwyciężyć w hojności i da mężowi wielką łaskę nawrócenia.” „I cóż?” zapytałem z uśmiechem „gotowa pani spełnić te warunki?” Patrzała na mnie z przejęciem, a w jej oczach malowało się ogromne pragnienie, ale jeszcze z niedowierzaniem zmieszane. „Gotowam Ojcie — odrzekła po chwili — ale musisz mnie zapewnić, że prośba moja będzie spełniona. Daj mi swój podpis na to, że mąż mój się nawróci!” To mówiąc, wyciągnęła z książeczki obrazek Najśłodsze Serca i podała mi go do podpisu. Zawahałem się przez chwilę, lecz wnet pomyślałem sobie, że jestem przecież tylko lichem narzędziem wszechmocnej Miłości. Umieściłem nazwisko swoje na obrazku, a obok dodałem krótką modlitwę: „Dla Twego wielkiego miłosierdzia zbaw o Jezu biedną duszę Twego slugi!”

Minęły dwa lata, gdy pewnego wieczora przybiegała sama osoba cała we łzach, i niewymownej rozpacz. „Ojcie!” woła z wyrzutem „gdzie twoja obietnica? Mąż mój umiera a o nawróceniu i słyszeć nie chce! Wszystkie moje prośby daremne! Gdy wspomnieć mu o Bogu, unosi się gniewem i bluźni!” „A cóż?” spytałem. „A obietnica pani spełniona?” „Spełniona Ojcie! Od dwóch lat chodzę! codziennie do Stołu Pańskiego, poświęcałam rodzinę Sercu Jezusowemu i dużo innych rodzin pozyskałam dla

tego dzieła miłości, a mimo to wszystko mój mąż umiera jako niedowiarek i bluźnierca! O Boże, jakie to straszne, jakie to okropne!” Zakryła twarz rękoma a gwałtowne szlochania wydobywały się jej z piersi. „Trzeba wierzyć miłości — odparłem z mocą — mąż pani się nawróci. Czyż darmo mówił Pan Jezus, że kto uwierzy, będzie cuda łaski oglądał?” „Ach mój Ojcie!” odpowiedziała ze łzami „ja wierzę i chcę wierzyć, ale ostatnie chwile uchodzą, a mąż mój nie da sobie wspomnieć o Bogu! Mówi, żeby mu dano spokój przy śmierci, że Bóg, jeśli wogóle istnieje, będzie chyba na tyle rozsądny, żeby zrozumieć, że on nie mógł inaczej postąpić.” „Mąż pani się nawróci” powtórzyłem z głębokim przekonaniem. Obietnica Boża musi się spełnić. To nie ja obiecałem, ale najmiłosierniejszy Zbawiciel. Jego słowo chybić nie może. Dziś w nocy pomodlimy się za biedaka, a jutro rano przyjdę go odwiedzić. „Niestety, Ojcie, to niepodobna! Wzywałam do męża już czterech kapłanów, ale żadnego nie przyjął. Nareszcie kazał dać sobie rewolwer i oświadczył, że jeśli jeszcze jaki ksiądz pokaże mu się na oczy, to położy go trupem na miejscu.” „Niech się pani nie boi” odpowiedziałem „trzeba ufać i wierzyć miłości! Jutro rano będę u męża.”

Kiedy nazajutrz zadzwoniłem do mieszkania chorego, nieszczęśliwa żona w obawie o moje życie starała się zawrócić mnie od progu. „Nie, pani” odparłem. „Nie wolno mi się cofnąć, bo idę w imię króla miłości.”

Biedny chory leżał na swej śmiertelnej pościeli, bardzo wycieńczony ale zupełnie jeszcze przytomny. Zbliżyłem się do łóżka. „Przychodzę jako kapłan” rzekłem „by uratować twą duszę dla miłości Serca Jezusowego.” W oczach jego zapalił się ogień nienawiści a ręka sięgnęła po rewolwer. „Kto jesteś?” zapytał z wybuchem wściekłości. „Mniejsza o moje nazwisko; przychodzę jako poseł Serca Zbawiciela.” „Ale ja muszę wiedzieć, kto jesteś” powtórzył.

„Mów jak się nazywasz!“ Nie zrozumiałem tego uporu. „Przychodzę jako sługa Serca Jezusowego. Cóż może zależeć na mem nazwisku?“ „Owszem, dużo zależy“ odparł z gniewem, w którym przebijało wewnętrzne wzruszenie. „Ja zrobiłem jedną obietnicę i chcę jej dotrzymać, ale muszę wiedzieć z kim mówię. Widać, że jesteś tchórzem, kiedy niechcesz nazwiska swego powiedzieć!“

Rzuciłem okiem na stojący przy łóżku stolik; dziwnym zrządzeniem Bożem leżał tam ów obrazek, który podpisałem dwa lata temu z prośbą o nawrócenie biednego grzesznika. Wziąłem go w rękę i pokazałem choremu. „Jeśli chcesz wiedzieć moje nazwisko — oto jest na tym obrazku u stóp tego Serca, w imię którego tu przyszedłem.“ Spojrzał i w jednej chwili stała się rzecz niespodziewana. Wzniesiona ręka z rewolwerem opadła, on sam osunął się na poduszki i milczał przez chwilę dysząc ciężko. Na twarzy jego odbijała się jakaś walka wewnętrzna, w oczach gasły płomienie gniewu i powoli pokazały się łzy. Popatrzał na mnie dobrem spojrzeniem pokory i miłości. „Więc to ty Ojciec“ przemówił wreszcie drżącymi wargi „więc to ty napisałeś na tym obrazku: Dla twego wielkiego miłosierdzia, zbaw o Jezu biedną duszę Twego sługi?“ „Ja“ odparłem, „bo wierzyłem i wierzę, że P. Jezus serce twoje zdołacie dla Siebie. Zamilkł znowu na chwilę, a potem odezwał się szeptem, przerywanym wzruszeniem i słabością: „Widzisz Ojciec! Przez te dwa lata, odkąd żona moja była u ciebie, działy się we mnie jakieś dziwne rzeczy. Nie wierzyłem w nie i sama myśl o Bogu napelniała mnie gniewem, a jednak ile razy spojrzałem na twój obrazek, pomimo całej złości wewnętrznej, czułem, że będę zwyciężony. Nie pozwalałem tego obrazka umieścić w salonie, bo nie chciałem, by Pan Jezus panował w mym domu, ale jakaś dziwna siła nie pozwalała mi go zniszczyć. I oto jestem pobity miłością! Chcę się wyświadczyć, mój Ojciec, ale dopomóż mi bo to pierwsza spowiedź w mem życiu.“

Upadłem na kolana, by podziękować Bogu za to zwycięstwo Jego łaski. Zaczęła się spowiedź długa i rzewna. W miarę jak biedny grzesznik składał brzemień win całego życia, pogoda i otucha wstęp-

wała mu w serce. Gdy nakoniec udzieliłem mu rozgrzeszenia, był jak dziecko spokojny i jasny. Przyjął komunię świętą z gorącą wiarą i najżywszą pobożnością. Ale nie dość mu na tem było. Miał, jak mówił, wielki dług do spłacenia przed śmiercią.



Dobry pasterz.

Zwołał całą rodzinę i domowników i drżącym od wzruszenia głosem poświęcił swój dom opiece Najśłodszego Serca Zbawiciela. Niewątpliwie wziął Pan Jezus w opiekę tę biedną, tak długo zbłąkaną owieczkę, bo nie darmo mówił, że owiec Jego nikt z ręki Mu nie wyrwie. „I cóż?“ kończył Ojciec Matheo, „czy nie warto uciekać się do miłości która w taki sposób zwycięża?“

J. R.





## UDOWNY P. JEZUS W LIMPIAS.

Od marca 1919 r. liczne pielgrzymki z całej Hiszpanji napływają do Limpias, małej miejsciny nad zatoką Biskajską.

Co jest powodem tych pielgrzymek?

Oto umieszczony w tamtejszym kościele starodawny wizerunek Ukrzyżowanego, arcydzieło nieznanego rzeźbiarza zasłynął cudami. Wpatrując się w Oblicze Zbawiciela stają się świadkami bolesnej agonji (konania) P.

Jezusa, tak przejmującej, że widzowie jakby i okrzykami dają upust przemagającym uczuciom. Cud po-

nowawia się ustawicznie choć w nieregularnych odstępach, zwyczajnie po nabożeństwie lub kazaniu. Odbywa się zaś cud w ten sposób,

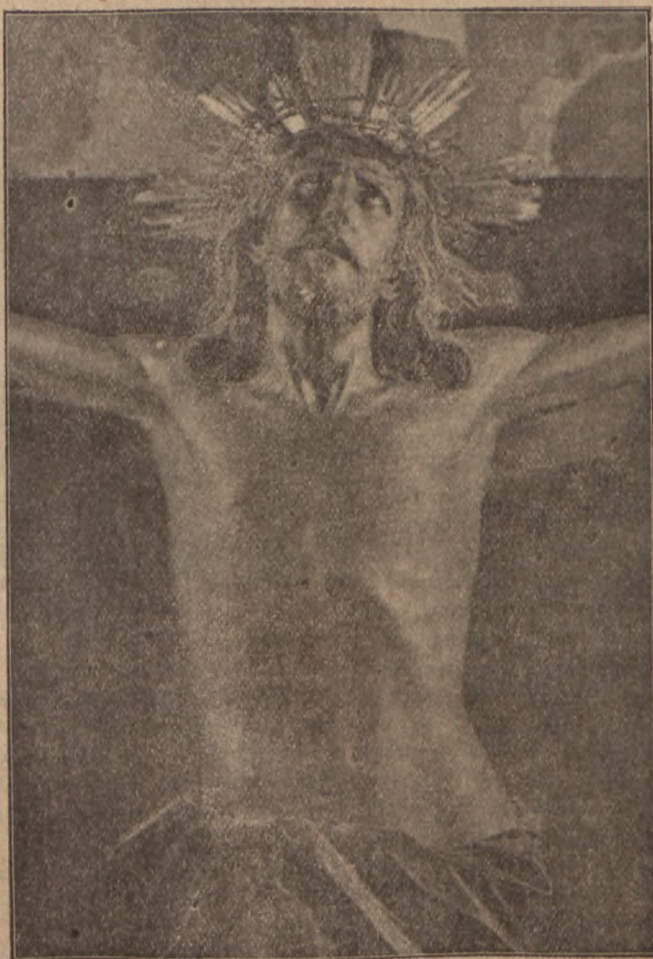
że Chrystus rozpięty na krzyżu zdaje się nagle ożywiać. Zwraca oczy na różne strony,

wodzi niemi po obecnych, wpatruje

się w pewne osoby lub gromady wzrokiem przenikającym do głębi; z wyrazem

niezmiernej boleści, niekiedy tkliwie, to znowu gniewnie, spogląda w dal, spoziera w dół, wznosi wzrok ku górze, wkońcu blask oczu zamiera, powieki się przymykają. Usta Ukrzyżowanego na przemian przybierają wyrazy boleści, to wymawiają jakieś niedosłyszalne słowa, otwierają się, jakby

z trudem wciągając oddech, to znowu zaciskają się kurczowo. Z pod korony cierniowej spływają krople krwi ciemnej



Rzeźba przedstawiająca Chrystusa w agonji (Wielki Oltarz w Limpias).



i nikną w puklach włosów zwisających na skronie. Niektórzy dostrzegali i ruchy głowy. Cała postać, ożywiona cudowną grą uczuć na obliczu, zdaje się więc w boleściach, zmagać się z konaniem, szukać ulgi w cierpieniu, popadać po daremnych wysiłkach w stan cichej, niezmiernej udręki, poczem błednieje, zastyga w bólu, ostatniem drgnieniem zamiera.

Rzecz znamienna, że wszyscy świadkowie cudu równocześnie widzą te same sceny i mimowoli udzielają sobie wzajemnie swych spostrzeżeń, wykrzykując głośno „oto otwiera usta, oto spogląda w lewo, oto zwraca głowę na prawo“ itp. Następnie opisują w księdze w zakrystji przygotowanej, co widzieli, i stwierdzają to podpisem w miejsce przysięgi, a świadectwa ich są zgodne. Godne też uwagi, że nie wszyscy zjeżdżający do Limpas doznają cudownego widzenia.

Właśnie osoby pobożne i te, które już raz były jego świadkami, darmo oczy wypatrują. W rzędzie uprzywilejowanych są przedewszystkiem grzesznicy, niedowiarkowie, a nawet wcale niewierzący, wysoko wykształceni lekarze, prawnicy, wojskowi, profesorzy, zakonnicy i dzieci.

Mnogie są świadectwa osób, które tylko pod przymusem, zagnione przez krewnych lub celem wyszydzenia cudu udały się do Limpas i doznały nie tylko wizji, lecz także cudownej przemiany na duszy. W samej rzeczy w zaciszu konfesyjonałów odbywają się liczne nawrócenia. Wszyscy jednak, choćby nic nie byli widzieli, opuszczają to błogosławione miejsce pokrzepieni na duchu, ze wzmożoną wiarą. To też wzrost pobożności w Hiszpanji przypisują znawcy stosunków nabożeństwu do Serca P. Jezusa, któremu cały kraj z królem na czele niedawno się poświęcił, i cudownym zjawiskom w Limpas.

Wszyscy świadkowie z oburzeniem odpierają przypuszczenie, że stali się ofiarą złudzenia. Owszem, jednogłośnie stwierdzają z najgłębszem przekonaniem, że nie należy dawać wiary tym, którzy rzekomo cud widzieli, ale wyrażają się o nim z pewnem powątpiewaniem lub z zastrzeżeniami. Tacy bowiem, powiadają, na pewno nic nie widzieli, bo kto widział, ten o świadectwie swych zmysłów wątpić nie może, lecz tacy wyobrażają sobie tylko, że widzieli. Między świadkami są lekarze, którzy zabezpieczywszy się wszelkimi środkami im dostępnymi przeciwko możliwym złudzeniom, z rozmaitych stanowisk, zapomocą szkieł stwierdzają niezbicie cały przebieg cudownego zjawiska. Jeden z nich, niewierzący, wyraził się, że wprawdzie w cuda nie wierzy, lecz rzeczywistości zjawiska zaprzeczyć nie może, ufając, iż nauka w przyszłości wytłumaczy jego istotę. Ostatnimi czasy pewien hipnotyzer wmówił w osobę sobie uległą, że ujrzy w Limpas konanie Chrystusa, pragnąc rzecz całą podać w pośmiewisko, lecz skutek był wręcz przeciwny, bo osoba ta nic nie widziała, a wmawiacz sam oglądał to co inni. Dzieci od 6—11 lat widziały zjawisko; między zapiskami w księdze kościelnej jest też własnoręczny opis cudu 8-letniego chłopczyka.

Limpas leży niedaleko od Lurd i już prawie z niem współzawodniczy. Wciągu roku miało 200.000 pielgrzymów, w ich liczbie biskupów i nuncjusza papieskiego Hiszpanji, Króla Alfonsa XIII z żoną i synem oraz mnóstwo osób z najwyższych sfer miejscowych i z zagranicy: Francji, Portugalji, Włoch, Szwajcarii a nawet Ameryki.

W rocznicę pierwszą objawienia się cudu liczna pielgrzymka zdążyła do Limpas i poczęły się dzać także uzdrowienia na ciele. Jak wytłumaczyć ten

cud? Rozliczne i zawsze dziwne są drogi, któremi Opatrzność stwierdza świętość Kościoła katolickiego i powoduje zbawienie dusz ludzkich, a nam nie dano przeniknąć tajemnic nadprzyrodzonego działania Boga. Możemy co najwyżej robić pewne przypuszczenia, do jakiego rodzaju cudów zjawisko to zaliczyć należy. Zdaje się, że nie polega na przemianie samego przedmiotu materialnego, t. zn. krucyfiks, do którego świadkowie cud ten odnoszą. Ruchy oczu, ust (i głowy) nie odbywają się prawdopodobnie w samej rzeczy, bo wówczas należałoby przypuścić cud drugi, że nie wszyscy widzą te zmiany i pozostałoby do wytłumaczenia, dlaczego płyty fotograficzne nie chwytają tych różnic (niektórzy to twierdzą, lecz trudno to sprawdzić, bo różnice wyrazu w podobiznach fotograficznych zależą często od nieznacznych zmian w ustawieniu aparatu i w oświetleniu). Prostsze jest tłumaczenie, że wizje osób uprzywilejowanych są

wprawdzie przedmiotowe, zewnętrzne, (wszyscy takie wrażenie odnoszą, wszyscy równocześnie widzą to samo), lecz wywołane zjawą w sposób nadprzyrodzony utworzoną.

Rzym jeszcze nie wydał żadnego orzeczenia w tej sprawie, ale kazał biskupowi zarządzić ścisły proces kanoniczny. Jakkolwiek bądź rzecz się przedstawia, od Boga się to stało i dziwne jest w oczach naszych, bo skutki nawróceń i ożywienia pobożności, w narodzie zawsze wiernym Chrystusowi, na którym przekleństwo wojny nie zaciążyło i który dźwiga się widocznie z obojętności religijnej, wymownie tego dowodzą, a może też dają pewną rękojmię, że temu szlachetnemu narodowi, o ideologii tak podobnej do naszej, skoro wynurzy się z toni zamieszek społecznych, powszechnych w tej dobie, jeszcze przodujące stanowisko w dziejach jest przeznaczone.

M. M.

---

---

### „PAN BÓG SIĘ PRZEŻYŁ“.

Był dobrze płatnym górnikiem w jednym z rewirów węglowych Morawskiej Ostrawy. Przewrót ostatni zawrócił mu w głowie, upoił jak zbyt mocne wino. Odpowiadał on jego rewolucyjnej naturze. Szczególniejszą uciechę sprawił mu fakt, że szyb, w którym był zajęty, strząsnął z siebie dawne, niemiłe wspomnienia i zwie się już, nie jak dawniej, szybem „Habsburga“ ale szybem „Postępu“. Od tej chwili czuje dla swej ciężkiej pracy coś w rodzaju miłości, gdyż wyrazem „Postęp“ kojarzy ten urodzony rewolucjonista niejasne pojęcie o burzeniu wszystkiego, co jest tradycją.

Z podniesioną wysoko głową idzie do szybu. Tysiąc razy już przechodził tu przed krucyfiksem, co tam stoi przy drodze, z uśmiechem patrząc, jak się przed nim żegnały kobiety a mężczyźni zdejmowali kapelusze. Dziś w zamyśleniu zatrzymuje się przed Ukrzyżowanym. I tak myśli: Habsburg powierzył się Tobie, a Tyś go nie uratował. Postęp, który niesie z sobą oświecenie, podpisał i na Ciebie już wyrok. Twój czas się skończył. Dziś Postęp odmawia Ci racji istnienia. Ujmuje w dłoń kilof, odrębuje Panu Bogu nogi i odchodzi do kopalni z największym przeświadczeniem, że istotną przysługę wyświadczył postępowi swoim czynem.

Po skończonej szychcie, nad ranem towarzysze znajdują go martwego, leżącego w galerji, gdzie pracował. Oderwana wielka bryła węgla zdruzgotowała mu kość pachierzową...

Za pogrzebem nie szło ich wielu: „Bóg go osądził“ — mówili.

(Kurjer codzienny Nr. 216 z 10. VIII. 1919).



# JASEŁKA POLSKIE.

Napisał ks. **JÓZEF GLIWA T. J.**

## CZĘŚĆ I.

Przedślowie.

- Odsłona 1. Narada kapłanów.  
" 2. Obóz pasterski w okolicy Betlejem.  
" 3. Na dworze Heroda.  
" 4. Szopka Betlejemka.  
" 5. Zamach Heroda i jego śmierć.

## CZĘŚĆ II.

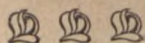
Przedślowie.

- Odsłona 6. Polska zmartwychwstaje.  
" 7. Hołd narodu polskiego.

## O S O B Y.

Św. Rodzina.	Dwa djabły.
Anioł.	Śmierć.
Arcykapłan.	Rodzina:
Staruszek Symeon.	Ojciec.
Kapłan 1.	Matka.
Kapłan 2.	Synowa z synkiem i córeczką.
Służący Arcykapłana.	Grupa z Ks. Poznańskiego:
Grupa pasterzy:	Stary Wojciech.
Szymon.	Stanisław.
Bartek.	Uczeń.
Jędrzek.	Uczniśca.
Jurek.	Grupa Podlasian.
Kuba.	Wojsko polskie.
Maciek.	Żyd.
Heród.	Grupa Ślązaków:
Marszałek dworu.	Ślązak.
Dwaj żołnierze Heroda.	Ślązaczka.
Trzej królowie.	Chłopiec.
Trzech paziów.	Dziewczyna.
Dworzanin.	

Chór śpiewaków.



# CZĘŚĆ I.

## Przedślowie.

Sala przyćmiona. — Przed zasłoną zjawia się anioł i mówi powoli, tonem uroczystym — prawa ręka podniesiona.

Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi  
Pokój wszem ludziom, co dobrej są woli!  
Oto Bóg wzruszon nędzami ludzkiemi,  
By ulżyć wszelkiej nieszczęśliwej doli;  
Przychodzi do was z sercem ojca, brata.  
Niechże Mu ludzkość wieniec chwały spleta,  
Do stóp Mu ścięte serc uczucia czyste,  
Bo się dziś spełnia przymierze wieczyste,  
Które Bóg zawarł z ojcami zakonu,  
Że w pełni czasów z niebieskiego tronu  
Zstąpi Syn Boży na ziemskie poniże.  
Swym krzyżem wszystkie uświęci On krzyże,  
Balsam pociechy wleje w serca smutne,  
Skruszy niewoli kajdany okrutne  
I poda rękę słabym, uciśnionym.  
Strudzonym pracą, łaknącym, spragnionym;  
Ubogim wzniosłe prawdy głosić będzie  
I na stolicy Dawida zasiędzie,  
By pod swe berło gromadzić narody,  
Wskazać im drogę na wieczyste gody.

(*Odchodzi*).

## ODSŁONA 1.

### Narada kapłanów.

Sala obrad jasno oświetlona. — Na stole księgi —  
za stołem siedzi arcykapłan i czyta.

*Wchodzi służący i kłaniając się, mówi:*

Służący:

Kapłani przyszl.

Arcykapłan:

Proś, niech wejdą zaraz.

*Służący odchodzi. — Wchodzi prorok staruszek  
Symeon i dwóch kapłanów.*

Arcykapłan.

Proszę, bywajcie, zajmijcie swe miejsca!  
(*siadają*).

Witam was bracia! Niecierpliwie czekam  
Na was, kapłani, bo ważne dziś sprawy  
Omówić mamy i coś postanowić.  
Naród się burzy, chce za oręż chwycić,  
Bo mu już doła dokuczyła srodze.  
Ucisk powszechny, nikt niepewien życia;  
Morduje Heród, mordują Rzymianie...  
Siecią jesteśmy szpiegów otoczeni,  
Co każdy przejaw życia rodzimego  
Za bunt, za zdradę, za niesforność mają.  
Już nam nie wolno modlić się swobodnie  
I ofiar składać na świętych ołtarzach,  
Nie wolno śpiewać pieśni naszych starych,  
Ni dawnych naszych zwyczajów przestrzegać.  
W obcej nam mowie mówić nakazują,  
Nasza ojczysta mowa spotwarzana.  
Młodzież zmuszona służyć w wojsku wrażem  
I krew przelewać za ojczyzny wroga.  
Czyż mamy wszyscy w Rzymian się zamienić?  
Wyrzec się zgoła miana Izraela?  
Zapomnieć naszej zaszczytnej przeszłości?

Kapłani:

Nigdy! przenigdy! Lepsza śmierć w niewoli!

Arcykapłan:

Więc cóż nam czynić wypada w tym stanie?

Kapłan 1:

Co do mnie — jestem za zbrojnym powsta-  
Naród znękany jak jeden mąż stanie [niem].  
Do walki z wrogiem.

Kapłan 2:

Z którym wrogiem myślisz?  
Wrogiem jest Heród, wrogami Rzymianie.  
Heród, zazdrosny o swe panowanie,  
Gotów się nawet połączyć z szatanem,  
Aby nie stracić ni berła, ni tronu.  
Wszak przez Heroda coraz nowe ciosy  
Spadają na nas. — On przed Rzymianami  
Korzy się, płaszczy, jak niewolnik podły,  
A tu okrucieństw dopuszcza się strasznych.

Kapłan 1:

To też Heroda pozbyć nam się trzeba  
Za wszelką cenę. Nie będzie pokoju  
Na ziemiach naszych, dopóki ten tyran  
Będzie panował.

Arcykapłan:

Ale co Rzymianie  
Powiedzą na to? Heród przyjacielem  
Zwie się cesarza.

Kapłan 2:

To przechwałka pusta,  
Cesarz nie myśli nawet o Herodzie;  
Tyle mu na nim zależy, co osłu  
Na filozofji. Osadźmy na tronie  
Takiego, coby przyrzekł cesarzowi,  
Że wiernie spełni wszystkie wymagania,  
A krajem będzie rządził według prawa,  
To o Herodzie nikt nie wspomni nawet.

Arcykapłan:

Lecz czy się godzi narażać lud wszystkim  
Na losy wojny wątpliwe, a straszne?  
Któż nam zaręczy, że ten lud zwycięży,  
Że się na gorsze nie narazi męki?  
Heród ma wojsko, ma broń, ma pieniądze...  
Biada nam wszystkim, gdy Heród zwycięży!  
Co ty nam powiesz, ojcze Symeonie?  
Jaką masz radę w tej krytycznej chwili?

Symeon:

Do walki popchnąć lud, rozdmuchać pożar,  
To łatwa sprawa. — Ale czy nam wolno  
Tą drogą Boże uprzedzać zamiary?  
Zrywał się nieraz ten naród do boju  
O świętą wolność, o swe słuszne prawa;  
Lecz walki niosły mu większe nieszczęścia.  
Starcem już jestem, — przeżyłem lat wiele,  
Dobra jedynie pragnąłem narodu;  
Z nim razem wszystkie dzieliłem koleje,  
Smutne i lepsze — smutnych więcej było —  
I przekonanie wyrobiłem sobie,  
Że nie w orężu szukać nam zbawienia,  
Ale na Bożą czekać sprawiedliwość.  
Może już ona niedaleka nawet.  
Ilekróć klęknę do modlitwy zrana,  
Błagam o rychłe Boże zmiłowanie,  
Zawsze mi jasno głos wewnętrzny mówi:  
„Nie ujrysz śmierci, póki nie oglądasz  
„Pociechy świata, Chrystusa Pańskiego,

„Co światłem będzie ożywcem dla pogan  
„I chwałą ludu swego Izraela.

Arcykapłan:

Oby twe słowa proroczymi były!  
Niebiosa z rosą, a chmury niech z deszczem  
Spuszczą na padół łez sprawiedliwego;  
I niech swe wnętrze otworzy nam ziemia  
I zrodzi tęsknym Zbawiciela świata!

Symeon:

Ufajmy przeto i lud zachęcajmy  
Też do ufności. O, przyjdzie on, przyjdzie;  
Nie długo czekać — Zbawca obiecany —  
I skruszy pęta, co nas tak krępują;  
Wolność przyniesie i sławą okryje  
Naród wybrany. — Ufajmy, ufajmy!

*(Wchodzi służący i mówi do arcykapłana):*

Służący:

Przyszedł posłaniec od króla Heroda  
I chce natychmiast mówić z tobą, panie.

Arcykapłan:

Proszę, niech wejdzie.

*(Służący odchodzi).*

Coś nadzwyczajnego  
Stać się musiało. Heród nigdy z nami  
Nie chciał się widzieć... Coby to być mogło?...

*(Wchodzi dworzanin i kłaniając się lekko mó-  
wi do powstającego arcykapłana):*

Dworzanin:

Arcykapłanie! Król Heród cię prosi,  
By kilku biegłych w zakonie kapłanów  
Na dwór przybyło z księgami świętymi.

Arcykapłan:

Życzenie króla jest dla nas rozkazem;  
W tej chwili staniam przed jego obliczem.  
*(Dworzanin odchodzi, arcykapłan mówi dalej):*  
To niesłychane... A może znów jakaś  
Czeka nas zdrada od tego tyrana...  
Niema ratunku — iść koniecznie trzeba.

*(Wstają — zastona spada. — Chór może śpie-  
wać za kulisami):*

Z tej biednej ziemi, z tej łez doliny  
Tęskny się w niebo podnosi wzrok.  
O Boże mocny, Boże jedyny,  
Rozprósz smutnego padole mrok!  
Nie chciej odrzucać modlitwy tej,  
Bo twej litości błagamy w niej.  
O dobry Boże, nadziejo nasza,  
Zlituj się, zlituj, nad ludem twym!

## ODSŁONA 2.

### Obóz pasterski w okolicy Betlejem.

Noc — obozowisko pasterskie. — Kilku pasterzy koło przygasającego ogniska — jedni siedzą, drudzy stoją. — Stary Szymon siedzi z boku na pniu zamyślony. — Scena słabo oświetlona. — Bartek chodzi po scenie z flaszką w rękę i śpiewa na melodję: Pije Kuba....

Bartek:

Jak to dobrze, mili bracia, żeśmy się tu zeszli;  
Żeśmy sobie odrobinę wina tu przynieśli.

Jak się człek napije,

To zaraz odżyje;

Bo po dobrej wina kropki zaraz człek odżyje.

Maciek:

Zdaje się, Bartku, żeś za wiele łyknął,  
Kiedys tak naraz wesoło zakrzyknął.

Bartek:

E, gdzie za wiele, ledwo co zostało;  
Za wielu widać z flaszki kórzystało.

Jurek:

Ej, nie gadałbyś; ja prawie nic nie pił.

Jędrak:

Ja, że był trunek, zupełnie przesłepił.

Kuba:

No, teraz jasne, gdzie to wino znikło.

Bartek:

E, co tam wino; tak zawsze być zwykło;  
Było i niema — i już się nie wróci;  
Toć i bez wina czasem się zanuci.  
Nieprawda, Maćku? Poco się nam smucić?  
Jak bieda gniecie, najlepiej zanucić.

Maciek:

Co ty o biedzie wiesz, Bartku kochany?  
Ty masz różami bieg życia wysłany.

Bartek:

Piękne mi róże! siedź w polu rok cały,  
Znoś słotę, zimno i letnie upały,  
Nic nie zobaczysz, jeno głupie bydło.  
Mnie takie życie zupełnie już zbrzydło.

Jurek:

Więc pragniesz innej, nasz Bartku, swobody?  
A mnie się zdaje, że takiej wygody  
Niema na świecie, jak w pasterza życiu.  
Zdała od świata, w zacisznem ukryciu  
Siedzimy sobie, słońeczko nam świeci,  
Wietrzyk orzeźwia i ptaszek przeleci

Nad naszą głową, zaśpiewa wesoło,  
I pełne wonnych kwiatów łąny wkoło.  
Niema to, jak być przy bydle pasterzem,  
Oddychać, pieścić się powietrzem świeżem.

Kuba, trącając Szymona.

Cóż tak milczycie, ojciec nasz Szymonie?  
Lepiej nam bajkę jaką opowiedzcie,  
Aby po pracy milej nam się spało.

Szymon:

Wam, młodzi, tylko próżne bajki w głowie;  
Starego inne myśli wielce trapią.

Bartek:

Cóż to? Może się i wam już sprzykrzyło  
Pasterzowanie? Może zamyślać  
Osiaść gdzieś na wsi albo w mieście nawet?

Szymon:

Nie spieszo mi tam, ni do miasta, chłopcy,  
Ni do wsi nawet. Najlepiej to jeszcze  
Tu przy bydełku w polu na podhalu.  
Tam ludzie coraz gorsi, coraz bardziej  
Znika wzajemna życzliwość, a wzrasta  
Nienawiść brzydka, samolubstwo; — każdy  
O sobie myśli tylko, o wygodach  
I przyjemnościach — w bliźnim upatruje  
Nieprzyjaciela.

Maciek:

E, tak znów źle nie jest.  
Jakoś za czarno na świat się patrzycie.

Szymon:

Oj, źle, źle, chłopcy. Przypatrzcie się jeno,  
Co się to w kraju naszym dzisiaj dzieje....  
Znika dawna pobożność i wiara  
I obyczaje dawne zwolna giną.  
Zawładnął krajem wróg nieublagany  
I gnębi srodze. — Pogańscy żołnierze  
Złe wśród nas szerzą. — Mamy niby króla  
Własnego, — ale co to za król? Tyran  
Nie ojciec; — straszny to morderca, a nie  
Opiekun ludu. Wcale nie ob staje  
On za narodem, ale wrogom służy.  
Zły przykład z dworu królewskiego idzie  
Na cały naród.... Jeżeli się dobry  
Bóg nie zlituje, to pogaństwo wkrótce  
Kraj nasz zaleje, spustoszy doszczętnie.

Jurek:

Co nas obchodzi król choćby najgorszy?  
My sobie w polu żyjemy swobodnie  
I dobrze nam jest. Poco nam o takich  
Myśleć nieszczęściach i psuć sobie humor?

Szymon:

Dobrze nam? mówisz. — Nie wiecie, jak dawniej  
Bywało tutaj. — Dobrze? kiedy człowiek  
Niepewien jutra?

Jędrak:

Mnie coś w duszy mówi,  
Że lepsze przyjdą wkrótce dla nas czasy.  
Przecież się wszyscy Zbawcy spodziewamy;  
Słysząc, że pono wnet już ma się zjawić.  
On oswobodzi nas, wrogów wypędzi.

Szymon:

Wiem ja ci dobrze, że Mesyjasz przyjdzie...  
Lecz kiedy? Czy my doczekamy tego?  
A jeśli teraz nie przyjdzie, to będziem  
Musieli przeżyć straszne jeszcze chwile;  
Słyszałem bowiem, że ma się zanościć  
Na wielką wojnę. — Niezadowolone  
Narody pragną zrzucić jarzmo rzymskie,  
Które je gniecie, jak zmora okrutna.

Jurek:

A to się będziem bili; może wojna  
Wolność nam wróci, lepsze czasy zrodzi.

Szymon:

Tak mówisz, Jurku, boś za młody jeszcze  
I wcale nie wiesz, co to wojna sroga.  
I ja za młodu także tak myślałem,  
Alem się potem przekonał dosadnie,  
Co to jest wojna, jakie jej następstwa.  
Wojna to wielkie, największe nieszczęście;  
I niema sobie jej co życzyć wcale.  
Zostaw dom, zostaw rodzinę, dobytek,  
Starego ojca i matkę i małe  
Dzieci... a idź się bić i krew przelewać;  
Nie jesteś pewien, czyli wrócisz kiedy,  
Lub czy nie wrócisz kaleką niezdarnym;  
Znoś głód i zimno, wszelkie niewygody,  
Patrz ustawicznie na strugi krwi ludzkiej  
I na palące się miasta i sioła,  
Słuchaj wciąż płaczów rozpaczliwych matek,  
Zon, sierot głodnych... Taka to jest wojna.

Kuba:

A więc to jakże? Dać sobie zagrabić  
Wszystko? Pozwolić sobie zabrać wolność?  
Zdać się na łaskę i niełaskę wroga?  
Czyż to nie lepiej zaginać na wojnie,  
Niżli się podać w hańbiącą niewolę?  
Nie — ja za wojną jestem, mój Szymonie.

Inni:

Ja też — ja też — za wojną obstawiamy.

Szymon:

Ha, jakci niema innego sposobu  
Ratowania się, to jużci i wojna  
Być musi. Gdy wróg zagraża napadem,  
Kiedy niewola grozi lub zniszczenie,  
To wojna musi rozstrzygnąć; lecz wojny  
Nie można sobie życzyć, przyjaciele.

(*Błyskawica*).

Maciek:

O, coś się łyska; — niebo przecież ładne  
I gwiazdy świecą...

(*Błyskawica*).

Bartek:

To nie błyskawica;  
To coś innego; — chyba pożar wielki.

Inni *wpatrując się*:

Gdzie, gdzie się pali? W której stronie pożar?

Bartek:

Ano nie wiem gdzie; gdzieś w stronie Betlejem;  
Może się miasto pali, bo tam dużo  
Podobno luda zjechało się naraz.

(*Wszyscy patrzą*).

Jędrak:

Tak, tak, to pewno Betlejem się pali,  
Bo straszna łuna.

(*Widać czerwone światło*).

Kuba:

Może to już wojna...

(*Z oddali dolatuje śpiew cichy: Pan z nieba  
i z łona...*

Maciek:

Słuchajcie! ludzie płaczą... aż tu słysząc.

(*Śpiew trochę wyraźniejszy*).

Bartek:

To nie płacz wcale; to jakby ktoś śpiewał.  
(*Światłość rośnie — śpiew coraz wyraźniejszy*).

Jurek:

Śpiew rzeczywiście...

Maciek:

Śpiew... i taki śliczny...

Bartek, *patrząc w górę*:

O dla Boga! na niebie jakieś wojsko!

Kuba:

No, nie mówiłem, że wojna; — to oni  
Pewno śpiewają.

(*Nagle staje przed nimi anioł na podwyższeniu.  
Padają na kolana i zastaniają rękami twarze*).



Anioł:

Pokój wam, nie bójcie się. (*Odstaniają ewarże*). Opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi; iż się wam narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam znak: znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie.

(*Anioł znika. — Ukazuje się chór aniołów śpiewających: Wśród nocnej ciszy\**) — *Widzenie znika — pasterze wstają, patrzą zdziwieni jeden na drugiego*).

Maciek:

Dla Boga, co to było? Czy to we śnie Czyli na jawie?

Bartek:

Przecieśmy nie spali.

Kuba:

A kto to był, co do nas mówił, bo ja Ze strachu nawet oczy zamknął szczelnie.

Szymon:

Bracia, dziękujmy Bogu, bo Mesyjasz, Na któregośmy czekali, dziś właśnie Nam się narodził; a to zaś był Anioł, Który nam przyszedł oznajmić nowinę. Dzięki Ci, Boże, iżes mnie staremu Pozwolił chwili tej doczekać w zdrowiu. Nie traćmy czasu, lecz spieszmy się, idźmy Aż do Betlejem, oglądajmy słowo, Które się stało, które Pan nam wskazał.

Kuba:

Dokąd pójdziemy? Może gdzieś daleko Aż za górami to i za lasami.

Jurek:

A nie słyszałeś, jak to Anioł mówił, Że w Dawidowem mieście jest zrodzony?

Kuba:

A prawda, prawda.

Jędrek:

A czy nas tam wpuszczają? Bo pewno w jakim pałacu złożony:

Jurek:

A nie w pałacu. Przypomnijże sobie Słowa Anioła.

Jędrek:

No, jakie to słowa?

Jurek?

Znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie.

Jędrek:

To niby w stajni lub bydłęcej szopie...

Jurek:

A jużci w szopie; może w owej starej, Co niedaleko jest miasta, bo w tamtej Stronie paliło się to dziwne światło.

Bartek:

To muszą jego rodzice ubodzy Być bardzo, kiedy w szopie na świat przyszedł. Może nie mają co jeść, ani czem się Okryć. Możeby co zabrać ze sobą...

Maciek:

A no, to weźmy, co kto ma pod ręką; Potem, jak będzie potrzeba, to więcej Im doniesiemy.

*Odchodząc, śpiewają: Pójdźmy wszyscy do stajenki.... — Zastona spada.*

### ODSŁONA 3.

#### Na dworze Heroda.

Sala tronowa. — Heród na tronie — otacza go świta — Trzej królowie siedzą trochę z boku — za każdym z nich paż — Arcykapłan z dwoma kapłanami siedzi z przeciwnej strony przy osobnym stole — przed nimi księgi.

Heród:

U was, kapłani, co w księgach czytacie, Chcemy zasięgnąć rady w ważnej sprawie. Oto królowie z dalekiego wschodu Przybyli do nas i króla szukają, Co miał w tym czasie zrodzić się na ziemi, A ma pochodzić z żydowskiego rodu. Podobno o nim mówili prorocy, O jego rodzie, o czasie, o miejscu, Z którego ma wyjść i zawiadnąć światem.

Król Kasper:

Cudowne ma być jego na świat przyjście, A panowanie jego ma trwać wieki. Chwilę narodzin gwiazda głosić miała.

\*) Chór aniołów można przedstawić w ten sposób, że w głębi sceny, w jednym rogu umieszcza się schodki dość wysoko, na nich rozmieszcza się aniołków, przysłania się to wszystko gazą, i prócz gazy zasłoną nieprzeźroczystą, pomalowaną w kształcie obłoku. W danej chwili rozsuwa się zasłonę nieprzeźroczystą — i ukazuje się chór oświetlony, przysłonięty tylko gazą.

Otóż przedziwna gwiazda się zjawiła  
Nad naszym krajem, a cudne jej światło  
Nas zniewoliło do szukania tego,  
Co z nieba idąc, rodzi się na ziemi.  
To dziwne światło nam towarzyszyło  
Aż do tej chwili; — tutaj nagle znikło.  
Może w tem mieście zrodził się Pan świata!

Arcykapłan:

Nasz naród żyje, przezacni królowie,  
Jedną nadzieją, jedną myślą świętą,  
Że z nas wynijdzie Mesjasz obiecany  
I rządził będzie ludem izraelskim

(Heród nadstawia ucha)

Po wszystkie czasy aż do końca świata  
I wskrzesi świetność ludu wybranego,  
Sławą okryje wszystkie nasze ziemie.

Król Melchjor:

Czy w waszych księgach jest to zapisane?  
(Kapłani zaczynają szukać w księgach)

Arcykapłan:

Owszem, jest wszystko. Nasze księgi święte  
Pełne są pochwał dla wielkiego Króla,  
Którego czyny mają świat zadziwić;  
A nikt mu równy nie był i nie będzie.

Kapłan 1:

Księga rodzajów tak o nim powiada:

(czyta)

„Nie będzie berło odjęte od Judy,  
„Aż przyjdzie Mesjasz, co ma być posłany.  
„Oczekiwaniem narodów on będzie“.

Kapłan 2:

Miejsce, gdzie Mesjasz ma się nam narodzić,  
Zapisał w księgach swych Micheasz prorok.  
Oto są słowa jego przepowiedni:

(czyta)

„A ty Betleem Efrata, malutkie jesteś między  
[książętami  
judzkimi; z ciebie wynijdzie, który będzie  
[panującym  
w Izraelu, a wyjście jego od początku, ode  
[dni wieczności“.

Kapłan 1:

Izajasz prorok także niedwuznacznie  
O rodzie jego wspomina, gdy mówi:

(czyta)

„Słuchajcie tedy, domie Dawidów. Pan sam  
[da wam

znanie. Oto panna pocznie i porodzi syna  
[i nazwą  
imię jego Emanuel“.

Warto posłuchać także Daniela:

(czyta)

„Od wyjścia słowa o przywróceniu i zbudowaniu  
[waniu

Jeruzalem aż do Mesjasza będzie tygodni  
siedem, a potem tygodni sześćdziesiąt i dwa...  
A po owych sześćdziesięciu i dwóch tygo-  
[dniach

zabity będzie Mesjasz.

Gdy lat tygodnie przyjmujemy w tych słowach,  
To czas Mesjasza przypadałby teraz.

Kapłan 2:

Inne jeszcze proroctwo przytoczyć się godzi:  
(czyta)

„Wszyscy z Saby przybędą, ofiarując złoto-  
[i kadzidło;

Królowie z Tarsu i wysp dary mu przyniosą.

Król Kasper:

To nam zupełnie wystarczy, kapłani.  
Dzięki wam za to, uczeni mężowie,  
Żeście z pomocą nam przybyć raczyli,  
Wiemy już teraz, gdzie nam szukać króla,  
Którego nieba zsyłają na ziemię,  
By dla ludzkości był on światłem prawdy,  
Ojcem, lekarzem i drogą żywota.

(wstają królowie)

A ciebie królu szczerze przepraszamy,  
Żeśmy ci kłopot sprawili niemają  
Naszem przybyciem. Nam już spieszno w drogę:  
Do tego Króla nowozrodzonego.

Heród: (wstaje)

Zaszczyt to dla mnie i dla mego dworu  
Tak zacnych książąt gościć pod mym dachem.  
Radbym wraz z wami złożyć hołd królowi,  
Co cudem zjawia się na naszej ziemi,  
Lecz hołd mu wspólnie naród złożyć winien.  
Idźcież więc naprzód i zbadajcie wszystko,  
Potem wracając, rzecz mi opowiecie.  
Ja z kapłanami tymczasem ułożę  
Uroczystości plan i sposób godny.

(Trzej Królowie kłaniając się odchodzą — po-  
przedza ich marszałek dworu)

Heród do kapłanów:

Co to za brednie wy opowiadacie?  
To bunt, to zdrada, to nیکczemność podła!  
I ja tych bredni tu we własnym domu  
Słuchać musiałem. — A więc wiem już teraz,

Skaąd to pochodzi wrzenie między ludem.  
To wy wichrzycie, — zdrajcy, buntownicy!  
Chcecie mię tronu pozbawić? — Korony?  
Wymyśliliście króla cudownego,  
Żeby ciemnotę tem łatwiej wyzyskać.  
Zgniotę w zarodku tę waszą robotę;  
Pasy drzeń każę z was, podłe gadziny!  
Zabrać mi z oczu, do więzienia wrzucić  
Nikczemnych łotrów! Później rozkaz wydam,  
Co z nimi zrobić.

Arcykapłan:

Królu, my niewinni;  
Mesjasz przez Boga jest nam obiecany.

Heród:

Precz! Ani słowa! Dość mi już tych baśni!  
*(Daje znak ręką — straż wyprowadza kapłanów  
[jeden żołnierz poprzedza, drugi zamyka pochód]. — Heród zostaje sam — biega po scenie, przystaje, mówiąc:)*

Obcy zdaleka... gwiazda... przepowiednie...  
Król... wódz... dziewica... Co to wszystko  
[znaczy?...  
Czy rzeczywistość, czy przewrotność podła?...  
Więc katastrofa?... Więc tron mój zachwiany?...  
Takby się miały moje plany skończyć?  
Ja może zginąć musiałbym gdzieś marnie,  
Albo wieść żywot gdzieś zdala tułaczy,  
I pośmiewiskiem stać się wobec świata?...  
To niemożliwe! — Nie! — ja tutaj królem!  
Jeszcze panuję, — jeszcze dzierżę władzę;  
Wojsko mi wierne; — na każde skinienie  
Ruszy do boju... Dzisiaj rozkaz wydam.

*(chodząc, zastanawia się)*

Tak lepiej będzie; — to myśl doskonała!...  
Nie ujdiesz królu, mej potężnej ręki;  
Zginiesz, nim zdołasz sięgnąć po koronę!  
A więc do dzieła! W całym Betlejemie  
Nie pozostanie ani jeden chłopiec.

*(Wybiega. — Zastona spada).*

#### ODSŁONA 4.

#### Szopka Betlejemska.

Zastona powoli się podnosi. — Chór za sceną śpiewa: Bóg się rodzi. — Szopka w głębi sceny — ale wejście do niej zasłania kotara. Wchodzą pasterze z darami cichutko, na palcach. — Chór przestaje śpiewać, a z szopki słychać łagodny niewieści śpiew: Lulajże Jezuniu. — Pasterze nad słuchują — wtem uchyla się zastona — wychodzi z szopki św. Józef i mówi:

Św. Józef:

Czego szukacie tu, dobrzy pasterze?  
Czy przychodzicie w dobrej do nas wierze?  
Może oglądać chcecie małe dziecię,  
Któremu niema równego na świecie.  
W lichej stajence, którą tu widzicie,  
Cuda objawił przed światem Bóg skrycie:  
Matka-Dziewica; — Dziecię, to Syn Boży,  
Co niebo ludziom swą łaską otworzy,  
Mnie niegodnego w tej żywej świątyni  
Bóg miłosierny opiekunem czyni.  
Niech was nie dziwi ubóstwo, prostota;  
Bogu nie trzeba pałaców, ni złota.  
On, co wszechmocnem słowem wszystko  
[stworzył,  
Co tyle bogactw wśród świata rozmnożył,  
Sam chce żyć z nami w ubóstwie, w pokorze,  
By nam okazać czule Serce Boże.

Szymon:

O mów nam wszystko, mów nam, mężu święty!  
Czy to więc prawda, że Bóg niepojęty  
Tu się narodził, w tej lichej stajence?  
Czy się Go dotkną moje starcze ręce?  
Czy Go zobaczą tutaj moje oczy?  
Więc się wypełnił już zakon prorocy?  
Bo nam i Anioł mówił jasny z nieba,  
Że do Betlejem spieszyć nam potrzeba  
Emanuela powitać na ziemi,  
Co raczył stanąć między dziećmi swemi;  
I światło wielkie w tej stronie jaśniało  
I ślicznie wojsko anielskie śpiewało.

Św. Józef:

Chodźcie i złożcie hołd Bożej Dziecinie;  
Błogosławieństwo jego na was spłynie.  
*(Św. Józef rozsuwa zastonę. — Szopka oświetlona — może być w niej kilka aniołków — pasterze padają na kolana. — Chór śpiewa: Śliczna panienska. — Gdy się śpiew skończy, mówi Szymon:)*

Szymon:

Witaj nam, Zbawco, dawno pożądany,  
Przez patryarchów już oczekiwany!  
Cześć Ci niech będzie, uwielbienie chwała,  
Niech Ci wdzięcznością płaci ziemia cała!  
A jak Anieli dotąd Ci śpiewali,  
Tak niech Cię ludzkość wdzięczną pieśnią  
[chwali.  
*(śpiewają: Ach witajże pożądana, perto droga z nieba)*

Jędredek:

Pojąc nam trudno, jak Ty, wielki Panie,  
Tak licheś sobie zgotował mieszkanie.

Jurek:

Z Twojej hojności korzysta świat cały,  
A Tyś wśród wszystkich taki słaby, mały.

Bartek:

Na złotych tronach siedzą dumne pany,  
Ty leżysz w żłóbku przez nich zapomniany.  
(Chór śpiewa: *Jezus malusienki... Po śpiewie:*)

Szymon:

Choć my maluczcy, ubodzy pasterze,  
Jednak co mamy, dajemy Ci szczerze;  
Nie potrzebujesz Ty od nas jałmużny,  
Bo za Twą szcudrość cały świat Ci dłużny,  
Racz przyjąć przecie od nas skromne dary,  
Które niech głośzą serc naszych ofiary.

(składają dary)

Św. Józef:

Za dobre serce Jezus wam nagrodzi,  
Ciężką wam dołą swą łaską ostodzi.

Szymon:

Nie zapomnimy nigdy szczęścia tego,  
Żeśmy dziś Zbawcę widzieli naszego.

(do towarzyszków:)

Na pożegnanie Panu zaśpiewajmy  
Potem do trzody spiesznie powracajmy.

(Śpiewają: *Wiwat dzisiaj... — Gdy skończyli zwrotkę, zdala dolatuje śpiew: O gwiazdo Betlejemską... — Wszyscy słuchają, wtem wchodzi paż i mówi:*)

Paż:

Idą trzej możni królowie ze wschodu  
I niosą dary od swego narodu,  
Aby je złożyć u stóp Króla królów.

(Wchodzą królowie — pasterze się rozstępują —  
wszyscy klękają z uszanowaniem)

Kasper:

Bądź pozdrowiony Królu nad królami,  
Panie nad pany, wodzu nad wodzami!  
U stóp Twych złote składamy korony,  
Bo tron Twój wyższy ponad wszystkie trony.

(Paż składa korony)

Melchior:

Kapłanem jesteś, boś przyszedł na ziemię,  
By swą ofiarą zbawić ludzkie plemię.  
Wiecznego Boga w Tobie uznajemy,  
Przeto kadzidło Ci ofiarujemy.

(Paż składa kadzidło)

Baltazar:

Mirę przesyła kraina daleka  
Dla prawdziwego Boga i Człowieka,

Co cierpieć, umrzeć za ludzi przybywa,  
Co winy nasze swą ofiarą zmywa.

(Paż składa mirę)

Kasper:

Ciesz się ludzkości, ciesz się ziemię całą,  
Któraś w pogańskich ciemnościach jęczała!  
Światło ci jasne z niebiosów zstępuje,  
I ciężar z ciebie przekleństwa zdejmuje.  
Słowo przedwieczne ciałem się dziś stało  
I między ludźmi cicho zamieszkało.  
Błogosław Jezu nas i, nasze ludy,  
Które wyzwalas z przesądów i złydy.

Marja:

Uwielbia dusza moja Stwórcę Pana,  
Że na swej wejrzal niskość służebnicy;  
Bo odtąd będę czczona i kochana  
I posadzona na chwały stolicy  
Jedna wśród niewiast, jako Matka Boża  
I matka ludzi. W długie pokolenia  
Będę jaśniała, jak poranna zorza,  
Którą Bóg światłem swoim opromienia.

(Zjawia się Anioł)

Anioł:

Z miasta świętego wróg pospiesza srogi,  
Co przysiągł zgubę tu Bożej Dziecinie.  
Zanim przekroczy Betlejem progi,  
Wy ku egipskiej uchodźcie krainie.

Marja:

Ja służebnica Pańska. — Niech się stanie,  
Jako nam mówi boskie rozkazanie.

(Zastona spada. — Chór może śpiewać: *Nie płacz już dziecino.*)

## ODSŁONA 5.

### Zamach Heroda i jego śmierć.

Szopka pusta. — Scenę przebiega szatan. — Zaraz za nim wbiega Heród w zbroji z kilku żołnierzami — skrwawione miecze w rękach.

(Heród rozglądając się krzyczy):

Heród:

Tu się gdzieś ukrył ów król tajemniczy!  
Lęka się widać mojej słusznej zemsty.  
Nie spoczne, póki nie zginie z mej ręki.  
(Z szopki wychodzi anioł z mieczem. Heród przerażony pyta):

Ktoś ty jest?... Ktoś ty?

Anioł:

Jam jest anioł mściciel.  
Twe straszne zbrodnie dosięgły już szczytu;

Przeto się kończy twoje panowanie  
I twoje życie. Sprawiedliwość Boża  
Żąda od ciebie porachunku z życia.

*(Żołnierze uciekają, drżącemu Herodowi wpada miecz z ręki. Wsuwa się śmierć z kosą i dwaj szatani z tej strony, w którą uciekli żołnierze, anioł mówi dalej):*

Ten, na którego godziliś zdradliwie,  
Będzie panował w triumfie i chwale  
Przez wszystkie wieki — a narody całe  
Staną w obronie jego czci i sławy.

*(Anioł odchodzi, Heród odwraca się, chcąc uciekać, spostrzeżąc śmierć i szatanów, cofa się i padając na kolana woła):*

Heród:

Ja chcę żyć jeszcze! Ja nie chcę umierać!  
Daruj mi, śmierci, choć kilka chwil życia!

*(Śmierć zbliża się powoli).*

Idź, idź precz, maro! Precz duchy nieczyste!  
O zgrozo! — całe piekło idzie do mnie...

*(Przechodzą widma).*

Idą ofiary mych czynów nieszczęśliwych...

O... idą cienie tych pomordowanych,

Aby się zemścić... O biada mi, biada!

*(Przyskakuje śmierć, uderza go kosą, Heród pada, szatani porywają go i wynoszą. Równocześnie zastona spada).*

## C Z Ę Ś Ć II.

Chór śpiewa za sceną: Triumfy króla niebieskiego.

### Przedślowie.

*(Anioł wychodzi przed spuszczoną zastonę i mówi):*

Anioł:

Ten jest przeznaczon na upadek wielu,  
Co zaślepieni trwają w swym uporze,  
I na powstanie innych w Izraelu,  
Co prawa niebios przyjmują w pokorze  
I pośród wszystkich ludów całej ziemi  
Błogosławieństw zasłynie wielkimi.  
A pamięć chwili narodzin radosnej  
W tysiączne lata echem się powtórzy  
I tajemnicy tej wielkiej, miłosnej  
Urok przenigdy serc ludzkich nie znuży.  
Zawsze ta sama, zawsze jednak nowa,  
W sercach się ludzkich na wieki przechowa.  
I szukać będą jak w łaski krynicy,  
Pociechy wszyscy w owej tajemnicy.  
Nieszczęśliwych, biednych, smutnych będzie

[krzepić,

W zbolątych sercach błogi pokój szczerzyć,  
Chwile radości swym czałem uswięcić,  
Zbłąkane dusze do siebie przynęcić,  
Liczne narody u źródła zgromadzić,  
Na ziemię pokój i szczęście sprowadzić.

*(Anioł odchodzi).*

ODSŁONA 6.

### Polska zmartwychwstaje.

Szopka w dzisiejszym stylu — drzewko ustrojone — dużo światła — tylna ściana przedstawia Kraków lub Częstochowę. — Przed szopką rodzina polska: ojciec, matka, ich synowa z dwójgiem dzieci.

Ojciec:

Niema nas wszystkich... synowie na wojnie...

Bronią ojczyzny.. Oby Boże Dziecię

Błogosławiło ich walkom i trudom

*(Kobiety ocierają łzy).*

I pozwoliło nam korzystać jeszcze  
Z świętej wolności w drogiej Polsce naszej...

Miejmy nadzieję... Tyle łez i ofiar

Bóg wynagrodził i wolność nam wrócił

To też z pewnością lepsze wróci czasy.

Chłopczyk:

Mamusi, prawda? ja też jak urosnę,

Będę bił Niemca, Moskala i Czecha

I wszystkich innych bolszewików także.

Synowa:

Będziesz, dziecińco. Jak tatuś przyjedzie,

To cię nauczy, jak kochać ojczyznę

I bić się za nią, gdy wróg jej zagraża.

Dziewczynka:

Ja ci uszyję mundur granatowy,

Taki jak tatuś miał, gdy szedł na wojnę.

Matka:

Tymczasem, dzieci, bądźcie dobre, grzeczne,

Uczcie się modlić za ojczyznę naszą,

Kochajcie Boże Dzieciątko serdecznie,

Proście, by w życiu wam błogosławiło.

Dzieci:

Będziemy, babciu, dziś zaraz zaczniemy.

*(Nadchodzą Podlasianie z pieśnią: W żłobie leży).*

Podlasiainin:

Dzieciątko Boże, co królujesz w niebie!  
Prześladowaniem ten naród, znękany,  
Męczeństwem krwawy, przychodzi do Ciebie,  
Aby przed tobą otworzyć swe rany.  
Świętej nas Moskał chciał pozbawić wiary,  
Bił i katował, na Sybir gnał strogi,  
Rabował mienie... Nie było ofiary,  
Któręjby od nas nie żądały wrogi.  
Gdy za ojczyznę dziś naród krew leje,  
Gdy zorza lepszej przyszłości nam dnieje,  
Ty, Boże Dziecię, wysiłki polskiego  
Wspieraj oręża i orła białego  
Wzniesz ponad naszą podlaską krainą,  
Którędy rzeki krwią męczeńską płyną.

(Wchodzą Poznańczycy z pieśnią: Jezusa  
narodzonego).

Stanisław:

Z Księstwa idziemy, już wolni od wroga,  
Co nas na Niemców chciał przerobić chytrze,  
Albo wygubić. Podstępem i gwałtem,  
Wydziedziczeniem, banicją, więzieniem  
Swe przeprowadzić usiłował Prusak...  
I już się cieszył swą podłą robotą,  
Już triumfował — lecz my się nie dali.

Chłopiec:

Po szwabsku mówić nam nakazywano  
W szkole i w domu nawet, z rodzicami;  
Za polską mowę bili nas okrutnie.

Dziewczynka:

A nawet modlić się nie wolno było  
Z polskiej książeczki, tylko po niemiecku.  
Lecz my wiedziały, że Bóg polskich dzieci  
Po polsku słucha, wołałyśmy przeto  
Ponosić kary, bicie, katowanie,  
Niż po niemiecku modlić się i śpiewać.

Ojciec (z pierwszej grupy):

Zuchy z was, dzieci. Patrzcie, jak Pan Jezus  
Spogląda na was i cieszy się wami.  
Wyście mu drogie przez wasze cierpienia  
I przywiązanie do wiary, do Polski.

Stanisław:

Tak — przenieśliśmy wiele, żeśmy wierni  
Byli ojczyźnie i świętej religji.  
Dziś przychodzimy, aby wspólnie z całym  
Narodem polskim u źróbka Chrystusa  
Prosić o dalsze zwycięstwa nad wrogiem.

(Słychać z oddali miarowe kroki wojska i śpiew:  
Pasterze bieżeli. — Wchodzi wojsko różnych for-  
macyj z oficerem i ze sztandarem. — Zdziwienie).

Oficer:

Po wielu latach katuszy, niewoli  
I tęsknych modłów, Polska zmartwychwstała  
Wolna i wielka, jak była przed laty;  
Staneła w rzędzie wolnych państw i krajów.  
Bóg błogosławił walecznym zastępom  
Wojska polskiego. Dziś polskie sztandary  
Dumnie na wszystkich powiewają kresach,  
A orzeł biały — godło zmartwychwstania —  
Ponad polskimi wznosi się ziemiami.  
Więc zrodzonemu Dzieciątku Bożemu  
W darze przynosim zwycięską chorągiew  
Na znak wdzięczności od wojska polskiego.

(Odbiera chorągiew od chorążego i składa  
przed P. Jezusem).

Stanisław:

Chwała bądź Bogu za to wielkie dzieło!

Podlasiainin:

Męczeństwo nasze nie poszło na marne!  
Bóg się zlitował nad wiernym narodem.  
Odtąd już wolno nam po katolicku  
I czuć i mówić. — Dzieciątku Bożemu  
Wesoło dzisiaj zaśpiewać się godzi.

(Zaczyna: Cieszymy się i pod niebiosy. — Wszy-  
scy śpiewają — w czasie śpiewu wsuwa się żyd —  
gdy skończono śpiewać, pyta):

Żyd:

Ny, co to takiego tu jest? Czy wesele?

(Hallerczyk się zbliża — żyd się cofa).

Niech mi pan krzywdy nijakiej nie zrobi;  
Ja biedny żydek, — ja już sobi idę.

Hallerczyk:

Nie bój się żydku, nic ci się nie stanie,  
Bo my dziś święto podwójne święcimy:  
Jedno Bożego święto Narodzenia,  
Drugie to wolnej Polski zmartwychwstanie.

Żyd:

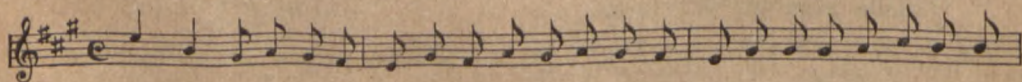
Aj, aj, naprawdę? To Polska już stoi?

Hallerczyk:

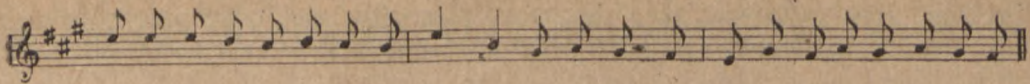
Tak jest; dlatego my się tak cieszymy.

Żyd:

Ja też się cieszyć muszę po swojemu:



Aj, waj, jak to miło! Dzieciątko się narodziło; Takie miłe, takie hoże,



Wszyscy mówią, że to Boże. Aj, waj, co to będzie, Jak się to rozgłosi wszędzie.

Aj, waj, czemu w żłobie  
To dzieciątko leży sobie  
I tak mile się uśmiecha,  
Choć nad niem słomiana strzecha.  
Aj, waj, mnie się zdaje,  
Że on kocha polskie kraje.

Aj, waj, aż ći w głowie;  
Cieszcie się wszyscy żydkowie,  
Bo to Boże Narodzenie  
Przynosi równoprawnienie.

Aj, waj, w polskim kraju  
Będzie dobrze, jakby w raju.

(Gdy żyd kończy śpiewać, wchodzi grupa  
Ślązaków).

Ślązak:

Żydek się cieszy... a z nami co będzie?  
Czy doczekamy się lepszej przyszłości?  
Tyle już wieków, jak od cnej matczy  
Nas odłączono. My jednak żyjemy  
Tą jedną myślą, tem jednym pragnieniem,  
By nas wrócono tam, skądśmy wyszli.  
Tyle burz przeszło nad naszym narodem,  
My polską mowę i polskie zwyczaje  
Pielęgujemy, jako skarb najdroższy.  
Dzisiaj te skarby pragniem na ołtarzu  
Złożyć ojczyzny razem z ojców wiarą,  
Którąśmy wiernie do dziś przechowali;  
Chcemy powiedzieć, żeśmy wierni zawsze  
Polskim tradycjom byli wieki całe.

Ślązaczka:

Dzieci chowamy tak, żeby umiały  
Kochać ojczyznę, dla niej żyć umierać.  
Ufamy przeto, że Boże Dzieciątko  
I nam pozwoli na ojczyzny łono  
Wrócić szczęśliwie, do wspólnej matczy.

Stary Wojciech:

(z grupy Pozn.)

U nas nad Gopłem, w prastarej Kruszwicy,  
Skąd się wywodzi ród Piastów przestawny,  
Żyje wciąż wiara, że w polskiej ziemi  
Znajdzie swe miejsce wszystek naród dawny:  
Wielkopolanin, Kaszub, Nadwiślanie,  
Mazur, Wołyńczyk, Bużanin, Ślęzanie,  
Wszystko, co Boga w polskiej chwali mowie,  
Złączy się w jeden silny wał ze stali,  
Przed którym będą drżeć wszyscy wrogowie,

Co dotąd podle nas prześladowali.  
Jak dziś przy szopce, tak zawsze przykładnie  
Żyć będziemy razem, — a Polski Królowa,  
Co z Jasnej Góry swym narodem władnie,  
Ojczyznę naszą od nieszczęść zachowa.  
Więc się nam cieszyć, wielbić Pannę świętą  
I Jej Dzieciątko, co na świat przychodzi,  
I swą dobrocią, dla nas niepojętą,  
Wszystkie cierpienia, wszystkie krzyże słodzi.

(Śpiew: Gdy się Chrystus rodzi. — Tymczasem  
zastona spada).

ODSŁONA 7.

Hołd narodu polskiego.

Przed zasłonę z prawej strony występuje Anioł  
i mówi:

Starty, zdeptany, nie spodlił się marnie,  
Nie stracił ducha, przy wierze stał karnie  
Wśród prześladowań ten naród hartowny,  
Czekał, aż stanie się ten cud wymowny,  
Którym go święci krepili Patroni  
W chwilach zwątpienia, pośród nieszczęść toni.  
W postaci przeczystej utkwiał wzrok Dziewicy,  
Jej, jak bezpiecznej zaufał kotwicy,  
I oto żyje, ocalony cudem,  
Wolność swą krwawym okupując trudem;  
U stóp swej klęczy rozmodlony Pani,  
Sklada jej sercem hołd wdzięczności w dani.  
Boże Dzieciątko patrzy nań łaskawie  
I wielkiej pragnie dłań przyszłości w sławie.

(Zastona się podnosi, Anioł pozostaje w tej samej postawie. — Żywy obraz kolorowem światłem oświetlony; Matka Boska z Dzieciątkiem na ręku wśród aniołów i kwiatów, na podwyższeniu, przed Nią przedstawiciele narodu polskiego, stoją w grupach. Aniołowie zaczynają śpiewać: „Upadnij na kolana” — wszyscy klękają. Ostatnią zwrotkę śpiewa naród.

Upadnij na kolana, Ludu czią przejęty, Uwielbiaj swego Pana: Święty, Święty, Święty.	Na łonie Go swem chowa Bez zmazy Poczęta, To twa, Polsko, Królowa: Święta, Święta, Święta.
Dzieciną stał się małą Bóg twój niepojęty; On Król nad Polską całą: Święty, Święty, Święty.	Pod Twą się uciekamy, Królowo, obronę, Bez granic Ci ufamy, Dzierż naszą koronę. } <i>Bz</i>

KONIEC.



## Nowi Święci i Błogosławieni.

Zdarza się, że po uspokojeniu się burzy, zanim rozbłyśnie zupełna pogoda, nastaje dłuższa chwila ciszy, podczas której na pochmurnem niebie przelatują błyskawice, ciche jak w noc letnią. Grzmoty przewaliły się już nad

między Polską a Rosją dotąd mać pokój zawarowany traktatami. Ale ponad Rzymem, w południowej stronie, jakby się niebo rozchyliło pokilkakroć w ostatnich miesiącach złotymi, cichymi błyskawicami. Z wyżyn Stolicy Apostolskiej pod-



Bazylika św. Piotra z placem w Rzymie.

horyzontem i tylko echo ich dalekie zbudzi się od czasu do czasu. Ludzie wówczas mówią, że w cichych błyskawicach niebo się otwiera nad ziemią: jasne, złote i niegroźne wcale.

Jak w świecie przyrody, tak i w świecie ludzkich stosunków przechodzą burze nad narodami. I właśnie burza szalona wojny wszechświatowej niedawno przegrzmiała nad ziemią. Pogody zupełnej niemasz, ciężkie chmury wiszą nad horyzontem, głucho echo walk na Wschodzie

niosła się ręka Ojca św. Benedykta XV, rozdzieliła chmury nad głowami dzieci Kościoła św. i ukazała ich oczom zdumionym nowy orszak świętych i błogosławionych, królujących z Bogiem w wiecznym szczęściu i chwale. W bazylice św. Piotra w Rzymie od dnia 9 maja do 13 czerwca 1920 roku odbył się cały szereg uroczystości beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych nowych świętych i błogosławionych.

9 maja, w niedzielę, beatyfikacja Lu-





ŚW. JOANNA D'ARC  
DZIEWICA ORLEAŃSKA.

dwiki de Marillac, założycielki Sióstr Miłosierdzia.

13 maja, w uroczystość Wniebowstąpienia, kanonizacja Marji Małgorzaty Ala-coque i Gabrijela Pasjonisty.

16 maja, kanonizacja Dziewicy Orleańskiej, Joanny d'Arc.

23 maja, w Zielone Świątki, beatyfikacja Oliwera Plunket, arcybiskupa z Armagh, prymasa Irlandji.

30 maja, beatyfikacja Anny Marji Taigi, Rzymianki.

6 czerwca, beatyfikacja 22 negrów, umęczonych za wiarę.

13 czerwca, beatyfikacja 15 zakonnic umęczonych za wiarę podczas wielkiej rewolucji francuskiej.

Uderza dziwna różnorodność stanu, wieku i zawodu w gronie tych czterdziestu dwu nowych świętych. Sędziwy arcybiskup Irlandji niesie palmę męczeństwa obok trzynasto- lub szesnastoletnich chłopców czarnych, rodem z Ugandy w Afryce. Zakonnik i kilkanaście zakonnic wstępują na ołtarze razem z Anną Taigi, żoną i matką kilkorga dzieci, oraz Joanną d'Arc, dwunastoletnią wiejską dziewczyną, która z woli Bożej przypasuje miecz do boku, staje na czele armji i prowadzi ją do zwycięstwa. Biali i czarni, świeccy i zakonnicy, matki rodzin i dziewczęta, nawet dziewczęta, które dziś porwały za broń na usługach zagrożonej ojczyzny — wstąpiły jako żołnierze do wojska, poważni mężczyźni i młodzieńcy w kwiecie wieku — wszyscy w nowych świętych mają swoich przyczynców przed tronem Najwyższego i gotowy wzór życia do

naśladowania. Wszelako rzecz znamienita i godna uwagi, która rzuca się w oczy każdemu od pierwszego wejrzenia. Wśród czterdziestu dwu nowych świętych otrzymuje cześć ołtarzy tylko czterech wyznawców, reszta, w liczbie trzydziestu ośmiu, wszystko męczennicy za wiarę. Na tle naszych czasów, naprawdę męczeńskich, w których od wschodu grozi wszystkim łądom i krainom wielki kat imienia chrześcijańskiego — bolszewizm, staje przed

nami na ołtarzach tak liczny zastęp męczenników, jako znak i upomnienie z nieba, abyśmy naszą wiarę wszędzie i zawsze cenili ponad wszystko, i dla niej byli gotowi nawet życie oddać tu na ziemi, żeby wieczne w niebie pozyskać. W gronie zaś męczenników jaśnieje wielką liczbą młodziarzy męskiej i to negrów — czarnych z Afryki, aby przed światem całym zaświadczyć, do jakiego bohaterstwa jest zdolne serce młodociane, które się powierzy Chrystusowi.

Wypada nieco bliżej zapoznać się z postaciami nowych świętych i błogostawionych i przyjrzeć się, bodaj w zarysie tylko, ziemskiemu ich życiu. A równocześnie nie od rzeczy będzie podać czytelnikom naszym opis uroczystości, jakie z okazji ogłoszenia nowych świętych odbywają się w Rzymie, w bazylice papieskiej św. Piotra. Opis ten zamieszczamy przy dwu pierwszych świętych, aby uprościć opowiadanie i uprzystępnić ogółowi. Ceremonje bowiem, o których wspomnimy, z małemi zmianami powtarzają się przy każdej beatyfikacji czy kanonizacji.



Bl. Ludwika de Marillac.

### Bł. Ludwika de Marillac.

Uroczystości rozpoczęły się w niedzielę 9 maja beatyfikacją Wielebnej Sługi Bożej Ludwika de Marillac, wdowy Le Gras, założycielki Sióstr Miłosierdzia.

Błog. przyszła na świat 12 sierpnia 1591 w Paryżu, jako córka zamożnej rodziny i po niewinnie spędzonych młodocianych latach wyszła za mąż za p. Le Gras. Stało się to wbrew jej serdecznym pragnieniom, ponieważ uczuwała silny pociąg do życia w zakonie, ale,

namalowała raz piękny widoczek, na nim dziewczynę i medaljonik z wypisanem Imieniem „Jezus“ w środku, a dookoła niego słowami: „Jest to Imię Tego, którego tak bardzo kocham“. Jego miłością istotnie żyła i dla niej pracowała, zwłaszcza od czasu, gdy się zapoznała z św. Wincentym à Paulo.

Gorliwy ten kapłan, pełen ducha apostołskiego, chcąc jaknajwiększą przynieść ulgę ludzkiej niedoli, zakładał tak zwane „bractwa“, zrzeszenia miłości. Prawą jego ręką w tych dziełach była bł. Ludwika.



Wnętrze bazyliki św. Piotra w Rzymie.

wstąpiwszy raz na tę drogę, szła po niej wytrwale lat dwanaście, spełniając swe obowiązki jako wzorowa żona, matka i pani zamożnego domu w odniesieniu do służby. Po śmierci męża postanowiła pozostać w dożgonnym stanie wdowieństwa, aby się móc całkowicie poświęcić wychowaniu syna jedynaka i wspomaganii bliźnich, których niedola głęboko wzruszała jej czułe serce. Obok tego Bóg i religja miały uzyskać szerszy zakres w jej życiu. Miłość bowiem bliźnich oparła od początku nie na dobroci tylko naturalnej serca, ale na Bogu i Bożej miłości. Jeszcze jako młoda panienka

Sama przejęta jego duchem i jego poświęceniem dla sprawy, podejmowała dla jej rozwoju, mimo słabego zdrowia, liczne i utrudzające podróże. Pozwoliło jej to jeszcze lepiej poznać, jak wielkie i jak różnorodne cierpienia ludzie przechodzą i w duszy jej dojrzała z wolna myśl założenia nowego zakonu kobiet i panien, któreby, wolne od obowiązków życia rodzinnego i nie zamknięte klauzurą klasztorną, mogły swobodnie zbliżać się do każdego, kto cierpi i potrzebuje pomocy. Myśl ta, mimo całej swej niezwykłości, podobała się św. Wincentemu, zgromadzenie takie powstało, za-

sady postępowania zostały dlań napisane, bł. Ludwika została jego przełożoną i odtąd całą duszę włożyła w swe dzieło. Na Zwiastowanie 1638 roku wykonała sama pierwsze śluby swego Zgromadzenia, które otrzymało nazwę „Sióstr Miłości“, a u nas w Polsce „Sióstr Miłosierdzia“, w cztery lata później ponowiła swe śluby z kilku innymi siostrami. Odtąd reszta jej życia upłynęła na urabianiu i krzepieniu ducha sióstr, żyjących pośród świata, ale nie według świata i na ustawicznych fundacjach coraz to nowych domów. Z końcem 1652 roku trzy Siostry na zaproszenie Marji Ludwiki, żony Jana Kazimierza, przybyły do Polski i tak się królowej spodobały, że Małgorzatę Moreau chciała zatrzymać przy dworze na swe usługi, podczas gdy inne dwie miały jechać do Krakowa.

— Wasza Królewska Mość wybaczy — odrzekła Siostra — ale na dworach królewskich służby nigdy nie zbraknie. Biedni potrzebują naszej pomocy. Wszystkie trzy ślubowałyśmy przed Bogiem oddać się na usługi biednych.

Św. Wincenty i bł. Ludwika nie mogli się dość nachwalić tak wzniosłego ducha poświęcenia wobec Sióstr we Francji.

Rozwój nowego zgromadzenia postępował zwolna naprzód, lecz stale, zwłaszcza po śmierci założycielki. Umarła w Paryżu 15 marca 1660 roku, zostawiając około 250 sióstr w kilkudziesięciu domach. Po latach niespełna trzystu zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia posiada 3359 domów we wszystkich częściach świata i z górą 37 tysięcy Sióstr. Ojciec św. Benedykt XV ze względu na tak niezwykle rozrost zgromadzenia przyspieszył beatyfikację jego założycielki i darował jej czwarty cud, wymagany przez Kongregację Obrzędów. Rozrost zgromadzenia starczy za cud — miał mówić.

Wstąpiła więc na ołtarze nowa błogosławiona po ukończeniu wielkiej wojny światowej, w czasie której jej córki duchowne położyły tyle zasług, kojąc w imię miłości i miłosierdzia te rany, jakie dawała tysiącom mieczy nienawiść ludów. Ceremonie beatyfikacyjne odbyły się w ko-

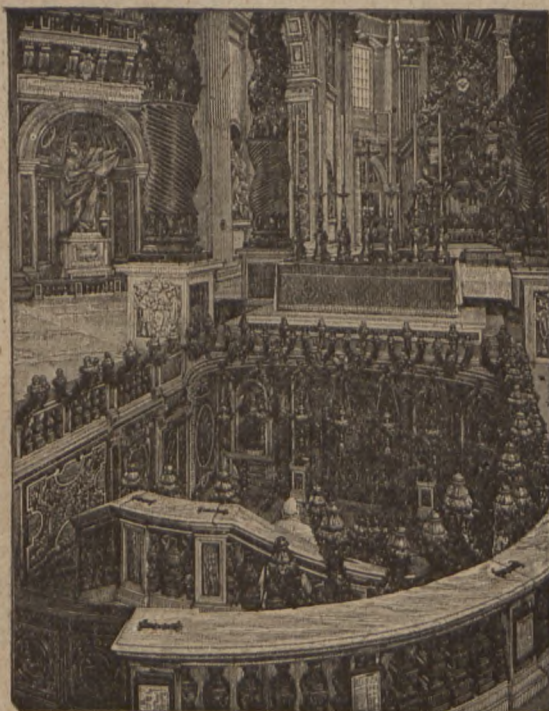
ściele św. Piotra. Rano odczytany został dekret beatyfikacyjny, przyznający bł. Ludwice cześć ołtarzy. Spadła zasłona z jej obrazu olbrzymich rozmiarów i przed tym wizerunkiem ofiarowano jej pierwociny czci publicznej Kościoła — kadzidło. Następnie jeden z kardynałów odprawił uroczystą sumę. Wieczorem przybył do bazyliki Ojciec św. w otoczeniu 35 kardynałów, 300 biskupów i całego swego dworu, niesiony na krześle papieskiem „Sedia gestatoria“ przy dźwięku trąb srebrnych. Przybył pokłonić się relikwjom nowej błogosławionej i zmówić ku jej czci nowo ułożoną modlitwę kościelną. Postulator sprawy i jeneralna Wizytorka Zgromadzenia dziękowali Ojcu św. za doprowadzenie do skutku sprawy beatyfikacji wobec 50 tysięcy zgromadzonych na tę chwilę wiernych.

### Inni błogosławieni.

Założycielka Sióstr Miłosierdzia rozpoczęła uroczystości rzymskie, a cztery jej córki je zakończyły. Dnia bowiem 13 czerwca odbyła się ostatnia uroczystość beatyfikacyjna 15 zakonnic, umęczonych za wiarę we Francji 1794 roku w czasie tak zwanej Wielkiej Rewolucji. W ich liczbie znajdujemy 11 Sióstr Urszulanek, zamordowanych w Valenciennes i cztery właśnie Siostry Miłosierdzia, ścięte w Cambrai. Uwięzione zostały w Artois, gdzie, nie chcąc opuszczać ubogich, postanowiły przetrwać wiernie na swym posterunku czas zawichrzeń i zamieszek. Bezbożny rząd chciał je zmusić do wykonania przysięgi, potępionej przez Ojca św. Piusa VI. Odmówiły, pociągnięto je przed sąd i wydano wyrok śmierci. Przyjęły ją całym sercem, jako dar drogocenny z ręki Bożej. Po drodze na miejsce stracenia odmawiały różaniec i śpiewały, jakby szły na wesele, pieśń ku czci Marji: „Witaj gwiazdo morza, Święta zawsze Panno, Rodzicielko Boża!... Istotnie wkrótce dosięgnę ich topór kata i objęło je wesele wieczne. Przełożona Sióstr przed śmiercią powiedziała na głos do otaczającego ludu, że ich ścięcie będzie ostatniem bezprawiem rewolucyjnym w Cambrai. I tak się stało.

Z podobnem męstwem i weselem umierały Siostry Urszulanki z Valencien-nes. Szły na miejsce stracenia, śpiewając litanję loretańską i hymn: „Ciebie Boże chwalimy“. Wstępując w ślady Zbawiciela, przebaczyły przed zgonem swym oprawcom. A jedna z nich, zapalona gorącym pragnieniem męczeństwa, chciała uprzedzić inne Siostry. Ale na ich prośby i na rozkaz kata: „Pilnować porządku!“ — musiała ustąpić i czekać na swą kolej.

Z górą sto lat przed niemi zginął śmiercią męczeńską w Anglii roku 1681 arcybiskup z Armagh i prymas Irlandji, Oliver Plunket. — Potomek znakomitego rodu, przyszedł na świat w Loughcrew 1629 roku i jako chłopiec dostał się pod troskliwą i mądrą opiekę Patrycjusza Plunket, krewnego opata w Dublinie. Mając lat 15, zwracał na siebie powszechną uwagę zarówno zdolnościami, jak pobożnością i gdy legat papieski, Piotr Scarampo, powracał z Irlandji do Rzymu, zabrał go wraz z innymi młodzieńcami, którzy rokowali najpiękniejsze nadzieje. W Rzymie ukończył chlubnie nauki i otrzymał w 1654 r. święcenia kapłańskie, ale nie mógł powrócić do Irlandji z powodu prześladowania katolików, wznieconego przez Cromwella. Pozostał zatem w wiecznem mieście i pełnił obowiązki profesora teologii, a niebawem powierzono mu urząd zawiadowczy nad sprawami biskupów Irlandji, z czego się świetnie wywiązał tak, że gdy zaważowała stolica prymasa i arcybiskupa w Armagh, papież Klemens IX jemu ją oddał.



Grób św. Piotra apostoła w bazylice jego w Rzymie.

Nówy arcybiskup prymas powrócił do ojczyzny i z całym zapalem i usilnością zabrał się do naprawy rozbitych prześladowaniem stosunków i podupadłego życia religijnego kleru i ludu. Niestrudzona jego czujność i zapobiegliwość w tej mierze krzyżowała, rzecz jasna, plany błędowierców anglikańskich. Czekali tylko na sposobność, żeby go przychwycić na jakiej zbrodni stanu. W braku prawdziwych zarzucano mu bez żad-

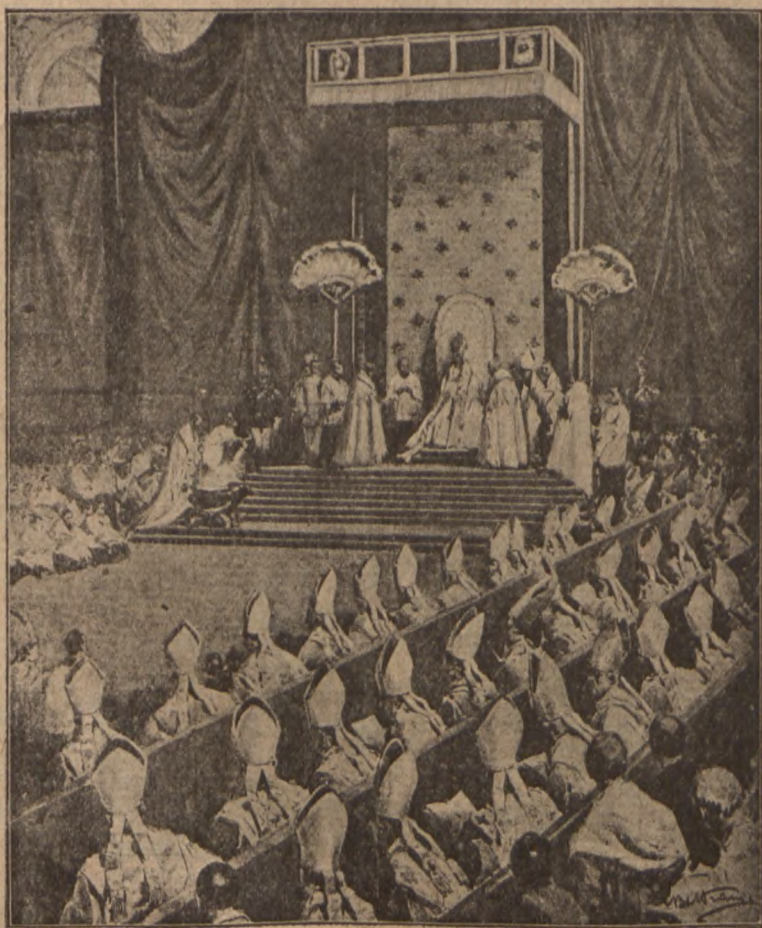
nych dowodów spiszek przeciwkrólowi, wtrącono do więzienia i po dwukrotnem przesłuchaniu sprawy niesprawiedliwy wyrok zapadł. Prymas Irlandji stanął przed szubienicą. Przyjął poprzednio Sakramenta święte i już z miejsca kaźni przemówił do zgromadzonych tłumów. Oświadczał, że umiera nie za zdradę króla, której się nie dopuścił, lecz za wiarę prawdziwą i dziękował sędziom za łaskę śmierci męczeńskiej. Powieszonemu, choć jeszcze żył, wyrwano wnętrzności, a ciało rozdarto na ćwierci. Święte

zwłoki pochowano na cmentarzu St. Giles w Londynie, a potem w opactwie Lamspring pod Hildesheim, gdzie pozostały aż do ostatnich czasów. Tylko relikwię głowy jego, przewiezioną do Irlandji, przechowywano z czcią w klasztorze Dominikanek w Droghed. Dziś domniemanego zdrajcę angielskiego rządu postawił Kościół na ołtarzach, aby uciśnionym swym ziomkom w Irlandji był orędownikiem i wzorem.

Niemal równo w dwieście lat po tem męczeństwie, 1886 r. nastąpiło męczeń-

stwo dwudziestu dwu nowych błogosławionych, zabitych za wiarę w Ugandzie, w Afryce. Byli to młodzi chrześcijanie, niedawno przedtem ochrzczeni przez misjonarzy Ojców Białych, owszem jeden nawet nie zdążył przyjąć chrztu z wody,

rzy się chwiać poczynają, tak ich zawstydzili, że pozbywszy się lęku, sami poszli powiedzieć królowi, że są chrześcijanami. On też w drodze na miejsce stracenia doradził wszystkim wziąć się za ręce, aby tak przeszkodzić możliwemu od-



Ojciec św., Benedykt XV ogłasza apostołkę Serca Jezusowego, Małgorzatę Marję Alacoque z zakonu Nawiedzenia N. M. P. — świętą.

otrzymał za to chrzest krwi. Przeważnie byli to młodzi paziowie na dworze króla Muangi, w wieku lat do dwudziestu, których rozpustny władca Ugandy chciał użyć do swoich grzesznych celów. Oparli się mu z godnością i męstwem, które przypomina czasy pierwszych chrześcijan. Jeden np. z nich, trzynastoletni młodzieńczyk, Kizito, gdy widzi, że niektó-

stępstwu od wiary. Co za przemyślność dla nieba!

Śmierć trzynastu z nich tak opisuje dekret papieski: „Męczennicy zostali wprowadzeni 3-go marca 1886 roku już po wschodzie słońca na wzgórze Namugongo. Po przybyciu na miejsce związano im ręce na plecach, skrępowano nogi, a potem każdego z osobna owi-

nięto w trzciniową rogożę. Ułożono następnie stos, a na nim umieszczono te wiązki ludzkiego chróstu. Ogień rozniecono w okolicy nóg, aby ten zastęp tak delikatnych ofiar smażył się wolniej i dłużej. Zasycały płomienie, liżąc gorzącymi językami świętych ciał paliwo. Ze stosu dał się słyszeć szept modlitw, unoszących się w niebo i rosnących coraz bardziej w miarę wzmaganą się ognia i męczarni. Zdziwienie ogarnęło katów. Nie słysząc przecież wcale skarg, ani jęków. Umierających dotychczas w ten sposób nie widzieli. I tak wspólnie ciała przeczystych i niezwyciężonych bohaterskich dusz jeden płomień spopielił i wszystkich razem wspólna niebieska przyjęła ojczyzna".

Dla miasta Rzymu niedziela 30 maja przyniosła uroczystość beatyfikacyjną Anny Marji Taigi, z domu Gianetti. Córka zubożatego aptekarza, urodzona 29 maja 1769 roku, jako sześciolatnia dziewczynka przybyła do Rzymu. Dorósłszy,

aby dopomóc rodzicom w pracy na kawałek chleba, przyjęła służbę u jednej zamożnej pani. Widząc jednak niebezpieczeństwa, jakie grożą pięknej służącej, bo piękną była, za zgodą rodziców wyszła za mąż za Dominika Taigi, służącego w domu Chigich, zacnego i pracowitego, ale przykrego w obejściu i bez wykształcenia. Umiała jednak jako prawdziwa chrześcijanka spędzić z nim życie w zgodzie, posłuszeństwie i miłości, oddana pra-

tytkom cnót i wychowaniu dzieci, jakie z nim miała, czterech synów i trzech córek. Początkowo dla przypodobania się mężowi zalotna w strojach, potem zaprzestała się stroić i przyjęła suknię trzeciego zakonu. Bóg coraz potężniej pociągał ją ku Sobie, zsyłając jej dary nadprzyrodzone i łaski, wlewając niezwykłą miłość i cześć Najśw. Sakramentu w jej serce, porywając w zachwyceniach jej duszę. Niezmierna miłość Bożą dosłownie ją paliła. Wśród niezwykłych, udzielonych jej darów, wyróżniał się jeden zwłaszcza.

Przez 47 lat widywała przed sobą jakby słońce, jakie, w którym, jak w otwartej księdze, czytała rzeczy przyszłe, dotyczące zarówno tajników sumień ludzkich, jak ich losów i zdarzeń, otrzymywała ostrzeżenia przed przyszłymi nieszczęściami, mającymi nawiedzić Kościół lub narody. Dzięki swemu słońcu i wiadomościom z niego zaczerpniętym była często nawiedzana w ubogim swym mieszkaniu przez najwyżej postawione w społeczeństwie jed-

nostki. Panie z królewskich i książęcych domów, kardynałowie, sam papież Grzegorz XVI, wielce sobie ważyli jej zdanie. A ona mimo te zaszczyty całe życie pozostała tem, czem była, skromną, ubogą kobietą z ludu, utrzymującą się z pracy rąk i to przy słabowitem skądinąd zdrowiu, powiększonym cierpieniami, jakie jej Bóg zsyłał i dobrowolnymi umartwieniami, jakie sama podejmowała,



Św. Gabrjel od Matki Boskiej Bolesnej, pasjonista.

chcąc pokutą przebłagać sprawiedliwość Bożą, ciężającą nad grzesnym światem. Umarła w Rzymie 1837 roku, a sława świętości, towarzysząca jej za życia, po śmierci wzrosła jeszcze, stwierdzona licznymi cudami. Dziś stanęła na ołtarzach, jakby na dowód, że kwiat życia świętego wyrasta nietylko pod osłoną murów klasztornych, ale przy dobrej woli da się wypielegnować wszędzie, nawet w skromnym podwórku miejskiego domu, wśród trosk i zajęć matki siedmiorga dzieci.

### Trzej święci.

Jak zaznaczyliśmy wyżej, dnia 13 i 16 maja odbyły się w bazylice św. Piotra dwie uroczystości kanonizacyjne. Na pierwszej z nich przyznano cześć świętych Gabrjelowi Possenti, pasjonistcie, i Marji Małgorzacie Alacoque, znanej apostołce Serca Jezusowego, a w czasie drugiej ogłoszono „świętą” Joannę D’Arc, znaną w dziejach, jako Dziewicę Orleańską. Pierwszą z tych uroczystości tak opisuje naoczny świadek:

„Już około godz. 7 zrana bazylika św. Piotra poczęła się wypełniać nieprzejrzanymi tłumami 50 tys. widzów. Od 20-go bowiem maja 1909 r. Rzym nie widział żadnej kanonizacji. Na placu św. Piotra roilo się od samochodów, powozów i licznie nadciągających grup duchowieństwa i wiernych. Wspaniała, olbrzymich rozmiarów chorągiew zdobiła fasadę bazyliki, przedstawiając nowych świętych w chwale niebieskiej. Nad główną bramą widniał napis łaciński:

„Ktokolwiek wchodzisz, złóż hołd nahludzkiemu majestatowi Stolicy Apostolskiej. Dwaj bohaterowie chrześcijańskiej doskonałości, Gabrjel od Matki Boskiej Bolesnej i Małgorzata Marja Alacoque, powagą Benedykta XV papieża, udzieloną mu od Boga, zostają policzeni w poczet świętych, królujących z Chrystusem”.

Wnętrze bazyliki bogato ozdobione. Na filarach nawy głównej widać czerwone adamaszki, a z filarów, dźwigających kopułę, zwisają duże obrazy. Przedstawiono na nich cuda dwu nowych świętych.

O godz. 8 nawa zachodnia zajaśniała nagle blaskiem tysiącznych świateł elektrycznych. Na trybunach zasiedli już w bogatych uniformach przedstawiciele państw, krewni Ojca św., rycerze maltańscy w czerwonych strojach, biali rycerze św. Grobu, szlachta rzymska w poważnych czarnych ubiorach, wreszcie barwne szeregi przedstawiciele zakonów męskich i żeńskich. Rozpoczęła się procesja kanonizacyjna. Szły zakony i duchowieństwo poważnie



Św. Marja Małgorzata Alacoque. (17 października).

ze świecami w rękach, śpiewając hymny i psalmy. Za nimi Kongregacja św. Obrzędów w komplecie. Po krótkiej przerwie ukazały się dwa olbrzymie sztandary z wizerunkami nowych świętych. Sztandar św. Małgorzaty nieśli członkowie Arcybractwa Najśw. Sakramentu, a czterech księży trzymało jedwabne wstęgi; sztandar zaś św. Gabrijela otaczali jego bracia zakonnicy, wśród których powszechną uwagę zwróciła na siebie przy boku je-



nerała zakonu czcigodna postać starszego brata świętego, Michała Possenti, poważnego starca o pięknej, białej brodzie. Trudno opisać rozrzewnienie tłumów na widok tego starca, któremu przypadła w udziale wyjątkowa w historii łaska, że mógł uczestniczyć w kanonizacji rodzzonego brata.

Teraz przed oczyma widzów zaczął się przesuwac dwór papieski, tajni szambelani, duchowni i świeccy, członkowie najwyższych trybunałów, penitencjarjusze bazyliki św. Piotra, przed którymi niesiono zdobne kwiatami pręty, znak ich wielkiej władzy rozgrzeszania. W nieprzejranych szeregach wchodzili do bazyliki biskupi z całego świata, przybyli na tę uroczystość w okazałej liczbie około 300, ubrani w kapy i mitry złociste. Po nich przyszła kolej na kolegium kardynałów, których naliczono około 45. Kardynałowie djakoni szli w dalmatykach, kardynałowie kapłani w ornatach, kardynałowie biskupi w kapach.

Wtem srebrne fanfary dają z balkonu nad przedsionkiem bazyliki znak, że zbliża się Ojciec chrześcijaństwa. Drgnęły tłumy, bo w tej chwili nad nimi ukazała się lektyka papieska, niesiona przez szwajcarów, w otoczeniu prałatów i tajnych szambelanów, niosących za wspnianym fotelem, pokrytym czerwonym adamaszkiem, wachlarze olbrzymie ze strusich piór. Ojciec św. w drogocennej mitrze i kapie trzyma w lewej ręce zapaloną świecę, a prawą od czasu do czasu udziela błogosławieństwa wiernym, którzy witają go, wiewając chustkami i zginają przed jego majestatem kolana. Śpiewacy papiescy śpiewają hymn: „Witaj gwiazdo morza“. Pochód okrąza ołtarz nad grobem św. Piotra i skierowuje się do tronu, na którym Ojciec św. zsiadłszy z lektyki, odbiera hołd od kardynałów, biskupów i prałatów.

Zbliżyła się chwila kanonizacji. Na trzykroć powtórzoną prośbę, aby policzeni zostali w poczet świętych bł. Gabrjel i Małgorzata Marja, Ojciec św. po odmówieniu litanji do Wszystkich Świętych, odśpiewaniu hymnu: „Przyjdź Duchu Stwórcu“ i cichej krótkiej modlitwie,

siedząc na tronie, jako nauczyciel i głowa całego Kościoła, wyrzekł uroczyście:

„Ku uwielbieniu świętej i nierozdzielnej Trójcy, podwyższeniu wiary katolickiej, oświadczamy i określamy powagą Pana naszego Jezusa Chrystusa, św. Apostołów Piotra i Pawła i Naszą... że bł. Gabrjel od Matki Boskiej Bolesnej i Małgorzata Marja Alacoque są świętymi... W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“.

Uwieńczyła całą uroczystość pontyfikalna msza św. papieska. Przed ofiarowaniem trzej kardynałowie złożyli Ojcu św. tradycyjne dary: trzy okazałe woskowe świece, dwie baryłki wina, dwa małe chleby, jeden pozłociony, drugi posrebrzony, parę synogarlic i kłatkę z ptaszkami. W czasie podniesienia ucichły śpiewy w całej bazylice. Zamiast zwykłych dzwonek zagrzmiały srebrne fanfary z kopuły św. Piotra, jakby dźwięki muzyki anielskiej. Ojciec św., zwracając się ku czterem stronom świata, podnosił Najśw. Hostję i Kielich Krwi Najśw., wystawiając je na adorację wiernych. Gwardje papieskie, pilnujące porządku, klękły na jedno kolano i sprezentowały broń. Komunję św. przyjął papież na tronie, do którego asystujący Ojcu św. kardynałowie przynieśli święte postacie. Poczem w poprzednim porządku powrócił z procesją do Watykanu. Skończyły się ceremonje kanonizacyjne około godziny drugiej popołudniu“.

W podobny sposób odbyła się także kanonizacja św. Joanny D'Arc trzy dni później. I tak stanęli na ołtarzach całego świata katolickiego ku czci i naśladowaniu trzech bohaterowie miłości Boga i ludzi, wszyscy trzej lilje czystości dla podźwignięcia zepsutej obyczajowo ziemi. Młodociany zakonnik, pasjonista, czciciel Marji, Apostołka Serca Zbawiciela, o której, zarówno jak i o głoszonem przez nią nabożeństwie dziś nie potrzeba nikogo pouczać\*) i prosta, wiejska dziewczyna, nie umiejąca czytać ani pisać, która

\*) Krótki rys życia św. Gabrijela zawiera „Posłaniec“ z r. 1920. Życie św. Małgorzaty Marji Alacoque wyszło w osobnej książce, do nabycia: Kraków. ul. Kopernika 26. Krótki rys życia św. Joanny D'Arc do nabycia tamże.

z natchnienia Bożego lat 500 temu stanęła w zbroi na czele wojsk francuskich i poprowadziła je do świetnych zwycięstw nad nieprzyjaciółmi swej ojczyzny. Dziś otrzymała cześć ołtarzy we Francji i w całym świecie ta dziewica czysta jak łąka w stroju żołnierskim, z bojową chorągwią w dłoni, ukorzona przed Bogiem, rozmawiająca z niebem. Staje przed światem, zamienionym na długie lata niemal w jeden biwak obozowy, aby wszystkim powiedzieć głosem potężnym,

że czy na polach bitew, czy w okopach żołnierskich, czy w ciszy ojcowskiej zagrody, czy pod strzechą wiejskiej chaty, czy na pokojach królewskich i na usługach wielkim sprawom ziemskiej ojczyzny, każdy powinien służyć przedewszystkiem Bogu. A jeśli tego nie czyni, wówczas, choćby najwyższe godności piastował, nie wart rozwiązać rzemienia u trzewików prostej córki wieśniaka, ale świętej.

*Ks. Stanisław Maciątek T. J.*



## Religia narodowa Polski.

„Sejm nasz, wybrańcy narodu, po stu z górą latach radzą nad urządzeniem Ojczyzny naszej. Zda się, że ta stuletnia niewola była tylko długim, męczącym snem, przepełnionym groźnemi widziadłami, a Sejm 4-letni, przerwany czasowo, w dalszym ciągu radzi nad gruntowną przemianą wewnętrznych stosunków Rzeczypospolitej naszej.

Tak też w istocie być powinno. Przerwany gwałtownie wątek dziejów naszych ma być nawiązany do tych samych podstaw, na jakich był przedtem osnuty. Artykuł naczelny do Konstytucji, którą się słusznie chlubimy, głosi, że „religią narodową, panującą jest i będzie Wiara św. rzymsko-katolicka ze wszystkimi jej prawami“. Tak nakazywał ojcom rozum stanu. Choć umysł wielu zarażony był nowemi prądami Zachodu, choć serca niektórych toczył rak zepsucia, innej jednak Polski nie umieli sobie wyobrazić, z Polską katolicką zrosli się duszą, sercem. Gdy bowiem sięgnęli do skarbnicy tradycji ojczyściej, przekonali się łatwo, że dopiero od chrztu Mieczysławowego rozpoczęła się historia Polski, że Bole-

śław Chrobry, wyzwalając ją z opieki niemieckiej, na Rzymie się oparł, że jedność Polski, podzielonej na księstwa, Kościół ratował, że Łokietek w udręce, wygnany z kraju, w Rzymie szuka poparcia i siły, że nie mająca przykładu w dziejach Unia Polski z Litwą w Kościele znalazła swe poparcie, siłę i początek. Za Jana Kazimierza, gdy nawała nieprzyjacielska ze Szwedami na czele zalała kraj cały, Jasna Góra go ocaliła, a śluby Kazimierzowskie we Lwowie podniosły ducha narodu, który strząsnął ze siebie nieprzyjaciół swoich. Najdzielniejsi patryjoci, odrodziciele Polski: Konarski, Naruszewicz, Staszyc, Kołłątaj są kapłanami Kościoła katolickiego. A że trafne były rachuby twórców Konstytucji Trzeciego Maja, pokazały najdowodniej wypadki następne. Kościół był jakoby jedyną arką, gdzie polskość, nasze tradycje, nasz język, nasze nadzieje, nasz duch polski znalazł ocalenie w tej strasznej powodzi upadku i niewoli, jaka nas nawiedziła. To też wróg z całą zjadłością uderzył na Kościół. Stepy Syberji, kopalnie nerczyńskie, Tunka i roz-

ległe przestrzenie Rosji powiedzą najwymowniej, ilu kapłanów i biskupów w obronie wiary, a zarazem i kraju ojczystego tam długo cierpiało, a nawet zdala od stron ojczyźtych dokonało swego męczeńskiego żywota. Któż nie wie o tych niezbyt odległych czasach, kiedy unici podlascy woleli wszystko przecierpieć, aniżeli wiary św. katolickiej się zaprzeczyć a tem samem zachowali ziemię podlaską dla Polski. A i niemiecki kulturkampf, gdzie się najwięcej srożył, jeżeli nie na ziemiach polskich? Pacierz dzieci wrzesińskich rozstawił po całym świecie bohaterstwo Polaków, a bezwzględną brutalność pruskiego okrucieństwa. Aż nadto więc Kościół zdobył sobie tytułów do niewygasłej wdzięczności całego narodu. To też słuszną jest rzeczą, aby artykuł pierwszy Konstytucji Trzeciego Maja: „Religią narodową jest i będzie Wiara święta rzymsko-katolicka ze wszystkimi jej prawami“, wszedł w całości do naszej Konstytucji nietylko jako przepiękna pamiątka przeszłości, ale i zarazem nakaz chwili teraźniejszej. Z jakim biciem serca patrzymy na to, co się rozgrywa w Paryżu, gdzie kreślą nasze granice! Czyż nie spostrzegamy tego, że religja święta katolicka nieomal wszędzie decyduje o granicach naszego kraju?

Na Wschodzie tak daleko sięga nasza Polska, jak sięga religja katolicka. Wszędzie czytamy w pismach, że tamtejsza ludność katolicka chce do Polski należeć, rwie się do Polski, domaga się połączenia z Polską. Chyba tylko ślepi tego nie widzą, a głusi nie słyszą.

Wszędzie podkreślają naszą łączność z zachodem, naszą z nim wspólność interesów; jako główny ton we wszystkich tych wywodach przebija nasza wspólna z zachodem kultura, zaszczepiona na pniu słowiańskim. A kto nam dał tę kulturę, jeżeli nie Kościół? Religja katolicka i nasza kultura łacińska Kościoła była w tych ostatnich przewrotach główną naszą ostoją wśród zamętów, jakimi nam groziła burza bolszewicka i zaciełość teutońska. Czyż więc wdzięczność, która jest ozdobą i koniecznością każdego serca szlachetnego, nie powinna być ozdobą

naszą i naszą koniecznością wobec Kościoła i religji katolickiej? A gdy patrzemy na to, co się dzieje, na to zdziwienie moralne i rozkiełznanie obyczajów, jakie wojna wywołała i do jakiego się przyczyniła szalona, nieprzebierająca w środkach bezsilna wściekłość wrogów naszych, którzy przez przekupionych zdrajców i agitatorów sięją nienawiść stanową, wstręt do pracy i do mordów podlegają, gdzie znajdziemy ostoję, jeżeli nie w wierze katolickiej, która takie burze przetrwała? Tej prawdzie świadectwo składa rosyjskie duchowieństwo schizmatyckie, które przyprowadzone do rozpaczy pogwałceniem swych ołtarzy, do Ojca św. wyciąga błagalne o pomoc ręce.

Szlachetny, mężny, rycerski naród francuski, gdzie szukał pomocy i ratunku w tej strasznej chwili, gdy Niemcy grozili mu unicestwieniem, jeżeli nie w wierze? Choć o tem umyślnie nie piszą, ale tam wszystkim nie jest tajne, że duch religijny narodu tego w całej pełni się odrodził w czasie wojny obecnej, że wszystkie regimenty francuskie, jak niegdyś legje rzymskie za cesarza Konstantyna w krzyże, w zwycięskie sztandary Serca Jezusowego się uzbroiły. A nieśmiertelni wodzowie Joffre, Pétain, Foch, czyż to nie ludzie głęboko wierzący? A kto podniósł ducha naszego, kto wyrósł ponad głowy wszystkich i okazał się rycerzem prawdziwie niezłomnym bez trwogi i skazy, jeżeli nie ten Sodalis Marianus, co ufny w pomoc Bożą pokonałszy nieprzełiczone przeszkody, nie ulękłszy się przemocy, wrócił bronić ziemi naszej ojczyźtej?

Dlatego też słusznie żądać będziemy, aby w Konstytucji naszej na miejscu naczelnem widniał ten sam tekst, jaki został umieszczony w Konstytucji 3 Maja 1791 r., że „religią narodową panującą jest i będzie Wiara św. rzymsko-katolicka ze wszystkimi jej prawami“. Nie potrzebują się obawiać inne wyznania, że będziemy nietolerancyjni. Cała historia nasza wolna od wojen religijnych, które tak srodze szalały w innych krajach, ta Polska, która do siebie przygarniała wszystkich ściganych gdzieindziej za

swe przekonania religijne, najwymowniej świadczyć będzie, że dla innych wyznań innymi być nie potrafimy i że słynne powiedzenie Zygmunta Augusta: *nie jestem panem cudzych sumień i przekonañ*, będzie naszym hasłem. Cała historia nasza, niespożyte zasługi Kościoła dla narodu, szczególnie w czasie niewoli, nakaz chwili obecnej domagają się, aby religja katolicka była religją panującą.

Wylaniają się z mroków przeszłości

wspaniałe postacie naszych królów: Bolesława Chrobrego, Bolesława Krzywoustego, gorącego Łokietka, mądrego Kazimierza, dzielnego Stefana Batorego, sławnego Jana Sobieskiego, wielkich hełmanów naszych, kanclerzy, sędziwych senatorów i biskupów, wyciągając ku nam błagalne ręce, byśmy się zasadom Ojców naszych nie sprzeniewierzyli!

(Z orędzia pasterskiego JE. ks. biskupa Stan. Zdzitowieckiego 1919 r.)

## KOŚCIÓŁ A WŁASNOŚĆ PRYWATNA.

W tak dziś rozlicznych rozprawach o reformie rolnej, o podziale majątności między jak najszerze warstwy ludu spotkać się mogą katolicy częstokroć ze zdaniem, że Kościół jest nieprzejednanym wrogiem jakichkolwiek reform, że pracującym i małorolnym wskazuje tylko na niebo, popiera zaś bogaczy i kapitalistów. Jak bezpodstawny jest ten zarzut, przekonać się można, przeczytawszy choćby tylko encyklikę „*Rerum novarum*“, którą Ojciec św. Leon XIII przed 30 laty wydał do całego świata katolickiego. Już wtedy poruszył wielki ten Papieź myśl „słuszniejszego podziału dóbr“, którą rozliczni przewódcy ludowi uważają za swój wynalazek, za swą wyłączną własność. I gdyby wówczas ludzkość poszła za wskazaniem Namiestnika Chrystusa, nie przechodziłibyśmy tak silnych wstrząśnień, jakie dziś przeżywamy.

W myśl Ojca św. wszelkie ustawy sprzyjać temu powinny, aby „jak najliczniejsza część ludności zapragnęła zdobyć własność“. Drogą zaś do tego słuszniejszego podziału nie ma być gwałtowne wydziedziczenie jednych, a obdarowanie drugich, bo zasada własności musi pozostać, jako święta i nietykalna podwalina ustroju społecznego. Papieź pragnie, aby robotnik własną oszczędnością i zapobiegliwością przy życzliwym poparciu ustaw

doszedł sam do polepszenia swej doli. Stąd też uważa taką płacę robotniczą za słuszną, z którejby pracujący mógł nie tylko wyżyć z rodziną, ale jeśli jest moralny i oszczędny, także coś odłożyć na nabycie jakiejś własności.

Własność rozszerzać trzeba zwłaszcza wśród warstw pracujących miejskich, wśród robotników fabrycznych i kopalnianych. Pomiedzy wsią a miastem pogłębia się przepaść nie mniejsza pono, jak między kapitalistami a uboższymi wogóle. Przepaść tę częściowo wyrównałyby mogło uniezależnienie do pewnego stopnia miast zwłaszcza fabrycznych pod względem aprowizacyjnym. Dlatego pożądanem byłoby krzewić wśród robotników myśl zakładania własnych małych gospodarstw ogrodowych, któreby przynajmniej w części dostarczały potrzebnych produktów. Przy ośmiogodzinnym dniu pracy mogłyby robotnik wraz ze swą rodziną znaleźć jeszcze czas do obrobienia małego gospodarstwa. Należałoby przeto ułatwić wszystkimi sposobami budowę w pobliżu miast i fabryk małych domostw otoczonych ogrodem, dla rodzin pracujących na ich własność. W tym celu mogłoby państwo już to dostarczyć kredytów pragnącym nabyć taką własność, już to w razie konieczności zmusić nawet właścicieli wielkich podmiejskich posiadłości do parcelacji gruntów potrzebnych pod domki robocze.

Wkońcu dopuszczenie robotnika do udziału w zyskach przedsiębiorstwa jest bardzo wskazane. Zamiast wypłat zysków w gotówce, trzeba raczej popierać nabywanie przez robotnika udziałów samego przedsiębiorstwa, w którym pracuje, a którego w ten sposób staje się współwłaścicielem. Wzmogłoby to pracowitość

robotnika i wzajemne tępienie próżniactwa, gdyż wszyscy mieliby w tem interes, aby przedsiębiorstwo jak najlepiej się opłacało. Urzeczywistnienie tych myśli złagodziłoby nędzę ludzką, ochroniłoby kraj przed niebezpiecznymi wstrząśnieniami i strejkami, których owocem rozstrój i większa jeszcze niedola.

## Państwo chrześcijańskie.

Ojciec św. Leon XIII w liście okólnym „*Immortale Dei miserentis opus*“ z d. 1 listopada 1885 r. przypomina katolikom, jak winno się przedstawiać państwo chrześcijańskie, jakimi winny w niem być rządy, jakimi mają się one kierować zasadami — co wszystko uprzytomnić sobie jest dla nas Polaków - katolików w czasach powstającego ustroju państwowego bardzo pożądane“.

### 1. Jak się katolik na władzę zapatrywać winien?

„Wrodzonym jest człowiekowi żyć w społeczeństwie: z Bożego rozrządzenia rodzi się on do uspołecznienia rodzinnego, a także i państwowego, w którym dopiero wszystkie wymagania ludzkiego życia zupełne znajdują zaspokojenie. A że nie może istnieć społeczność bez jakiegoś zwierzchnika.... wynika stąd, że polityczny zespół ludzi wymaga zwierzchniczej władzy, która przeto, równie jak sama społeczność, z natury, a więc i od Boga pochodzi. Stąd idzie, że władza publiczna jako taka jest jedynie od Boga. Bóg jeden albowiem jest prawdziwym i najwyższym wszechrzeczy Panem, któremu wszystko co istnieje, ulegać musi, a stąd ci, którzy jakkolwiek piastują władzę, nie od kogo innego, tylko od Boga, najwyższego Władcy, ją mają. *Nie masz zwierzchności jeno od Boga* (Rzym 13, 1).“

### 2. Kościół nie jest wrogiem czy to republikańskiej czy też wszelkiej innej formy rządu, byle tylko rzetelnie dobru służyła.

„Wszelako zwierzchność jako taka nie ma koniecznego związku z za-

dną w szczególności formą rządu i czy tę czy ową przybrać może, byle dobru publicznemu przydatną. Jednakowoż w każdej formie rządu piastownicy władzy winni mieć przed oczyma najwyższego rządzącego świata, Boga, i jego przykładem i prawami w rządzie państw się kierować. Rząd zatem ma być sprawiedliwy, nie despotyczny, ale na kształt ojcowskiej władzy, gdyż panowanie Boże nad światem najwyższą sprawiedliwość z dobrocią łączy ojcowską, a sprawować rządy należy dla pożytku poddanych, na to bowiem jedynie zwierzchnicy posiadają władzę, by się o dobro publiczne troszczyli. I kiedy władza ustanowiona jest dla dobra powszechnego, nie godzi się żadną miarą, by dobru jednego lub kilku służyła“.

### 3. Poddani winni w sumieniu słuchać prawowitej władzy.

„Tym sposobem majestat władzy zjedna sobie szacunek i przychyłność poddanych. Skoro ci bowiem nabiorą przekonania, że kierujący z Bożego nadania rządzą, będą sobie za słuszny i konieczny poczytywać obowiązek słuchać panujących i otaczać ich czcią i wiernością, w rodzaju tej, jaką dzieci rodzicom oddają. *Wszelaka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom* (Rzym 13, 1). Albowiem jak nie wolno sprzeciwić się woli Bożej, a kto się jej sprzeciwi, ten dobrowolnie idzie na zatracenie, tak też nie wolno pomiać prawowitą władzą, bez względu

na to, kto ją piastuje. *Kto sprzeciwia się zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienia sobie nabywają* (Tamże 2). Wypowiedzieć przeto posłuszeństwo władzy i niecić rokosz za pomocą tłumów, jest zniewagą powagi nietylko ludzkiej, ale i Boskiej“.

#### 4. Państwo jako takie ma być religijne.

„Tak urządzone państwo (jak wyżej była mowa), z tylu i tak ważnych powodów zobowiązane Bogu, powinno mu się oczywiście wypłacić czią publiczną. Zakon przyrodzony, który każdego zniewala do oddawania czci religijnej, tenże sam obowiązek i państwu nakłada. A więc jak żadnemu człowiekowi nie godzi się powinności względem Boga zaniechać, jak każdego najwyższym obowiązkiem jest sercem i postępowaniem przestrzegać religii, nie takiej, jaka mu się podoba, ale tej, którą Bóg nakazał i którą niewątpliwe znamiona między innymi religiami cechują: tak samo państwa nie mogą bez wielkiej winy postępować, jak gdyby Boga wcale nie było, troskę o religję jakby do nich nienależącą albo nieprzydatną odrzucać.

Przeto świętem winno być dla rządzących Imię Pańskie, a naczelnym ich obowiązkiem jest otaczać religję swą przychylnością, wspierać powagą, tarczą prawodawstwa osłaniać, a nic nie stanowić ani zarządzać z ujmą jej praw netykalnych“.

#### 5. Wykluczenie Kościoła od spraw publicznych jest wielkim błędem.

„Chcieć zaś Kościół od Boga samego ustanowiony od życia publicznego, od ustawodawstwa, od kształcenia młodzieży, od rodziny odepchnąć, jest to wielki i zgubny błąd. Moralność w państwie bez religii ostać się nie może; aż nadto już się przekonano zapewne, czem jest i do czego prowadzi tak zwana „świecka moralność“. Prawdziwym mistrzem cnoty i stróżem moralności jest Kościół Chry-

stusowy; on to w całości przechowuje zasady, które są prawdziwym obowiązkiem źródłem, on podając skuteczne do cnotliwego życia pobudki, każe nie tylko uczynków występnych unikać, ale nawet poruszenia ducha rozumowi przeciwnie, chociaż w czyn nieprzechodzące, poskramiać. Wymagać zaś, żeby Kościół w spełnianiu tego zadania władzy świeckiej podlegał, jest to niemałe bezprawie i niemała lekkomyślność. Przez to wywraca się przyrodzony rzeczy porządek: gdyż rzeczy naturalne stawia się wyżej od nadnaturalnych; tamuje się albo przynajmniej ścieśnia bardzo ów zdroj dobrodziejstw, jakie Kościół nie będąc krępowany, na życie publiczne zlewa; a nadmiar otwiera się wrota waśniom i sporom, które, ile szkody obu społeczności przyniosły, aż nadto okazało doświadczenie“.

#### 6. Jakiemi zasadami katolicy kierować się winni w życiu publicznym jako też prywatnym.

„Co do przekonania naprzód trzeba się niezłomnie trzymać wszystkiego, co rzymscy Papieże nauczali lub nauczać będą i jawnie, ilekroć potrzeba, to wszystko wyznawać. Mianowicie o tak zwanych nowożytnych *wolnościach*, należy stać przy orzeczeniach Stolicy Apostolskiej i sądzić o nich, jak ona sądzi. Strzec się potrzeba, by kogo nie uwiodły ponętne ich pozory i pamiętać, jaki one miały początek i jakie je najczęściej dążności utrzymują i podsycają. Dostyc już doświadczenie nauczyło, do czego one w państwach prowadzą, skoro takie zwykle niosą owoce, nad jakimi prawi i rozumni obywatele ubolewać muszą. W prywatnym życiu obowiązkiem jest do przepisów Ewangelji obyczaje jak najstaranniej stosować i nie wzdrygać się, gdy chrześcijańska cnota zażąda coś cięższego podjąć i ścierpieć. Kochać też każdy powinien Kościół, jako wspólną matkę, z uległością zachowywać jego przykazania, dbać o jego cześć, o jego zastawiać się prawa, dokładać starań, by wszyscy, co od niego zależą, również po synowsku

Kościół czcili i miłowali. I to publicznie dobru posłuży, jeśli katolicy wezmą roztropny udział w rządach miejskich, a w nich do tego głównie się przyłożą, żeby młodzież w publicznych szkołach kształciła się w religii i dobrych obyczajach, jak na chrześcijan przystoi: od czego pomyślność państw w wysokim

stopniu zawisła. Wreszcie godzi się zwykle i pożądanem jest, żeby działalność katolików przechodziła i na szerszą sferę spraw politycznych. Byłoby to ze szkoda chrześcijaństwa, gdyby najwięcej władzy zostawało w rękach nieprzyjaciół Kościoła, a najmniej w rękach jego zwolenników“.

## Z martyrologii duchowieństwa katolickiego.

Ze wszystkich stron ziemi polskiej, z północy, wschodu i zachodu, z dzierzaw, które zdeptał koń semickiego Attyli, z terenów plebiscytowych, ze Śląska i z Wołynia, z Warmji i najbliższych okolic Warszawy po tamtej stronie Wisły napływają hołbowe wieści o strasznej martyrologii duchowieństwa katolickiego. Zdaje się czasami jakby cała furja najeźdźców bolszewickich, pruskich wszech Niemców, górnośląskich hakatystów rozpętała się głównie przeciw kapłanom polskim, symbolizującym katolicyzm Polski i ducha miłości Ojczyzny. Codzień przychodzą do Warszawy setkami wiadomości o katuszach i niewystawionych gwałtach, jakich ofiarami w pierwszym rzędzie padają dobrzy pasterze ludu z cichych plebanij. Na Wołyniu i Podolu mordowali ich, brali w jasyr jako zakładników i poddawali mękom podczas indagacji „towarzystwo komisary.“ Nie jeden, nie kilku, a kilkudziesięciu księży katolickich zaginęło, a kilkudziesięciu okuto i popędzono nahajami na Wschód, nad Wołgę. Cofające się bandy przedewszystkiem ponoć rzucają się na kościoły i plebanje, grabią i bezczeszczą świątynie katolickie, zabierają monstrancje, lichtarze, obrusy, a opornych proboszczów katują na śmierć. Już z dwóch miejscowości, które kolejno odebrały oddziały polskie północnego frontu przychodzą wiadomości, że na plebanjach znajdowano księży ukrzyżowanych i przygwożdżonych do podłogi. W kilkudziesięciu miejscowościach, gdzie stały dwory „po-

mieszczyków“, często jedyne ogniska kultury rolnej, oświaty, higieny i narodowego uświadczenia, tam teraz dogorywają zgliszcza i popioły. Na Wołyniu zamordowano w przeraźliwy, nie dający się opisać sposób księdza Oraczewskiego. W Królestwie z całego szeregu miejscowości wywieziono pospiesznie duszpasterzy, znanych z humanitarnej działalności. Z Nasielska, Otwocka, Radzymina, Kałuszyna, Pułtuska, Białegostoku miejscowe czerezwyczałki wychwytały Bogu ducha winnych plebanów, często starszków, podejrzanych sowietnikom, głównie z tych powodów, że właśnie za nimi ludność miejscowa gorąco się wstawiała. Gdzie już indagowani i storturowani kapłani zdołali często w chłopskim przebraniu ujść w lasy lub uciec się pod opiekę nadchodzących oddziałów polskich, tam demolowano plebanje, niszczone meble, oblewano naftą lub szkaradzano kałem książki z szaf bibliotecznych. Wszędzie znęcano się głównie nad plebanami, grożono im śmiercią, ustawiano „pod ściankę“ kilkakrotnie i potem puszczano z powrotem. Ale nie koniec na tem. Równocześnie przychodzą wiadomości z pruskich ziem plebiscytowych i z Górnego Śląska, że tu i tam pierwszymi ofiarami wybuchłych zaburzeń antypolskich padli księża katolicycy — ksiądz Działowski na Warmji, ksiądz Marelli w Kisielinie i trzech działaczy z Pszczyny, z Gliwic, z Zabrze (Hindenburga).

O tej wielkiej hekatombie, jaką duchowieństwo polskie czasów tej wojny złożyło

z siebie na ołtarzu Ojczyzny, musi szeroka opinia publiczna wiedzieć i to dokładnie. Męstwo cywilne i hart ducha ks. biskupa Zdzitowieckiego, broniącego swej bombardowanej, a tak tradycyjnej stolicy biskupiej w Włocławku, może godnie stanąć obok bohaterskiej śmierci księdza Skorupki. Społeczeństwo nasze powinno dokładnie być poinformowane, co przcierpieli podczas najazdu bolsze-

polskie będzie miało kartę bodaj że najpiękniejszą. Spełniło swoje obowiązki, swoją misję, swoje posłannictwo tak, jak to wróżył w jednej z ostatnich swych książek, głęboki i sumienny myśliciel i wskutek tego mało popularny pisarz Artur Górski. Oto jak pisze o polskich księżach:

„Dzięki wpływom tych ludzi o charakterze przeważnie prawym, dzięki ich



Najprzewiel. Ks. biskup polowy Wojsk polskich X. Stanisław Gall na froncie.

wickiego księdza Skalski, Około-Kułak, Sawicki, Gieraszewski, Kocięcki, Kaczyński, Rymarz, Dmochowski, Żurawski i tylu innych. Nazwiska te muszą być otoczone taką przynajmniej aureolą męczeństwa, jak nazwiska Okrzejów, Baronów, Montwiłłów. Musi o ich Golgotach wiedzieć lud polski miejski i wiejski, któremu pewna część prasy suto subwencjonowanej wmawia obecnie, że tylko „chłop i robotnik“ uratowali Polskę przed najazdem „dziczki mongolskiej“.

W przyszłym dziele historycznym, opisującem najazd hord semickiego imperializmu na Sarmację, duchowieństwo

kierownictwu sumieniami, ich religijnemu przewodnictwu w ścianach wiejskich kościołów polskich, gdzie pieśń jednoczyła zebranych, gdzie uczucia wdzięczności wobec Bóstwa ujęte były w rytm dorocznych obrzędów, dzięki tej długiej codziennej pracy wieków, lud nasz przeszedł przez taką szkołę instynktów, że, aby pojąć moralną wartość jego typu, dość go porównać z ludem ukraińskim lub rosyjskim. Zasluga w tem nie miała polskiego księdza“.

A. Nowaczyński.

(Rzeczpospolita.)



# BOHATER Z KRZYŻEM W RĘKU.

(Ś. p. ksiądz Ignacy Skorupka).

Nie więcej o nim było w komunikacie sztabu generalnego ponad te słowa:

„Ze szczególnem uznaniem należy podkreślić bohaterską śmierć ks. kapelana Ignacego Skorupki z 8 dywizji piechoty, który w stule i z krzyżem w rękę przodował atakującym oddziałom“.



Nie więcej nad te proste, surowo ściśle i lakoniczne słowa, a jednak, czytając je, któż z nas nie miał przed oczami całego poematu?

Bo odtwórzmy sobie wyobraźnią ten obraz: Bolszewicy idą od Radzymina, na ostatni, jak im się zdawało, bój o Warszawę. Naraz niespodziewanie od Jabłonny zagradza im drogę grupa generała Żeligowskiego. Bolszewicy rzucają się z furją na jego oddziały, z tem większą furją, że dywizja nasza jest nikłą siłą wobec ich przewagi, tem większa więc pewność, że się ją natychmiast zgniecie. Generał Żeligowski, jego sztab, jego bezpośredni wykonawcy: generał Rządkowski, pułk. Burhard i wszyscy ofi-

cerowie czują, że na ich męstwie i na męstwie żołnierza zawisł los Warszawy.

Rzucają się w bój z całą świadomością, że ten bój, to „być albo nie być“ stolicy.

Wtedy to, w tej historycznej godzinie kapelan wojskowy ś. p. Ignacy Skorupka odczuwa, że nikomu, kto tu jest, nie wolno nie być bohaterem.

Nawdziwia na ramiona znak swojej służby: stułę kapłańską, bierze w dłonie krzyż i krzyżem tym tylko uzbrojony, wkracza w czołgające się po polu tyraliery, idzie wyniosły z krucyfiksem wzniesionym ponad głowę, by zewsząd, jak najdalej widziano, że Chrystus umęczony maszeruje, jak prosty żołnierz z polskimi rycerze. Przed nim grad kul karabinowych, ulewa kulomiotów, raz po raz wali przed nim i obok niego szrapnel bolszewicki, granaty wyrwywają mu drogę z pod nóg, a on modlitwą i wiarą już uniesiony tam, w górę do Stwórcy — a tu jedno już tylko imię, imię Polski mający w pamięci, kroczy, żywy ucieleśniony posąg heroicznego obowiązku.

Już jest w kurzawie takiej kul, że nie widać go z poza niej, tylko w słońcu błyszczy krzyż nad głową jego. I tym, co padają, krzyż ten pokazuje drogę do nieba; tam się za chwilę znajdziecie. Tym, co jeszcze żyją, krzyż księdza Skorupki przypomina za co walczą. Więc wzrasta nieugiętość obrońców: za Boga i za Ojczyznę! Podwajają się siły, utysiąckrotnie się ich wola zwyciężenia.

Aż nareszcie kula nieprzyjacielska zabija świętego kapłana. Któż podejmie się opisać, co na ten widok powstaje w sercach żołnierza? Ile się zrodziło żądzy odwetu, pokarania wroga za ten zgon przejasny?!

Rzucili się na walącą chmurę bolszewicką — i zwyciężyli!

Przełamali dywizje czerwonogwardzistów, odrzucili je z powrotem na Radzymin, odebrali miasto, wyparli aż na Liwiec — i pędzą przed sobą bez przerwy.

Na polu pozostał, pełen nieśmiertelnej chwały, trup księdza Ignacego Skorupki. — To miejsce jest poświęcone. I jaknajprędzej na miejscu tem stanąć powinien kamień jaknajprostszy, a na nim wryty opis tego, czego pokolenia następne śmiercią swoją nauczył kapłan-bohater:

Czyń wszystko, co twym obowiązkiem, aż do męczeńskiej śmierci, gdy trzeba.

(Rzeczpospolita),

# Służ Polsce — służ!

Dzieweczko polska... czy ci nie żal?...  
Dzieci, co cierpią zimno i głód?  
Ojciec na wojnie — matka stroskana  
Chata zburzona — rola nie siana...  
O kawał chleba dziś wielki trud.

Dzieweczko polska... miej serce, miej...  
Otocz opieką dzieci wśród chat...  
Zastąp matulę... przytul do siebie...  
Naucz się modlić do Boga w niebie...  
Ustrzeż od winy wśród pierwszych lat —

Dzieweczko polska... dziecko to skarb...  
Przyszłość Ojczyzny... narodu sił...  
Bądź mu opieką... siostrą — aniołem...  
Przykładów tęczę zwieś mu nad czołem,  
A lud cię będzie kochał i czcił.

Dzieweczko polska... masz wielką moc,  
Tylko ku dzieciom zbliżyć się chciej...  
Umyć, uczesać, naprawić szaty...  
Ogrzać, pocieszyć wśród nędznej chaty,  
A „złych“, „zepsutych“, już będzie mniej.

Dzieweczko polska... służ Polsce służ!...  
Otocz opieką dzieci wśród burz...  
Z każdego słowa wszędzie plon złoty...  
Przygarnij, poucz drobne sieroty...  
Wytrwałą pracą służ Polsce, służ!

*Jadwiga z Łobzowa.*

## Dziesięć przykazań Ojczyzny.

Polska Ojczyzna woła do ciebie:

1. Nie będziesz działał na szkodę Ojczyzny.
2. Nie będziesz nadużywał dobrodziejstw Ojczyzny.
3. Szanuj dni święte i nie wystuguj się żydom w niedziele i święta.
4. Czuj i kochaj polską Ojczyznę swoją, aby była wielką i potężną i aby zapewniła ci powodzenie.
5. Nie zabijaj Ojczyzny samolubstwem i niezyczliwością.
6. Nie rób interesów na szkodę Ojczyzny.
7. Nie kradnij mienia publicznego, ani prywatnego.
8. Nie wdychaj za czasami niewoli.
9. Nie myśl źle o ludziach uczciwych.
10. Nie pożądam cudzej własności nieprawnie.

*Ks. Jakób Makara, Sambor.*



Jako pragnie jeleni do źródeł  
wodnych, tak pragnie dusza  
moja do Ciebie Boże.



## DO ZDROJÓW ŻYCIA.

Ze wszystkich rzeczy cennych i drogich najcenniejszą i najdroższą dla każdego jest życie.

Życić chce każdy, żyć coraz pełniej, nawet dziecko w swych marzeniach i rojeniach pacholących. Od kolebki niemal aż do grobu pierwsza i ostatnia myśl człowieka — to życie. W razie grożącego niebezpieczeństwa wszystko zostawi on na łasce losu, porzuci miljonowe dobra i majątności, byle ująć z życiem cało, byle życie ratować. A gdy przyjdzie pożegnać się z życiem — jak wówczas ciężko każdemu. Największemu biedakowi popłynie z oczu łza boleści, a z piersi wyrwać się będzie często jęk żalu za życiem w samej chwili zgonu. Serce ludzkie chce pić ze źródeł życia, jak jeleni spragniony chce pić ze źródeł wodnych.

Niedość atoli chcieć pić ze źródeł życia, trzeba nadto chcieć pić ze źródeł prawdziwych, ze źródeł niosących prawdziwą i pełną falę życia, za jaką tęskni serce. Inaczej bowiem można tęsknić i nie znaleźć, biec i nie dobiec celu i na końcu trudnej drogi być zmuszonym powtórzyć z pisarzem Pańskim: „Napracowaliśmy się na drogach nieprawych“... a drogi prostej nie znaliśmy...

Gdzież więc biją źródła prawdziwego życia? Najlepiej poucza o nich Bóg i wiara.

Istnieje — mówi wiara — życie podwójne. Jedno zamknięte w ramach tego świata widzialnego, pełne ruchu, hałasu i szumu codziennych spraw wśród których się obracamy, trwa lat kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt, prowadzi przez uśmiechy i smutki, radość i boleść i kończy się grobem. To znane nam dobrze życie ziemskie. A drugie na ziemi się również zaczyna, ale na ziemi nie kończy. To życie niebiańskie, życie boże, którego zarodek składa Bóg w sercach naszych przez łaskę, a do pełnego rozkwitu doprowadza je w niebie, gdzie ociera wszelką łzę z oczu wybranych swoich, gdzie krzyku, smutku ni boleści więcej już nie będzie.

Dla większego uszczęśliwienia serc naszych chciał Bóg, aby dwa te źródła życia — ziemskiego i niebieskiego — złączyły się w jedno. Z życiem ziemi marnem i znikomem, chciał Stwórca przelać w piersi dzieci swoich także życie swoje, nieśmiertelne, wiecznotrwałe. Nie jedno tylko życie ziemi, ale razem życie ziemi i nieba miało się stać ich udziałem.

I w tym celu tak urządził, że dwa te źródła — źródło życia ziemskiego i życia bożego — płyną obok siebie, i płyną podobnym strumieniem. Łatwo je do siebie zbliżyć, łatwo złączyć w nurt jeden. Wy-

starczy się tylko przypatrzeć ich powstaniu i rozwojowi.

Jak wiadomo, życie ziemskie ludzi rozpada się na dwa wielkie działy: życie jednostki i życie wielu. Życie jednostki powstaje i rozwija się jakby po czterech stopniach. Najpierw otrzymuje człowiek życie — przez rodzenie, życie to rośnie w nim i męźnieje z latami, a do swego utrzymania i wzrostu musi mieć pokarm, wreszcie usuwa grożące przeszkody, choroby, słabość — przez leczenie. A życie wielu rozwija się na podwójnej drodze: zawiązują się małżeństwa dla zrodzenia i pielęgnowania życia dzieci i tworzą się rządy państwowe, aby tem życiem, powstałym na łonie rodziny, i samemi rodzinami do wspólnego celu kierować. Podobnie też urządził Bóg powstanie i rozwój życia bożego, złożonego w Sakramentach świętych. Podają się one jednostkom i podają się dla wielu.

Dla jednostek podaje się życie boże najpierw przez chrzest, w którym dusza nasza rodzi się dla Boga i nieba. Następuje bierzmowanie, które ustala i daje wzrost zrodzonemu poprzednio życiu, potem Najśw. Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej, któremi się karmi i zasila to życie zrodzone i rosnące, a na wypadek niemocy istnieją środki lecznicze. Sakrament pokuty przywraca duszę do utraconego przez grzech życia łaski, a Sakrament Namaszczenia chorych leczy skutki grzechowe w duszy i w ciele.

Oдноśnie zaś do życia wielu rozlewa się życie boże także dwiema drogami. W Sakramencie małżeństwa dąży do zrodzenia i wychowania dzieci dla ziemi i nieba zarazem, a przez Sakrament kapłaństwa powołuje wodzów do rządzenia i prowadzenia wszystkich Bogu zrodzonych ku Królestwu Bożemu.

I tak biją i tryskają obok siebie na kuli ziemskiej dwa źródła — życie ziemskie i niebieskie. W ważniejszych chwilach życia doczesnego pochyla się nad człowiekiem życie boże, aby na kanwie życia

ziemi rozsnuć cudne wzory życia Stwórcy. Pochyla się i zaprasza: Wprowadź mnie w progi twoje, otwórz mi dom serca twojego!

Do źródeł życia ziemskiego nie potrzeba nikogo zachęcać, wabić, nawoływać. Każdy rozumie potrzebę spożywania jaknajczęściej pokarmu, wzmacniania swoich sił przez różnorodne ćwiczenia ciała, używania lekarstw i wzywania lekarzy w czasie choroby, zasięgania rady po rozmaitych urzędach państwowych, zawierania małżeństw. O tem nikt nie zapomni, każdy doskonale pamięta.

Ale przypomnieć sobie trzeba, zwłaszcza w rodzinach Sercu Zbawiciela poświęconych, że z równą gorliwością należy spieszyć do źródeł życia bożego — w Sakramentach świętych. Zwłaszcza Najśw. Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej, dany nam na pokarm dusz, niechaj się stanie dla każdego z osobna i dla całej rodziny źródłem najmiłszym, z którego nieustannie się czerpie, do którego jaknajczęściej się spieszy. Pokarm przecież jest rzeczą codzienną. Niechaj w rodzinie będą stałe czasy, np. pierwsze niedziele, pierwsze piątki miesiąca — na to przeznaczone, żeby wszyscy, o ile można, wspólnie znaleźli się u Stołu Pańskiego, aby każde serce na myśl o tym dniu zabiło żywszem tętnem i jak ów jeleń psalmisty spieszyło do źródeł wody żywej. Czeka bowiem na nie Pan, który poprzez całe wieki słodko woła: *Pójdźcie do mnie wszyscy spracowani i obciążeni, a ja Wam będę ochłodą!*

Któż nie zaznał pracy i utrudzenia, kto nie potrzebuje ochłody źródeł życia bożego! Niechaj więc ku nim pospieszy, a rychło, a stałe — niech spieszą wszyscy! Czy dziecko, czy starzec, czy mężczyzna, czy niewiasta, czy panna czy młodzieniec. Mężczyźni zwłaszcza! Przecież na ich barkach i na ich głowie tyle spraw, tyle zajęć trudnych spoczywa. Oni głównie mają czuwać i obmyślać, żeby ich rodzinom niczego nie brakło. Niechżeż ich rodzinom i im nie braknie życia bożego! Niechaj przodując rodzinom we wszystkim, do Sakramentów świętych nie będą ostatni.

St. M.



# NA WAŁACH PAMPELUNY.

(R. 1521).

*podobnie*

*Choiński  
honor*

Lat temu czterysta wybuchła wojna pomiędzy Francją a Hiszpanją. Wojsko francuskie przekroczyło Pireneje i obległo w północnej części kraju niewielki zamek Pampelunę. Siły były bardzo nierówne, to też obrońcy zamku wszyscy skłaniali się do kapitulacji, z wyjątkiem jednego dowódcy załogi. Młody, pełen męstwa i zapału, jakby ulany z ognia i żelaza, Don Innigo Lopez de Loyola, nie chciał ani słyszeć o poddaniu twierdzy. Postanowił bronić się do upadłego i raczej trupem paść, niż oddać siebie i zamek w ręce wroga.

Wywiązała się bitwa, z której Francuzi wyszli zwycięsko. Kula działowa padła na wały, gdzie walczył bohaterski wódz i strzaskała mu nogę. Nie było już komu bronić twierdzy. Ranny dowódca dostał się do niewoli, Pampeluna poddała się zwycięzcom.

I stała się rzecz napozór zwyczajna w każdej wojnie: silniejszy pobił słabszego bez najmniejszej dla niego niesławy. Pokonany w niczem nie uchybił swemu rycerskiemu honorowi, mógł nadal pozostać tem, czem był, mógł nie raz jeszcze stanąć na czele waleczniejszych, niż w Pampelunie, hufców, zwyciężyć z nimi i okryć imię swoje sławą. Lecz stało się inaczej. Ta przegrana na wałach Pampeluny spowodowała zwrot na całej linii w życiu Ignacego. Upokorzony w swej ambicji żołnierz Hiszpanji porzuca dotychczasowy sztandar. Nad jego łóżem boleści stanęła Opatrzność Boża i poprowadziła go na drogi wielkich swych zamiarów. Wskazała mu inne pola bitew i inne sztandary, którym naówczas potrzeba było takiego wodza, co

znać nie chce poddania się wrogom, co walczy do ostatniej kropli krwi. Wojujący Kościół Chrystusowy znalazł się w niebezpieczeństwie, zagrożony przez wroga, który wyrósł na jego własnem



Zamek rodziny Loyoli, dotąd istniejący.

łonie. W tym samym roku, w którym ranny Ignacy padł na wałach Pampeluny, Luther podniósł na całą Rzeszę Niemiecką chorągiew buntu przeciw Kościołowi. Wyklęty rok przedtem przez papieża Leona X za błędne i przewrotne swe nauki, spalił publicznie bullę „Antychrysta“ — tak nazy-

wał papieża — i w roku 1521 na sejmie w Wormacji zerwał ostatecznie z Kościołem.

Wystąpienie Lutra do walki z katolicyzmem było iskrą pożaru, który w mgnieniu oka rozlał się po całej Europie, zwłaszcza północnej. Za przykładem buntowniczego lecz wymownego mnicha buntowały się klasztory, parafje, diecezje. Zakonnicy, księża i biskupi, potem świeccy panowie



Sw. Ignacy, założyciel zakonu OO. Jezuitów.

i książęta, miasta i państwa wypowiadały posłuszeństwo Stolicy Apostolskiej. Wróg triumfował. Dzień w dzień nadchodziły do Rzymu bolesne wieści o coraz to nowych odstępstwach. Jedna po drugiej padały twierdze katolicyzmu. Zdawało się, że po ludzku niemasz dla Kościoła ratunku.

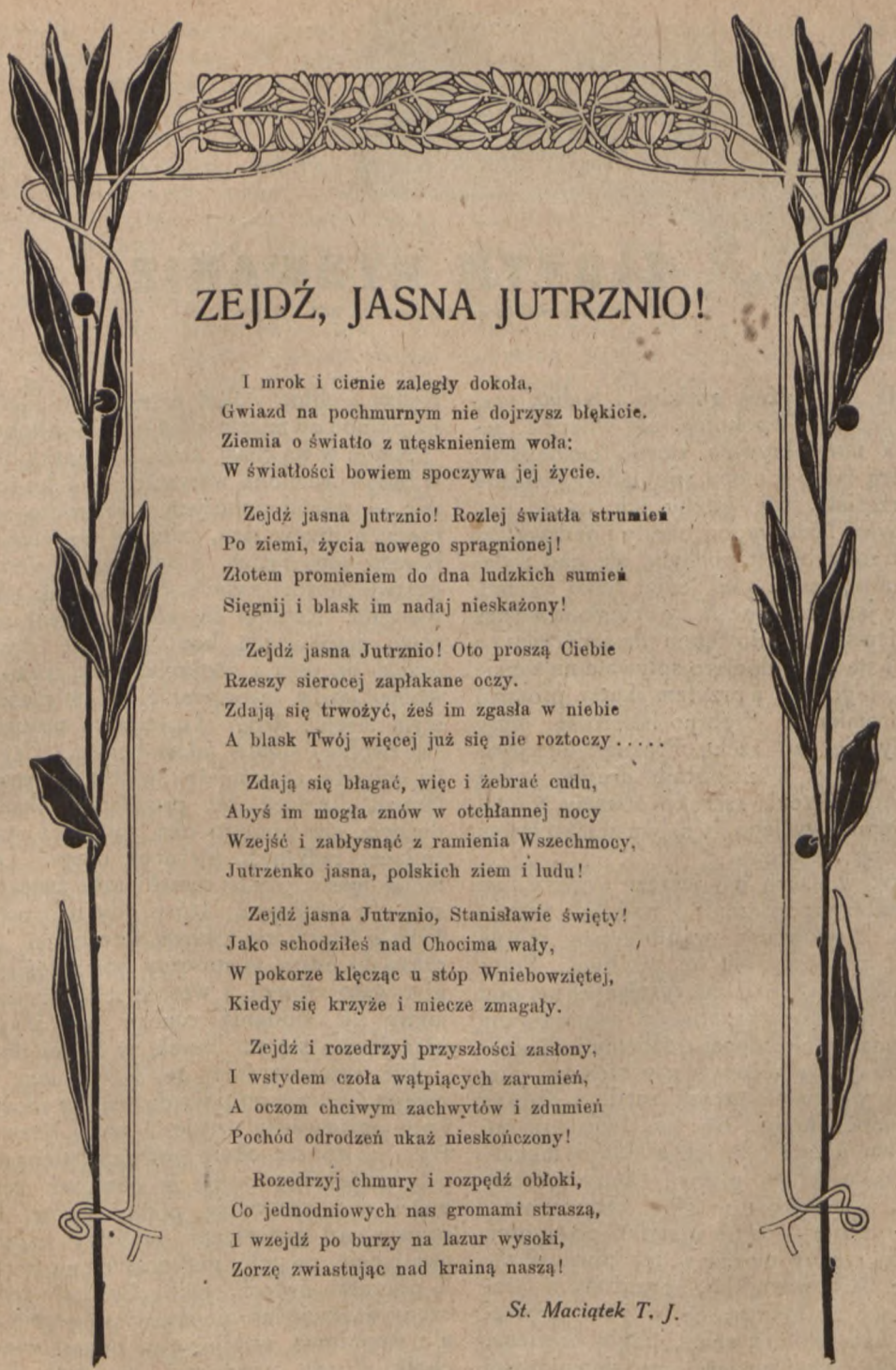
↓ wówczas to Bóg upatrzył wodza dla cofających się i wielokrotnie pobitych zastępów swoich. Odnalazł go na wałach Pampeluny, walczącego jak dzielność wcielona. Rzucił go na łożo boleści, wziął do swej szkoły bojowej i podyktował mu taktykę walki. Kazał następnie skupić

dokoła siebie i szeregować bitny i dzielny zastęp towarzyszków broni, którym nadał Imię swoje, i z tą falangą poprowadził go do boju w obronie Kościoła i Wiary.

Powiała wnet nad światem chorągiew Ignacego Loyoli, z wypisanem w słonecznej aureoli Imieniem Jezus. Zwycięskie dotychczas szeregi reformatorów zaraz od pierwszego natarcia poczęły się chwiać i cofać. Kościół z walki obronnej przeszedł do zaczepnej. Wróg uczuł się wszędzie bitym, wszędzie ściganym. Co Luter oplwał i sponiewierał w sercach ludzkich, to Ignacy i jego synowie podnieśli z pyłu i otoczyli czcią najgłębszą. Znieważono Rzym i papieża, sprofanowano Eucharystję, wykreślono z kart Wiary krwawe głoski grobów męczenników i świętych imiona wyśmiano — Ignacy to wszystko uwielbił. Szedł z tropu w trop przeciwnika i wszędzie go bił i osaczał. W szkołach młodzieży i na katedrach uniwersytetów, w domach książąt i w przytułkach uboświwa, w kościołach i na rynkach miast, po wsiach i miasteczkach, na zjazdach i sejmach — nigdzie mu nie dał spokoju. Walka objęła kraje katolickie, przerzuciła się za ich granice, rozpostarła tam, gdzie największe dotąd poniesiono klęski, gdzie było najgroźniejsze niebezpieczeństwo, ogarnęła Europę i poszła za oceany. Ile było domów Towarzystwa Jezusowego, ile osób, należących do zakonu, tyle powstało twierdz, tyle linii bojowych w całym świecie. A wszystko szło potężne, szeregowane, karne. Na pierwszy rzut oka poznał i zrozumiał każdy, że ręka wielkiego wodza prowadzi te zastępy. A był nim ranny na wałach Pampeluny Don Innigo Lopez de Loyola. Stanął do walki nierównej i w jednej chwili przerósł wszystkich swych przeciwników o głowę.

Bojowym duchem Ignacego dotąd żyje jego zakon. Pióro nie wypisze, ni język nie wypowie, ile walk, ile bitew potężnych stoczył on w obronie Kościoła i Wiary. I zawsze walczy i wciąż idzie naprzód śladami swego założyciela, wspierany potężną łaską Bożą, której pierwsze ogniwo, rozpoczynające wielki złoty łańcuch rozciągnięty na długie wieki, zostało rzucone na wałach Pampeluny.

Stan. Maciątek T. J.



## ZEJDŹ, JASNA JUTRZNIU!

I mrok i cienie zaległy dokoła,  
Gwiazd na pochmurnym nie dojrzysz błękiecie.  
Ziemia o światło z utęsknieniem woła:  
W światłości bowiem spoczywa jej życie.

Zejdź jasna Jutrzniu! Rozlej światła strumień  
Po ziemi, życia nowego spragnionej!  
Złotem promieniem do dna ludzkich sumień  
Sięgnij i blask im nadaj nieskażony!

Zejdź jasna Jutrzniu! Oto proszą Ciebie  
Rzeszy sieroczej zapłakane oczy.  
Zdają się trwożyć, żeś im zgasła w niebie  
A blask Twój więcej już się nie roztoczy . . . .

Zdają się błagać, więc i żebrać cudu,  
Abys im mogła znów w otchłannej nocy  
Wzejść i zabłysnąć z ramienia Wszechmocy,  
Jutrzenko jasna, polskich ziem i ludu!

Zejdź jasna Jutrzniu, Stanisławie święty!  
Jako schodziłeś nad Chocima wały,  
W pokorze klęcząc u stóp Wniebowziętej,  
Kiedy się krzyże i miecze zmagaly.

Zejdź i rozedrzyj przyszłości zasłony,  
I wstydem czoła wąpiących zarumień,  
A oczom chciwym zachwytów i zdumień  
Pochód odrodzeń ukaż nieskończony!

Rozedrzyj chmury i rozpędź obłoki,  
Co jednodniowych nas gromami straszą,  
I wszędź po burzy na lazur wysoki,  
Zorzę zwiastując nad krainą naszą!

*St. Maciątek T. J.*



## ZŁOTYM RYDWANIE.

(W rocznicę zwycięstwa pod Chocimem 1621—1921).

Była już późna godzina i Kalisz spał w najlepsze. Spokojna, ale chłodna, jesienna noc okrywała ziemię ciemnością, w którą tylko z nieba spoglądały gwiazdy tak rześiste, jak gdyby ich na tę noc przybyło. Nadzwyczaj czysty i nadzwyczaj wyiskrzony błękit pochylał się nad światem, a ponieważ sam jeden tylko świecił, przeto jasność zdawała się uniesioną gdzieś w zaziemskie, niedostępne dla śmiertelnych sfery i stamtąd dopiero spływała na ziemię cicho, łagodnie, a przytem skąpo, promień po promieniu. Srebrno-fioletowe mgły rozlały się nad rzeką Prosną, obmywającą miasto, i naksztalt drugiej, górą puszczonyj rzeki, szeroko opasały Kalisz, a następnie wyciągnęły się aż hen ku lasom w stronę Skarzewa.

Mrok w lasach był jeszcze gęstszy, niż na wolnej przestrzeni, i rzekłbyś urastał razem z drzewami w olbrzymią czarną ścianę, posępną i nie do przebycia. Przez tę ponurą gęstwę drzew, rysujących się pod gwiaździstą kopułą nieba, jak zaczarowany mur gmachu ciemności, ogromny i z jednego odlewu, przedzierał się szeroki, piaszczysty gościniec, który szedł z Kalisza na północ, krając bór na dwie zasnutę mrokiem połaci tak, jak szabla w mocarnem ręku kraje gruby i zбитy postaw sukna. Wszelako i on ginął zaraz u wejścia w te bory, pełne nietylko ciemności, ale też, rzeczby można w tej chwili, i tajemnic. Albowiem i las, pogrążony w mroku, i noc ze świecącemi w górze gwiazdami i cała okolica senna, mgłą obwiana, jakby dla zyskania właśnie na tajemniczości były otulone głęboką, niczem niezamąconą ciszą. W tej ciszy spało miasto

Kalisz i polne wokół przestrzenie i leżące na północ od miasta wielkie, kaliskie bory.

Nagle w tej ciszy, która jak matka brała w błogie ramiona wszystko — niebo i ziemię — wśród ponurych, tajemniczo sterzczących drzew lasu, zbudził się nieoczekiwany głos i ruch, a po chwili w ciemnej gęstwie borów zaświeciło coś, jak nowa gwiazda. Rozległ się głuchy tętent miarowo stąpających koni, dał się słyszeć brzęk uprząży i spokojne, jak podczas wolnej jazdy, szorowanie kół w piaszczystym terenie drogi. Gościńcem posuwała się zwolna bogata jakaś kolasa. Czarną jej sylwetę rozjaśniało światło podróźnej latarni, jarzące się przodem naksztalt dużego, czerwonego oka pojazdu i wypatrzone, rzekłbyś, kierunek drogi. Dwa białej maści, rosłe rumaki szły zwawego stępa w zaprzęgu, który gdy nań padło światło latarni, połyskiwał złoceniami. Qd czasu do czasu w mroczny bór z gościńca ulatywało zdrowe i wesołe ich parskanie jakby dla dodania otuchy podróźnym, blakającym się po lasach, w takiej nocy.

Ale równocześnie ze zjawieniem się owego świecącego pojazdu, rzeczby można, i noc postanowiła wywiesić swoją latarnię. Było już dobrze około godziny jedenastej, gdy rozjaśniając wreszcie panujące ciemności, nad wschodnią połąć borów, tuż prawie nad gościńcem, wytdczył księżyc swą mocno po pełni nadszczerbioną tarczę. Z początku świecił, jakby był cały umaczany w złocie lub niepewny swego blasku ale stopniowo, wzbijając się ponad wierzchołki drzew, przybierał do swych promieni coraz więcej mlecznej zaprawy srebra i jał się zwolna przekradać w mrocz-



ną otchłań borów poprzez gęstwą zbitych liści, gałęzi i konarów. W jego świetle można już było rozpoznać dość wyraźnie i szary szlak leśnego gościńca i dwie postacie nieznajomych, jadących kolasa.

Na koźle, powożąc koniami, siedział starszy nieco wiekiem, barczysty wieśniak. Z powodu chłodnej, prawie zimnej nocy, cały był owinięty grubą burką, skulony w sobie, a przytem wciąż pilnie zapatrzony w przestrzeń, by nie zawadzić gdzie o wykroty leśne, które przy niewyraźnym jeszcze blasku miesiąca można było łatwo wziąć za cień olbrzymich pni, ścielący się na drodze. Wewnątrz zaś krytego i oszklonego pojazdu, oparty o małdrzyki ściennie, spoczywał w zwojach szerokiego płaszcza ksiądz, w sile wieku. Wnosząc z prawidłowych, niepooranych jeszcze zbytnio przez czas rysów twarzy, mógł mieć lat około czterdziestu pięciu. Był małego wzrostu, o ile się dało wynioskować z drobnej postawy siedzącego, a gęste i bujne sploty włosów wybiegały mu z pod kani szerokiego kapełusza na ramiona. Siedział nieruchomy, z oczami zwróconemi ku górze, jakby chciał poliężyć wierzchołki drzew, lub doszukać się gwiazd, przeglądających ku niemu tylko zrzadka złotem promieni poprzez grubą powalę boru. W prawej ręce trzymał koronkę, a tuż przy jego lewicy, w kącie powozu, leżał zamknięty brewjarz, z uchylonego zaś poniżej kolan płaszcza wysuwał się nieznacznie brzeg komży. Nieznajomy kapłan powracał widać od chorego, dokąd go wezwano jeszcze za dnia, a teraz, nie mogąc w ciemności odmawiać zabranego z sobą brewjarza, szeptał cicho różaniec do Najśw. Panny. Jakoż istotnie wargi poruszały się mu ledwo dostrzegalnem drżeniem.

Był to ksiądz Mikołaj Oborski, Jezuita, swego czasu odbywający nowicjat i studja zakonne w Rzymie, a obecnie, po powrocie z Włoch do Polski pracujący jako jeden z wybitniejszych członków zakonu przy różnych kolegjach Towarzystwa. W roku, o którym mowa, 1621, od lipca został przeznaczony do Kaliskiego kolegjum na spowiednika i przewodnika starszych studentów, związanych tu od niedawna w grono kongreganistów Ma-

rjańskich. Ponieważ jednak osobiście, poza obowiązkową pracą dla młodzieży w kolegjum, nie uchylał się przed żadną pracą kapłańską nazewnątrz zakładu, przeto dość często można go było spotkać poza domem, owszem nawet jak dziś, daleko poza miastem, spieszącego z pociechami religji, na każde wezwanie. Takich zaś wezwań miał nadzwyczaj wiele, gdyż łagodnością charakteru, słodyczą w obcowaniu i jasnym a przytem trzeźwym i bystrym sądem o rzeczach — zjednał sobie wkrótce serca i umysły swego nowego otoczenia. Wzywano go zarówno do chat wieśniaczych, do mieszczańskich domów, jak i do pałaców najbogatszego obywatelstwa w okolicy.

Dziś właśnie zawezwany został do łoża umierającego w kwiecie wieku Hieronima Skarzewskiego, kasztelana łęczyckiego i pana na Skarzewie, a że droga była dość daleka, a przytem on przy chorym nieco dłużej zabawił — gdyż młodym zawsze ciężko jest umierać — więc też powracał do domu później niż zwykle. Szczęśliwie się stało, bo odjechał chorego znacznie uspokojonym i jakby zdrowszym. Wcześniej bowiem, zaraz po zapadnięciu w słabość zawezwał kapłana, nie czekając na ostatnią godzinę, kiedy to nie tylko siły lekarstwa, nietylko siły Sakramentu namaszczenia chorych, ale wprost siły cudu potrzeba, żeby przywrócić zdrowie choremu. Cuda zaś Bóg sobie zachował i nie szafuje niemi zbyt często; przeciwnie lekarstwa i Sakramenta pozostawił w rękach ludzi, aby je brano na zdrowie ciała i dusz wszakże pod warunkiem, aby je brano wcześniej. Zadowolony więc z swej kapłańskiej posługi i z radością w duszy jechał ksiądz Oborski do Kalisza powozem kasztelana Łęczyckiego, polecając gorąco Stwórcy w modlitwie tak jego samego, jako też i wszystko, co mu przywiódł na myśl i przypomniał sercu krótki pobyt w jego domu. A wszystko to było ogromnie wielkie i szerokie. Urosło niespodziewanie dla księdza Oborskiego tak daleko, jak daleko w tej chwili rozciągała się Polska i docierało tam, dokąd miały iść jej losy.

A w tym właśnie czasie, owszem w tej chwili, w której on przez uspiojony, jesien-

ny las nocą powracał od chorego, cała niemal Rzplita z zapartym oddechem poglądała niespokojnie na południowe kresy. U wałów Chocima zgromadziły się wszystkie bijące po polsku serca, albowiem tam już długo ważyły się losy dwu potęg, co się zwały ze sobą w śmiertelnym uścisku po raz drugi. Groźny wróg chrześcijaństwa i Polski, sułtan Osman, na czele 300,000-ej armji ścisnął w obozie Chocimskim 70 tysięcy niespełna liczące wojska Rzplitej i w razie swego zwycięstwa miał ponieść zagładę w głąb Lechistanu. On sam był tego zupełnie pewien, a i wielu w Polsce z trwogą myślało o możliwości takiego wyniku po tem wszystkim, co zaszło pomiędzy Polską i Turcją, zwłaszcza w roku ubiegłym.

Turcja bowiem dotychczas, walcząc na południu i podbijając Bałkan pod swe jarzmo, tudzież raz poraz niepokojąc Węgry wojnami, od zatargów z Polską wogóle trzymała się zdaleka i bezpośrednio nie niepokoiła Rzplitej. Tymczasem Rzplita ze swej strony nie uchylała pewnych kresowych nadużyć, które rosnać z rokiem każdym, doprowadziły wreszcie Padszacha do postawienia sprawy na ostrzu miecza.

Najpierw poszło o kozaków. Ci, lubo zorganizowani za Stefana Batorego i ujęci w kadry o stałej ilości wojska, wskutek licznego jednak napływu niespokojnych żywiołów rozrośli się następnie i potworzyli swawolne kupy rozbójnicze, które podnosiły często bunty przeciw samej Rzplitej za Zygmunta III, a prócz tego urządziły sobie raz poraz tak zwane „chadzki“ na Czarne morze, docierały aż do Bosforu i dalej, zabierały lub niszczyły statki tureckie, łupiły miasta nadbrzeżne i słupami pożarów zakłócały padyszachowi spokojne, piękne noce południa. Wszelako na skargi sułtańskie odnośnie do kozaków odpowiadała Rzplita ostrzejszymi jeszcze skargami na nieposkromione przez Turcję napady Tatarskie.

Lecz obok „chadzek“ kozackich były inne jeszcze „chadzki“ w granice krajów, które Turcja uważała za swoje. Kresowi panowie polscy, jak Potoccy, Samuel Korecki, Michał Wiśniowiecki, podejmowali kolejno wyprawy zbrojne do Multan

na własną rękę, aby osadzić na mołdawskim tronie wypędzonego przez turków hospodara Mohylę. Po zuchwałej zwłaszcza wyprawie Koreckiego, który ujęty w niewolę, zginął w Carogrodzie, wyczerpała się cierpliwość Turków. Zawzięty nieprzyjaciół polski, Skinder basza, ruszył nad Dniestr z wielkiem wojskiem pomścić najazdy kozackie i wyprawy ukraińskich panów. Polacy i Turcy, pominawszy wyprawę Warneńczyka, po raz pierwszy stanęli ze sobą oko w oko jako wrogowie. Rozpoczęły się wojny Polski z Turcją, jako mocarstw, trwające niemal bez przerwy wiek z górą.

Naprzeciw Skinder baszy wyruszył z nielicznym wojskiem siedmdziesięcioletni już starzec, hetman Stanisław Żółkiewski i grożąc przemożnemu nieprzyjacielowi pod Buszą, skłonił go do układow. Ale te nie trwały długo. Rozpoczęła się w środkowej Europie tak zwana wojna trzydziestoletnia. W Czechach wybuchło powstanie, cała monarchja Habsburgów zatrzęsała się w posadach, a cesarz Ferdynand II. zwrócił się o pomoc do Zygmunta III, ożenionego z arcyksiężniczką austriacką, obiecując mu wzajemian za posiłki odstąpić Śląsk, prastarą siedzibę Piastów. Król okazywał gotowość zgody na ten plan, Żółkiewski również mu sprzyjał, chcąc wyzyskać tak dogodną a nastęrczącą się okoliczność przyłączenia do Polski dawnej jej dzielnicy — ale niechętna wszelkim wojnom szlachta się oparła. Pomocy Habsburgom odmówiono, pozwalając tylko cesarzowi na zaciągnięcie luźnych oddziałów kozackich, zwanych Lisowczykami. Ci wyruszyli niebawem na Węgry, a grabiąc i plądrując po drodze, szli na Siedmiogród. Wówczas wojewoda Siedmiogrodzki, Betlen Gabor, wróg cesarza, rozgniewany na Polskę za tę wyprawę, dołożył wszelkich starań i wpływów swoich w Konstantynopolu, aby Turcję nakłonić do wojny z Polską. Wojna rzeczywiście wybuchła, stary hetman i kanclerz zarazem, Żółkiewski, znowu ruszył z garścią zebranych naprędce wojsk na spotkanie nieprzyjaciela — ale spotkanie to zakończyło się grobem dla starca, a dla Polski straszliwą klęską — pod Cecorą.

Było to właśnie przed rokiem. Pan Skarzewski, kasztelan łęczycki, brał udział w wyprawie przy boku Żółkiewskiego i uszedł z życiem cudem prawie. Ciężko ranny, wzięty był za zabitego przez hałkujących i uganających za zdobyczą Tatarów i zostawiony przez nich pośród trupów na polu. Pod wieczór przyszedł

rażał, opowiadając ks. Oborskiemu krótko swoje losy.

A Rzplita istotnie niedomagała mocno i wraz z królem nie ukrywała tego bynajmniej, zwłaszcza, skoro w rok po Cecerze sam sultan Osman ze swoją trzykroć stotysieczną armją obległ wojska polskie pod wodzą Chodkiewicza w Cho-



Król Zygmunt III.

do siebie i cicho, w nocy, z wyczeraniem wszystkich sił dowłókł się do jakiegoś sadyby ludzkiej nad Dniestrem. Tam w chutorze, ukrytym w skalnych szczelinach jarów, opatrzony i pielęgnowany, zwolna przyszedł do siebie i powrócił w Kaliskie. Ale świeża jego słabość dowiodła, że podobnie jak Rzplita i on mocno niedomagał po cecorskiej klęsce. Tak się wy-

cimiu. Król Zygmunt III prawie zwątpił o ludzkiej mocy i tylko w Bogu położył ufność. Pomiedzy zaś innemi wysłał do Rzymu ks. Achacego Grochowskiego z prośbą o znaczną część relikwii z ciała Wielebnego Stanisława Kostki, który w tym czasie począł już słynąć wielkimi cudami na całym świecie, a szczególnie w Polsce. Wskutek tych cudów, aku-

rat trzy lata temu, 1618 roku, Stolica Apostolska orzekła, że można spokojnie przystąpić do sprawy beatyfikacji młodego zakonnika Polaka. Jego więc opiekę postanowił Król zjednać dla kraju i dlatego prosił o relikwję.

Prośbie królewskiej naturalnie nie odmówiono i wysłano relikwję głowy świętego wyznawcy w darze dla jego ojczyzny.

Ksiądz Oborski wiedział o tem dokładnie, owszem wiedział dokładniej od innych, gdyż właśnie przed kilku dniami przyszła do Kalisza wiadomość, że ks. Achacy Grochowski wkrótce ma stanąć u granic Polski z głową świętego, i że Król kazał umyślnie wysłać na jego spotkanie bogaty rydwan królewski, celem przewiezienia z możliwą uroczystością tak cennego skarbu od stron Śląska do Krakowa. Wiedział też, że cały kraj gorąco przyklasnął myśli królewskiej szukania pomocy u świętego młodziana, rodaka, tak już przemożnego we wstawiennictwie przed Bogiem. Jakoż modlono się doń wszędzie po świątyniach, błagając o zwycięstwo dla chrześcijańskiego oręcza swoich nad pogańskim Turczyńcem.

Wszystkie te wypadki, tudzież związane z nimi obawy, niepokoje i nadzieje ostatnich lat, jakie napełniały umysły i wstrząsały sercami Polaków, znał i przechodził także ksiądz Oborski. Ale dzisiaj wśród tej ciemnej nocy, wśród lasów, po zaopatrzeniu świeżo chorego uczestnika Cecory, stanęło mu wszystko tem żywiej w pamięci i z tem gorętszą modlitwą za kraj poniosło jego duszę przed tron Boży i przed tron św. Stanisława Kostki, którego osobiście wielce cenił i uwielbiał. Miał bowiem szczęście jeszcze w nowicjacie rzymskim zauważyć błogą i miłą niebiańską iście woń, którą wydawał ze siebie przez czas dłuższy kamień grobowy Stanisława.

Zajęty temi myślami i swoją modlitwą, nie spostrzegł wcale, że tymczasem powóz wytoczył się już z lasów na szarą, posrebrzoną matowym blaskiem księżyca, przestrzeń pełną. Droga tu była równa, widniejsza i spodziewać się należało, że woźnica pomyślnie żwawiej ku Kaliszowi, którego wieże majaczyły już niewyraźnie za mgłami. Ale woźnica, zamiast zaciąć

konie i ruszyć z kopyta, nagle przystanął i stukając bez ceremonji biczykiem w okno karety, w złocisty herb Skarzewskich, Gozdawę, widniejący na szybie, zbudził ks. Oborskiego z zadumy słowami.

— Proszę Jegomości! Ale też to wóz na niebie!...

— Jakto? Co za wóz? — zdziwił się ksiądz, wychylając lekko głowę z karety.

A ino — brzmiała odpowiedź i nasada bicz wyciągnęła się ponownie, tym razem wskazując pytającemu błękitny strop niebieski.

Ksiądz Oborski spojrział we wskazanym kierunku i zdumiał. Na lazurze, usianym gwiazdami, które lśniły nakształt wielkich brylantów na błękitnej szacie wszechstworzenia, rzekłbyś, uczyniono odbicie pojazdu, którym jechał ksiądz Oborski. Ulany z chmur, wśród gwiazd, posuwał się cicho pożłocisty rydwan, wsparty kołami na szerokim szlaku obłoków, na których tle układały się miękko jasne promienie księżyca, dodając rydwanowi blasku. Koni nie widać było żadnych, ale zresztą cały był tak wyraźny, że można było z łatwością rozróżnić dzwona i witki kół. Płynął raczej, niż jechał po niebie od południowo — za chodniej strony ku północnemu wschodowi — prosto w tarczę miesiąca.

Ksiądz Oborski, chcąc się lepiej przypatrzeć dziwnemu zjawisku, wysiadł z karety zupełnie, i przechyliwszy głowę nieco w tył, oraz przysłoniwszy oczy przed coraz mocniejszym światłem księżyca, przez dłuższą chwilę przyglądał się złocistemu wozowi. Nagle zdumienie jego spotęgowało się jeszcze bardziej, i tym razem on pierwszy zwrócił się z zapytaniem do woźnicy.

— Czy widzicie co na wozie? —

Stary wieśniak przysłonił w swoją kolej oczy i po chwili jakby przełękłym czegoś głosem zaczął, zdejmując kapelusz z głowy.

— Jezus, Maria! Nikiej Matka Boska Częstochowska... A przed Niu jakiś młody ksiądz... kłęczący...

Ksiądz Oborski nie mówił nic, ale i on równie wyraźnie jak starzec wieśniak ujrzał, jak na jego oczach w owym rydwanie najpierw zarysowała się, a potem wykwitła z górnych obłoków, co się snuły nad nim, cudownie piękna postać Niewiasty z niemowlęciem w ramionach. Rzeczywiste gwia-

zdy rzeczywistego nieba rozświecały Jej szaty, uwite z obłoków nocy i z błękitu. Księżyc sypał brylantami swego światła, malując złotem rąbki tych szat i zwoje. A u Jej stóp kłęczał młodzieniec w czarnej sukni księdza i płaszczu jezuity.

Na ten niespodziewany widok wszystko, co ks. Oborskiemu przeszło tej nocy przez myśl o Polsce, Turkach, Chocimiu i sprowadzeniu przez Króla relikwji św. Stanisława z Rzymu — wszystko to z niezmierną wyrazistością stanęło mu żywo w pamięci. Mimowolny, a prawie religijny dreszcz czci dla tego zjawiska na niebie przebiegł mu duszę. Ani na chwilę nie wątpił, kto jest ową Dziewicą z Dzieciąciem i kto ukorzonym u ich stóp w modlitwie młodzianem w sukni Towarzystwa Jezusowego. Mimowiednie wybiegły mu na usta słowa ciche, jak ta noc dokoła i jak to zjawisko.

— Święty Stanisław ...

Tymczasem ów złoty rydwan niebieski, zwolna posuwając się, ale nieustannie naprzód ku północnemu wschodowi, znalazł się nad borem, z którego niedawno wyjechał nasi podróżni i po kilku minutach począł coraz bardziej zasuwac się i jakby grzęznąć kołami w gęstwie wierzchołków drzewnych. Przez czas dłuższy widać było jeszcze z gościńca wyraźnie tylko trzy postaci niebian. Ale powoli i ich kształty poczęły się kryć poza czarne sylwety drzew, aż wreszcie znikły zupełnie.

Ksiądz Oborski ochłonął z wrażenia pierwszy, przestał patrzeć i skierował się napowrót w stronę karety.

— Jedźmy! — rzekł do żegnającego się poraz ostatni z religijnej czci czy trwogi woźnicy.

Ten podjął upuszczony na ziemię bicz, nakrył kapeluszem swą obfitą, choć siwiejącą już czuprynę i zerknawszy ukradkiem raz jeszcze w stronę lasu, zaciął konie i ruszył. Po upływie dwudziestu minut wjeżdżali już w ciasne uliczki Kalisza.

\* \* \*

W tydzień później Ojcowie Kaliskiego kolegium otrzymali dwie wiadomości. Jedna była z Krakowa że relikwja głowy św. Stanisława przed kilku dniami już przebyła granicę śląską i w królewskim złotym rydwanie zjeżdża właśnie procesjonalnie lada dzień w mury miasta. Druga wiadomość orzyszała z kresów, że Turcy



Sw. Stanisław Kostka.

po daremnych szturmach, wobec zbliżającej się zimy, stracili nadzieję zdobycia Chocimia i nawiązali rokowania pokojowe z Polską i obozem polskim, w którym pozostała już tylko jedna jedyna beczka prochu. Data zaś nadania obu tych wiadomości wskazywała na ten sam czas, w którym ksiądz Oborski powracał od chorego ze Skarzewa: noc 29 września 1621 roku, noc pierwszą po ostatnim szturmie tureckim na Chocim.

*Ks. Stanisław Maciątek T. J.*



# TESTAMENT ŻÓŁKIEWSKIEGO.

PODLUG AUTOGRAFU WIELKIEGO HETMANA, ZGASLEGO ŚMIERCIA BOHATERSKA  
 . POD CECORĄ 1620 R.

*Zawsze w pamięci każdego człowieka  
 Ma stać przytomnie: niepewność godziny,  
 śmiertelność ciała, i ów, co nas czeka,  
 Sąd boski, straszny, za żywota winy.  
 Toż i ja, pomny ludzkiej nędzy zmiany  
 Tem więcej teraz, gdy wyruszam w pole  
 I radbyn śmierci słodkiej z bisurmany,  
 Tu mą ostatnią daję poznać wolę...  
 Abym przed grobem jeno deptać wroga,  
 A nie miał innej sprawy ze żywemi,  
 A zaś po śmierci — abym się ku ziemi  
 Już nie oglądał, gdy pójde do Boga.*

*Małzonko moja! najmilejsza, wierna,  
 Bogu Cię zlecam, ze wspólnemi dziełki  
 Zebrząc, by ręka Jego miłosierna  
 Nie opuszczała moich sierot matki!  
 Byłaś wždy cnoty pełna białogłowa,  
 Pewniem przeto, że nad mym popiołem,  
 Z wstydliwem, czystem i bez skazy czołem,  
 Stać będziesz jasna, jak zakonna wdowa,  
 Do porównania z gromnicą wspaniałą,  
 Co ciemnych grobów jest pociechą całą!*

*Żywot małżeński spędziłszy razem,  
 Jak dzień pogodny, jak jeden, tak właśnie  
 Proszę po zgonie, gdy spoczne pod glazem,  
 Pamiętka moja niech w tobie nie zgaśnie,  
 W żaloby wdowiej niech nie wiednie cieniu...  
 Dzieteczki lubę miej w czulem baczeniu,  
 Niechaj to wzrasta, jak pod słońcem w maju,  
 Hoduj te płonki dla Boga i kraju,  
 Wszystkich spraw innych odbiegłszy z ochotą;  
 Boć najprzedniejszy owoc ludzkiej pieczy:  
 Syny i córę, gdy zapłoną cnotą!  
 Za fraszkę chwala wszystkich innych rzeczy!*

*Jeszcze ci jedno do serca zlecenie,  
 Małzonko, kładę: Zrobiłem legata,  
 I leżą tam już na wzgórkcu kamienie  
 Pod kościół, co miał stanąć tego lata.  
 Wybuduj ty go ze szpitalem razem,  
 Opatrz obficie srebrem i żelazem,  
 Marmurem, złotem: niech krzepko i świetnie  
 Stanie na ziemi, a wieżę prze chmury!  
 I z Panią naszą wzbija się w lazury!  
 Kosztu nie żałuj, Bóg go wróci setnie,  
 I duszy może da losy łaskawsze...  
 Wszem zaś potomnym (jakichbądź doczeka)  
 Ma gmach ten świadczyć od wieka do wieka,  
 Że człek rycerski trzymał z Bogiem zawsze.*

*Ciebie też, moja córeczko, Kasieńko,  
 Starą hetmańską błogostawię ręką,  
 Nie bez łzy w oku, a w której się mieści  
 Tren ciężki wszystkiej ojcowskiej boleści!  
 Bo jeśli jakie miałem ja tu swoje  
 Rozkosze rajskie, i anielskie śmiechy,  
 To pewno z tobą, anielatko moje!  
 Rośnij więc zdrowo, na wszystkie pociechy  
 Ojczyzny, matki i przyszłego męża!  
 Niech Bóg nad tobą swą łaskę rozmnoży,  
 Ćwicz się w pokorze i bojaźni Bożej,  
 Pomnij, że Panna starła głowę węża,  
 ze prawa Polka — święta białogłowa.*

*A teraz do cię już ostatnia mowa  
 Janie! mój synu! gdy rękę podnoszę  
 I na twój głowie składam krzyża znaki,  
 O jedno tylko Pana Boga proszę:  
 Aby prostował życia twego szlaki!  
 Bo tylko prosta jest uczciwych droga,  
 A choć w zawałach twarda i uparta,*

Zawsze to jedna, co wiedzie do Boga,  
Inne, acz lżejsze, prowadzą do czarta.  
Tej się więc prostej trzymaj zawsze drogi,  
Przy wierze, królu — podobien opoce,  
Stój, a nie chwiej się — nie ustępuj z nogi,  
Choćby cię parły wszystkich piekiel moce!  
Przyjdzie ci na harc, miej serce męznego  
I idź przed znakiem — naprzód — w Imię  
Boże!

Byś też i poległ, to osobliwego  
Nic przy tem więcej spotkać cię nie może;  
Ginąc za wiarę słodko i poganom,  
Ale już rozkosz wielka chrześcijanom.  
Życie ma walor, a i śmierć zaiste!  
Kiedy otwiera bramy wiekuiste.

Pamięć spraw dobrych, na cnoty zadatek  
Zostawiam w spadku, a nie rejestr długi  
Kluczków i włości, choć i tych dostatek  
Miałem i swoich, i z krwawej zastugi.  
Wszakże na ciągłą potrzeb pospolitą  
Szły me intraty i (mówię bez pychy)  
Część mienia dalem wcale znakomitą,  
Tak, że fortuny szmat tam został lichy.  
Ale mi nie żal! Bom zawždy rozumiał,  
Że grosz dla kraju, to na lichwą datki  
W Boską skarbonkę, a wreszcie nie umiał  
Odróżnić od swych — potrzeb wspólnej matki.  
Radzę-c i tobie taki dóbr szafunek,  
Bo łatwy z niego przed Bogiem rachunek.

Ten najszczęśliwszy, kto rzucił swe zwłoki  
W twardej kurz bitwy na czasy wieczyste;  
Toć mauzoleum nad wszystkie zaiste!  
Gdzie puchem piasek, kotarą obłoki.

Pewnieć mnie takie nieśmiertelne łożo  
Byłoby drogę i z serca go życzę,  
Lecz niezbadane są wyroki Boże!  
Więc co pogrzebu mego ciała tycze,  
Proszę cię, synu, nie czyni duszy sromu!  
Nie wódz tych koni, tych hajduków tłumnie,  
Jeżeli umrę w pokoju i w domu,  
To złóż me kości w prostej czarnej trumnie,  
I chowaj w ciszy, z powagą, dostojnie.  
Lecz gdybym głowę położył na wojnie,  
Wtedy nie kirem, nie płaszczem żaloby,  
Ale mnie obrzuć całego szkarlatem,  
I nie dla dumy, ni pysznej ozdoby,  
Nie! nie dla pompy tam marnej przed  
światem,  
A na radości znak, żem mógł obfitą  
Dać krew za wiarę i rzeczpospolitą.  
Tak ja ze świata chcę iść w ojców groby  
I w tej koszulce czekać zmartwychwstania.  
Chwała bądź Trójcy w godzinę skonania!  
Amen!

Stało się, stało! Cecoro struchlała,  
Widziałas głowę odciętą od ciała,  
Głowę hetmańską, szlachetną, sędziwą...  
Widziałas wbitą na zniewagi włócznię,  
Widziałas motloch, jak śliną zjadliwą  
I wściekłym wrzaskiem plugawił wciąż  
hucznie,  
Sierotę siwą wlokąc do Cargrodu,  
Kiedy na haku w pałacu sultana  
Resztką siwizny u sklepień obwodu  
Zawisła sina, pocięta, krwią złana,  
Jak potwór straszny dla Stambułu stróża,  
Dla nas... jak pełna... jak męczeńska róża.

Stefan z Opatówka.

---

---

## Spowiedź unicka.

(Z życia prawdziwego).

Wielkanoc owego roku wypadła w początkach kwietnia razem z prawosławną. Pamiętam, że w Wielki Piątek od samego rana mżył deszcz i było zimno. Śniegi jeszcze leżały po rowach, role były rozmiękle do dna i drogi nie do przebycia. Chodziłem zdenerwowany, bo zanosilo się

na większą pluchę, a tu, jakby na dobitkę, przychodzi mi mój kowal i prosi, żeby postać konie po księdza, do jego chorej zony.

— Co się stało? Widziałem ją jeszcze wczoraj przy wieczornym udoju.

— Zachorowała w nocy, leży prawie konająca! — mówił, trąc rękawem oczy.

— To idźcież do pani, może wam co pomoże.

— Kiej się bojamy, bo może to ospa.

Wystraszyłem się nie na żarty, gdyż na wsi grasowała ospa przez całą zimę.

— A może wam sprowadzić doktora? proponuję mu bardzo serjo.

Jakby się zdumiał, aż gębę otworzył: Ale naraz rzucił mi się do nóg, całował mnie po rękach i belkotał wystraszony.

— Dopraszam się tylko o księdza! Doktor nie pomoże! Co tam te doktory! Obejrzy, opuka, zapisze lekarstwo, pieniądze weźmie, a chorobę zostawi. Pan Jezus prędzej odmieni na lepsze. Kobieta tylko skamle o księdza.

Poszedłem zaraz do stajni, żeby wybrać czwórkę, bo do parafji mieliśmy cztery opętane mile i roztopami, ale gdym miał czworaki, wydało mi się, że dojrzałem kowalową w głębi sieni, karmiącą prosięta. Powstałem na nią, że w takiej chorobie wylazi na zimno. Uśmiechnęła się jakoś dziwnie, zaprosiła mnie do izby i, zamknąwszy drzwi, powiada, mi cicho do ucha:

— Musi jaśnie pan posłać po księdza z Panem Jezusem, koniecznie potrzeba.

Mówiła z takim naciskiem i oczy jej tak błyszczały, że byłam pewien, iż mający.

— Ja zdrowa jestem, chwała Bogu! — odpowiedziała. — Ale tylko do mnie można wezwać księdza, bo tylko ja jedna z dwórek jestem prawna katoliczka.

— A któż chory? — zaczynałem rozumieć podstęp.

— Na wsi leży czworo prawie konających. Przecież nie mogą umrzeć bez świętej spowiedzi, a zapisane w prawosławne, to księdzu nie wolno do nich przyjechać! Mają te cztery niewinne dusze pozostać bez świętych Sakramentów? Od tygodnia się męczą, od tygodnia skonać nie mogą, a tylko skamlą i skamlą o księdza! Aż strach patrzeć i słuchać. To umyśliłam sobie: udam chorą. Pan Jezus daruje mi

to cygaństwo, ksiądz przyjedzie domnie, a tamtych przyniosą na ten czas do izby i wypowiedają się. Strażniki ani się domyślą.

— Chcecie ospę przywlec do chałupy! krzyknąłem na nią.

— Bez woli Bożej nikomu włos z głowy nie spadnie! — odparła poważnie.

— Przecież macie drobne dzieci, mogą się łatwo pozarażać! — tłumaczyłem.

— To już trudno. Może Pan Jezus w czem innym okaże nam swoje miłosierdzie, a tym nieszczęśnikom trzeba pomagać. Nie o małą rzecz idzie: o zbawienie dusz człowiekowskich! — dodała z taką mocą, że dałem spokój perswazjom i konie wysłałem.

O zmierzchu przywlekli chorych do kowalowej izby i pokładli pokotem na podłodze. Kowalowa powtykała im w garście pozapalane gromnice, przyklekła wpośrodku i bardzo żarliwie modliła się za konających, którzy leżeli nieruchomo, cierpliwie oczekując na spowiedź, rozgrzeszenie i śmierć.

Widziałem to na własne oczy i nigdy tego nie zapomnę.

Ksiądz przyjechał późnym wieczorem, a za nim trop w trop strażnicy, jak zwykle, aby go pilnować, żeby czasem nie zaniósł jakiej religijnej pociechy „uporstwujuszczym“. Węszyli przez czas jakaś pod zasłoniętymi oknami, ale nie wywęszyli. Ksiądz przygotował chorych na śmierć i odjechał.

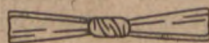
Wszyscy ci chorzy pomarli tej samej nocy.

A w parę dni potem umarło na ospę dwoje dzieci kowalowej.

Gorzko zapłacała za swoje miłosierdzie, ale przyjęła ten cios jakby z uniesieniem szczęścia, gdyż zaraz po pogrzebie powiedziała do mojej żony:

— Pomarły moje dzieciątka, pomarły... ale swoją śmiercią wykupiły cztery dusze z wiecznej zatraty!

*Wł. Reymont.*





## OFIARA TAJEMNICY SPOWIEDZI.

Działo się to około 1848 r. na Ukrainie, w miasteczku Oratowie, gdzie wówczas proboszczem był niejaki X. Kobyłowicz. Oratów był probostwem mojej matki z Wileczyńskich, zamieszkałych w Zakreniecu. Znam więc z tradycji i całą sprawę i X. Kobyłowicza. Był to człowiek wówczas średnich lat wieku, nie wielkiej umysłowości, ale jako kapłan najzacniejszy, bez zarzutu. To było rzeczą zwykłą, że gdy przyjeżdżał do Zakrenieca, miał tam pod piecem uprzywilejowane miejsce, do którego ściągali wszelką dziatwę i uczył katechizmu. Jedną tylko miał słabośćkę: lubił polowańko, właściwie mówiąc strzelaninę. Miał sąsiada, który także był takim strzelcem od parady, a że żył w przyjaźni z proboszczem, więc ten do niego jeździł i urządzali sobie wspólnie strzelaninę. Sąsiad ów miał żonę, piękną kobietę, ale lichego charakteru, o czym, jak to zwykle bywa, mąż nie wiedział, a księdza proboszcza to nie zajmowało. Często zdarzało się, że gdy X. proboszcz wyjawiał zamiar jazdy do sąsiada, to zakrystjan wpraszał się za woźnicę, mówiąc, że i on tych sąsiadów bardzo lubi i że w ich domu mile się zabawia. X. proboszcz w swej zacności i prostocie ducha widział to rzeczą bardzo prostą i niczego nie podejrzewał. Naraz, jak piorun z jasnego nieba, rozchodzi się po okolicy straszna wieść. Tej a tej nocy X. Kobyłowicz był w domu sąsiadów w nieobecności męża. Gdy mąż niespodziewanie a zawczasie przybył, ksiądz, schwytny w pułapkę, strzelił do wchodzącego męża, i to ponad kołyskę dziecka. Strzał był celny. Nieszczęsny żył jeszcze parę minut, ale wciąż mijał, powtarzając słowo — „ksiądz“.

Było to zrozumiałe, bo ludzie zgromadzeni przypominali sobie, że widzieli na podwórzu przywiązanego księzęgo konia.

Nadbiegły organa policyjne. Przesłuchano samą panią, która nie zaprzeczała, że to był ksiądz; zrobiono rewizję i znaleziono listy księdza miłosne, pisane do tej pani a pieczętowane pieczęcią kościelną. Więc rozumie się, iż trzeba było iść tą drogą. Gdy policja rano dobiegła do Oratowa, znalazła proboszcza przy ołtarzu, przy Mszy św. Zakrystjan dziwnie wyglądał; poczęto go wypytywać, a on od razu wskazał na konia w stajni, jeszcze potem okrytego, a nadto doniósł, że strzelba jest schowana pod ołtarzem, na którym właśnie ksiądz Mszę św. odprawiał. Gdy wyciągnięto strzelbę, okazało się, iż rzeczywiście była świeżo wystrzelona. Poczęto pytać księdza. Na wszystkie tak jawne dowody, proboszcz odpowiadał zawsze jedno i to samo bez odmiany: „Ja nie wiem“.

Oczywiście ksiądz został uwięziony, sąd kryminalny skazał go na pozbawienie godności kapłańskiej i na dożywotnią katorgę w kopalniach Sybiru.

By zdjąć sakrę kapłańską, trzeba było księdza przywieźć do Żytomierza, a księdzu biskupowi Kasprowi Borowskiemu, człowiekowi niezwykle łagodnemu i wielkiej słodyczy, przypadło w udziale dokonać tej wielkiej egzekucji. Ksiądz Kobyłowicz zażądał spowiedzi u X. biskupa i oczywiście ją uzyskał. Przyszedł moment zdjęcia sakry. X. biskup siadł plecyma do ołtarza, pontyfikalnie ubrany z pastorałem w rękę. X. Kobyłowicz ubrany jak do Mszy św., podszedł do ołtarza, odmówił gradual i począł wstępować na schody. Wtedy biskup odtrącił go pasto-

ralem. X. Kobyłowicz jęczał, szlochał. Nikt nie rozumiał właściwie słów X. biskupa, zwróconych do nieszczęsnego: „To twój czyściec“. Każdy rozumiał, że to się stosuje do tej ogromnej skruchy i żalu, którą skazaniec okazywał. Sprowadzono potem X. Kobyłowicza na dół, zdjęto z niego suknie kapłańskie, wytarto do krwi tonzurę i dłonie rąk, włożono nań odzież skazańca z żółtą łatą na plecach i poczęto wyprowadzać z kościoła.

Biskup i duchowieństwo wyprowadzili go aż do kibitki, która nań przed katedrą czekała; wsadzono go do niej, bo już sił nie miał na to, zacięto konie. Nieszczęsny kapłan ruszył w drogę na Sybir. I nikt znowu nie rozumiał właściwie słów biskupa, które powiedział do duchowieństwa, gdy kibitka ruszyła w drogę: „Pamiętajcie, iż on prędzej będzie w niebie, niż my wszyscy“.

Na razie sprawa była zakończona. Wkrótce nadeszła wiadomość, że X. Kobyłowicz w drodze umarł. Pozostał tylko skandal. W społeczeństwie oburzenie było ogromne. Wtedy mój najstarszy brat, Piotr, późniejszy proboszcz Kijowa, wypowiedział życzenie wstąpienia do seminarjum duchownego. Ojciec zabronił mu mówić o tem. Czas, jak zwykle, wszystko ułagodził.

Minęło kilkanaście lat, mieszkaliśmy w Żytomierzu. X. Piotr był profesorem seminarjum, o X. Kobyłowiczu już i pamięci nie było; chyba, że w naszym kole wspomniano czasami nieszczęsnego proboszcza rodziny naszej matki. Naraz przychodzi X. Piotr, ogromnie uradowany, donosząc, iż cała sprawa X. Kobyłowicza wykryła się najjaśniej. Oficjalne, dotyczące tej sprawy, akta są już w konsystorzu — X. Kobyłowicz nie zbrodniarz — lecz męczennik. Oto jak się sprawa wykryła.

Był to rok 1865. Panowała cholera. Gdzieś tam w lasach Polesia umiera jakiś człowiek. Walczy ze śmiercią, bo ma jakąś ważną rzecz do wyjaśnienia. Woła proboszcza i policjanta, a gdy przybyli, opowiada im rzecz taką:

„W latach 1848 byłem zakrystjanem w Oratowie przy ówczesnym X. Kobyłowiczu. Ksiądz często jeździł do swego

sąsiada, z którym tam trochę polowali. Nie ksiądz, lecz ja byłem w stosunku z żoną tego sąsiada. Ile razy ksiądz wypowiedział zamiar jechania do sąsiadów, prosiłem go, by mi pozwolił służyć za woźnicę. W ową fatalną noc, gdy ksiądz położył się do snu, ja, wiedząc, że ów sąsiad jest nieobecny, wzięłem księżego konia i strzelbę i pojechałem na schadzkę. Na nieszczęście mąż wrócił wcześniej. Na podwórzu widział uwiązanego księżego konia. Mnie nie widział, bo gdy wszedł do pierwszej oświetlonej izby, byłem w drugiej ciemnej, złapany jak w pułapkę. Strzeliłem ponad kolyską dziecka. Nieszczęsny nie odzyskał przytomności i tylko majaczył o księdzu.

Zrobiono rewizję. Znalaziono listy księdza do tej pani z pieczęciami kościelnymi. Listy były fałszowane. Myśmy dawno uradzili z tą panią by wszystko zrzucić na księdza. Ot tam jest szkatułka; w niej znajdziecie całe zeszyty, na których uczyłem się podrabiać pismo księdza; tamże i pieczęcie kościelne fałszowane. Po dokonanych mordzie wybiegłem na podwórzec, skoczyłem na konia i popędziłem co tchu do domu, bojąc się, by policja mnie nie uprzedziła. Ksiądz jeszcze spał najspokojniej. Strzelbę schowałem pod ołtarz, a następnie siadłem przy księdzu, czekając jego przebudzenia się z największą niecierpliwością. Pomogłem mu się ubrać i prosiłem o spowiedź zaraz w pokoju. Ksiądz był zdziwiony, uważając to za kaprys; ale że lubił mnie, uległ. Wtedy na spowiedzi powiedziałem mu, jak cała sprawa jest uplanowana.

Ksiądz poszedł Mszę św. odprawić, gdy wpadła policja. Otworzyła ołtarz, a mnie poczęli wypytywać. Wszystko na księdza złożyłem; pokazałem konia zmęczonego, wskazałem, gdzie schowana strzelba. Ksiądz został uwięziony, osadzony, wysłany na Sybir. Oto moja spowiedź publiczna z tej zbrodni“.

Tem nędzarz zakończył opowiadanie; w godzinę potem nie żył. Protokoły tak policyjne, jak i X. proboszcza, przyszedł do konsystorza w Żytomierzu. Chciano je opublikować, ale rząd — rzecz najzupełniej zrozumiała — nie pozwolił.

(Czas, 3. IV. 1919.) Dr. Michał Żmigrodzki.



Nasi na froncie wschodnim.

## NAD SŁUCZĄ.

Nowelka na tle obecnej wojny narodowej.

Było to w początkach lipca r. 1920. W promieniach letniego poranku kapały się bujne lasy nad brzegiem piaszczystym Słuczy. Ptaszęta w gęstwinie odzywały się radosnym świegołem, nad kryształową falą unosiły się chichocząc lotne mewki, tysiące owadów z brzękiem obsiadało żywiczne zioła. W powietrzu, na ziemi, wszędzie wrzała radość i życie.

Gdybyś jednak spojrzął na twarze ludzi, na różnych zwyczajnie Wołyniaków, odczytałbyś w nich głębokie przygnębienie i smutek. I jakże miałyby być inaczej? Oto zwycięska armja polska, która niedawno mocną ręką zdobyła Kijów, cofała się teraz na ogromnej przestrzeni przed nawałą wschodnich barbarzyńców!

Smutek ten sprawił, że w pełnym gwaru i życia domku państwa Tareckich cicho teraz było i pusto. Starszy syn gospodarza, Stefan, dawno walczył jako ochotnik na froncie, sam pan domu, zawołany my-

śliwy i gospodarz, daleko na Sybirze trzymany był w niewoli; w domu, oprócz rządcy, służby i czeladzi, pozostawała tylko pani z dwiema córkami, Nusią i Marynią, oraz szesnastoletni Władek. Był to chłopiec o licu smukłym, czarnych, żywych oczach, w których przebijała się energia; żywy jak iskra, nie umiał ustać na miejscu, a za dobrych czasów niejednego figla spletał sąsiadom.

Właśnie na werandzie ogrodowej gwarzył przy kawie ze siostrzyczkami i kolegą, Kazim Sikorą, gdy do bramy ktoś gwałtownie zastukał. Zadyszany od pędu Stach owczarz stanął w altanie.

— Co tam? — zapytał Władek, niekoment, że mu przerwano śniadanie — pali się, czy co takiego?

— Nie pali się, paniczu, — odpowiedział głęboko oddychając Stach, — ino Srul, co ze Swiniobycza niedawno przyjechał, mówi, że widział wojsko nasze koło

Owruczan i że tam była ogromna strzelanina . . .

Władek porwał się od stołu, w dużych jego oczach zabłysło zdziwienie.

— Niepodobna — krzyknął — przecież nasi cofnęli się aż za Równo, a całą tę okolicę zajęła dwunasta armja bolszewicka; przez wszystkie gościńce dawno przewaliła druga dywizja ich piechoty i całe masy kawalerji Budiennego.

Ale Stach nie dał się zbić z tropu, obracając w spoconych dłoniach białą, baranią czapkę, powtórzył z naciskiem:

Nusia zarumieniała się żywo. Kmicicem, o którym Władzio wspominał, był zaręczony z nią niedawno młody chorąży wojsk polskich, Henryk Kropiwnicki. Jakże do brze pamięta ten dzień, kiedy przepasywała mu pierś szarfą i żegnała idącego na front.

— Niedobry jesteś, Władku! rzekła cicho i usunęła się w głąb altany. Ale Władek nie słyszał już jej wyrzutu, cały pogrążony w głębokiem zamyśleniu. Czarne brwi ściągnęły mu się na czole, bystro spojrzął na owczarza:



Nasi na froncie wschodnim.

— Sruł mówił.

— Władziu — rzekła nieśmiało Marynia — to może oni przebili się przez Moskali.

— Akurat tak łatwo powiedzieć! Srułowi pewno ze strachu pomieszało się w oczach — rzekł Władzio.

— Wiesz, braciszku, — podjęła rezolutnie Nusia, ci nasi ułani mają nieraz szalone pomysły, a zresztą i w dawniejszych czasach . . . . . Przypomnij sobie Kmicica.

— Och! ja wiem, żebyś chciała, aby tu pewien Kmicic przyjechał, ale na to żaden urlop nie wystarczy!

— Wyście gotowi? — zapytał.

— My ta gotowi, paniczku, — odpowiedział Stach, ino że niektórego i lęk zalatywa.

— Dobrze! chodź zemną, zaraz ci te rzeczy wytłumaczę, mówił Władek, odciągając chłopaka na stronę, tylko mamusi nic mówić nie trzeba.

\* \* \*

Nad gęstym, sosnowym borem zaległa noc. Srebrny blask księżycy przedzierając się przez poszarpane obłoki rozjaśniał ciemny tor kolejki, idącej do Zwiąhla, bity

gościnnie przeryzający się przez urwiste wądoły leśne i dziką gąszcz zwisającego igliwia. Dokoła było cicho, jeno nietoperz zataczał kręgi i sowa żalosem puchaniem obwieszczała czas nocnych łowów. Niedługo jednak na skrócie leśnej drogi ozwał się szelest i tupot nóg. Jacyś ludzie, uzbrojeni w strzelby, kosy i pałasze wysuwali się na niewielką polanę.

— Stać! spocznij! — jesteśmy u celu! — rozległ się głos dowódcy. Przybysze, znużeni widocznie drogą, radośnie usłuchali rozkazu. Księżyc rozświetlił silnie polanę, a w świetle tem rozpoznałeś twarze przybyłych. Byli to przeważnie chłopcy młodzi, o spojrzeniu bystrem i śmiałym. Na głowach mieli zielonkowane rogatywki z orłami białymi, niektórzy trzymali w ręku karabiny wielkie z długimi bagnietami, ale większość uzbrojona była w kosy, pałasze i zwykle strzelbiny myśliwskie.

Wódz oddziału, jedyny starszy mąż w tej gromadce, rozmawiał coś żywo ze swoim sztabem. Opodał stał nasz znajomy, Władek Tarecki. — Miejsce jest dobre, mówił wódz — żywa noga ująć niepowinna, ale most na „Glinkach“ musi być koniecznie zniszczony! Kto z was, druhy, podejmie się tego zadania? Straż opanować należy nagle, a czekać naszego sygnału.

Milczenie krótkie było odpowiedzią, ale wnet z grona chłopców wyrwał się nasz Władek:

— Ja to potrafię, — zawołał z płonącymi zapalem oczyma — niech pan Major da mi tylko dwunastu żołnierzy.

— Tylu dać ci nie mogę — odpowiedział wódz — główna robota tutaj będzie; w sześciu pójdziecie!

— Wedle rozkazu! — wymówił młody chłopak, — przykładając palce do rogatywki.

Za chwilę w borze panowała znowu cisza, jakby żywego człowieka w tych jarach nie było. Powstańcy przyczaili się w wąwozie za konarami drzew; leżąc na brzuchach wśród mchów i paproci, czekali hasła.

Nie trwało to długo.

Z oddali, hen z za drzew doleciał naprzód szelest, potem odgłos pieśni, śpiewanej chórem, złączony ze skrzypieniem licznych kół i parsaniem rumaków. Widocznie nieprzyjacieli na zajęтым terenie

czuł się zupełnie pewnym i ani przypuszczał napaści. Niby szare widma wyłoniły się z za jaru naprzód postacie kilku kozaków z długimi spisami, na koniach, za nimi szła piechota, dwie armaty i długi szereg wozów.

W tej chwili z prawej i lewej strony wąwozu błysnęła łuna strzałów i huk przeraźliwy wstrząsnął powietrzem.

Wśród szeregów Moskali wszczęło się zamieszanie. Z jękiem tu i ówdzie zwałi się trup na ziemię, wozy zbiły się, konie chrapiąc i wierzgając rwały lejce i stawały dęba. Ale dowódca oddziału nie stracił głowy.

— Stać rabjata! — wykrzyknął — kryj się za wozy! Lewy półbataljon za mną! To mówiąc, skoczył ku stromym urwi-  
skom, gdzie snuły się białe kłęby dymów.

W tejże chwili krzyk: — Bij psu-bratów! — zagrzmiał od obu stron lasu i ławą runęły w jar zbite zastępy powstańców. Wśród cienia nocy skłębiła się jedna drgająca fala ludzi, wozów i koni, przez chwilę nic w niej rozróżnić nie mogłeś. Jeno z gęstwy tej dolatywał raz w raz przeraźliwy krzyk: „Spasajcie!“, kwik przebijanych rumaków, zgrzyt bagnietów i zmieszane grzmoty palby ręcznej.

Nagle ponad ten zgiełk rozległ się ogłuszający grom, od którego zatrzęsły się sosny i ziemia zadrgała w posadach: to jaszczyk z prochem wyleciał w powietrze. Jar oświetlił się olśniewającą łuną, wśród której na chwilę zabłysły przerażone twarze kozaków, spinające się konie i strzępy krwawych ciał. Po chwili znowu ciemność zakryła walkę. Nie trwała ona długo: przerażone nagłym napadem szyki bolszewików, parte ze stron obu, klute bagnietem i bite kolbami rychło rzuciły broń i podniosły ręce do góry.

— Pomilujcie, Pane! — rozległy się żalose wołania. Dźwięk trąbki obwieścił koniec bitwy.

Plon zwycięstwa był obfity: armaty dwie, 14 wozów ze słoniną i sucharami, cztery jaszczyki z prochem wpadły w ręce partyzantów. Właśnie wiązano jeńców, gdy od strony toru nadbiegła gromadka młodych wojowników. Był to Władek, który prowadził w pętach straż mostu.

— Most cały jeszcze? — zapytał do wódca.

— Dynamit zamókł. — odpowiedział Władek, — zepsuliśmy jeno tor kolejowy nad „Zmijowem“ uroczykiem.

Wieżmiesz stąd prochu — most zniszczonym być musi! —

— Wedle rozkazu!

Niedługo potem straszliwy grzmot i wysoki słup dymu zwiastował, że potężny most przestał istnieć! Młodzież wróciła żwawo z radosną pieśnią na ustach, zapalono ogniska i przyrządzano posiłek. W jarze tylko odzywały się żałosne jęki rannych i rżenia konających. Ale dowódca nie brał udziału w radości. Czoło jego pokrywała troska i zamyślenie.

— Druhy najserdeczniejsze, — rzekł do towarzyszków — myśleć musimy o przyszłości. Nieprzyjaciół usłyszał pewnie huk wystrzałów i przyjdzie tu niebawem z większą siłą. My wycofamy się na „Czartowe Zgliszcze“ i tam czas jakiś będziemy mogli się utrzymać. Ktoś jednak musi przenieść wiadomość o nas do armji, która, jak mi donoszą, na wschód od Olewska przeszła na tyły nieprzyjaciół. Bez złączenia się z nią zginiemy osaczeni, cały zaś oddział iść tam nie może, bo wyszedłszy z zakrycia lasów, wpadłby niechybnie w ręce konnicy Budiennego. Kto się podejmie tej wyprawy?

— Ja — wykrzyknął Władek, wyskakując z gromadki — ja pójdę, panie majorze!

— Majorowi zabłysły łzy w oczach. Ucałował rumiane od zmęczenia policzki chłopca.

— Idź bohaterze, — rzekł — od ciebie zależy całość i życie naszego oddziału!

\* \* \*

W ubiorze wieśniaka, w krótkiej spłowiałej kurcie i słomianym kapeluszu na głowie przedzierał się Władek w stronę Zwiahla, ile możności unikając oczu ludzkich. Słońce wysoko świeciło na niebie i skwar dokuczał niezmiernie. Droga wiodła przez piaski i wydmy, wśród lasów podszytych i grząskiego bagniska. Gdzieś niedziedzie wyzierały z zieleni świerków biedne, kurne chałupy, wybiegały z nich dzieci wątłe, w poszarpanych łachach i z otwartymi ustami patrzyły zdumione na wędrowca. Miejscami na otwartej przestrzeni wylaniały się z horyzontu wielkie stawy, nad którymi

z krzykiem unosiło się plectwo wodne, szczudłowały kaczkę i czaple.

Był już wieczór, kiedy wędrowiec nasz zbliżał się do Zwiahla. Nie chciał mijać miasta, spodziewał się bowiem zasięgnąć w niem cennych wiadomości o nieprzyjaciół.

Miasto zajęte było przez bandy bolszewików. Mnóstwo koni, wozów i namiotów widział już z oddali. Na szczęście placówki w tej stronie nie czuwały zbyt skrupulatnie, przepuszczono go za opowiedzeniem się, że idzie do krewnych. Władek wstąpił do kościoła, ażeby pomodlić się o szczęśliwy wynik swej wyprawy. Długo klęczał przed figurą Ukrzyżowanego w wielkim Ołtarzu. Z niewidocznych okien padały na nią złote luny tak, że twarz Zbawiciela lśniła, niby żywa. Serce Władka ogarnął spokój, zdało mu się, że z ust Chrystusa płyną doń słowa: „Większej miłości nad tę żaden nie ma, aby kto duszę położył za przyjaciół swoje.“ On właśnie narażał życie swe za przyjaciół, czerpał więc ze słów Mistrza błogi balsam pociechy: Cóż szkodzi, choćby i życie utracił za Ojczyznę, skoro w nagrodę weźmie wieniec nieśmiertelny i zobaczy chwałę triumfu swego Zbawiciela! Pokrzepiony wyszedł i udał się na rynek. Tu snuły się gromadki żydów, baby sprzedawały drobny towar żołdatom, którzy podochoceni wódką śmiali się i kłócili się o jego cenę.

W tej chwili Władek przystanął i przybladł nagle. Z poblizkiego szynku wychyliła się zgarbiona chytra postać żyda Chaima, z którym rodzice jego oddawna mieli porachunki. Sprytny oszust, oskarżony niegdyś przez ojca Władka, żywił do rodziny całej śmiertelną nienawiść. W tej chwili jednak zrobił minę przyjazną i zbliżył się poufale do chłopca.

— Dzień dobry paniczowi — rzekł. Aj! aj! to panicz z dalekich stron nas odwiedził, pewnie za nowinami, wiem ja — dodał pocichu — że panicz chciałby się dowiedzieć o Moskalach, ale ja z tego nie będę robił użytku, — jakby się oni dowiedzieli — aj waj!

Władek prędko uwolnił się od natrętnego żyda. Już sądził, że jest bezpieczny, gdy przy wyjściu z miasta przybliżył się do niego sowiecki komisarz w cywilnym

ubrani z karabinem w rękę i rzekł surowo: „Pokażcie wasze papiery!”

Władek wyjął dokumenty, ale Rosjanin, nie czytając ich: „Pajdjom za mnoj!” rzekł i poprowadził chłopca na ratusz. Duży ten, dwupiętrowy czworobok, pełen na dole sklepików żydowskich, na piętrach posiadał prywatne mieszkania, zajęte przez wojsko. Śledztwo komendanta nie długo trwało. Władek, jako podejrzany o szpiegostwo, został wrzucony do piwnicy, nazajutrz zrana miano go rozstrzelać. Sądy u bolszewików nadzwyczaj krótko trwają . . .

Panowała tu cisza, księżyc srebrnym światłem rozświecał zrab spleśniałych murów i niewysoki parkan, opleciony winogradem. Przebywszy tę zaporę zobaczył Władek z daleka szarą sylwetkę stojącego na warcie żołnierza. Pełzając jak wąż na brzuchu, wysliznął się z za murów i odetchnął pełną pierśią: Przed nim widniał czarny ugór, pastwisko i kępy gęstej wierzby. Był uratowany!

Podziękowawszy Bogu za ocalenie, szybko przemykał się nasz bohater urwistym brzegiem Słuczy, dążąc na północ



Nasi na froncie wschodnim.

Pograżony w mroku pieczary młody chłopak począł przemyślać o ratunku! rozglądając się wkoło, spostrzegł, że w jednej ścianie znajdują się osmarowane wapnem i w pół niewidoczne drzwi. Podparłszy silnie ramionami, wyważył je z zawiasów. Przed nim odsłoniła się w słabym świetle izba, zavalona pakami wszelkiego gatunku. Widocznie „neutralni“ ukrywali tam przemycane towary. Idąc wzdłuż pak i kufrów, stanął nagle Władek i o mało nie krzyknął z radości. Zobaczył w górze niewielkie okienko, wcale nie zakratowane. Z mozołem wydrapał się ku górze, wyważył ramy okna i jednym susem znalazł się na zewnątrz.

w stronę Czyżówki i Kuki. Gdźieniedzie droga przechodziła przez ciemne dąbrowy, to znowu szumiały pod wiatrem złote kłosa pszenicy i żyta, szczekanie psów przerywało ciszę nocną.

Chłopak szedł bez wytchnienia, oddawna nie miał nic w ustach, ale nie czuł głodu, pochłaniała go jedna myśl: Tamci muszą być uratowani, spocząć nie mogą!

Nagle, gdy zapuścił się w przepaścisty jar, otoczony dąbrową, z poza wzgórza zabłysnęło ostrze bagnetu i zagrzmiał gromki okrzyk: „Stój!” Rozjaśniła się twarz chłopca. —

— Ja swój, od naszych, — odrzyknął radośnie.

Za chwilę stał już dzielny goniec przed pułkownikiem, zdawał mu sprawę ze zwycięskiej potyczki i błagał o wzięcie w opiekę partyzantów. Z radością oglądał niewidzianych długo wiarusów regularnej armii narodowej, dzielne rumaki jazdy i spiżowe, lśniące lufy dział polowych. Jakież było jego zdziwienie, gdy naraz między ułanami zobaczył chorążego Henryka. Tamten na widok chłopca zeskoczył z konia i ściskając go ze łzami, począł pilnie się dopytywać o znajomych, matkę i narzeczoną.

— Czy zdrowa, czy o mnie pamięta? — pytał żywo.

— Zdrowa jest dosyć — odpowiedział Władek, a co do pamięci o panu to zawsze powtarza, że pan jak Kmicic przebije się przez Moskale i znowu nas odwiedzi.

— Otóż i prawdę wyprorokowała, — wykrzyknął radośnie ułan, bo myślę, że pułkownik poprowadzi nas, aby się złączyć z waszym oddziałem.

Jakoż przewidywania chorążego spełniły się. Armja polska, stoczywszy krwawą walkę z kawalerją Budiennego i rozbiwszy po drodze znaczny tabor piechoty moskiewskiej, połączyła się ze śmiałymi partyzantami. Któż opisze radość Władka i Henryka, gdy w obozie ujrzeli panią Tarecką i jej córki. Ze łzami szczęścia witała Nusia narzeczonego, o którego życie trosk tyle wycierpiała. Trzymając rękę jego z triumfem, mówiła do brata:

— Widzisz Władziu, że jednak ty przegrałeś zakład, bo nas pan Kmicic odwiedził.

Władek jednak nie wiele uważał na triumf siostry, bo właśnie opowiadał Maryni przygody swej przeprawy i zdradę Chaima.

— Ach, teraz rozumiem, — zawołała dziewczynka, kto sprowadził napad na nasz domek! Jakoż jedynem smutkiem w tej

chwili była dla Władka wiadomość, że Moskale ze zemsty za napad, prowadzeni przez jakiegoś żyda, napadli i spalili do cna dom i folwark jego rodziców. Całem szczęściem było, że wcześniej ostrzeżone przez wierną służbę, pani i dziewczęta mogły cichaczem ratować się ucieczką w lasy, do obozu partyzantów.

\* \* \*

Dalsze losy bohaterów tej powieści pomijamy. Dodać tylko należy, że Władek wstąpił na ochotnika do armji narodowej, dumnie nosi biało czerwoną kokardę generała Hallera, że odznaczył się w zdobyciu Radzymina pod Warszawą, gdzie był ranny. Wszystkim znajomym pokazuje on z dumą komunikat P.A.T. z dnia 11 lipca 1920 r., który tak opiewa:

„W okolicy Owruczan, na północ od Zwiąhla i na wschód od Olewska oddziały nasze przedostały się na tyły czwartej dywizji bolszewickiej. W okolicy tej wybuchło powstanie miejscowej ludności przeciwko bolszewikom, która sprzyjając naszemu wojsku wycina pomniejszych oddziały bolszewickie, burzy mosty bolszewickie i przejmuje transporty.“

Marynia, umieszczona u krewnych, uczy się pilnie i jeździ konno, snując rojenia, że kiedyś będzie mogła służyć w jeździe ochotniczej polskich amazonek, którą z koleżankami uplanowała. Starsza Nusia zaprasza już gości na ślub z panem Henrykiem Kropiwnickim, który za świetny udział w szarzy na ciężkie działa rosyjskie awansował świeżo na podporucznika i otrzymał order „Virtuti“.

Tadeusz Karyłowski T. J.







## ŁÓDŹ PIOTROWA.

Losy Kościoła Chrystusowego w świecie bywają często przyrównywane do losów łodzi pierwszego papieża, miotanej burzą na jeziorze Genezaret. Porównanie to jest zawsze prawdziwe, bo wichry przeciwne Kościołowi wciąż się zrywają w świecie nie tu, to tam, nie w jednym państwie, to w drugim i Łódź Piotrowa z niemi walczyć musi bezustanku. Ale ten obraz zyskuje na sile i barwie, jeśli naprawdę morze świata się wzburzy do samych głębin, jeśli je wichry wszystkie naraz porwą w swe wiry i rzucać poczną narodami jak piłką. Wówczas fale rozszalałe zalewają Łódź Piotra, i gdyby nie Pan, który w niej i nad nią czuwa, łódka Kościoła, zostawionego siłom ludzkim, poszłaby niechybnie na dno.

Właśnie za dni naszych od brzegu do brzegu na jeziorze świata rozpełtała się burza wojny narodów. Orkan szalony uderzył w państwa, wprowadził zamęt we wszystkie stosunki, wszystko porwał za sobą, nie oszczędzając i Kościoła. Groza wojny i jej spustoszenie dotarły w pobliże ołtarzy.

I jak tysiące domów, ogołoconych z ojców rodzin i synów, stało pustką, tak też tysiące świątyń zostało pozbawionych pasterzy. Kapłani, a nawet biskupi w niektórych państwach musieli opuścić swoje dotychczasowe obowiązki, ująć za karabin i wyruszyć na front, zostawiając lud wierny na łasce i opiece Bożej. Zadne względy nie wstrzymały rządów od powołania sług Króla pokoju pod broń. Z dalekich misyj wśród pogan Azji, Afryki i Australji musieli przybywać na wezwanie porzucając najpiękniejsze pola swej pracy, wczoraj może dopiero zaczętej.

Zamykano świątynie, zamykano szkoły katolickie, zamykano domy ubogich i sierot, bo wyjeżdżali ci, co je prowadzili, a wyjeżdżali zazwyczaj bez nadziei powrotu. Niejedno też oko kapłańskie zrosiła łza na myśl, że łan użyźniony jego potem i trudem, zroszony krwią jego poprzedników, znowu zamieni się w krainę pustą, leżącą w cieniu śmierci. I to na jak długo? Bóg jeden wiedział.

I tak poza polami bitew chmury gromadziły się ciężkie, zwiastując burzę Kościołowi. A równocześnie tam, gdzie raz za razem przechodził walec walk morderczych, tam w gruzy padały świątynie i krzyże przydrożne, tam, co boleśniesz i bardziej zatrwajające, po chwilowym zwrocie ku Bogu z obawy śmierci na początku wojny nastąpił powszechny upadek i zanik uczuć ludzkich w sercach ludzi, zezwierzęcenie, zdziczenie i zepsucie obyczajów. Otrząskano się ze śmiercią, widząc ją codziennie. I zdawało się, że chyba jakiś szatan nienawiści, uzbroiwszy ludy przeciw sobie samym na zabicie ciał i niszczenie dóbr doczesnych, zabija w nich nadto Boga i wiarę, chce wszelkie ślady religii wygładzić z ich serc i z przed ich oczu. Wyludniała się też wiara coraz bardziej z braku pasterzy, z braku świątyń, które, jak obecnie w Rosji, bolszewizm zamienił na kina i łaźnie, i z braku serc czystych, czczących Boga.

I stało się rzeczą dla każdego widoczną, że burza straszliwa idzie na Łódź Piotrową. A na domiar złego pierwszy zaraz jej grom uderzył najwyżej — w Głowę i sternika łodzi. Wkrótce po wybuchu wojny, w sierpniu 1914 roku, umiera papież Pius X. nie mogąc przeżyć tylu

nieszczęść, które poczynają spadać na ludzkość i grozić jej w przyszłości.

Wśród znacznych utrudnień wojennych zjechali się jednak kardynałowie do Rzymu i w pierwszych dniach września z ich

Jakoż nowy papież, skoro tylko stanął na wyżynach stolicy Apostolskiej i zajął posterunek Piotra, jednym, wielkim rzutem oka ogarnął i całą grozę położenia i wszystko, co w takich warunkach czy-



Papież Benedykt XV.

obrad wyszedł nowy sternik Kościoła, znany dziś całemu światu Ojciec św. Benedykt XV. Wybrali go kardynałowie, ale przed nimi wybrała go Opatrzność, dając w jego osobie Kościołowi przewodnika, który go miał bezpiecznie i pewnie poprowadzić wśród największej burzy świata.

nić należało. Zrozumiał ojciec wielkiej rodziny Chrystusowej, że jak pokój rozwiązuje wszystkim ręce do pracy na swój dobrobyt, tak wojna miliony rąk w tym samym celu ubezwładnia, aby pracować nie mogły dla siebie i innych, i że wówczas ci, którzy wojną nie zostali do-

tknięci, powinni stać się wszystkim dla nawiedzonych klęskami wojny. I sam, dając przykład z wyżyn Watykanu, postanowił być w rzeczywistości tem, czem w urzędowych podpisach się mianuje: **Sługą sług bożych.**

Nie wypuszczając ze swych rąk steru ładu, najwyższy sternik chwycił sam za

czeli po szpitalach, tysiące ran otworzyło się pod niebem, miliony ciał umarłych rzucono do grobu. Kto o nich pamiętał? Pamiętał Ojciec święty.

Pamiętał o umarłych. W pierwszym roku wojny na dzień zaduszny polecił kapłanom odprawiać po trzy msze święte, aby jaknajwiększą ulgę przynieść tym,



J. E. Nunejusz apostolski Achilles Ratti.

wiosło. Pracę swoją i pracę Kościoła pchnął w podwójnym kierunku: ulgi cierpiącym i przywrócenia pokoju. Tymczasem bowiem burza szalała już na dobre. Bitwa za bitwą w gromach armat tysięcy wstrząsała posadami ziemi, krew zalewała świat, oczy biednych, wdów i sierót spływały gorzkimi łzami, ręce wyciągały się ze drżeniem, żebrząc o kawałek chleba, jeńcy w niewoli, chorzy je-

o których świat nie myśli, a którzy najbardziej cierpią. Pamiętał o żywych. Z niebogatej swej szkatuły asygnował raz po raz dziesiątki tysięcy lirów na głodnych i nędzarzy, na dzieci i sieroty, w Belgii zwłaszcza i w Polsce, najdotkliwiej nawiedzonych przez klęski wojenne. A gdzie nie mógł sam przyjść w pomoc, tam kochał nieustannie listami do serca mówić do młodych i panujących, wyjednywając to wy-

mianę jeńców — inwalidów, to ulgę i byt znośniejszy zatrzymanym w niewoli, to pośrednicząc, często osobiście, w nawiązaniu korespondencji ze swoimi, to dając żołnierzowi, stojącemu na polach walki,



Prymas Kardynał Dalbor.

wypoczynek świąteczny.\*) Do ostatniej chwili nie przestał się zajmować usługą potrzebujących. Wspierał każdego. Nikt nie był wykluczony z zakresu jego dobroci.

\*) Przeczytaj Głos katolicki p. t.: „Działalność Ojca św. Benedykta XV podczas wojny.“

Niedawno wrócił z Korsyki do Beyrutu z całą kolonją żydów rabin Salomon Ben Samoun. Przed odjazdem tak przemówił do gościnnych obywateli: „W chwili pożegnania niewolno mi pominąć milczeniem tego, kto po naszym przybyciu tutaj przyszedł do nas z pierwszą wizytą i pomocą. Był nim kapłan katolicki, zarówno uczony jak szlachetny Ks. Ponzevera, nasz doradca i życzliwy przyjaciel, który mi powiedział: W imieniu papieża Benedykta XV, który chce, ażeby wszyscy kapłani nieśli ulgę ofiarom wojny, przybywam oddać się na wasze usługi...“

Katolickie narody miały oczywiście pierwszeństwo w sercu ojcowskim papieża, ale i żydzi i poganie, heretycy i schizmatycy mieli doń drogę otwartą i przystęp w każdej chwili. Tak po wybuchu bolszewizmu w Rosji, patriarcha Tychon zwrócił się do papieża z prośbą o wstawienictwo do rządu sowieńców za prześladowaną religją i duchowieństwem, papież uczynił to natychmiast, lubo — nie ze swej winy — bez skutku. Wszyscy, którym w jakikolwiek sposób dała się wojna we znaki, mogą w gronie swych dobroczyńców zapisać imię papieża. To też w tym roku postawiono w Konstantynopolu pomnik Ojca św., pod którym wyrzyto wiele mówiący napis: „Dobroczyncy ludów bez różnicy religji i narodowości — Wschód“. A trzeba wiedzieć, że na ten pomnik dawali pieniądze znakomici mahometanie i sam sułtan turecki.

Takim był i jest dotąd papież, dla wszystkich nieszczęśliwych — Ojcem i Namiestnikiem Króla miłości i miłosierdzia, Zastępcą Boga dobroci, Jezusa Chrystusa. Tym duchem żyje sam, tym duchem ożywia wszystkich pasterzy Kościoła i wiernych. Każdemu ich zamiarowi w tym celu pierwszy przykłaśnie, a często sam go podsunie. Tak było w Polsce, gdy trzej Polacy H. Sienkiewicz, J. I. Paderewski i Książe biskup Krakowski A. Sapieha zatroskali się o kraj, by w nim ci, co nie polegają, z głodu nie ginęli. Ojciec św. Benedykt XV poparł ich usiłowania i pobłogosławił ich pracy, a potem zachęcił biskupów polskich, aby wspólnym listem, zwróconym do katolików całego świata, poprosili dla kraju o jałmużnę.

Lecz obok ulgi dla nawiedzonych nieszczęściami wojny chciał Ojciec św. dać wszystkim, światu całemu, dar drugi — dar pokoju. Wiedząc zaś, że ziszczenie jego zależy od dwu czynników: nieba i ziemi — w te dwie strony zwrócił swe zabiegi. Pisał więc sławne swe listy do rządów i ludów, pełne rozumu, powagi i przestrogi, tchnących groźbą Najwyższego, zaklinając, aby dołożyli wszelkich starań w celu doprowadzenia do pokoju i rozstrzygnięcia zatargów między narodami na drodze sprawiedliwości. Do głów ukoronowanych, stojących na świeczniku, a stąd odpowiedzialnych w wielkiej mierze za spadające na narody nieszczęścia odzywał się jak wcielone sumienie świata. Przemawiał jako Zastępca i Namiestnik Boga Sędziego. Przypominał im ich obowiązki, karmił grzechy, wskazywał na prawa słabych, uciemżonych i zdeptanych, prawa przysługujące każdemu z daru Bożego i z prawa natury, które silniejsi uszanować winni, a nie deptać. Wzywał wszystkich zwaśnionych w Imię Króla pokoju, Zbawiciela świata, do podania sobie rąk do zgody. Nakłaniał do zawarcia pokoju, opartego nie na ostrzu bagnatów,

ale na wzajemnej miłości, życzliwości i przebaczeniu uraz. Już dawno świat Kościół nie słyszał tak silnych słów od nauczyciela ludów, następcy rybaka z Galilei.

A równocześnie wzywał raz po raz wiernych do modlitwy za świat, tak straszną nawiedzony ruiną, ponieważ żadne, ludzkie tylko wysiłki nie przynoszą nadziei.



J. E. Arcybiskup, Kardynał Kakowski.

wanego owocu bez „rosy z nieba“. W ostatnim wezwaniu zwrócił się do kapłanów na całej kuli ziemskiej, prosząc, aby w uroczystość św. Piotra i Pawła Apostołów ofiarowali msze św. na intencję rychłego pokoju. — I oto moc ofiary Najświętszej Chrystusa wyjednała to, czego długo i darmo wyczekiwano po modlitwach ludzi: w jesieni tegoż roku już się zaczęły pertraktacje pokojowe.

I tak wielkie serce papieża, pamiętając i o nieszczęśliwych, co cierpieli w zaświatach, i o tych, co na ziemi płakali, ogarnęło wszystkich: wielkich i małych, umarłych i żywych, dolegliwości ciał i nędze dusz ludzkich, wskazując lekarstwa na rany ciężko chorej ludzkości — w nauce i łasce Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła. Sternik łodzi Piotra wiódł ją i wiosłował, a wiódł tak, że naprawdę stała się ratunkiem dla wszystkich rozbitków i zwróciła na siebie oczy nawet niechętnych i obcych, wrogów swoich. Musieli uznać jej zasługi i pochylić dumne głowy przed majestatem jej sternika i przed jej wielkością. Państwa, nie liczące się przed wojną ze Stolicą św., państwa różnowiercze, poczęły w czasie wojny i po jej ukończeniu nawiązywać stosunki z Watykanem i przysyłać swych posłów i przedstawicieli.

\* \* \*

Lecz jeśli mądrze i dobrze prowadził Ojciec św. łódkę Kościoła Chrystusowego wszędzie, to na ziemiach Polski szczególnie. Zaraz od pierwszego roku wojny troszczył się i zabiegał o to gorliwie, ażeby ciężko doświadczonemu narodowi nie zabrakło przedewszystkiem dobrych pasterzy. Stąd też osieroconą przez lat kilka stolicę prymasa gnieźnieńskiego oddał zasłużonemu Ks. biskupowi Likowskiemu, a po jego rychłym zgonie powołał na nią J. E. Ks. arcbp. Edmunda Dalbora. Z chwilą zaś, gdy Polska cudem łaski Bożej skruszyła kajdany i odzyskała wolność, wysłał natychmiast do Warszawy swego przedstawiciela msgr. Achillea Ratti, którego następnie mianował arcybiskupem i Nuncjuszem w Polsce. Z jego przyjazdem rozpoczął się wkrótce żywszy ruch w Kościele polskim. Obsadzono szereg stolic biskupich, skasowanych przez zaborcze rządy, przywrócono dawne diecezje, a w ostatnim czasie mianował Ojciec św. dwu Polaków Kardynałami: Ich Em. Ks. Arcybiskupa prymasa E. Dalbora i Ks. Arcbp. Aleksandra Kakowskiego.

Miała już zatem Polska na czele swego narodu wielu mądrych i gorliwych pasterzy, którzy nowopowstającemu państwu z powagą i namaszczeniem umieli wska-

zywać właściwe drogi. Często zjeżdżali się w tym celu to w Warszawie, to w Gnieźnie, to w Częstochowie, aby wspólnie omówić potrzeby swych diecezji i całego kraju, a następnie w głęboko pomyślanych listach pasterskich wskazywali wiernym na zgubne prądy, grożące zagładą nie tylko wierze i duszom, ale i dobrobytowi Polski, jak socjalizm i bolszewizm, przemawiali potężnie do sumień tak całego ludu, jak i stojących u steru jego przedstawicieli.

A równocześnie wszczął się ruch żywszy w kierunku religijnym na niższych stopniach hierarchji Kościoła. Na teren dawnego zaboru rosyjskiego i pruskiego poczęły w miarę możności powracać dawno tam niewidziane męskie i żeńskie zakony i obejmować placówki, porzucone nieraz przed stu pięćdziesięciu laty. Z ich powrotem stały się częstszem zjawiskiem odbywane po parafjach misje, rekolekcje dla różnych sfer i klas społeczeństwa. Chrystus w swoich sługach począł coraz częściej przechodzić przez naszą skrwawioną ziemię i do serc, przeżartych wiekową niewolą i współczesnymi nieszczęściami, wlewać balsam pociechy, pukać głosem swej wiary i łaski. A pukać z tem większą usilnością i większymi prawami, że z tej ogromnej burzy świata pozwolił nam wynieść w świetności i blasku także naszą wolność i niepodległość polityczną.

„Wysoki Sejmie! — mówił J. I. Paderewski w pierwszej swej wielkiej mowie sejmowej o powstaniu państwa Polskiego — Dotychczasowy wynik tej światowej wojny był wielkim triumfem polskiej idei. Stało się to, o czem najśmielsi marzyć nie śmieli, to, o co tylko wierzący i ufni, za Mickiewicza idąc przykładem, żarliwie do Boga zanosili modły. Stał się cud. Bo oto na sławę i chwałę polskiego narodu runęły i w gruzach leżą wszystkie trzy zabory...“ Istotnie stał się cud, a wyzbrała go modlitwa narodu. Nauczeni przez Kościół modlili się wielcy Polacy do Boga, modlił się i Adam Mickiewicz, wspomniany przed chwilą.

Blisko sto lat temu, po upadku powstania listopadowego, napisał Adam Mickiewicz książkę p. t. „Księgi narodu

i pielgrzymstwa polskiego.“ Na jej końcu zamieścił taką modlitwę:

„Panie Boże Wszechmogący! Dzieci narodu wojennego wznoszą ku Tobie ręce bezbronne z różnych końców świata. Wołają do Ciebie i z głębi kopalni syberyjskich i ze śniegów kamczackich i ze stepów Algieru i z Francji ziemi cudzej. A w ojczyźnie naszej Polsce, wiernej Tobie, nie wolno jest wołać do Ciebie i starcy nasi, kobiety i dzieci modlą się

O wojnę powszechną za wolność ludów... o wolność i niepodległość ojczyzny naszej prosimy Cię Panie!...“

Jego modlitwa gorąca, powtórzona przez kilka pokoleń we łzach, krwi i kajdanach, wysłuchaną została za dni naszych. Bądźmy wdzięczni Bogu, a wiedząc, ile może uprosić u Wszechmocnego korna modlitwa, polecajmy wolną ojczyznę naszą Chrystusowi Panu, przez pośrednictwo naszych patronów, męczenni-

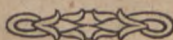


Najprzew. Księża Biskupi: Rys z Sandmierza, Nowowiejski z Płocka, Zdzitowiecki z Włocławka.

do Ciebie w skrytości myślą i łzami. Boże Jagiellonów! Boże Sobieskich! Boże Kościuszków! Zlituj się nad ojczyzną naszą i nad nami. Pozwól nam znowu modlić się do Ciebie obyczajem przodków, na polu bitew i z bronią w ręku, przed ołtarzem zrobionym z bębnow i dział, pod baldachimem z orłów i chorągwi naszych. A rodzinie naszej pozwól modlić się w kościołach miast naszych i wiosek, a dzieciom na grobach naszych. A wszakże niech się stanie nie nasza wola, ale Twoja.

ków zwłaszcza, jak bł. Andrzej Bobola, męczennicy podlascy, aby coraz więcej w Polsce szanowano Kościół i Jego prawa, które Rzeczpospolitą ludzką przemieniają w Królestwo Boże. Modlitwa nam ją wróciła, modlitwa niedawno uratowała ją od zalewu bolszewizmu, niechże modlitwa serdeczna towarzyszy jej dalszym losom. Niechaj na falach jeziora naszego narodu płynie łódź Piotrowa pogodnie i w triumfie, przysparzając Bogu i Ojczyźnie wielkich i świętych.

*St. M.*



## NA RATUNEK POGAŃSKIEMU ŚWIATU!

Zapoznać wszystkie ludy i narody z Chrystusem Panem i miłością Jego Serca: oto ostateczny cel Kościoła i plan jego pracy w pochodzie wieków. Wprawdzie Jezus panuje już nad znaczną częścią świata, ale są jeszcze mnogie ludy — ich liczba wynosi blisko tysiąc milionów — które Go nie znają i nie wielbią. Ile to więc trzeba będzie trudów i wysiłków misjonarzy, aby cały świat przywieść do stóp Jezusa i królestwo Boże uczynić rzeczywiście powszechnem!

Należy przyznać, że obecnie niemała część trudności, które udaremniały apostołowanie w minionych wiekach, już znikła; owszem, nawrócenie pogańskiego świata nie przedstawiało nigdy tyle widoków powodzenia jak dzisiaj. Dzięki zabiegom europejskich rządów zniesiono w ubiegłym wieku niewolnictwo, ową najstraszliwszą plagę misjonarstwa. Naukowe i handlowe podróże oraz sprawozdania misjonarzy przyczyniły się w niemałym stopniu do zaznajomienia nas z obyczajami, wierzeniami i zwyczajami tych dalekich ludów. Nadto powstały nowe środki komunikacyjne, albo znane niesłychanie się wydoskonaliły. Jeśli przed stu laty trzeba było parę miesięcy, ażeby się dostać do Chin lub Japonji, to dziś, — naturalnie w czasach pokojowych — można tam zajechać za dwa tygodnie. Zważmy i to, że rządy europejskie pozawierały umowy i podpisały traktaty z ludami pogańskimi, na mocy których misjonarze mogą bez większych przykrości albo nawet zupełnie spokojnie opowiadać dobrą nowinę. Wreszcie nie zapominajmy i o tem, że także kolonie nagół dodatnio wpływają na ludy barbarzyńskie, zapoznają je z chrześcijańską

cywilizacją, usuwają uprzedzenia, a tem samem nieznacznie usposabiają je do przyjęcia zasad chrystjanizmu.

To też katolicka misyjna praca stanowi dzisiaj doniosłe zjawisko w dziejach ludów zamorskich, chociaż stosunkowo niewielkich ma ochotników i szczupłymi rozporządza dochodami. Przed wojną liczone w Azji cztery tysiące misjonarzy na 850 milionów niewiernych. Jeden więc misjonarz miał nawrócić 210 000 mieszkańców. Jeśli chodzi o pomoc materialną, to przede wszystkim dwa wielkie stowarzyszenia podtrzymywały misję: Dzieło Rozkrzewiania Wiary św. i Dzieło św. Dzieciństwa Jezusowego, które zbierały rocznie około 12 milionów franków. Nadto do tej sumy dorzucały siedm do ośmiu milionów inne dzieła mniejszego znaczenia i różne zgromadzenia misyjne. Oto sumy, z których Kościół musiał zaopatrywać misję wśród niewiernych na całym świecie. Po wojnie, chociaż na oko dochody się podniosły, to jednak wobec powszechnego spadku rzeczywistej wartości pieniędzy przy kupnie, właściwie znacznie stopniały, a wydatki wzrosły ogromnie wskutek zupełnego zniszczenia wielu szkół misyjnych, szpitali, przytułisk, domów zapomogowych i t. d.

Do zniszczeń wojennych przyłączyło się niebezpieczeństwo propagandy protestanckiej. Różne sekty zasobne w ludzi i pieniądze prześcigają się w gorliwości misyjnej. Aby sobie wyrobić pojęcie o niesłychanych kapitałach, jakimi rozporządza protestantyzm, wystarczy przypomnieć, że związek protestanckich kościołów ze samej tylko Stanów Zjednoczonych postanowił liczbę swoich misjonarzy przynajmniej o 100 000 pomnożyć,



a na cele misyjne w przeciągu lat pięciu zebrać miliard trzysta dwadzieścia milionów dwieście piętnaście tysięcy dolarów. I sumę tę zbiorą łatwo, bo mają w swym gronie takich miliardów jak Rockefeller, głośnego „króla nafty“.

Z przytoczonych uwag wynika jasno, że, po ludzku mówiąc, misjonarze katolicy nie będą mogli sprostać zabiegom protestanckich rozsiewaczy błędu, że Kościół musi od wiernych zażądać wydatniejszej niż dotąd jeszcze pomocy. Wśród niektó-

„Na wszystkich, — powiada papież — którzy dzięki ogromnej łasce miłosiernego Boga są wyznawcami prawdziwej wiary i korzystają z niezliczonych dobrodziejstw, jakie z niej płyną, święty ciężar obowiązku wspierania misyj wśród niewiernych... Aprzykazanie to — dowodzi dalej Ojciec św. — z tem większą siłą obowiązuje, im większe nieszczęście przygniata bliźniego. A jakaż klasa ludzi — pyta papież dalej — bardziej potrzebuje bratniej dłoni, jak niewierni, którzy



Rodezja. Działwa szkolna w Kapoche.

rych kół naszego społeczeństwa zakorzeniło się przekonanie, że sprawa misjonarstwa wśród niewiernych obchodzić może tylko św. Kongregację Propagandy i samych misjonarzy. Otóż jest to z gruntu fałszywe mniemanie, gdyż wszyscy wierni powinni brać udział i współpracować w szerzeniu Królestwa Chrystusowego. Warto sobie uprzytomnić to, co mówi największa w tym względzie powaga Ojciec św. Benedykt XV. w słynnej encyklice „O misjach“ z 30 listopada 1919 zaczynającej się od słów: Maximum illud.

bez znajomości Boga, opętani ślepa i wyuzdana żądza, jeźżą w okrutnej niewoli szatańskiej?“ —

W dalszych słowach wspomnianej encykliki wskazuje papież sposoby wspierania misyj. „Pierwszym z nich, który zaiste każdy wypełnić może, to prosić Boga o błogosławieństwo dla misyj... Modły te, jeśli kiedy, to w tej sprawie nie mogą być bezskuteczne, bo nie masz nad nią wznioślejszej, ani też Bogu miłszej.... A że właściwie dla należytego spełnienia tego celu t. j.

dla wypraszania błogosławieństwa misjom założono Apostolstwo Modlitwy, dlatego gorąco je polecamy wszystkim szlachetnym sercom i pragniemy, żeby nikt nie odmówił swego w niem udziału, lecz żeby wszyscy wierni bez wyjątku zechcieli uczestniczyć w pracy apostołskiej, jeśli już nie przez osobisty trud, to przynajmniej przez modlitwę“.

Do rozwoju misyj potrzeba wreszcie, jak już wspomniałem, dochodów i to obecnie niemałych. I pod tym względem odwołuje się znów Ojciec św. „do wszystkich serc szlachetnych, aby wedle możliwości okazali się hojnymi... Dlatego — mówi dalej — pragniemy, ażeby katolicy wspomagali szczodremi datkami poszczególnie dzieła misyjne“. Do nich zalicza papież przedewszystkiem Stowarzyszenie Rozkrzewiania Wiary św. i Dzieło św. Dzieciństwa Jezusowego.\*)

Dla nas Polaków takim dziełem misyjnym, na które powinny płynąć ofiary ze wszystkich krańców naszej Ojczyzny, to także misja w Rodezji. Jest to jedyną placówką misyjną, oddaną przed ośmiu laty pieczy wyłącznie polskich

OO. Jezuitów. Duszą tej misji był do niedawna O. Apol. Kraupa, niestrudzony bojownik za sprawę Bożą i gorący czciciel Boskiego Serca. Niestety przedwczesna śmierć odwołała go już 9. grudnia 1919 r. po nagrodę do Pana, wraz z drugim jego pomocnikiem O. Wład. Bulsiewiczem, który w kilkanaście dni po swoim Przełożonym zakończył żywot misjonarski. Na ich miejsce w połowie września 1920 r. odjechali z Krakowa nowi pracownicy: OO. Seidel i Spendel, oraz Bracia Markiewicz i Jędrzejczyk. Odjechali, nie zwabieni jakąś ziemską odpłatą w postaci kolonialnych zysków, albo z chęci zaznania wrażeń turystycznych, ale żeby i tam na gorących piaskach czarnego kontynentu na spółkę z innymi narodami Zachodu w imieniu Polski dolożyć cegiełkę do wielkiej budowy, zwanej chrześcijańską cywilizacją, ażeby spełnić wielkie, nieśmiertelne posłannictwo Kościoła. Nie wątpimy, że pracę tę osładzać im będą owe tysiączne modły przyjaciół misyj i owe, choćby skromne, ale ochotnem sercem przesyłane datki na polską misję w Afryce.\*)

*Ks. J. Krzyszkowski T. J.*

\*) Redakcja Roczników Rozkrzewiania Wiary św. do której także można nadsyłać jałmużny na cele misyjne mieści się w Krakowie, ul. Kopernika 26. Redakcję Dzieła Roczników św. Dzieciństwa Jezusowego prowadzi Ks. Ks. Misjonarze w Krakowie, Kleparz 19.

\*) Listy misjonarzy z Rodezji, jakoteż innych polskich i zagranicznych misyj, oraz opisy krajów i ludów zamorskich zamieszczają *Misje Katolickie*. Ich redakcja przyjmuje także datki na cele misyjne. Adres: Redakcja Misyj Katolickich. Kraków, ul. Kopernika 26.

---

## Ile dusz przypada w Polsce na jednego księdza?\*)

Zdawałoby się, że w Polsce jako nawskroś katolickim kraju, odznaczającym się rzekomo żywą i gorącą pobożnością, powinno być stosunkowo bardzo wielu księży. Tymczasem liczby pokazują, że Polska i pod tym względem w tyle stoi poza innymi narodami. Na jednego bowiem kapłana w Galicji przypada przeciętnie dusz 2.200, w b. zaborze pruskim 2.230, a w Królestwie Polskiem 3.370, podczas gdy w innych krajach jeden ka-

plan obsługiwać musi dusz nie więcej ponad 1.000, lub jak w Portugalji, Niemczech, na Bałkanie i na terytorjum dawnych Austro-Węgier trochę więcej ponad 1.000. Czy tak mała stosunkowo liczba księży w Polsce nie jest smutnym dowodem braku zrozumienia w społeczeństwie naszym wzniosłości idei kapłańskiej i braku ofiarności dla Boga? Czy nie jest dowodem płytkości wiary naszej?

E. E.

\*) Rocznik Polski 1917 tabl. 77. Przegl. powsz. t. 142 str. 232.

## Pamięci wybitnych zmarłych katolików w ciągu lat ostatnich.

Ostatniego grudnia 1917 r. zakończył w Krakowie życie mąż, którego imię znanem było w całej Koronie i Litwie i z powodu stanowiska, jakie zajmował, i dzięki zasługom, jakie położył w służbie Ojczyźnie, której całe życie oddał.

Stanisław Tarnowski, Prezes Akademii Umiejętności, profesor i dwukrotnie rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, i jako polityk i jako pisarz i jako mowca świecił charakterem czystym jak kryształ, a „religijność jego, — jak słusznie zauważył mowca pogrzebowy X. Biskup Józef Pelczar, — to nie czcze hasło lub mgliste uczucie, ale silna i trwała zasada, kierująca wszelkimi objawami życia i jaśniejąca pełnym blaskiem, jako zachowanie wszystkich przykazań Bożych i kościelnych i ukochanie wszystkich praktyk pobożnych, jako wierność dla wszystkich obowiązków i ciągła praca dla wyższej idei, jako ofiarność dla każdej sprawy dobrej, potrzebującej ratunku, jako uległość dla władzy duchownej i przywiązanie do Stolicy św.“

Urodzony w Dzikowie 1837 r. spodziewał się, jak wielu jego rówieśników rychłego odbudowania Polski i cieszył się tem, że się do niego przyczyni. Toteż skoro wyrósł z lat szkolnych, postanowił służyć czynnie sprawie odbudowania Polski w chwili, kiedy nadzieje narodu pobudzone były do najwyższego stopnia. Tę pracę patriotyczną, przeważnie publicystyczną, której się podjął Tarnowski wraz z gronem przyjaciół pod kierunkiem ks. Adama Czartoryskiego w Paryżu, przeżywał wybuch powstania 1863 r.: zaczął bierze czynny udział w pracy organizacyjnej około utrzymania powstania. Niebawem dostał się do austriackiego więzienia a z upadkiem powstania przekonał się jak wielu innych, że na razie

Polska nie ma szukać pomocy w spiskach i powstaniach lub u mocarstw zachodnich, ale w pracy nad wzmocnieniem swego społeczeństwa, nad wzmożeniem świadomości narodowej, oświaty i dobro-



Stanisław Tarnowski.

bytu i zdobywaniem dla jednostek i narodu swobód niezbędnych. I to była myśl przewodnia polityki stronnictwa t. z. krakowskiego, do którego zawiązania się przyczynił i należał odtąd całe życie, służąc mu piórem i wymową. Zakłada w tym celu pismo miesięczne p. t. *Prze-*

gląd Polski, które po części kosztem własnej kieszeni wydaje lat 48; miało ono za cel służyć szerzeniu prac naszych uczonych i pisarzy a przytem zaznajamiać nas z tem, co się zagranicą dzieje, i równocześnie szerzyło ono zasady stronnictwa krakowskiego i zwalczało usiłowania jego przeciwników. W r. 1869. rozpoczął Tarnowski swe wykłady historii literatury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Godność profesora cenił sobie najwyżej a wniósł na katedrę i zdolności wrodzone i przygotowanie potrzebne, zdobyte rzetelną pracą. Dowodem tego bogaty plon, złożony w tylu dziełach, które nie przestaną świadczyć, jak umiał zgłębić i ocenić najcenniejszych poetów i pisarzy, jak wniknął w ducha różnych epok; a jak swobodnie ogarnął całokształt literatury polskiej, świadczy jego największe dzieło: jej *Historja*. Obdarzony ogromną pamięcią i darem niezwykłej wymowy, jej urokiem uświetniał przez kilka dziesiątek lat różne uroczystości religijne i narodowe, a dwukrotnie było Mu danem przemawiać wobec Stolicy Apostolskiej w Rzymie: raz czasu pielgrzymki Słowian w 1881. z powodu rozszerzenia czci św. Cyryla i Metodego na cały Kościół, drugi raz w 1883. przy oddaniu Leonowi XIII. obrazu Matejki *Sobieski pod Wiedniem*, jako daru narodu.

Ulubionym uczniem prof. Tarnowskiego był Łucjan Rydel: Ur. w 1870. w Krakowie, jako student Uniwersytetu był prefektem Sodalicji Marjańskiej; a uzyskawszy doktorat prawa, poświęcił się badaniu historii literatury zarówno polskiej jak i powszechnej, oraz historii sztuki, idąc za wrodzonym upodobaniem. Wykładał też te przedmioty i w krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych i w Zakładzie naukowym imienia Baranieckiego. Ale sława i główna jego zasługa jest w tych licznych i słicznych poezjach, w których treść znaczna, forma piękna i uczucie religijno-narodowe na piękną całość się składają. Dość tu przypomnąć trzy wielkie utwory Rydla: *Betelem polskie*; trylogję dramatyczną: *Zygmunt August* i powieść historyczną: *Królowa Jadwiga*. Ktokolwiek zaś brał udział w Kongresie Marjań-

skim we Lwowie w 1904 r., temu chyba na zawsze pozostało w pamięci owo misterjum sceniczne p. t. *Królowa Korony Polskiej*; gdzie w 8 obrazach przesunął nam poeta — Sodalis Marianus najważniejsze momenta z dziejów i zwyczajów polskich, odnoszących się do czci Bogarodzicy. Szczerze i głęboko wierzący miał zwyczaj ś. p. Łucjan Rydel w ostatnich latach swego życia przystępować codziennie do Stołu Pańskiego; już po jego zgonie (d. 8 kwietnia 1918.) wydano modlitwy po Komunii św. przezeń ułożone i odmawiane, z których przebija żywa wiara, silna ufność i gorąca miłość we formie pełnej prostoty.

I w Ojczyźnie naszej i zagranicą wielkie zasługi dla Kościoła Polskiego położył arcybiskup Franciszek Albin Symon. Urodzony 1841 r. w Dubowcu pod Żytomierzem, jako alumn niezwykłych zdolności wysłany na uniwersytet monachijski, jeszcze przed otrzymaniem święcenia kapłańskiego uzyskał tam stopień doktora Teologii, poczem lat z górą trzydzieści uczył różnych przedmiotów, ale głównie Pisma św. w seminarjum żytomierskiem i w Akademji duchownej petersburskiej, której był wkońcu rektorem. Bystra orientacja, pamięć ogromna, dar wymowy, jasne i zajmujące przedstawienie rzeczy sprawiały, że z wykładów ulubionego mistrza korzystała ogromnie cała masa studentów, z których wielu zajęło później katedry profesorskie po Seminarjach lub wstąpiło na stolice biskupie. W r. 1891. zostaje sufraganem arcybiskupa mohilewskiego, który wówczas miał sobie oddaną w zarząd diecezję mińską. Diecezja ta o ludności polskiej i białoruskiej miała przeszło 20 takich parafij, gdzie proboszczowie pod naciskiem rządu, ale nieprawnie, wprowadzili do nabożeństwa dodatkowego (kazanie, suplikacje, pytania przy Chrście i ślubie) język rosyjski, co Stolica św. jeszcze w 1877 zabroniła. W ugodzie zawartej między Rzymem a rządem rosyjskim w r. 1897 nie było wprowadzić wyraźnie mowy, w jakim języku ma się odprawiać nabożeństwo dodatkowe, ale przytoczono owo rozporządzenie z r. 1877, a to wystarczyło arcybiskupowi Symonowi, że zastępując nieobecnego arcybiskupa Ko-

łowskiemu uwiadomił proboszczów, że winni się zastosować do tego rozporządzenia Stolicy św., którego dotychczas rząd rosyjski ogłosić nie pozwalał. Dzięki temu w diecezji mińskiej ustał wszędzie język rosyjski po kościołach, ale rząd carski nie tylko pozbawił biskupa Symona rektoratu Akademii, lecz kiedy niebawem potem Ojciec św. mianował go pasterzem diecezji płockiej, nie dozwolił mu objąć rządów w nowej owczarni i kazał mu zamieszkać w Odessie. Po 4 latach zamianowany arcybiskupem attalijskim zamieszkał w Rzymie, pośrednicząc nieraz między swymi rodakami a Stolicą św. która go nawet delegowała do zwiedzenia parafii polskich w Ameryce. Ostatnie lata swego życia († 26 maja 1918) spędził w Krakowie, jako archiprezbiter kościoła N. M. Panny. Osobną zasługą arcybiskupa Symona jest nowy przekład na język polski Pisma św., z którego ogłosił drukiem Pięcioksiąg Mojżesza, Psalmów i Listów św. Pawła.

Sztuka polska poniosła stratę przez zgon ś. p. Antoniego Wiwulskiego. Urodzony 2 Lutego 1877 r., celujący uczeń w konwiukcie jezuickim w Chyrowie, Sodalis Maranus, z medalem kongregacyjnym, jak sam mówił, nie rozstał się nigdy po wyjściu z gimnazjum. Zwycięzca na konkursach artystycznych podczas studjów, pracował niezmiernie od świtu do nocy dwom sztukom pięknym się poświęciwszy: rzeźbie i architekturze. Dziełem pierwszej — to pomnik Jagiełły jako zwycięzcy pod Grunwaldem, wzniesiony kosztem Ignacego Paderewskiego w Krakowie, — dziełem drugiej, to kościół Najśw. Serca Jezusowego w Wilnie. W tej pracy cześć Marii dodawała mu ducha i siły i prowadziła go do Pana Jezusa, którego codziennie w Komunii św. przyjmował. Pomimo iż zdawna był trawiony chorobą piersiową, na pierwszą wiadomość o organizowaniu się wojska polskiego wstąpił w jego szeregi, ale nie przetrzymał mrozów, wśród których wypadła mu służba z bronią w rękę, — jakoż wróciwszy z warty zapadł na zapalenie płuc, zakończone śmiercią d. 10 stycznia 1919.. Pełen miłosierdzia, ciepłe odzienie rozdawał biednym legjonistom, a w kieszeni jego znaleziono zaledwie kawałek chle-

ba, 20 kop., różaniec i obrazek Serca Jezusowego. Głos powszechny mówił o niem: żył i umarł jak święty.

I Warszawa i Lwów utraciły dwóch zacnych kapłanów, jakimi byli: X. Jan Siemiec i X. Zygmunt Gorazdowski; obaj na polu miłosierdzia



Lucjan Rydel z żoną.

trwale zasłużeńi. X. Siemiec ur. 30 sierpnia 1846 był proboszczem parafii św. Antoniego w Warszawie i założył tamże w ubogiej dzielnicy na Powiślu zakład wychowawczy rzemieślniczy; X. Gorazdowski (ur. 1846) proboszcz parafii św. Mikołaja we Lwowie, był wielce tam czynny na polu organizacji miłosierdzia; założył internat dla uczniów Seminarjum

nauczycielskiego, wprowadził do Lwowa kongregację III. Zakonu św. Franciszka pod nazwą Sióstr od św. Józefa, które się opiekują ubogimi w instytucjach dobroczynnych. Stolica Apostolska uznała obu za usługi, zaliczając ich do dworu papieskiego.

Dzielnym szermierzem w obronie praw Kościoła był X. Edward Podolski, kanonik hon. lwowski i kielecki, proboszcz u św. Marcina we Lwowie, założyciel i redaktor lat trzynaście *Przeglądu lwowskiego*, pisma, co wychodząc dwa razy na miesiąc miało za cel obronę zasad katolickich i szerzenie czci i uległości dla Stolicy św.. A pora do tego bardzo się nadawała, gdyż wskutek ogłoszenia dogmatu nieomylności papieskiej i zajęcia Rzymu przez Piemontczyków i prześladowania Kościoła przez Rząd niemiecki i rosyjski i zachcianek wrogich dla Kościoła ze strony liberałów austriackich trzeba było katolików objaśniać, gdzie prawda a gdzie fałsz, gdzie prawo a gdzie gwałt. W r. 1877, kiedy Pius IX. obchodził 50. rocznicę swej konsekracji biskupiej, X. Podolski przyczynił się niemało do zorganizowania polskiej pielgrzymki do Rzymu, o której Ojciec św. wyrzekł, że była jedną z najmiłszych jego sercu; i złożył wówczas Papieżowi od siebie i innych ofiarodawców wspaniałą kielich do Mszy św., dzieło Teofila Lenartowicza. Zaszczycony wielokrotnie uznaniem Stolicy św., dobry Pasterz swej parafji zakończył życie 25 czerwca 1919, mając lat 85.

Dnia 6 stycznia 1920 zakończyła życie w Warszawie niewiasta mężna na polu pracy społecznej w duchu katolickim, Cecylja Zyberg-Platerówna. Życie jej całe, to obraz rozumnej, celowej pracy, wysiłków i poświęceń dla dobra Kościoła i Ojczyzny, którym z zaparciem i wytrwałością niosła talent, zdolności i siły. Już w młodym wieku w majątku rodzinnym w Kurlandji troszczy się o religijne i umysłowe wychowanie dzieci służby dworskiej, zwłaszcza sierot bez opieki. I ten rodzaj pracy, choć w różny sposób praktykowany, stał się jej umiłowaniem na zawsze.

Zwiedza więc umyślnie liczne miejscowości zagranicą, by się przypatrzeć ich urządzeniom społecznym, dobroczynnym i oświatowym i skorzystać dla pracy w Ojczyźnie. Zaczem tworzy w Warszawie zakład naukowy dla panien przy ul. Pięknej, szkołę gospodarstwa domowego w Chyliczkach pod Piasecznem, Katol. Związek Kobiet Polskich, Kursy pedagogiczno-naukowe dla Panien, Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży, Stowarzyszenie Ziemianek. Prócz tego pracuje piórem i ogłasza z górą 30 prac, w których zaprawia czytelnika do służby Bożej. Dość tu wspomnieć książkę do nabożeństwa p. t. *Życie katolickie*; inne jej prace wlicza *Encyklopedia podręczna kościelna*. Bez próżnej troski o sławę własną, całe życie poświęciła służbie Chrystusowi i Ojczyźnie.

Marjan Bartynowski.

---

### Ile kosztują w Polsce szkoły powszechne ?

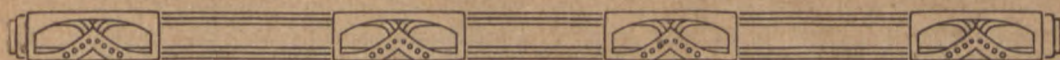
W październiku 1919 r. na szkoły powszechne wydał rząd polski 883.572 mk. W listopadzie 1.753.730 mk., w grudniu 2.471.556. Ogółem na szkolnictwo powszechne 5.108.858 za te trzy miesiące

Na szkoły średnie (gimnazja, czteroklasówki, pięcioklasówki) w październiku wydano 238.730 w listopadzie 219.730, w grudniu 731.872, ogółem za trzy miesiące 1.190.332.

Na szkolnictwo zawodowe (nauka rzemiosł, szkoły techniczne niższe, handlowki) w październiku wydano 51.665, listopadzie 63.700, grudniu 217.830, za trzy miesiące 333.195.

Oświata pozaszkolna (biblioteczki, kursa dla analfabetów) kosztowała w październiku 126.328, listopadzie 145.325, grudniu 199.645, razem 471.298.

W ciągu trzech miesięcy (styczeń, luty, marzec) na szkoły powszechne wydano 9.288.710, na szkoły średnie 2.090.027, zawodowe 724.501, oświatę pozaszkolną 830.560, ochronę zabytków 39.000, seminarja nauczycielskie 390.000, stypendja i zapomogi 110.000, czyli razem 13.472.798 mk., wtedy kiedy w ciągu ostatnich trzech miesięcy wydano 8.178.363 mk., a więc 5 milionów marek mniej.



## Dlaczego należy tępić muchy domowe?

Większość ludzi uważa muchy za istoty zupełnie nieszkodliwe, a co najwyżej za uprzykrzone niekiedy z powodu swego natręctwa. Dziwią się też niemało, że im lekarze tak srogą wypowiedzieli wojnę i że tak gorliwie nawołują do walki z nimi. — Bo i jakąż szkodę wyrządzić nam może bezbronna mucha, żywiąca się okruszynami ze stołów naszych! Czyż należy dziś, w czasie tak ważnych przewrotów politycznych i społecznych, w chwili wyczerpanej walki z wrogami poświęcać czas i uwagę rzeczy tak błażej, jak tępienie much? Najlepszą odpowiedzią na to pytanie będzie rozpatrzenie, jak muchy, te wierne towarzyski nasze, odpłacają nam gościnność, chętne dzielenie się z nimi każdym kąskiem naszym. Otóż badania kliniczne i doświadczenia uczonych, a zwłaszcza amerykańskich dowiodły, że mucha domowa może być przenosicielką chorób zakaźnych, jak tyfusu brzuszego, gruźlicy, karbunkułu, cholery, czerwionki, ospy, dżumy, błonicy, róży, zapalenia egipskiego i innych. Sławny uczony Howard radzi nawet, by dla lepszego uprzytomnienia sobie niebezpieczeństwa, grożącego nam ze strony tych owadów, zmienić niewinną nazwę muchy domowej na tyfusową.

Mały ten, bo zaledwie 6—8 mm. długi, gęsto owłosiony owad nie wymaga bliźszego opisu; zbyt dobrze bowiem jest znany, jako przysłowiowo natrętna i uprzykrzona istota. Do korzystnego rozwoju potrzebuje dwóch warunków: ciepła i wszelakich nieczystości; o ile obydwie dopisują, mucha rozmnaża się nadzwyczajnie.

Samiczka składa jajeczka na wszelkie gnijące substancje organiczne, najchętniej jednak na nawóz koński i już po upływie kilku godzin wylęga się z nich czerw białawo żółtej barwy. Po paru dniach

przekształca się gąsieniczka w nieruchomą poczwarkę, by po dalszych kilku wydożyć się z swej kolebki w postaci zupełnie już wykształconej muchy. Wtedy to opuszcza stajnie i gnojowiska i przenosi się do mieszkań ludzkich, by na każdym kroku dotrzymać człowiekowi swego towarzystwa. — Mucha jest wielką smakoszką. Ogromnie lubi słodycze, lecz nie gardzi żadnymi pokarmami. Smoczek jej służy wyłącznie do ssania płynów. Gdy więc chce korzystać z pokarmów stałych, zwilża je śliną, sącząc się obficie ze ślinianek, umieszczonych w smoczku, lub sokiem żołądkowym, czego ślady pozostawia następnie na pokarmach. Ulubionym przysmakiem są dla niej wydaliny np. kał, płwociny lub pot ludzki, tem tłumaczy się ta okoliczność, że w dni upalne muchy, zwabione wonią potu, stają się dla nas podwójnie natrętne.

Mucha domowa jest owadem zupełnie bezbronnym, w przeciwieństwie do swej pobratymki, muchy kłującej, lecz na jej gęsto owłosionem ciele mogą z wielką łatwością przenoszone być zarazki chorób. Siadając na człowieku, który uległ chorobie zakaźnej, zanieczyszcza sobie mucha jego wydaliny smoczkiem, nóżki lub dolną powierzchnię ciała i przenosi je na ludzi zdrowych, lub na stoły, zastawione do posiłku. Rozporządza ona drugim jeszcze sposobem przenoszenia zarazków. Oto doprowadziwszy je przy pomocy smoczka do przewodu pokarmowego, wydała następnie z kałem i wymiocinami, zostawiając w ten sposób ślady poprzednich przysmaków na naszych potrawach.

Miesiące sierpień i wrzesień są okresem największego rozmnażania się much, wtedy też najbardziej szerzą się choroby przewodu pokarmowego, jak tyfus brzuszny i dysenterja. W jesieni giną muchy, tylko

mała ich liczba, przeważnie pochodząca z najmłodszej generacji, zimuje w zacisznych kątach, kuchniach lub stajniach. Z ubytkiem much przygasają i epidemie,

dobnie jedynych przenosicielkach tyfusu plamistego. Lecz przed pasorzytami, jak wszy i pluskwy, łatwiej się ochronić; są one przeważnie plagą ludzi niechłujnych, pod-



zwłaszcza niektórych chorób, jak cholery, tyfusu brzuszego i dysenterji. — Niebezpieczne są dla naszego zdrowia i inne owady, zwłaszcza krwią ludzką się żywiące, choćby wspomnieć tylko o komarze, zarażającym malarją, i wszach, prawdopo-

czas gdy mucha wcisnąć się zdoła nawet do bardzo starannie utrzymywanych mieszkań. Nie można jednak zaprzeczyć, że najliczniej pojawia się mucha tam, gdzie ludzie żyją w ciasnych, brudnych mieszkaniach, w bezpośrednim sąsiedztwie



stajen, gnojówek i źle urządzonych miejsc ustępowych. Takiemi to domostwami są nasze chaty wiejskie, zwłaszcza w niektórych okolicach kraju. Są to gniazda nigdy nie wygasających chorób zakaźnych, które muchy roznoszą w coraz dalsze strony.

Należy więc muchom wydać bezwzględna walkę, wychodząc z założenia, że każda z nich może nas zarazić i każda na miłośno podejrzaną w zupełności zasługuje. Chrońmy więc okna nasze siatkami, osłaniajmy potrawy na stołach, i w spiżarniach, nie pozwólmy, by siadały na twarzach i rękach śpiących dzieci. Nie na tem jednak koniec. Sierać się o to trzeba, by na wsi muchy nie miały dostępu do dołów kloacznych, które z tego powodu szczelnie

osłonięte być powinny. Gnojówki tak często umieszczane pod oknami domów mieszkalnych usunąć w dalsze strony, a miejsca poprzednio przez nie zajmowane zamienić na ogródki kwiatowe.

Nawóz należy przykrywać 10 cm. warstwą ziemi; by uniemożliwić muchom dostęp do niego dla składania jajek.

Miejmy nadzieję, że w wolnej i bogatej Polsce znajdują się odpowiednie fundusze do przeprowadzenia koniecznych urządzeń higienicznych, wtedy zagrody wiejskie przestaną być rozsadaniami chorób zakaźnych, jakimi bywają w wielu wypadkach, a wieś polska, darząc wszystkich zdrowiem fizycznym i moralnym, stanie się wsią prawdziwie szczęśliwą.

---

### Zasiłki dla rodzin wojskowych.

Rada obrony państwa uchwaliła zaprojektowaną przez departament gospodarczy M. S. W. ustawę o zasiłkach dla rodzin szeregowych, pełniących służbę w wojsku polskim, zarówno z poboru, jak ochotniczo.

W porównaniu z dotychczasowymi przepisami o zasiłkach nowa ustawa wprowadza wiele korzystnych zmian. I tak przedewszystkiem w miejsce nie odpowiadających dzisiejszym stosunkom i skomplikowanych w każdym b. zabrze innych przepisów, wchodzi postanowienie nowej ustawy, wskutek czego wszystkie rodziny szeregowych, gdziekolwiekby mieszkały w Polsce, otrzymują z dniem 1 lipca r. b. takie same zasiłki.

Następnie zasiłki znacznie podwyższono. We wszystkich miastach powiatowych i ponadto niepowiatowych, gdzie ceny środków żywności są wysokie, jak np. w miejscowościach górniczych, fabrycznych i t. p. otrzymuje żona — 300 mk., dziecko — 200 mk., rodzina po — 100 mk., zaś we wszystkich innych (mniejszych) miejscowościach otrzymuje żona — 150 mk., dziecko — 100 mk., a rodzice po — 75 mk., miesięcznie. O ile szeregowy nie posiada żony lub dzieci, rodzice otrzymują zasiłki w wysokości unormowanej dla dzieci (po 200, wzgl. 100 mk.) Te kwoty obowiązują wstecz od dnia 1. lipca r. b.

Rodzinnie służy odtąd prawo do zasiłku nie tylko wówczas, jeżeli szeregowy utrzymywał ją przed wstąpieniem do wojska, lecz także w przypadku, o ile obowiązek utrzymywania rodziny zaistniał dopiero w czasie służby wojskowej szeregowego. Wdowy i sieroty po poległych i zmarłych otrzymują zasiłki, aż do

czasu przyznania im stałego zaopatrzenia wdowiego i sierociego, które również dozna w najbliższym czasie znacznego podwyższenia. W ten sposób zapobiega się jakiegokolwiek przerwie w materialnej pomocy dla rodziny. Rodzice zmarłych i poległych otrzymują zasiłki na razie jeszcze przez trzy miesiące po śmierci syna. Rodziny inwalidów zupełnie nie zdolnych do zarobkowania otrzymują zasiłki do czasu przyznania renty inwalidzkiej.

O ile rodzina czuje się wymiarem zasiłku lub jego odmową pokrzywdzona, to przysługuje jej odwołanie się do drugiej instancji.

Jednocześnie uproszczono sposób ubiegania się o przyznania zasiłków, co umożliwi rodzinom znacznie rychlejsze otrzymywanie zasiłków. Prawo do zasiłku zgłasza poborowy (ochotnik) u władzy poborowej (zaciągowej), względnie w oddziale (zakładzie), do którego został przydzielony, względnie zgłasza rodzina w miejscu zamieszkania. Celem przyspieszenia przyznania zasiłku pożądaną jest, aby zgłaszający się do służby wojskowej składali od razu poświadczenia dotychczasowych pracodawców, stwierdzające, czy i jakie wynagrodzenie wypłacają nadal im samym, względnie ich rodzinie przez czas służby w wojsku.

Rodzice oficerów, nie pobierających dodatków na żonę i dzieci, otrzymują zasiłki podobnie jak rodziny szeregowych.

Poza zasiłkami otrzymują bezpośrednio w chwili zgłoszenia się do wojska ochotnicy żonaci 500 mk., a nieżonaci 300 mk. tytułem doraźnej bezzwrotnej zapomogi dla niezaopatrzonej rodziny. (P. A. T.)

# TARYFA POCZTOWA.

## A. Wewnętrzna taryfa pocztowa dla korespondencji prywatnej.

### 1. Listy zwykłe:

do wagi	20 gramów	Marki.	1.—
" "	250 "		2.—

### 2. Kartki pocztowe:

Oplata za kartki poczt. prywatnego nakładu			
a) pojedyncze		—	50
b) z odpowiedzią		1.—	
Kartki urzęd. nakładu z wydruk. marką:			
a) pojedyncze		—	75
b) podwójne		1.50	

### 3. Druki.

do wagi	50 gramów	—	25
" "	100 "	—	40
" "	250 "	1.—	
" "	500 "	2.—	
" "	1000 "	3.—	

### 4. Papiery handlowe:

do wagi	250 gramów	1.—
" "	500 "	2.—
" "	1000 "	3.—

### 5. Próbkі towarowe i przesyłki mieszane:

do wagi	250 gramów	1.—
" "	500 "	2.—

### 6. Czasopisma:

Oplatę za czasopisma wraz z ewentualnem doręczeniem oblicza się procentowo od miesięcznej lub kwartalnej miejscowej ceny prenumeraty (bez doręczenia) i pobiera w gotówce ryczałtem z góry. — Oplata wynosi:

I. Za czasopisma wychodzące najmniej 6 razy w tygodniu bez względu na wagę

a) przy dwurazowym wydawnictwie dziennem i dwukrotnej wysyłce 14%, najmniej jednak miesięcznie . . . . . 6.—

b) przy jednorazowej wysyłce 10%, najmniej jednak miesięcznie . . . . . 3.—

II. Za czasopisma wychodzące wogóle rzadziej niż czasopisma grupy I, których pojedynczy egzemplarz przekracza wagę 25 gramów 7% najmniej jednak miesięcznie . . . . . 2.—

III. Za czasopisma pod II, których pojedynczy egzemplarz nie przekracza wagi 25 gramów 4% najmniej jednak miesięcznie . . . . . 4.—

### 7. Przekazy:

do	100 marek	1.—
"	200 "	2.—
"	500 "	4.—
"	1000 "	6.—
"	1500 "	8.—
"	2000 "	10.—

### 8. Listy wartościowe:

Za listy wartościowe zamknięte (opieczowane przez nadawcę)

a) należytość za list zwykły do	20 gr.	1.—
" " " " " " 250 "		2.—

b) za polecenie	2.—
c) należytość od deklarowanej wartości za każde 1000 marek lub część tychże	4.—
Za listy wartościowe otwarte (przeliczone) pobiera się należytość od wartości o 50% wyższą.	

### 9. Paczki:

do wagi	5 kg.	6.—
" "	10 "	12.—
za każde dalsze	5 kg.	6.—
Za paczki z podaną wartością pobiera się oprócz tych należytości także należytość od wartości za każde 1000 mk. lub część tychże		4.—
Za paczki ochronne pobiera się należytość od wagi o 100% wyższą.		

### Należytości dodatkowe.

#### Należytości przy nadaniu.

Polecenie przesyłek listowych	2.—
Zwrotne poświadczenie odbioru (recepis zwrotny)	2.—
Zwrotne poświadczenie wypłaty (potwierdzenie wypłaty)	2.—
Za ściągnięcie pobrania od odbiorcy	1.—
Pisemne doniesienie na blankiecie P. K. O.	50
Za wszystkie przesyłki adresowane poste restante oplata dodatkowa	50
Za doręczenie pospieszne (przez umyślnego posłańca) przesyłek list. oraz zawiadomień o nadejściu listów wartościowych, przekazów i paczek	2.—

#### Należytości przy odbiorze.

Za doręczenie w okręgu miejscowym:	
a) listy wartościowe do 500 marek	50
" " " " 1000 "	1.—
za każde dalsze " 1000 "	50
b) przekazy pocztowe i przekazy P. K. O.:	
do 100 marek	50
" 500 "	1.—
" 1000 "	2.—
za każde dalsze 1000 marek	50
c) paczki bez podanej wartości:	
do wagi 3 kg.	2.—
" " 5 "	3.—
" " 10 "	4.—
za każde dalsze 5 kg.	2.—
d) paczki z podaną wartością przez należytości pod c) za każde 1000 mk. wartości	50
Za przegródki lub skrzynki (zastrzeżenie odbierania na poczcie) miesięcznie:	
a) dla przesyłek listowych i gazet	10.—
b) " " pod a) i listów wartościowych oraz przekazów	20 —
c) dla paczek wyłącznie, bez dodatkowej opłaty od sztuki	50.—
Opłaty pod b) i c) pobiera się tylko tam, gdzie wskazane przesyłki doręcza się do domu np. przekazy z pieniędzmi, paczki, listy wartościowe itd.	
Składowe za paczki za każdą dobę	1.—

#### Inne opłaty:

Zniesienie lub zniżenie pobrania	2.—
Zmiana adresu lub zarządzenie zwrotu przesyłki	2.—

	Marki.
Należytość za wniesioną reklamację . . . . .	2.—
Duplikat poświadczenia nadania . . . . .	2.—
Zawiadomienie o niedoręczalności paczki	2.—
Upoważnienie do wypłaty w razie zagubienia	
przekazu przez odbiorcę . . . . .	2.—
Pełnomocnictwo do odbioru przesyłek (nie-	
zależnie od opłaty skarbowej) . . . . .	5.—
Za osobne zastrzeżenie odbierania czasopism	
na dworcach kolejowych (przesyłki dworcowe)	
miesięcznie . . . . .	30.—

## B. Wewnętrzna taryfa dla korespondencji urzędowej.

<b>1. Listy:</b>	
do wagi 50 gramów . . . . .	—,25
" " 250 " . . . . .	—,50
" " 1 kg. . . . .	1.50
" " 2 " . . . . .	2.—
<b>2. Kartki:</b>	
kartki urzędowe . . . . .	—,15
<b>3. Druki:</b>	
do wagi 50 gramów . . . . .	—,05
" " 250 " . . . . .	—,10
" " 1 kg. . . . .	—,25
" " 3 " . . . . .	—,50
" " 5 " . . . . .	1.—

4. Czasopisma urzędowe:  
 mogą być wysyłane albo według taryfy dla czasopism prywatnych zmniejszonej o 50%, albo według jednostkowej taryfy dla druków urzędowych.

<b>5. Paczki:</b>	
do wagi 5 kg. . . . .	6.—
" " 10 " . . . . .	12.—

	Marki.
do wagi 15 " . . . . .	18.—
" " 20 " . . . . .	24.—

## Pisma sądowe do stron w Małopolsce:

a) za doręczenie pisma sądowego w miej-	
scu siedziby sądu . . . . .	1.—
b) za p. s. doręczone w innej miejscowości	2.—

## C. Zagraniczna taryfa pocztowa.

### 1. Listy:

do wagi 20 gramów . . . . .	2.50
za każde dalsze 20 gramów . . . . .	1.50

### 2. Kartki pocztowe:

Opłata za k. p. prywatnego nakładu	
a) pojedyncze . . . . .	1.—
b) z odpowiedzią . . . . .	2.—
Kartki urzęd. nakł. z wydrukowaną marką	
a) pojedyncze . . . . .	1.25
b) z odpowiedzią . . . . .	2.50

### 3. Druki:

za każde 50 gramów . . . . .	—,50
------------------------------	------

### 4. Papiery handlowe:

za każde 50 gramów . . . . .	—,50
najmniej jednak . . . . .	2.50

### 5. Próbkki towarowe:

za każde 50 gramów . . . . .	—,50
najmniej jednak . . . . .	1.—
6. Polecenie przesyłek listowych . . . . .	2.50
7. Zwrotne poświadczenie odbioru (recepisy	
zwrotny) . . . . .	2.50
8. Należytość za wniesioną reklamację . . . . .	2.50

## Taryfa telegraficzna.

(Obliczone według poniżej podanej taryfy opłaty za telegramy wewnętrzne i zagraniczne zaokrągla się do pełnych marek.)

### A. Wewnętrzna taryfa telegraficzna.

Opłata za telegram w obrocie wewnętrznym składa się z opłaty od wyrazu i taksy zasadniczej.

#### 1. Telegramy zamiejscowe i miejscowe zwykłe:

a) opłata od wyrazu . . . . .	—,75
c) taksa zasadnicza . . . . .	3.—

Telegramy miejscowe pilne, z zapłaconą odpowiedzią, ze sprawdzeniem i o kilku adresach nieopiszczone.

#### 2. Telegramy zamiejscowe pilne (D):

a) opłata od wyrazu . . . . .	2.25
b) taksa zasadnicza . . . . .	3.—

#### 3. Zapłacona odpowiedź (Rp):

opłata od ilości wyrazów i taksa zasadnicza	3.—
---	-----

#### 4. Zapłacona odpowiedź pilna (rpd):

opłata za telegram pilny i taksa zasadnicza	3.—
---	-----

#### 5. Telegramy prasowe:

opłata od wyrazu o 50% niższa i taksa zasadnicza . . . . .	3.—
--	-----

### 6. Telegramy prasowe polskiej Agencji Telegr.:

opłata od wyrazu 25 i taksa zasadnicza . . . . .	1.—
--	-----

### 7. Sprawdzenie telegramu (Tc):

25% opłaty telegramu zwykłego.	
--------------------------------	--

### 8. Poświadczenie odbioru:

a) telegraficzne (Pc) jak telegram zwykły	
o 5 wyrazach oraz taksa zasadnicza . . . . .	3.—
b) telegraficzne pilne (Pcd) jak za telegram pilny o 5 wyrazach oraz taksa zasadnicza	
c) pocztą (Pcp) jak za list zwykły.	3.—

### 9. Telegramy o kilku adresach (Tm):

za odpis każdego 100 wyrazów lub części telegramu zwykłego . . . . .	5.—
za odpis każdego 100 wyrazów lub części telegramu pilnego . . . . .	10.—

### 10. Doręczenie telegramów:

a) w miejscowym okręgu doręczeń bezpłatnie	
b) w zamiejscowym okręgu doręczeń przedpłata nadawcy za każdy kilometr . . . . .	3.—
Różnicę między kwotą zapłaconą a rzeczywistymi kosztami ponosi odbiorca.	

11. Za nadanie telegramu przez listonosza wiejskiego . . . . .	1.—
12. Za nadanie względnie wydanie telegramu przez telefon opłata od wyrazu . . . . .	—10
najmniej jednak . . . . .	2.—
13. Poświadczenie (pokwitowanie) nadania na osobne żądanie . . . . .	1.—
14. Za dodatkowy odpis telegramu: za odpis każdego 100 wyrazów lub części (niezależnie od opłaty skarbowej za podanie) . . . . .	3.—
15. Skrócone adresy kwartalnie . . . . .	50.—
16. Doręczanie telegramów o pewnych porach do oznaczonych dwu miejsc kwartalnie . . . . .	100.—
17. Za wstrzymanie telegramu . . . . .	2.—
18. Opłata za pośrednictwo przy nadaniu telegramów na rachunek wpłaconej zaliczki od każdego telegramu . . . . .	1.—
19. Za telegramsy nadawane na stacjach kolejowych w miejscowościach posiadających państwowe urzędy	

Marki.

pocztowo-telegraficzne, może być pobierana opłata dodatkowa.

## B. Zagraniczna taryfa telegraficzna.

Telegramsy zwykle opłaca się od wyrazu, odmiennie dla różnych krajów, w szczególności:

Europa . . . . .		Marki.		Marki.
Austria . . . . .	6.40		Łotwa . . . . .	15.90
Belgia . . . . .	6.60		Luksemburg . . . . .	6.60
Bułgaria . . . . .	10.80		Niemcy . . . . .	2.—
Czechosłowacja . . . . .	2.—		Norwegja . . . . .	9.60
Dania . . . . .	6.60		Portugalia . . . . .	10.80
Estonja . . . . .	15.90		Rumunja . . . . .	6.—
Finlandja . . . . .	15.90		Szwajcaria . . . . .	6.60
Francja . . . . .	8.40		Szwecja . . . . .	7.50
Grecja . . . . .	10.80		Turecja . . . . .	19.—
Hiszpanja . . . . .	9.60		Węgry . . . . .	6.40
Holandja . . . . .	6.60		Wielka Brytania . . . . .	10.40
Jugosławja . . . . .	6.80		Włochy . . . . .	8.60
Litwa . . . . .	15.90			

## Telefoniczne opłaty abonamentowe za korzystanie z sieci lokalnej:

rozdziela się następujące kategorie abonamentu:

a) **Abonament prywatny.** Do tej kategorii należą aparaty założone w mieszkaniach prywatnych i przeznaczone wyłącznie do użytku abonenta i jego rodziny.

b) **Abonament zbiorowy.** Do tej kategorii zaliczają się aparaty urządzone w instytucjach państwowych, społecznych, handlowych, w szkołach, w biurach adwokackich, itp. przeznaczone do użytku abonenta i osób u niego pracujących.

c) **Abonament publiczny.** Do tej kategorii zaliczają się aparaty dostępne dla publiczności jako to w hotelach, restauracjach, kawiarniach, teatrach, itp. również i w sklepach, gdzie aparat założony jest w miejscu dostępnym dla użytku publiczności.

d) **Abonament towarzyski.** Do tej kategorii zaliczają się aparaty dwóch, trzech lub czterech abonentów, połączonych ze stacją centralną za pomocą jednego wspólnego przewodu.

### Opłata abonamentowa w zależności od kategorii abonamentu i grupy wynosi w strefie miejskiej:

Liczba abonentów sieci	Abonament roczny			Abonament towarzyski rocznie		
	prywatny	zbiorowy	publiczny	we dwójkę	w trójkę	w czwórce
	Mk.	Mk.	Mk.	Mk.	Mk.	Mk.
do 100	1000	1400	1800	800	600	500
od 101 do 2000	1800	2400	3000	1400	1200	1000
od 2001 do 5000	2400	3200	4000	2000	1600	1400
ponad 5000	3200	4000	4800	2400	2000	1800

Ponadto o ile do abonowanego aparatu załączone są dodatkowe aparaty i przyrządy umieszczone w tym samym budynku, od abonenta pobiera się

a) za aparat dodatkowy rocznie . . . . .	marek 500
b) „ dzwonek „ . . . . .	„ 100
c) „ słuchawkę dodatkową . . . . .	„ 50

### Taryfa opłat za rozmowy międzymiastowe:

Czas trwania rozmowy międzymiastowej oblicza się według jednostek 3 minutowych, przy czym część 3 minut uważa się za całą jednostkę.

Rozmowy międzymiastowe mogą być zwyczajne lub pilne.

Opłata za jednostkę (3 minut) rozmowy między miastowej wynosi:

przy odległości do . . . 25 km. . . . .	5 marek
„ „ „ . . . 50 „ . . . . .	10 „
„ „ „ . . . 100 „ . . . . .	15 „
za każde dalsze . . . 100 „ . . . . .	10 „

Za opłaty pilne pobiera się opłatę potrójną.

# ROZMAITOŚCI.

## Gdzie w Polsce najczęściej ludzi umiera? \*)

Odpowiedź na to pytanie niekorzystnie dla Małopolski wypadła. Obliczenia z ostatnich 35 lat wykazują, że najwyższy procent śmiertelności stale przypada na Małopolskę. Na 1000 bowiem mieszkańców było zgonów

w r.	w Poznaniu	i Prus. Zach.	w Król. Pol.	w Małopol.
1876	30	28	34	
1880	29	27	35	
1885	28	26	34	
1890	26	26	32	
1895	25	25	32	
1900	24	25	28	
1905	22	22	28	
1910	18	19	24	

Pocieszającym objawem jest to, że śmiertelność w Polsce do wybuchu wojny wogóle się zmniejszała, jak wykazują powyższe liczby.

## Kogo w Polsce więcej się rodzi i kogo więcej umiera, mężczyzn czy kobiet? \*\*)

Od r. 1870 we wszystkich dzielnicach Polski, a w Małopolsce od r. 1830 stale rodzi się więcej chłopców aniżeli dziewcząt. Jak wykazuje bowiem statystyka, na 100 nowonarodzonych dziewcząt przypada urodzin chłopców

między r.	w Małopolsce	w Królestwie	w Poznańskim
1831-40	106	—	105
1841-50	106	—	105
1851-60	106	—	105
1861-70	107	—	105
1871-80	107	101	—
1881-90	106	102	—
1891-900	106	102	—
w roku			
1904	106	103	106
1906	105	103	107
1908	106	103	105

Mimo to jednak ogólna liczba mężczyzn nie przewyższa liczby kobiet, ale jest od niej trochę niższa, ponieważ, jak pokazuje niżej podana statystyka, śmiertelność wśród mężczyzn większa jest niż wśród kobiet.

Na sto bowiem zmarłych kobiet, wypadła zmarłych mężczyzn przeciętnie

między r.	w Małopolsce	w Królestwie	w Poznańskim
1841-50	103	—	—
1851-60	105	—	—
1861-70	106	100	—
1871-80	108	99	—
1881-90	106	100	—
1891-900	105	101	—
w roku			
1904	104	104	109
1906	101	101	109
1908	104	102	109

Wypłata zasiłków ewakuowanym rodzinom szeregowych. Rodziny szeregowych, pełniących służbę w wojsku polskiem, ewakuowane z obszarów zajętych lub zagrożonych przez nieprzyjaciela, które pobierały dotychczas zasiłki wojskowe, winny celem dalszego ich otrzymywania zgło-

sić ustnie lub pisemnie swój obecny adres tej władzy, która ze względu na ich obecne miejsce pobytu uprawniona jest do przyznania zasiłku, dołączając równocześnie do tego zawiadomienia kartę wyplat. Zasiłki wojskowe przyznają: w b. zaborze rosyjskim intendatury okręgów generalnych; w b. zaborze austriackim — powiatowe komisje zasiłkowe; w b. zaborze pruskim — wydziały powiatowe. Władze te zajmą się dalszym asygnowaniem przyznanych już zasiłków.

Ilu Żydów mieszka na ziemiach Polski? \*) Na ziemiach Polski mieszka ogółem przeszło 3 mil. żydów. Nie wszystkie jednak okolice równie gęsto są przez nich obsadzone. Najwięcej stosunkowo jest w Królestwie, najmniej w Wielkopolsce. W Królestwie na 7 mniej więcej ludzi przypada 1 żyd (15%), w Małopolsce na 9-ciu (11%), a w Wielkopolsce 1 żyd przypada na 100 mieszkańców (1%).

W Wielkopolsce łącznie ze Śląskiem Górnym w 16-tu powiatach prawie wcale niema żydów.

Najliczniej osiedli żydzi u nas po miastach. W Warszawie co trzeci niemal człowiek to żyd (31%), we Lwowie mniej więcej co czwarty (28%), a w Krakowie co piąty (21%). Najgęściej przez żydów zamieszkałe powiaty są na wschodzie, z czem najściślej wiąże się wielka nędza tych okolic. Ekonomiczna kooperatywa może podobnie jak w Wielkopolsce zmniejszyć procent tego wrogięgo nam politycznie i kulturalnie żywiołu i podnieść zamożność mieszkańców. Ale do tego wszyscy muszą przyłożyć rękę. Nie pogromy uwolnią nas od plagi żydowskiej, ale popieranie rodzimego przemysłu i handlu.

## Nasza kultura rolna w różnych dzielnicach. \*\*)

O ile wyższą jest kultura rolna w Wielkopolsce od tycbże w innych dzielnicach naszego kraju pokazuje plon, jaki zebrano z 1 hektara zasiewu poszczególnych upraw w r. 1901-1912.

Pszonicy zebrano z 1 hektara w cet. metr.:

w r.	w Król. Polsk.	w Małopolsce	w Poznańskim
1901-05	10	11	19
1905-10	11	11	19
1911	13	12	20
1912	13	13	22
Żyta:			
1901-05	8	10	15
1905-10	10	10	15
1911	11	12	18
1912	11	12	18
Owsa:			
1901-05	7	9	17
1905-10	9	9	17
1911	10	12	16
1912	10	10	22
Kartofli:			
1901-05	76	110	147
1905-10	96	110	147
1911	72	126	95
1912	78	106	156

\*) Rocznik Polski. 1917 tabl. 10

\*\*) Krzyżanowski i Kumaniecki Statyst. Polski 52, 53, 54.

\*) Rocznik Polski 1917 tabl. 15, 33, 42.

\*\*) Statystyka Polski, 1915 tabl. 139

## Dlaczego chłopcy nie powinni palić?

Tytoń zawiera truciznę, zwaną nikotyną. Tytoń jest nieprzyjacielem chłopca, albowiem:

1. Wstrzymuje jego wzrost.
2. Czyni go bladym i bezkrwistym, szczupłym i chorobliwie wyglądającym.
3. Zaciemnia jego umysł i utrudnia mu naukę.
4. Wpływa źle na oddech i sprowadza szybkie znużenie przy bardziej męczącej grze.
5. Niszczy zęby, pozbawia je białości i powoduje ich psucie się.
6. Działa zgubnie na serce i często powoduje choroby serca.
7. Powoduje zawrot głowy, który może być przyczyną poważnych wypadków.
8. Sprowadza drżenie ręki, czyniąc ją niezdolną do wszelkiej dokładnej pracy.
9. Poważnie szkodzi wzrokowi.
10. Czyni chłopca leniwym i niedbałym, zamiast czynnym i żwawym.

Chłopcy, którzy chcą być silnymi i zdrowymi ludźmi, nie powinni palić przed 20. r. życia.



## Niebezpieczeństwo alkoholu.

Alkohol jest główną częścią składową wina, wódki i piwa. Alkohol jest trucizną, albowiem:

1. Zmniejsza ilość tlenu, dostarczonego przez krew, a tem samem źle wpływa na zdrowie całego organizmu.
2. Przyspiesza działanie serca, a tem samem sprowadza przecapowanie i osłabienie tegoż.
3. Stopniowo stwardza wątrobę.
4. Drażni nerki i usposabia je do choroby Brighta.
5. Uszkadza naczynia krwionośne i zwiększa niebezpieczeństwo apopleksji.
6. Zatrzuwa komórki nerwowe mózgu, sprowadza upojenie i toruje drogę do obłąkania.
7. Obniża stopień ciepłoty ciała i czyni je wrażliwym na zimno.
8. Przytępia zmysły wzroku, słuchu, smaku, dotykania.
9. Osłabia mięśnie tak, że pijak może wprawdzie wstać, ale nie może stać.
10. Zaciemnia zmysł rozpoznania złego od dobrego i czyni człowieka chwiejnym i okrutnym.

Chłopcy i dziewczęta mogą uniknąć tych wszystkich niebezpieczeństw przez unikanie napojów alkoholicznych.



## WESOŁY KĄCIK.

### Cud w komisji poborowej.

Przed komisją poborową m. Łomży stawił się obywatel Josek Cyrankier wraz z wezwanym do wojska synem swoim Abramem.

Oficer przyjmujący poprawił binokle na nosie, zmierzył okiem znawcy wartość bojową przyszłego żołnierza, lekarze zaczęli go oglądać z przodu i z tyłu, z boków, z dołu do góry i od góry do dołu. Piersz dobrze rozwinięta, w twarzy i oczach maluje się spryt, tylko nos trochę, za nadto zakrzywiony, ale przecież i szable bywają krzywe, a nie to w boju nie przeszkadza.

— Zdatny do wojska — orzekli jedno-głośnie.

— Za przeproszeniem jaśnie panowie — odezwał się wtedy tate Cyrankier, wyjmując z zanadru jakiś zatłuszczony papier — mój syn Abram jest bardzo biedny nieborak. Un jest głuchoniemy od urodzenia przez tego, co jego matka się przelekła. Tu jest dowód, że z miasteczka Śniadowa, od gmine starozakonne wypisany akurat, co Abram głuchoniemy jest.

Przewodniczący komisji wziął do ręki papier i podczas gdy go odczytywał, oficer przyjmujący szepnął coś do ucha kapralowi Jankowi, ten porozumiał się ze starszym żołnierzem Piotrkiem i stała się rzecz zwyczajna w istocie, choć nadzwyczajna w skutkach.

Kapral Janek grzmotnął znięcaka w kark popisowego, starszy żołnierz poprawił, a przestraszony żydek wykrzyknął:

— Aj, waj, Gewalt!

Korzystając z tej chwili, oficer przyjmujący zapytał nagłe Abrama:

— Jak się nazywasz?

— Abram Cyrankier — odparł głuchoniemy.

Komisja buchnęła śmiechem, a tate Cyrankier rzekł płaczliwym głosem:

— Tutaj zrobił się cud i ja jestem bardzo kontenty, co mój głuchoniemy Abram przemówił. Tylko jaby mi chciał, żeby, jak on będzie w kazarmach, z nim się tam jeszcze różne takie cudy zdarzały?

„Mucha“.

### Rozmowa dwóch Antków krakowskich.

— Jantek, gdzie miszkasz?

— A nigdzie — a ty kaj?

Naprzeciwno.

### W podróży.

Hej, człowieku, a ile jeszcze będzie kilometrów do miasta?

Przepraszam pana — odpowie z powagą zagadnięty, przystając — najpierw, ja nie jestem żaden człowiek, tylko wójt, a o te kilometry to dawniej było siedem, ale teraz jednego chłopcy wyorały i je sześć.

### W redakcji.

Panie redaktorze! Przyszedł rachunek od krawca.

Rachunek? Pisz pan w odpowiedziach od redakcji: Nadesłanego manuskryptu użytkownik nie można. Szkodliwy dla społeczeństwa.

### Znaleźne.

Panno Kucharko! Panienko! Zgubiła panienska kielbase.

To oddaj hnnwocie, jakieś znalazł.

Kiedy za znaleźne wsadziłem w nią trzy razy zęby, z dwóch końców i we środku.

### Między terminatorami.

Jasiek! Jaki wikt u waszego majstra?  
— Ujdzie... Trzy razy na tydzień kapusta z wędzonką.

E, to tam masz pyszne jedzenie.

Ale! Majster zje wędzonkę, a mnie zostawia kapustę.

### Dwie zagadki.

Mosiek! Masz tu zagadkę. Co to jest? Pierwsze chodzi, drugie chodzi, trzecie chodzi — wszystkie razem nie chodzi?

Nu skąd ja mogę panu wiedzieć?

Ty głupi Zydzie. Lew — Koń — ja. Lew chodzi, koń chodzi, ja chodzę, a lewkonia z miejsca się nie ruszy.

— Nu, to ja teraz panu Walentemu zrobię zagadkę. Co to jest? Pierwsze chodzi, drugie chodzi, trzecie chodzi, czwarte chodzi, piąte chodzi, szóste chodzi, siódme nie chodzi?

— Et kto by tam wszystko zliczył i wiedział co to jest!

— Prosięz pana Walentego, to są dziecku mojej siostry.

### Na nauce katechizmu.

Ksiądz wykląda dzieciom o grzechu pierworodnym i o tem, jak Ewa, usłuchawszy węża, zerwała owoc zakazany.

Na to wrywa się dziewczynka, słuchająca pilnie wykładu:

Oto bardzo źle zrobiła. Powinna się była przeżegnać i uciec od węża.

### Na lekcji.

Profesor mówi do uczniów:

Ależ proszę nie zapisywać wszystkiego co mówię, — przecież to nie ma sensu.

### Ogłoszenie.

Kupię natychmiast 329 pluskiew, 600 prusaków, 677 francuzów, 7877 pcheł małych i większych z dobrymi zębami, 6 i pół funta pajęczyny. Mam się bowiem zaraz wyprrowadzić i oddać gospodarzowi mieszkanie w takim stanie, w jakim je zastałem. Lokator.

### Feldfebel do żołnierza.

Naprawdę, Gawronku, głupszego od ciebie wujaka jeszcze nie miał. Może masz jakiego brata?

Mam — jednego.

Czy taki sam głupi gawron jak ty?

Jeszcze głupszy, panie Feldfebel.

A czem on jest?

Melduję pokornie, — Feldfeblem.

### Skarga męża.

Przed ślubem, aż wspomnieć miło,

Serce Kaśki dla mnie biło.

Po ślubie, ku mej udręce

Nie serce bije, lecz... ręce.

### Ojciec do synów.

Co tam znowu wyrabiacie, chłopaki? My się, proszę taty, pomieniali.

A czego Jaś płacze?

Bo on mnie dał jednego szturchańca, a ja jemu dwa.

### Protest.

Panowie! Na naczelnika straży ogniowej proponuję naszego kochanego pana aptekarza.

— Protestuję!

— Kto? Co? Dlaczego?

Ja, Wojtek Kowal. Bo jak zacznie lać wodę do sikawek bez te swoje złote rurki, a mierzyć, to całe miasto z dymem pójdzie.

### Ciekawa odpowiedź.

Józiu? Co ty tam robisz podczas lekcji? Nic, proszę pana profesora. Siedzę i czekam aż zadzwonią i puszcza do domu.

### Obronca złodziei.

Adwokat broni złodziei, z których jeden ukradł konia w dzień, a drugi w nocy.

Pan prokurator uznaje za okoliczność obciążającą, że jeden bezczelnie popełnił kradzież w biały dzień, a drugi podstępnie kradł, gdy wszyscy spali. Zapytuję pana prokuratora, kiedy właściwie biedny złodziej ma kraść?

### W żydowskiej szkole.

Powiedz, Icek, gdzie siedzi rozum?

Ny, on wcale nie siedzi.

A co robi?

Un chodzi za interesami.

Jak un by sobie siedział, toby un wcale nie był rozum.

### Samobójca przed sądem.

Sędzia: Ledwie zdołano pana wyratować z nurtów rzeki, gdzie szukałeś śmierci, a już się chciałeś powiesić? Dlaczego?

Oskarżony: Chciałem się, proszę łaski pana sędziego, wysuszyć bom przemokł w rzece do nitki.

Poszkodowany chłopiec płacząc do przechodnia.

— Pański pies mię ugryzł.

— Musiałeś go uderzyć lub podrażnić.

— Wcale nie! Ja go tylko podniosłem... za ogon.

### Kto rzetelniejszy?

— Mój mąż to taki rzetelny, że jak mu się przyśni, że co wziął, to zaraz idzie do spowiedzi.

— A mój, choć i weźmie, to myśli, że mu się przyśniło..

### Gospośnia.

Moja gospośnia, czy ten kogut zdrow?

A jużci zdrow.

Ręczycie za niego?

Pani sobie dobra! Dziś za rodzzonego męża ręczyć nie można, a cóż dopiero za głupiego koguta.

### Po amerykańsku.

Panie redaktorze! w pańskim piśmie umieszczono mylnie, że ja umarłem, a ja żyję. Proszę o sprostowanie pomyłki.

To nie pomyłka, tylko wiadomość przedwczesna. Zresztą sprostowań nie umieszczamy.

Ależ to mnie narazi na wielkie straty i przykrości.

All right! Wpiszę pana do rubryki urodzeń.



POLECA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

**SERCE JEZUSA, KRÓLUJ NAM!**

Kazania o Dziele Poświęcenia Rodzin Sercu Zbawiciela. Napisał ks. Andrzej Żukowicz T. J. Str. 70.

**NOWY TESTAMENT. CZĘŚĆ I. EWANGELIE I DZIEJE APOSTOLSKIE.**

Nowy przekład z objaśnieniami. Wydał Ks. Wład. Szczepeński T. J. prof. Uniw. Warszawskiego. Str. XVII — 472.

Księgi Ewangelji św. powinny się znajdować w każdej katolickiej rodzinie.

**ŻYWOT P. N. JEZUSA CHRYSZTUSA.**

Napisał w 2 obszernych tomach Ks. M. Meschler T. J. Str. 536 — 452.

**OBRAZKI Z ŻYCIA ZBAWICIELA.**

Napisał ks. Jan Rostworowski T. J. Str. VIII. 398.

**POSTĘP PRZEZ CHRZEŚCIJAŃSTWO.**

Napisał ks. Felix T. J. Str. 298.

**ŻYWOT ŚW. MAŁGORZATY MARJI ALACOQUE.**

Napisał ks. W. van Nieuwenhoff T. J. — Przetłumaczył na język polski ks. E. Kosibowicz T. J. Str. 163.

**KATOLIK UCZYNIEM I PRAWDĄ.**

Wydał O. Palau T. J. Z hiszp. przetłumaczyli Jan Popiel i ks. J. Rostworowski.

**BIERZ I CZYTAJ!**

Napisał ks. T. Pesch T. J. Podręcznik ascezy dla inteligencji.

**TRZY PODSTAWY ŻYCIA DUCHOWNEGO.**

Napisał ks. M. Meschler T. J. Str. 236.

Dziełko powszechnie bardzo cenione.

**APOLOGETYKA PODRĘCZNA — OBRONA WIARY KATOLICKIEJ Z ODPOWIEDZIAMI NA ZARZUTY.**

Wydanie 3-cie uzupełnione. Opracował ks. Stanisław Bartynowski T. J. Str. 576.

**MSZA ŚWIĘTA.** Jej znaczenie, pożytki, obrzędy i sposoby słuchania. Napisał ks. F. Cozel T. J. Wyd. 2. Str. 373.

Na miesiąc Maj: **MIESIĄC MAJ** poświęcony N. M. P. Napisał ks. Wal. Mrowiński T. J. Zawiera liczne przykłady. Wydanie 4-te. Str. 374.

**MIESIĄC MARJI** przez ks. St. Załęskiego T. J. O świętach i uroczystościach N. M. P. Wyd. 3. Str. 176.

**MAJOWE NABOŻEŃSTWO.** Objaśnienie antyfony „Witaj Królowo!“. Przez ks. St. Załęskiego T. J. Wyd. 4. Str. VIII — 200.

Na miesiąc Czerwiec: **ROZMYŚLANIA O NAJŚWIĘTSZYM SERCU P. JEZUSA.** Napisał ks. Franko T. J. Tłum. ks. W. Mrowiński T. J. Wyd. 4. świeżo wydane.

**SERCE JEZUSA — ŹRÓDŁO ŻYCIA I ŚWIĘTOŚCI.** Napisał ks. Ernest Matzel T. J. Str. 280.

**MIESIĄC CZERWIEC** z przykładami dla ludu polskiego. Napisał ks. Mrowiński T. J. Str. 232.

**O NABOŻEŃSTWIE DO NAJSŁ. SERCA P. JEZUSA.** Dziełko polecane przez samą Św. Małgorzatę Alacoque. Napisał ks. Jan Croiset T. J. Str. 160.

**Na marzec: LITANJA DO ŚW. JÓZEFA.**

Objął ks. Jacek Tylka T. J. Dziełko zdobi piękny obrazek tytułowy.



Z dniem 1. stycznia 1921 roku zacznie wychodzić nowe czasopismo, poświęcone zagadnieniom apologetyczno-religijnym, p. t.

## WIARA I ŻYCIE.

„WIARA I ŻYCIE“ okazywać się będzie co dwa miesiące w objętości dwóch arkuszy druku.

Pismo to, przeznaczone dla inteligentnych, średnio wykształconych umysłów i dla dorastającej młodzieży przynosić będzie dłuższe artykuły i krótkie wiadomości pożyteczne dla umocnienia, obrony, wyjaśnienia i pogłębienia naszej świętej wiary.

Redakcję prowadzić będzie ks. Jan Rostworowski T. J. z gronem współpracowników.

Przenumerata za pierwsze półrocze, wraz z przesyłką pocztową wynosić będzie marek 30.

Prosimy o wczesne nadsyłanie zamówień.

Przenumeratory czasopisma „Sodalis Marianus“ będą otrzymywać „Wiarę i życie“ bez osobnego zamówienia, za jedną i tę samą przenumeratę.

### KSIAŻKI DO NABOŻEŃSTWA:

**PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE!** Wydał ks. Kaz. Riedl T. J. Uzupełnił i przerobił ks. J. Rejowicz T. J.  
Wydanie 7. Str. 372.

**NA PRZYJĘCIE PANA CZYLI ROZWAŻANIA O NAJSW. SAKRAMENCIE.** Napisał ks. M. Meschler T.  
Wydanie 2. Str. 380.

**DUSZO CHRYSZTUSA, USWIĘĆ MIĘ!** Rozmowy poufne duszy z Jezusem Eucharystycznym. Przełożył z włoskiego ks. Prokulski T. J.

### DLA MŁODZIEŻY DOJRZAŁEJ POLECAMY:

**BĄDŹ CZYSTYM!** Zdrowe hasła dla kształcenia charakteru i prowadzenia czystego życia, zwłaszcza w okresie przedślubnym. Napisał ks. Könn. Przeł. E. M.  
Dziełko gustownie wydane na pięknym papierze.

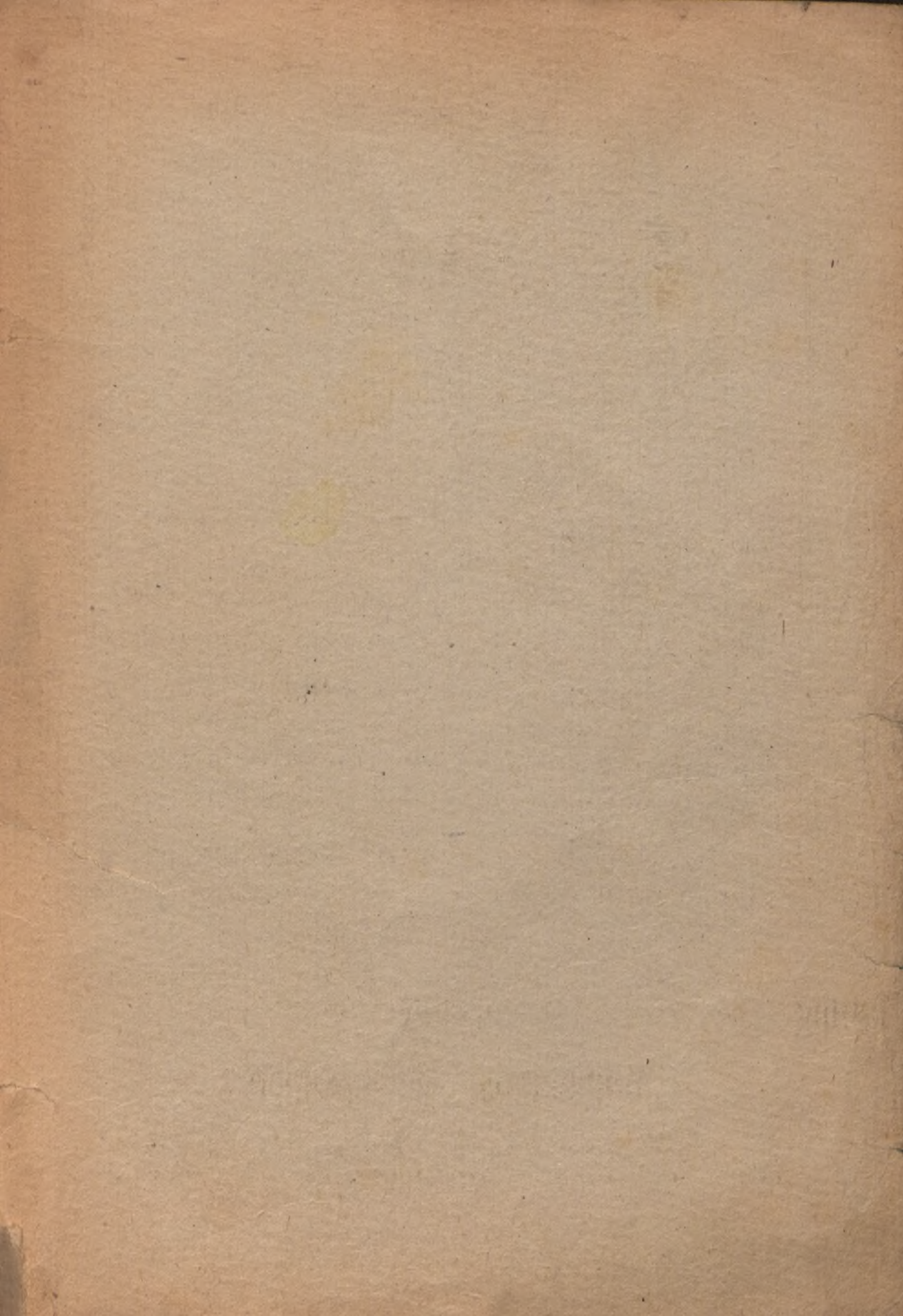
## Bezpłatnie

przesyła na okaz jeden numer

## „NOWEGO DZWONKA“

każdemu, kto zażąda:

Redakcja „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.



# DZIEŁO POSWIĘCENIA RODZIN SERCU JEZUSOWEMU

czyli „Intronizacji Serca Jezusa w rodzinach“, złączone  
w Polsce kanonicznie z Apostolstwem Modlitwy.

**WNIETNICE P. JEZUSA, DANE ŚW. MAŁGORZACIE M. AL.**

Zieje obficie błogosławieństwo na te domy, w których obraz  
serca mego Boskiego będzie zawieszony i czczony.

Zgodę i pokój będą panować w tych rodzinach!

Błogosławieństwo będą wszystkim ich zamiarom i sprawom!

Będą samych ich pociechą we wszystkich smutkach i utrapieniach  
życia!

Będą ich ucieczką najbezpieczniejszą w życiu a szczególnie  
w godzinach śmierci!

## SŁOWA NAMIESTNIKA CHRYSZTUSOWEGO O DZIELE POSWIĘCENIA RODZIN:

„W naszych czasach niema świętszego dzieła i być go nie może.“

(Z listu Ojca św. do O. Mateo, 27 kwietnia 1916.)

„Gdyby się wszystkie rodziny poświęciły Boskiemu Sercu oraz  
spełniały obowiązki, które z tem poświęceniem się łączą, odbudowa  
społecznego Królestwa Bożego byłaby zapewniocą.“

(Wsp. Benedyktus XV. na uroczystym zebraniu św. Kongregacji Obrzędów dnia 6 stycznia 1917.)

„Wskazując Poświęceniu rodzin Sercu Jezusowemu zawieszanie świętych  
obrazów i Apostolstwa Modlitwy. To też z niem powinno być ściśle  
złączone i być z niem zjednoczone.“

„Przez tronizację Apostolstwa Modlitwy polega na tem, aby  
serca Bożemu dawać i całym poświęcać p.j. wszystkie sprawy, modlitwy  
rodziny, — przez to samo rodziny być już będą w duszy poświęcone  
Boskiemu Sercu.“

(Wsp. Ojca św. do dyktatorów, zelarów i referentów Apostolstwa Modlitwy w Rzymie dnia 22. VI. 1916.)

## NA PRZECHWYLEBNIENIE KSIĘŻA BISKUPI POLSCY

gorąco to dzieło polecił wiernym swych diecezji.

Wydawca: Zakład Wydawniczy Jezuitów w Krakowie, ul. Kopernika 76,  
na ul. Władysława.

Poswięcenie rodzin Sercu Zbawiciela. Napisał ks. J. E. T. J. Wyd. 2 z dodatkami  
modlitw. Str. 48.

Wszystkie rodziny wraz z dokumentem, który rodziny podpisują i składają  
do parafialnego Serca Jezusowego w Krakowie.

**RODZINY POLSKIE, POSWIĘCAJCIE SIĘ WSZYSTKIE BEZ WYJĄTKU  
BOŻEMU SERCU JEZUSA — KRÓLOWI WŁOŚCH**